

*Książkę tę dedykuję
dwojgu najmłodszym członkom naszej rodziny i ich rodzicom:
Brandonowi Michaelowi Thurmondowi,
urodzonemu 22 czerwca 1998,
na sześć dni przed moimi urodzinami; cóż za wspianiały prezent!*

*Jego rodzicom:
naszej córce, Melanie i zięciowi, Jonathanowi*

*oraz
Jessie Taylor Macintyre, mojej pierwszej wnuczce,
urodzonej 3 kwietnia 1999*

*i Jej rodzicom:
naszej córce, Angeli i zięciowi, Macowi*

Prolog

Listopad

Głosy. Gdzieś w mroku. Niewyraźne głosy.

...całkiem stracił pamięć. Nie mówi...

...może to chwilowe? Nie? Przecież to możliwe?

...dwa razy otworzył oczy i odezwał się. Nie pamięta zupełnie nic. Lekarz mówi, że to się czasem zdarza przy silnym urazie...

...musi sobie przypomnieć ...musi wyzdrowieć ...O Boże, a co będzie, jeśli nie?

...Nic z tego. Nie będziemy mieli tyle szczęścia...

Pierwszą naprawdę przytomną myślą, jaka przemknęła przez jego mózg, było: umieram! Bolało absolutnie wszystko. Najpłytszy oddech kaleczył płuca. Żebra, choć miały chronić organy klatki piersiowej, teraz były jego wrogiem. Bolały wszystkie, co do jednego.

Jego oczy otworzyły się, zanim wydał im polecenie. Pokój wyglądał obco, biały, sterylny. Przez chwilę leżał bez ruchu, zupełnie ogłupiały. Nie rozpoznawał nawet kobiety, która stała przy oknie, wpatrzona pustym wzrokiem w mrok za szybą.

Jestem w szpitalu, pomyślał z niedowierzaniem.

Kobieta nagle spojrzała w jego kierunku. Spłoszona, wciągnęła gwałtownie powietrze. On tylko patrzył na nią. Była jakby... znajoma. Była...

To moja żona.

Za żadne skarby nie mógł przypomnieć sobie jej imienia. Nie potrafił nawet, co zauważył raczej ze zdziwieniem niż niepokojem, przypomnieć sobie własnego.

- Jarred? - powiedziała z nadzieją.

Jarred Bryant. Trzydzieści osiem lat. Dyrektor Bryant Industries. Syn Jonathana i Noli Bryantów. Wnuk Hugh Bryanta, łajdaka i kanalii, ale i geniusza, jeśli chodzi o kupno nieruchomości po śmiesznie niskich cenach. Hugh przekształcał je potem w najbardziej prestiżowe posiadłości na terenie całego Seattle. Sfinansował też kilka projektów dobroczynnych i prywatny szpital, Bryant Park. To właśnie tu bez wątpienia leżał teraz jego wnuk.

- Jarred? - powtórzyła, marszcząc cienkie brwi.

Nie mógł mówić. Nie mógł się nawet odezwać. Wysiłek był po prostu zbyt wielki, a on nie miał ani dość siły, ani chęci, by choćby próbować. Kobieta obserwowała go przez długą chwilę, w końcu podeszła bliżej łóżka. Najbardziej niesamowite, bursztynowe oczy, jakie w życiu widział, pełne były niepokoju. Jej skóra była miękka, gładka i niemal prowokująca, by jej dotknąć.

Jego żona? Niemożliwe.

Sięgnęła po coś, co leżało poza zasięgiem jego wzroku. Przycisk. Obserwował jej kciuk, gdy naciskała guzik, bezgłośnie przywołujący pielęgniarkę.

- Słyszysz mnie? - spróbowała. Gdy nie odpowiadał, cofnęła się pół kroku, obejmując swe ramiona obronnym gestem.

Widział wyraźnie, jak bardzo jest zdenerwowana. Końcem języka zwilżyła wargi. Miała na sobie bladoniebieską bluzkę i luźne spodnie koloru khaki. Jej kasztanowe włosy, błyszczące i zadbane, podwijały się lekko tuż poniżej linii podbródka. Ta piękna kobieta była, według niego, doskonała.

Chwilę później do pokoju weszła pielęgniarka. Jej sceptyczny wyraz twarzy mówił, że nie pierwszy raz ma do czynienia z wybuchami emocji i że według niej cały świat jest pełen nadpobudliwych mięczaków. Rzuciwszy

okiem na zdenerwowaną kobietę, spojrzała w jego stronę.

- Obudził się - powiedziała. - To dobrze.

- Zawiadomi pani doktora Alastaira? Czy ja powinnam zadzwonić? Jest tu dzisiaj? - Głos kobiety stał się ostrzejszy, lecz pielęgniarka pozostała niewzruszona.

- Nie w tej chwili. Ale jestem pewna, że będzie wdzięczny za informację. A dyżur ma dziś doktor Crissman. - Pochyliła swój wielki biust nad mężczyzną. - Jak się pan ma? Był pan nieprzytomny przez kilka dni. Niedługo zbada pana lekarz. - Poklepała jego dłoń, rzuciła kobiecie obojętne spojrzenie i wyniosła się.

Jego żona znów podeszła do okna. Ale czy naprawdę była jego żoną? Wydawała się taka chłodna, daleka. Może to tylko jego pobożne życzenie, żeby ta kobieta była jego.

Ale znał ją. Coś musiało ich łączyć, bo przecież inaczej nie byłoby jej tutaj. Nie mógł tylko przypomnieć sobie jej imienia. Próbował z całych sił, ale im bardziej się starał, tym większy odczuwał ból. Usłyszał pomruk, dochodzący skądś poza zasięgiem jego wzroku. Odległy dźwięk, który wypełnił mu głowę i stopniowo się nasilał. Mimo wysiłków jego oczy zamknęły się, a myśli zaczęły kotłować się łagodnie na miękkich falach.

Aż jęknął, gdy przebudziwszy się po raz drugi, odetchnął głęboko. Ból ponownie eksplodował w jego piersi. Zamrugał gwałtownie kilka razy. Pokój tonął w półmroku. Kobiety nie było już przy oknie.

Kelsey...

No właśnie. Takie proste. Ale nie był w stanie przypomnieć sobie tego, gdy tu była.

Ona jest moją żoną.

Zorientował się, że lewą rękę ma w gipsie, czuł wyraźnie jej ciężar. Twarz była spuchnięta i gorąca, a kiedy napiął mięśnie, poczuł kolejny wybuch bólu. Nie czuł się na siłach, by poruszyć nogami, ale fala porażającego strachu opadła, gdy odkrył, że może zginać palce stóp. Nie był sparaliżowany. A przynajmniej nic na to nie wskazuje.

Tak czy siak, cokolwiek to było, nieźle się urządził.

Pamiętał jak przez mgłę, że badał go lekarz, ale Jarred błędził wtedy po jakimś mrocznym, nierealnym świecie, który zdawał się nieskończenie bezpieczniejszy od tego prawdziwego. Kelsey była gdzieś w pobliżu, słyszał jej głos. Ale ton jej głosu był dziwnie bez wyrazu i Jarred miał uczucie, że wymyka mu się jakaś istotna informacja.

Teraz czuł się bardziej przytomny, ale i ból stał się ostrzejszy. Ostrożnie - och, jak ostrożnie - odwrócił głowę na poduszce, by wyrzucić przez okno. Miasto. Światła. Kapryśny, rzadki deszcz uderzał o szyby nierównomiernymi falami.

Jestem Jarred Bryant.

Otworzył usta i spróbował powiedzieć to na głos, ale wargi miał popękane, a słowa ginęły gdzieś po drodze, między mózgiem a językiem i strunami głosowymi. Przeszedł go dreszcz. Czyżby nie mógł mówić?

Spróbował jeszcze raz. Tym razem z jego gardła wyrwało się gniewne „uh”. Już lepiej. Wyglądało na to, że wszystko da się zrobić, choć może chwilowo niezbyt sprawnie.

Ale ten wysiłek kosztował drogo. Czuł, jak znów ogarnia go ogromne wyczerpanie. Jednak tym razem nie chciał mu się poddać. Nie wolno mu zasnąć. Musi być przytomny i gotów na wszystko.

Gotów na co?, zastanowił się. Uznał w końcu, że ten niepokój bierze się gdzieś z głębi podświadomości. Ale ta myśl zatrzymała się zaledwie na chwilę w jego mózgu i znikła, a Jarred znów pograżył się w głębokim śnie.

Gdy obudził się po raz trzeci, czuł, jakby wypływał z głębin czarnej studni. Walczył, szarpał się, wyteżał wszystkie siły, aż przebił się na powierzchnię i zobaczył ją. Swoją żonę. Kelsey Bennet Bryant. Stała w nogach łóżka, wpatrując się w niego z mieszanymi uczuciami, które, jak przeczuwał, miały coś wspólnego z jego pobytem w szpitalu.

Odchrząknął. Kobieta wyprostowała się gwałtownie. Zaskoczona, otworzyła usta, bursztynowe oczy rozszerzyły się. Dziś rano miała na sobie białą jedwabną bluzkę, czarną spódnicę i żakiet. Wyglądała tak, jakby wybierała się na zjazd bankierów albo pogrzeb. Wciąż nie mógł uwierzyć, że ta piękna kobieta to jego żona. Wolał nie zastanawiać się nad tym zbyt głęboko, ale czuł, że na nią nie zasługuje.

- Hej - zdołał powiedzieć. Jego głos był szorstki i skrzypiący, jakby długo nie używany.

Cień przemknął po jej twarzy. I nagle Jarred przypomniał sobie, porzucając próżne nadzieje, że ona za nim nie przepada. Tak naprawdę jej uczucia oscylowały gdzieś między niechęcią i odrazą.

- Nie mów za dużo. Cieszę się, że już możesz - zapewniła go szybko - ale nie forsuj się. Doktor Alastair dokładnie opisał twój stan. Zalecał przede wszystkim wypoczynek.

- Co się stało? - wychrypiał.

Zmieszana się, gwałtownie wciągnęła powietrze. Jarred czekał na jakieś wyjaśnienie, ale ona nie mogła lub nie chciała nic powiedzieć. Zamiast tego podeszła do okien i musiał obrócić głowę, by móc śledzić jej ruchy. Na zewnątrz i budynek, i niebo były jednakowo szare.

- Och, nie ruszaj się - powiedziała, widząc grymas na jego twarzy. - Proszę cię. Ja... zaraz idę. Chciałam tylko pomyśleć, co dalej. Twoi rodzice zaraz tu będą. To dla nich ogromna ulga. Są już spokojniejsi.

- Moi rodzice? - wymamrotał. Czuł, że wszystko w jego głowie pływa, jakby luźne kawałki obijały się po jej wnętrzu. Ale może to tylko efekt działania środka przeciwbólowego, który z pewnością podawano mu przez

kropłówkę, zamocowaną do prawego nadgarstka.

- Pamiętasz coś? Cokolwiek? - zapytała napiętym głosem, rzucając mu tak spłoszone spojrzenie, że w odpowiedzi mógł tylko patrzeć na nią.

Narkotyk. To słowo z czymś mu się kojarzyło, ale jakby nie pasowało do sytuacji.

- Czy to był... wypadek samochodowy? - spytał.

Jej ramiona rozluźniły się.

Zawahała się, potem odwróciła w jego stronę, wpatrując się w niego poważnie.

- Doktor prosił, by nie mówić ci, co się stało. Chce, żebyś przypomniawszy sobie sam - przerwała, po czym zapytała spiętym głosem: - Wiesz, kim jestem?

...musi sobie przypomnieć ...musi wyzdrowieć ...O Boże, a co będzie, jeśli nie?

...Nic z tego. Nie będziemy mieli tyle szczęścia...

Jarred przełknął ślinę i zaczął się zastanawiać. Skrawki rozmowy, o której może tylko śnił, dźwięczały w jego mózgu. Czy któryś z tych niewyraźnych głosów należał do niej? Wypełniło go głębokie, pogrążające uczucie, dziwnie podobne do rozpacz. Zamknął oczy, odciął się od niej. Jednak każdą myślą biegł ku niej, chciał błagać, by mu wybaczyła, przytuliła go i zaufała jak dawniej.

- Idzie doktor Alastair - powiedziała z ulgą. Kroki zbliżały się. - Przyjdę jeszcze wieczorem - dodała.

Zniknęła jak duch, pozostawiając po sobie tylko ślad zapachu. Rozpoznał te perfumy, mieszane na zamówienie w jednej z eleganckich drogerii. Nazywał je „Kelsey”, bo kojarzyły mu się z nią nieodłącznie. Nie lubiła tej pieszczotliwej nazwy, choć nigdy nie powiedziała tego głośno.

- Dzień dobry.

Jarred otworzył oczy i spojrzał w górę. Stał nad nim szpakowaty, blade uśmiechnięty lekarz o uważnym spojrzeniu.

- Czy wie pan, kim jestem?

- Lekarzem - odpowiedział Jarred po krótkiej chwili.

- Aha. A pan jest pacjentem. Jestem doktor Alastair.

- Jak długo tu leżę?

- Czwartego dnia.

- Czwartego dnia? - zdumiał się, że minęło aż tyle czasu.

- Co pan pamięta z wypadku?

Czarna dziura. Jarred zmobilizował się, by przypomnieć sobie cokolwiek, lecz wysiłek przyprawił go tylko o ból głowy. Doktor położył delikatnie rękę na jego ramieniu.

- Nic na siłę. To przyjdzie samo. Pamięta pan swoje nazwisko?

Minęła długa, pełna napięcia chwila. Doktor Alastair przyglądał mu się z zawodową ciekawością. Kelsey nazwała go po imieniu, ale lekarz nie wiedział o tym. Z jakichś niejasnych dla niego samego powodów Jarred czuł, że powinien jeszcze poudawać. W ułamku sekundy zdecydował, jaki kurs ma obrać.

- Nie - wyszeptał, rozpoczynając grę.

Rozdział 1

Rdzawe liście wirowały jak szalone, drgając ostatnim zrywem nad ziemią, zanim przykleiły się do mokrego, ciemnego chodnika. Kelsey szła między rosnącymi stertami, nie zauważając, że jej czarne szpilki ślizgają się wśród liści. Zboczyła z asfaltu i skierowała się w stronę ludzi, zgromadzonych na szczycie niewielkiego pagórka. Ścieżka, którą szła, była wysypana drobnym, ubitym żwirem. Jego naturalny wygląd pasował do majestatycznych jodeł i szarych, kamiennych nagrobków, rozsianych na łagodnym stoku wzgórze. Krople deszczu kłuły ją w policzek, wiatr usiłował wydrzeć czarny parasol ze zziębniętych dłoni.

Listopad w Seattle, a raczej w Silverlake, małym przedmieściu, przycupniętym poza obrębem rozrastającego się miasta. Samo Seattle było otoczone wodą: zatoka Puget Sound, Jezioro Waszyngtona, Jezioro Unii. Gdyby spojrzała w lewo, mogłaby dostrzec połyskujące w oddali Jezioro Waszyngtona, długie na dwadzieścia sześć kilometrów. Na wschodzie i na południu rozciągało się jezioro Samamish, choć nie mogła go stąd zobaczyć. Gdyby była w stanie myśleć, mogłaby wyobrazić sobie jego rozmiary.

Ale nie była w stanie myśleć. Jakby gdzieś w głębi jej mózgu powstała potężna luka. A może wyłączył się cały jej system nerwowy. Z wyjątkiem tej części, która pozwoliła jej iść we właściwym kierunku i powiedzieć kierowcy taksówki, że chce jechać na cmentarz.

Cmentarz.

Miał też inną nazwę. Coś bardziej stosownego dla zmysłów porażonych tragedią. Ale Kelsey zawsze nazywała to miejsce po prostu cmentarzem. Wraz z przyjaciółmi z pierwszej klasy ogólniaka przekradali się tutaj i skakali po grobach, aż coś, westchnienie wiatru czy szept liści, sprawiało, że dostawali gęsiej skórki i wrzeszcząc wniebogłosy uciekali do bezpiecznych domów.

Jednak dzisiaj nie czuła obecności duchów, jedynie dławiący gardło smutek, który wypełniał jej piersi i sprawiał niemal fizyczny ból. Najchętniej osunęłaby się na rozmokłą ziemię. Chance nie żył i nie było sposobu, by go odzyskać. Odszedł. Na zawsze.

I Jarred był temu winien.

W ułamku sekundy gniew rozpałił zmartwiałe nerwy jej mózgu. Jarred Bryant. Jej mąż. Człowiek odpowiedzialny za śmierć Chance'a.

Chwyciła mocniej zakrzywioną rączkę parasola i zacisnęła stanowczo usta. Od kiedy usłyszała o katastrofie samolotu tylko jedno trzymało ją przy zdrowych zmysłach. Postanowiła rozwieść się z Jarredem i zostawić za sobą to pozbawione miłości małżeństwo. Powinna zrobić to już lata temu. Ale śmierć Chance'a była dla niej impulsem, tak bardzo potrzebnym, by uwolnić się od Jarreda.

- Kelsey...

Martena Rowden wyciągnęła drżącą dłoń. Matka Chance'a. Kobieta, która była przy Kelsey przez długie lata, gdy dorastała, gdy dziecięca przyjaźń z Chance'em przeradzała się w coś więcej. Martena zawsze zajmowała ważne miejsce w jej życiu. Przygarnęła Kelsey po tym, jak zmarli jej rodzice: matka na raka piersi, a ojciec z powodu samotności i utraty woli życia.

Rodzice Chance'a pomogli Kelsey pozierać się, gdy w wieku szesnastu lat została sama, zagubiona i zdezorientowana. Zaufała ich miłości i wsparciu, tak jak zaufała Chance'owi. I choć po ukończeniu średniej szkoły ona i Chance oddalili się od siebie, Kelsey zawsze uważała się za adoptowaną Rowdenównę. Byli jej rodziną.

Aż zjawił się Jarred Bryant.

- Tak mi żal - mówiła teraz Marlenu z oczami pełnymi łez.

- Och, Marlenu... - Kelsey objęła ją. Rozpacz, powstrzymywana przez te długie okropne dni, ogarnęła ją teraz, wypełniając każdy zakamarek duszy. Kelsey miała ochotę krzyknąć z bólu. To była wina Jarreda! To on siedział za sterami, tylko jego można winić za to, że samolot spadł do rzeki Columbia, to jego wina.

- My... my ostatnio nie widywaliśmy Chance'a zbyt często - powiedziała Martena, odsuwając się od Kelsey, by wyjąć chusteczkę z torebki. - Miał jakieś kłopoty. Wiesz przecież...

- Tak, wiem.

- Zawracaliśmy ci głowę, pewnie za często. Ale Chance nie bardzo sobie radził. - Nowa fala łez wezbrała w jej oczach. Przycisnęła chusteczkę do ust, jej twarz ściągnęła się z bólu.

- Wiem, wiem.

Kelsey nie miała siły rozmawiać o tym teraz. Chance od lat brał narkotyki. Nie był chyba uzależniony, tak przynajmniej wolała myśleć. Jednak narkotyki rządziły jego życiem od dawna, aż stał się obcy dla wszystkich, może nawet dla siebie samego.

- Nie wiem, co byśmy zrobili, gdyby nie ty.

- Wy byliście przy mnie zawsze - łagodnie przypomniała Kelsey, obejmując ją ponownie. Martena była dla niej raczej przyjaciółką niż kobietą starszą o całe pokolenie. Nawet gdy Kelsey chodziła do szkoły, Marlenu traktowała ją jak osobę równą wiekiem i Kelsey dobrze się z tym czuła. Oczywiście ostatnio nie były sobie już tak bliskie. To małżeństwo Kelsey wymusiło tę zmianę. Ale Rowdenowie nie przestali być jej rodziną. Teraz, gdy ich jedyne dziecko straciło życie zaledwie na kilka miesięcy przed trzydziestymi urodzinami, Marlenu i Robert mieli już tylko Kelsey.

A ona miała tylko ich.

Twarz Marteny wydawała się biała i krucha jak chińska porcelana. Kelsey objęła ją mocno i wyczuła dreszcz, wstrząsający jej szczupłym ciałem. Nad jej ramieniem dostrzegła ojca Chance'a, Roberta Rowdena. Choroba Parkinsona skazała go na wózek inwalidzki. Uśmiechnęła się smutno do mężczyzny, który od śmierci syna jakby postarzał się o dwadzieścia lat.

- Chciałabym znów go mieć przy sobie - wyszlochała Marlenu.

- Ja też - głos Kelsey był zdławiony i ochryply.

- Co my teraz zrobimy?

- Będę przy tobie.

Delikatnie uwolniła się z objęć Marteny, ucisnęła Roberta, po czym zajęła miejsce wśród uczestników nabożeństwa. Było ich niewielu. Chance miał tylko kilkoro prawdziwych przyjaciół, większość z nich losy rozrzuciły po całym świecie. Reszta znajomych mieszkała w Silverlake i pamiętała Chance'a jeszcze ze szkoły średniej. Nazywali go chłopcem ze świetlaną przyszłością. Znali również Kelsey. Podchodzili teraz kolejno, by zamienić parę słów. W głębi duszy wiedziała jednak, co tak naprawdę myślała. Była żoną człowieka, który zabił Chance'a Rowdena.

Poczuła, że zaczyna ją boleć głowa, ale nie chciała poddać się słabości. Nie mieszkała z Jarredem już od trzech lat, ich małżeńskie problemy zaczęły się jeszcze wcześniej. Jednak zgodnie z prawem ciągle była żoną tego człowieka. Teraz czuła na barkach przerażający ciężar żalu i poczucia winy i nie potrafiła się z niego do końca otrząsnąć. Zastanawiała się, dlaczego wcześniej nie zrobiła nic, by uzyskać rozwód, by się uwolnić.

I co, u licha, Chance robił w samolocie z Jarredem?

Oczami duszy ujrzała nagle Jarreda w szpitalnym łóżku, jego opatrunki, niespokojny oddech, posiniaczone policzki i podbródek, opuchnięte, pokaleczone palce. Wbrew woli ogarnęła ją fala współczucia. Wyglądał tak... tak żałośnie, że miała ochotę go pocieszyć!

Nie do wiary, pocieszyć Jarreda Bryanta!

Wzięła głęboki oddech i otrząsnęła się z tych myśli. To był pogrzeb Chance'a. Nie chciała myśleć teraz o Jarredzie.

Dłoń Marteny odnalazła jej dłoń, Kelsey uściśnęła ją ciepło. Stały obok siebie jak dwie strażniczki i czekały. Udział w pogrzebie to było stanowczo zbyt wiele dla tych, którzy najbliżej znali Chance'a. Ostatnie słowa pastora Kelsey słyszała jak przez mgłę, otepiała i bezwolna, gdy ciało Chance'a na zawsze powierzano ziemi. Spojrzała ponad linią czarnych parasoli, otaczających świeżo wykopany grób i orzechową trumnę. Kolejna myśl o Jarredzie mimo woli wkradła się jednak w jej umysł. Przeraził ją wczoraj, gdy tak po prostu otworzył oczy, a dzisiejsza rozmowa z nim była zupełnie absurdalna i budziła niepokojące uczucie *déjà vu*. Rozmawiał z nią tak... chętnie. Już sam dźwięk jego głosu przyspieszył bicie jej serca i sprawił, że dostała gęsiej skórki. Uświadomiła sobie, że wcale nie będzie jej łatwo wymazać go z pamięci.

Kolejny przebłysk wspomnień. Jej pierwsze spotkanie z Jarredem Bryantem. Była oszołomiona jego bogactwem, pozycją społeczną i urodą. Jak jeleń, schwyty w światła samochodu, patrzyła z osłupieniem, gdy przepychał się w jej stronę przez zatłoczoną salę, aż stanęli twarzą w twarz po raz pierwszy.

- Zdaje się, że pracujesz dla Trevora - powiedział, zamiast się przedstawić.

- Tak.

- Projektowanie wnętrza?

- Tak.

- Jeśli w ogóle masz na niego jakikolwiek wpływ, czy możesz go namówić, żeby przestał stawiać te kartony na mleko i zaśmiecać nimi nabrzeże?

Rozbawił ją wtedy. Całe jej zdumienie, spowodowane tym spotkaniem, znikło natychmiast. Wybuchnęła dzwicznym śmiechem. Trevor Taggart, jeden z najbardziej wpływowych inwestorów i jednocześnie szef Kelsey, był znany z braku gustu. Lubował się w ultranowoczesnych budynkach. Towarzystwo Historyczne, urząd miasta Seattle i inni staczali z nim prawdziwe bitwy przynajmniej raz na dwa lata. Kelsey zastanawiała się czasem, dlaczego właściwie pracuje dla Trevora, ale on naprawdę święcie wierzył, że jego pomysły są dobre. Zdumiewało go i sprawiało mu przykrość, gdy wszyscy obrzucali go błotem.

- Te kartony na mleko nie są takie złe - odpowiedziała, myśląc o najnowszym projekcie Trevora, którego częścią był szereg jednakowych budynków o białej elewacji. - Nie martw się. Będą ładniutki.

- Naprawdę? - Jarred uniósł brwi. Jako szef Bryant Industries był bezpośrednim rywalem Trevora, lecz jego budynki, niezależnie od stylu, były zawsze projektowane ze smakiem.

- Powinieneś zobaczyć wnętrza. Są naprawdę fantastyczne.

- Twoja robota?

Zarumieniła się zawstydzona.

- Miałam na myśli rozkład.

- Chciałbym je obejrzeć.

Wyciągnęła dłoń.

- Zadzwoni kiedyś. Ktoś na pewno chętnie cię oprowadzi.

- Wolałbym raczej, żebyś to była ty, a nie Taggart.

Kelsey wzruszyła ramionami.

- To się da zrobić...

I tak zaczęło się jej życie u boku Jarreda Bryanta. Zabawne. Krótco po tym, jak ona i Jarred związali się na poważnie, w jej drzwiach zjawił się Chance. Błagał, by nie wychodziła za Jarreda, jeszcze zanim Jarred zdążył się oświadczyć. Śmiała się z jego obaw, nie wierząc, że Jarred może mieć tak poważne zamiary. Potem poczuła się wzruszona, gdy Chance otworzył przed nią serce i wyznał nagle, że ją kocha. Oczywiście nie chciała go słuchać, bo po pierwsze była coraz bardziej zakochana w Jarredzie, a po drugie wiedziała, że problemy Chance'a wcale się nie skończyły. Odsunął je tylko na jakiś czas. A poza tym nie kochała go. Nie w taki sposób. Byli przyjaciółmi i przyszywanym rodzeństwem i nigdy nie potrafiłyby spojrzeć na niego inaczej.

Kelsey była oczarowana nadzwyczajną męską urodą Jarreda, jego siłą przebicia, ukradkowymi uśmiechami i orientacją w sprawach zawodowych. Przesłonił jej cały świat. Straciła dla niego głowę tak szybko, tak całkowicie, że dopiero po długim czasie zrozumiała, jaki popełniła błąd. Zupełnie go nie знаła. Nie wiedziała wtedy nic o jego lisiej duszy i pustym, żalonym sercu. Z czasem poznała prawdę i była to bolesna lekcja.

Skrzywiła się na to wspomnienie i wróciła do rzeczywistości. Stała nad grobem Chance'a. Opuszczano właśnie trumnę. Zgromadzeni rzucali róże na jej wieko. Zostawiła Marlenę i powlokła się z powrotem, sam na sam ze swoim własnym bólem.

Zadziwiające, że widziała się z Chance'em w sobotę, dzień przed tym fatalnym lotem. Przyszedł wieczorem do jej mieszkania. Wyglądał okropnie, jak chodzący szkielet. Załamał się, zaczął płakać i wyznał, że wszystko mu się wali. Mówił, że jest skończony. Teraz słowa te sprawiły, że włosy na głowie Kelsey uniosły się. Przeszedł ją dreszcz.

Nakarmiła go i zrobiła mu kawę, ale przez cały czas coś chodziło mu po głowie. Coś, czego nie mógł z siebie

wyrzucić. Powtarzał tylko: -Przepraszam. Przepraszam. Och, Kelsey, przepraszam. - Nie był w stanie wyjaśnić, o co mu chodzi. Zanim wyszedł, pocałował ją i wyszeptał do ucha, że ją kocha.

A teraz nie żyje.

To raniło i bolało. Chance nigdy nie uwolnił się od narkotyków. Walczył z tym i przegrywał raz po raz. Był narkomanem i koniec.

Ale nie zasługiwał na śmierć!

- Zajrzysz na chwilę do domu? - zapytała Marlena drżącym głosem, gdy obecni zaczęli się rozchodzić. Stąpała ostrożnie wśród nasiąkniętych wodą grud ziemi i stert jesiennych liści. Robert czekał w swoim wózku, ale jego wzrok i myśli błądziły gdzieś daleko.

Kelsey potrząsnęła głową. Nie mogłaby patrzeć na ludzi popijających kawę, zajadających przekąski z papierowych talerzyków i rozmawiających półgłosem o Chance'ie. Zrobiło jej się niedobrze na samą myśl.

- Wpadnę do was innym razem - odpowiedziała kobiecie, która kiedyś modliła się, by być jej teściową. Ale zamiast Marleny i Roberta Rowdenów to Nola i Jonathan Bryantowie zostali jej teściami, a Kelsey wiedziała, że wiele straciła, niezależnie od tego, co czuła do Chance'a czy Jarreda. Bo o ile rodzice Chance'a pełni byli ciepła i poświęcenia, to rodzice Jarreda byli zimni i samolubni.

Wzdrygnęła się na myśl, że już niedługo będzie musiała spotkać się z nimi.

- Jakże się miewa pani mąż? - zapytała obojętnie kobieta w szarej sukni. Usiłowała nadażyć za Kelsey i Marlena. Florence Wickum. Samozwańcza, pierwsza wszystkowiedząca w Silverlake.

Kelsey nie była w stanie odpowiedzieć od razu. Marlena zupełnie rozkleiła się, ocierała oczy chusteczką. Wyglądało na to, że przypomnienie, w jaki sposób zginął jej syn, skruszyło do reszty wszystkie tamy jej rozpaczy.

Florence zamrugła.

- Och, przepraszam. Nie chciałam pani urazić.

Marlena potrząsnęła głową i ruchem ręki próbowała ją odprawić. Była żałośnie nieporadna, nie potrafiła stawiać czoła osobom tego rodzaju.

Kelsey pośpieszyła jej na ratunek.

- Jarred... zdrowieje - powiedziała zwięźle.

- Słyszałam, że był w śpiączce - delikatność nie była najmocniejszą stroną Florence.

- Był nieprzytomny przez kilka dni.

- Czyżby? A więc już z tego wyszedł?

- Tak.

Marlena zdrętwiała i wpatrzyła się w Kelsey.

- Czy powiedział... dlaczego?

Kelsey wiedziała, co Marlena ma na myśli. Nikt nie rozumiał, dlaczego Chance i Jarred byli razem. Nie byli przyjaciółmi. Znajomymi, może, ale i to za wiele powiedziane.

- Nie.

- Czy z nim wszystko w porządku? - spytała Marlena.

- Fizycznie chyba tak, dochodzi do siebie bardzo szybko. Spotykam się jutro z lekarzem, ma mi dokładnie zdać sprawę.

- A psychicznie? - Florence wychwyciła troskę, ukrytą w głosie Kelsey.

- Jest... przytomny.

- Więc mówił coś? - naciskała Florence. - Rozmawiał z panią?

- Owszem. - Kelsey zrobiła krok do tyłu i jej obcas ugrzązł w nasiąkniętej wodą trawie. Szarpnęła, by uwolnić but. Jej stopa wyśliznęła się, palce dotknęły rozmięklej ziemi. Sięgnęła w dół, wyciągnęła pantofel i włożyła na mokrą i zabłoconą stopę.

- Z pewnością pan Bryant miał ważny powód, by wziąć Chance'a do samolotu - Florence powiedziała uspokajająco do Marteny. - Muszę jednak przyznać, że chętnie dowiedziałabym się, co to było!

- Nic nie powiedział? - naciskała Marlena, pragnąc odpowiedzi, których Kelsey nie była w stanie udzielić.

- Jarred jeszcze nie całkiem odzyskał pamięć - była zmuszona wyjaśnić. - To podobno często zdarza się przy urazach głowy.

- Mówi pani, że ma amnezję? - wypytywała Florence.

- Nie. Mieszają mu się tylko pewne szczegóły. Pani wybaczy... -Kelsey wsunęła rękę pod ramię Marleny i odciągnęła ją od Florence. - Nie wiem jeszcze wszystkiego. Jarred zaledwie się ocknął. Uwierz mi, dowiem się, co się stało.

- Wiem, kochanie.

- Lecieli do Portland, gdy samolot zanurkował. Rozbił się o północny brzeg rzeki, potem zsunął do wody. Ratownicy byli na miejscu natychmiast. Widzieli, jak spada. Gdyby nie to, ciała Chance'a nie wydobyto by tak szybko.

- A twój mąż może by nie przeżył.

- Tak, wiem.

Kelsey spojrzała w stronę Gór Olimpijskich. Dziś były niewidoczne, ich majestatyczne stoki zakryte były szarymi chmurami, które często zamykały Seattle w ciasnym uścisku. Wciąż jeszcze badano przyczyny katastrofy, ale było jasne, że to Jarred pilotował ten mały samolot. Pierwsze raporty wskazywały na usterkę mechaniczną. Detektywi prowadzący śledztwo nabrali wody w usta, gdy padło podejrzenie, że było to czyjeś celowe działanie.

Marlena utkwiała w Kelsey pełne łez oczy.

- Powiesz mi, prawda? Proszę. Jak tylko dowiesz się prawdy?

Kelsey patrzyła na nią bezradnie.

- Jeśli jest się czego dowiadywać - zgodziła się.

- Dziękuję ci. Dziękuję... - spojrzała wokół zdeorientowana.

Wiedząc, że Marlena szuka swego męża, Kelsey znalazła wzrokiem Roberta Rowdena, który ocknął się z zadumy i pokiwał ręką w ich kierunku. Upewniła się, że Marlena dotarła do niego, uściskała oboje i ostami raz machnęła ręką na pożegnanie.

Wróciła tą samą drogą, czując znużenie w całym ciele. Ledwie powłóczyła nogami. Taksówkarz, który zgodził się na nią poczekać, był na miejscu.

- Dokąd pani sobie życzy? - zapytał, bo zatrzasnęła za sobą drzwiczki i po prostu siedziała, nic nie mówiąc.

- Do szpitala Bryant Park - odpowiedziała, opierając głowę o zagłówek. Zasnęła w ciągu trzydziestu sekund.

To pieniądze, nie miłość, wprawiają w ruch ten świat. Wystarczy krok, by minąć ciche, automatycznie przesuwane drzwi i znaleźć się w Bryant Park, oazie stworzonej dla ludzi z największymi kontami w bankach. Nie przypadkiem nosił dumne nazwisko Bryantów. Dziadek Jarreda, który dorobił się fortuny na kupnie nieruchomości i spekulacji gruntami w rejonie Seattle, przeznaczał duże pieniądze na cele dobroczynne i zapewniał w ten sposób miejsce w wyższych sferach swemu synowi i wnukowi.

Kelsey skierowała się ku schodom, które na niższych piętrach były wyłożone liliowym, stonowanym chodnikiem. Wspięła się na szóste piętro. Potrzebowała trochę ruchu i czasu, zanim spojrzy w twarz mężczyźnie, którego poślubiła osiem lat temu. Osiem lat! Nagle przypomniała sobie, jak dobrze było im razem zaraz po ślubie, potrzęsła jednak głową, odpędzając te zdradzieckie myśli. Już od dawna nie było dobrze.

Szóste piętro olśniewało błyszczącym linoleum na podłogach i rzędami wielkich okien. Szarość, szarość, szarość. Pogoda była równie posępna i przygnębiająca, jak jej życie od tamtej okropnej nocy, kiedy tak strasznie pokłócili się z Jarredem i kiedy wyprowadziła się z ich wspólnego domu.

Skreśliła korytarzem w kierunku prywatnego pokoju Jarreda. Zwolniła kroku, by zapanować nad kłębiącymi się w jej duszy uczuciami, gdy pod drzwiami ujrzała szepczących Nolę i Jonathana Bryantów. Kochających rodziców Jarreda.

Unieśli głowy i jednocześnie zmarszczyli brwi. Żadne z nich nie pochwalało wyboru Jarreda. Nie byli zachwyceni ani wtedy, ani z pewnością teraz. Żadne z nich nie zadało sobie trudu, by wykonać nawet najmniejszy przyjazny gest, gdy powoli szła w ich kierunku. Grzeczność nie była cechą rodzinną Bryantów.

- Jak on się czuje? - zapytała cicho Kelsey.

- Bez zmian. - Wargi Noli zacisnęły się. Zmarszczki wokół jej ust, wyrzeźbione przez lata palenia stały się wyraźniejsze. Teraz też desperacko szukała papierosa, przytupując czubkiem buta. Jej zbyt zamaszyste ruchy zdradzały wyraźnie napięcie.

- Co on chciał zrobić? - zapytał Jonathan bezbarwnym głosem. Opierał się ciężko na lasce, której zaczął niedawno używać. Ostatnio nie czuł się najlepiej. Tak jak Robert Rowden, Jonathan postarzał się gwałtownie po wypadku syna. Jak tak dalej pójdzie, będzie musiał niedługo pogodzić się z wózkiem inwalidzkim. Był wiecznie zmartwionym, nieszczęśliwym człowiekiem. Kelsey nigdy nie potrafiła go zrozumieć, choć po cichu współczuła każdemu, kto musiał żyć tak długo z tak wymagającą żoną.

- Co on chciał zrobić? Dokąd on leciał? - mamrotał irytująco, pocierając dłonią szczękę i potrzęsając głową.

Od wypadku Jonathan zadawał w kółko te same dwa pytania. Kelsey pokręciła głową. Wiedziała, że rodzice Jarreda ją obwiniają za ten wypadek, ale ona przecież też nie wiedziała, tak jak wszyscy inni. Zamiary Jarreda były niejasne. Co, u licha, robił z Chance'em?

Ani Nola, ani Jonathan nie wyrazili współczucia, nawet nie zapytali o Chance'a. Byli jak zwykle zajęci sobą, choć na pewno szczerze martwili się o syna. Kelsey zerknęła nad ich ramionami do sali, w której leżał Jarred, ale ze swego miejsca widziała jedynie koniec łóżka i mały biały namiot z koców nad jego stopami. Przyćmione, szare światło gasnącego dnia sączyło się do pokoju. Nastroj był tak ciężki i przygnębiający, że musiała kilkakrotnie głęboko odetchnąć, by móc myśleć normalnie.

- Przepraszam - wymamrotała, zamierzając prześliznąć się między rodzicami Jarreda.

- Wiem, że chcesz tego rozwodu - powiedziała Nola napiętym głosem.

- Słucham? - Kelsey odwróciła się zaskoczona. Nola rzadko mówiła wprost, to była jedna z jej wad.

- Ty po prostu czekałaś. Trzymałaś Jarreda w niepewności przez cały ten czas. Łudził się, że może kiedyś wrócisz. Nic ci to nie dało, tymczasem wszyscy się tylko postarzel, a teraz jeszcze to!

- Przykro mi - odpowiedziała odruchowo, trochę przestraszona gwałtownością Noli. Przypomniała sobie, że ta

kobieta wiele przeszła. - On wyzdrowieje - dodała trochę łagodniej.

- Doprawdy? - spytała Nola drżącymi wargami. - Byłabyś szczęśliwa, gdyby nie wyzdrowiał, co? Byłoby dużo wygodniej dla ciebie.

- Ależ, Nola - zaprotestowała Kelsey.

- Nie udawaj, że się przejmujesz! - spojrzała w stronę pokoju Jarreda, jej pięści zacisnęły się rozpaczliwie. - Wiesz, że może nie wrócić do zdrowia. A kiedy sobie pomyślę, że mogłaś być z nim przez te wszystkie lata, po prostu serce mi się ściska. Nie ma nawet dzieci, dziedzica. Tylko samolubna Kelsey, a teraz mój syn... leży tam... - machnęła ręką w kierunku sali.

- Nola - wyszeptał boleśnie Jonathan. Opierał się na lasce niemal całym ciężarem. Kelsey pomyślała, że może powinna go wesprzeć, ale wściekłość Noli powstrzymała ją.

- Nie chcę teraz rozmawiać... - Odwracając się z impetem, Nola skierowała się na oślep w stronę wind, jej obcasy stuknęły wściekle o błyszczące linoleum. Zapadła ciężka cisza.

Kelsey spojrzała na Jonathana, który oddychał głęboko, ale nierównym oddechem.

- Dokąd on leciał? - zapytał ponownie.

Kelsey potrząsnęła głową.

- Nie wiem.

Przykro mi - zawisło między nimi, jednak żadne nie wymówiło tych słów. Jonathan odwrócił się i podążył powoli za swoją żoną, utykając, niemal powłócząc nogami.

Kelsey weszła do pokoju Jarreda. Musiała wziąć się w garść, by móc spojrzeć na męża. Spał, oddychając płytko. Sińce na jego twarzy zaczynały żółknąć, co znaczyło, że krwinki wchłaniają się i pacjent zdrowieje. Ale nawet zielonkawe, brzydkie sińce nie mogły zaszkodzić naturalnej męskiej urodzie Jarreda. Jego nos był prosty, z lekkim garbkiem, brwi silnie zarysowane, rzęsy gęste i - jak na mężczyznę - niesprawiedliwie długie. Dokuczała mu kiedyś z ich powodu, na początku ich związku, gdy jeszcze byli ze sobą szczęśliwi. Reagował na docinki tym swoim przelotnym, pobłażliwym uśmiechem, który brała za wyraz uczucia. Jedną jego ręką była przybandażowana do piersi, druga leżała bezwładnie na kocu. Kelsey spojrzała na jego palce. Były długie i wrażliwe. Dawno temu bywało, że pieściły jej policzek, kciuk błądził wokół ust, a jego stalowoniebieskie oczy wpatrywały się w jej z wyrazem pożądania.

- Kelsey?

Zachłysnęła się i podskoczyła, przestraszona nagłym dźwiękiem. Odwróciła się w jego stronę, serce jej waliło. Z krzesła, stojącego w kącie pokoju, podniósł się przyrodni brat Jarreda, Will Bryant. Will przyjął nazwisko ojca po tym, jak jego matka przed sądem dowiodła Jonathanowi ojcostwo i pozostawiła swego nieślubnego syna na łasce Noli i Jonathana.

- Will, przestraszyłeś mnie! - wyszeptwała, prawie uśmiechając się.

- Przepraszam - odpowiedział równie szepem. Nie chcieli budzić Jarreda i woleli, by nie słyszał ich rozmowy. - Chciałem pomyśleć w spokoju. Ojciec i Nola przed chwilą wyszli.

- Wiem. Spotkałam ich w korytarzu. - Podeszła do miejsca, gdzie siedział Will.

Nie był tak wysoki, jak Jarred, ani też tak przystojny. Miał za to zalety, których zupełnie brakowało Jarredowi. Współczucie i zainteresowanie dla bliźnich. Dzisiaj jednak przyglądał się Kelsey raczej nieufnie. Ostatni raz widziała go tego wieczora, gdy zdarzył się wypadek, ale wtedy wszyscy byli zszokowani i zrozpaczeni i nie mogli uwierzyć, że to prawda.

- Co u Danielle? - Kelsey zapytała odruchowo.

- Wszystko dobrze - Will wzruszył ramionami. Nigdy nie mówił wiele o swojej żonie. Ich małżeństwo było w równie kiepskim stanie, jak małżeństwo Kelsey i Jarreda, choć ciągle jeszcze mieszkali pod jednym dachem.

- Rozmawiałaś z nim? - zapytał Will, wskazując Jarreda ruchem głowy.

- No... powiedział parę słów.

- Doktor Alastair mówił, że ocknął się już dwa razy.

- Ale nie całkiem był przytomny. Zdaje się, że niewiele pamięta.

- Nie pamięta nic - poprawił ją Will. - Nawet własnego imienia.

Kelsey nie była tak stanowcza.

- Za wcześnie jeszcze, by coś powiedzieć.

- Czyżby? Doktor Alastair jest zaniepokojony, chociaż nie powiedział tego wyraźnie. Coś jest nie tak. Nola i mój ojciec też tak myślą. I Sara.

Kelsey drgnęła. Sara Ackerman była ostatnią osobą, o której chciała teraz myśleć. Wszyscy wiedzieli, że Sara, zatrudniona w Bryant Industries, dzieliła z Jarredem obowiązki, ale jak głosiła plotka, również i sypialnię. Kiedyś Kelsey była przekonana, że to prawda, jednak z czasem przestała być pewna, gdzie leży granica między plotkami a rzeczywistością. Nic nigdy nie jest takie, jakim się wydaje.

- Sara go odwiedziła? - odważyła się spytać, niemal czując na języku nieprzyjemny smak tych słów.

- Wszyscy się martwimy. Na litość boską, Kelsey, bez Jarreda nie ma Bryant Industries. Tylko on wie, co tak naprawdę się dzieje. - Machnęła ręką na jej pytające spojrzenie. - Oczywiście, że jestem na bieżąco w większości

transakcji, ale Jarred to Jarred, wiesz przecież. Nigdy nie mówi mi wszystkiego. To nie w jego stylu.

- Racja, nie w jego stylu - zgodziła się.

- Czekałem, aż się obudzi. Naprawdę muszę z nim porozmawiać. Oczywiście nie tylko o interesach - dodał szybko.

- A czy ja coś mówię?

- Nie musisz. Wiem, jak to zabrzmiało. Ale to mój brat.

Cisza, która zapadła po jego słowach, dźwięczała skrywanym uczuciem. Jednak nie było ono aż tak tajemnicze. Will kochał Jarreda. To było oczywiste. Kelsey, która zwykle nie wiedziała, jak właściwie ma traktować Willa, poczuła nagły przypływ ciepłych uczuć. Przynajmniej jego intencje były czyste. W każdym razie te osobiste. O ile jednak w grę wchodziły interesy, nie ufała nikomu z Bryant Industries. Obchodziły ich tylko pieniądze, pieniądze i jeszcze raz pieniądze.

Will spojrzał na zegarek i wymruczał niecierpliwie:

- Muszę jeszcze być w biurze wieczorem. Naprawdę chciałem z nim pogadać. Co mu powiesz, jak się obudzi?

- Nie powinnam nic mówić. Doktor Alastair chce, żeby sam przypomniał sobie wszystko.

Jarred poruszył się, odetchnął głęboko. Kelsey obejrzała się gwałtownie, jej tętno nagle podskoczyło. Will podszedł do łóżka i wpatrywał się w brata. Kelsey stanęła obok niego. Jarred spał dalej, uspokoiła się więc. Chciała oczywiście, żeby się obudził, ale nie śpieszyło się jej, by poznać wszystkie niespodzianki, które szykowała im przyszłość.

Will wyglądał na rozczarowanego. Nachylił się w stronę Kelsey, jakby chciał ucałować ją po bratersku, ale zmienił zdanie i tylko uścisnął ją krótko.

- Zadzwoń czasem.

- Na pewno. Do widzenia.

Skinął głową i wyszedł. Kelsey usiadła na krześle koło łóżka Jarreda. Poczula się zmęczona całym tym dniem. Też powinna pokazać się w pracy, ale była wykończona. Trevor, choć współczuł Jarredowi, nie zwracał sobie długo głowy jedną sprawą. Był w ciągłym ruchu. Wiedziała, że jego wyrozumiałość niedługo się skończy, zbyt wiele czasu straciła przez ten wypadek. Byli w samym środku realizacji projektu, który wymagał całej jej uwagi, i mogła sobie wyobrazić Trevora, jak chodzi z kąta w kąt, usiłując ukryć zniecierpliwienie z powodu jej długiej nieobecności.

Trudno. Jeszcze nie była gotowa, by wrócić do obowiązków. Była, czy jej się to podoba, czy nie, żoną Jarreda i chciała być przy nim w tych trudnych chwilach.

Nie wiedząc właściwie, dlaczego, Kelsey przysunęła krzesło odrobinę bliżej. Wpatrzyła się w twarz Jarreda i jego ciemne włosy. Przyglądała mu się, jakby widziała go po raz pierwszy. Przez większość ich wspólnego życia czuła się przy nim niepewnie. Był wtedy - jest - taki piekielnie przenikliwy. Gdyby nie spał, nie mogłaby tak po prostu patrzeć sobie na niego. Jego spojrzenie wpiłoby się w jej żrenice, zmuszając, by tłumaczyła się z uczuć, kpiąc z jej nie odwzajemnionej miłości.

Więc teraz ona syciła się jego widokiem. Badała każdy szczegół, od kształtu linii włosów, po białe półksiężycy na jego paznokciach. Paskudne sińce, które szpeciły skórę, nie zdołały zniekształcić jego przystojnego profilu. Silnych szczęk. Łuku szyi i jabłka Adama. Długich, czarnych rzęs i pukla włosów, wijącego się u nasady ucha.

Gdy skończyła oględziny, zmarszczyła brwi, zdziwiona i rozżalona. Dlaczego? Dlaczego to wszystko tak się potoczyło? Dlaczego się z nią ożenił?

Spojrzała na jego dłonie. Poczula ucisk w gardle na widok wąskiej, złotej obrączki, którą dla niego kupiła. Nie była droga, ale wtedy znaczyła dla niej bardzo wiele. Nigdy jej nie zdjął, nawet kiedy ją zdradzał po tamtej najgorszej nocnej kłótni. Zarzuciła mu zdradę - z Sarą Ackerman, a jakże! - a on wściekle parsknął, że powinien być sypiać z innymi kobietami, skoro Kelsey ustaliła zasady gry.

Ostrożnie dotknęła złotej obrączki, delikatnie głaszcząc jego palce. Gdy ponownie spojrzała w jego twarz, przeszedł ją lodowaty dreszcz.

Błękitne oczy Jarreda były otwarte i wpatrzone w nią. Miętko przeciągając słowa, w sposób, który tak wyprowadzał ją z równowagi, powiedział:

- Witaj, Kelsey.

Rozdział 2

Ty... ty wiesz, kim jestem? - Kelsey, zdumiona, odsunęła się od niego. - Ty mnie poznajesz?

Jego spojrzenie targnęło jej nerwami. Był taki... taki... szczęśliwy, że ją widzi!

Jest na środkach przeciwbólowych, przypomniawszy sobie, nie mył narkotycznej euforii z niczym innym.

- Słyszałem, jak nazywał cię po imieniu - wychrypiął Jarred. Słowa zgrzytały, wydostając się z jego gardła. - Will.

Kelsey stłumiła w sobie dziwne uczucie. Ta jego utrata pamięci była niezwykła. I to, w jaki sposób teraz... Boże drogi, to wyglądało prawie tak, jakby chciał, żeby tu była. Ale przecież Jarred nie chciał jej już od lat.

- Myślałam, że mnie poznajesz - powiedziała. - Więc jednak nie pamiętasz?

- Nie za wiele. Kim jest Will?

Kelsey wypuściła wstrzymany oddech.

- Will jest... - wzięła się w garść i potrząsnęła głową. - Nie mogę służyć za twoją pamięć, Jarred. Masz sam przypomnieć sobie wszystko.

- Dlaczego?

- Nie wiem. Pewnie ma to związek z tym, jak zdrowiejesz. Może to taki rodzaj wskaźnika? Wiem tylko, że nie chcę się wtrącać, skoro doktor Alastair mówi, że to dla ciebie najlepsze.

Widziała, że Jarred myśli nad tym intensywnie.

- Doktor Alastair - powtórzył po dłuższej chwili. - Ten z małą bródką i wielkimi uszami.

Kelsey aż otworzyła usta ze zdumienia. Jarred nigdy nie był spostrzegawczy, a już na pewno jeśli chodzi o takie drobiazgi, jak cudzy wygląd. Po prostu był zbyt szybki.

- Zdaje się, że to ten sam - przyznała.

- Cóż, myślę, że bardzo pomylił się w swej diagnozie. Próbowałem przypomnieć sobie, co się stało, ale widzę tylko mgłę i to mnie piekielnie denerwuje. Nie widzę żadnego powodu, żebyś nie miała mi podpowiedzieć. Naprowadź mnie tylko na jakiś trop.

Tak, teraz mów jak dawny Jarred.

- Nie mogę. Doktor musi zdecydować.

- Nie chcę jego. Chcę ciebie - powiedział Jarred w taki sposób, że w Kelsey krew się wzburzyła. Wiedziała, że nie miał zamiaru powiedzieć tego takim tonem. Mimo wszystko nie zdołała powstrzymać łagodnego uśmiechu.

- Nie chcesz mnie, Jarred. - Żal zadźwięczał w jej słowach. Chcąc to ukryć, Kelsey odchrząknęła i podeszła do okien, byle dalej od Jarreda i dziwnych uczuć, które w niej budził.

- Jesteś moją żoną.

Zapanowało milczenie. Kelsey nie wiedziała, co mu na to odpowiedzieć.

- Nie jesteś?

Wciągnęła ze świstem powietrze. Czekwała, aż jakaś błyskotliwa riposta przyjdzie jej do głowy, jak to często zdarzało się, gdy rozmawiali ze sobą. Ale ten jeden raz dowcip zupełnie ją zawiódł.

- No więc jesteś? - powtórzył, tracąc cierpliwość.

- Tak.

- Więc chodź tu.

Chodź tu? Chodź tu? Kelsey zjeżyła się nagle, odbierając jego prośbę jak rozkaz. Ale kiedy spojrzała mu w oczy, w jego spojrzeniu znalazła jedynie wyraz, który, gdyby to był ktoś inny, uznałaby za błaganie. To jest Jarred, przypomniawszy sobie, Jarred Bryant. Nie zapominaj o tym...

Z lekkim ociąganiem podeszła znów do łóżka, ale kiedy sięgnął po jej dłoń, nie mogła znieść jego pytającego wzroku. Jej ręka leżała bezwładnie w ciepłe jego dłoni. Serce tłukło się nierówno. Jego palce zacisnęły się mocniej.

- O co chodzi? - zapytał zmieszany.

Odetchnęła głęboko, prawie się śmiejąc. Potrząsnęła głową.

- Coś jest nie w porządku. Nie możesz mi powiedzieć?

- Doktor kazał czekać.

- Nie chcę czekać. To tylko wymówka - dodał w nagłym olśnieniu.

- Nie. Mówiłam ci. Powinieneś sobie przypomnieć sam.

- Dlaczego boisz się być blisko mnie?

Kelsey drgnęła. Odważyła się spojrzeć mu w oczy i napotkała ten jego przenikliwy wzrok, utkwiony w jej twarzy, żądający odpowiedzi.

- Bo jesteś trochę straszny - powiedziała lekkim tonem.

- Naprawdę?

- Tak.

- A czy ty się mnie boisz?

Zanim odpowiedział, minął ułamek sekundy.

- Nie.

To była prawda, choć nigdy przedtem nie myślała o tym w ten sposób. Jarred nigdy jej nie przerażał, nawet w najgorszych chwilach. Bywało, że miała ochotę chlusnąć mu drinkiem w twarz, walić go pięściami w pierś, kopnąć w goleń czy też zrobić cokolwiek równie infantylnego, ale nigdy tak naprawdę nie bała się go. Wywoływał w niej gniew i ból, sprawiał, że czuła się niezręcznie, ale wiedziała, że tak naprawdę nigdy nie zrobiłby jej krzywdy.

- O czym myślisz? - zapytał, śledząc emocje wyraźnie widoczne na jej twarzy.

- Myślę, że powinniśmy odłożyć tę rozmowę, aż poczujesz się lepiej. To trochę nie fair, kiedy leżysz w łóżku, w szpitalu.

- Chodzi ci o to, że masz przewagę?

- Chyba tak.

Umilkł na chwilę.

- Czy nasze wspólne życie aż tak przypomina bitwę?

- Hmm... - Kelsey nie chciała o tym rozmawiać. Tak, to była bitwa. Prawie od samego początku. Prawie od chwili, gdy spotkali się i zakochali w sobie. A przynajmniej kiedy ona się zakochała.

- Dlaczego tak się stało? - zapytał.

- Proszę, nie zmuszaj mnie, bym powiedziała coś, czego nie powinnam.

- Czy to był wypadek? Na pewno. Co się stało?

- Żyjesz - odpowiedziała, spoglądając w stronę uchylonych drzwi. - Tylko to się liczy.

- Żyję - powtórzył miękko. - To dobrze, prawda?

- Oczywiście, że tak.

- Nie kłam. Może nie jestem teraz w najlepszej formie, ale widzę, że nie czujesz się przy mnie dobrze. Dlaczego? Czy coś ci zrobiłem? Co się ze mną stało? Nie, czekaj! - nakazał z niepokojem w głosie, gdy Kelsey odruchowo wyrwała rękę. - Proszę cię, nie puszczaj.

Musiała zebrać wszystkie siły, by ponownie ująć jego dłoń. Zważywszy okoliczności, jego uścisk był niewiarygodnie silny. Zrobiło jej się trochę słabo i wystraszyła się, że zemdleje.

- Detektyw z policji chciał z mną rozmawiać, ale lekarz go wpuścił. Co się stało?

Detektyw Newcastle dzwonił i zostawił wiadomość również w jej biurze. Kelsey wiedziała, że musi to mieć związek z katastrofą samolotu Jarreda, ale nie oddzwoniła jeszcze do niego. Nie wiedziała nic na temat wypadku, prawie tak mało, jak sam Jarred, nie miała ochoty zastanawiać się nad okolicznościami tej tragedii, a tym samym nad śmiercią starego przyjaciela.

- Jarred, nie rób mi tego. Chcę postąpić właściwie.

- Czy my kochamy się jeszcze?

- Na litość boską, Jarred!

- Kelsey...

Dreszcz przeszedł jej po plecach, gdy tak miękko wymówił jej imię. Od jak dawna nie brzmiało tak czule w jego ustach? Jak dawno temu przestał jej potrzebować, jeśli w ogóle kiedyś potrzebował?

Wstrzymała oddech na długą chwilę. Wypuszczając powietrze posoli, powiedziała:

- Nie mieszkamy już razem. Wyprowadziłam się.

Opuścił powieki, jego szczęki zacisnęły się.

- Ach.

- To była wspólna decyzja. Po prostu nam nie wychodziło.

- Jak dawno?

- Trzy lata temu.

- Trzy lata?

Wzdrygnęła się, słysząc jego zdumiony szept.

- Tak, cóż, żadne z nas nie zrobiło następnego kroku.

- Masz na myśli rozwód?

Kelsey skinęła głową.

- I co teraz? - zapytał. - Wprowadzisz się z powrotem?

- O czym ty mówisz?

Obliznął zaschnięte wargi, by zyskać trochę czasu, w końcu powiedział:

- Będę potrzebował pomocy po wyjściu ze szpitala. Myślałem, że mogłabyś być przy mnie.

Być przy nim? Być przy nim? Kelsey nie mogła sobie nawet wyobrazić, że mogłaby mieszkać z nim pod jednym dachem, cóż dopiero opiekować się nim.

- Będziesz miał pielęgniarkę. Jestem pewna. Twoja matka na pewno o to zadba. Nie możesz przecież zostać sam. To oczywiste. Minie trochę czasu, zanim przyjdiesz do siebie i wszystko będzie jak dawniej.

Jego powieki opadły powoli. Wykrzywił usta.

- Nie jestem pewien, czy chcę, żeby było jak dawniej.

Kelsey spojrzała na niego trzeźwo i nagle dotarło do niej, jak poważne są jego obrażenia i jak silny jest ból, który im towarzyszy. Zapragnęła go objąć, przytulić i wyszeptać, że wszystko będzie dobrze, ale wzięła się mocno w garść. Jarred nigdy by jej nie pozwolił na tak jawne okazywanie ciepłych uczuć.

- Dlaczego nie? - spytała zaciekawiona.

Ponownie otworzył oczy i utkwiał w niej wzrok.

- Zdaje się, że dawniej mnie nie lubiłaś.

Kelsey walczyła ze sobą, by nie zareagować. Gdzieś w głębi duszy wciąż go pragnęła, i to uczucie sprawiało teraz, że krew szybciej krążyła w jej żyłach, przenikała ją całą. Tak, chciałaby znów poczuć jego miłość, zamiast nienawiści, do której zdążyła się już przyzwyczaić.

- Jarred... - obliznęła wargi.

- Tak? - Jego palce zacisnęły się na jej dłoni, dodając odwagi. Przyglądał jej się tak natarczywie, że prawie uniósł się na łóżku.

- Jarred, chciałabym...

- Jarred!

Kelsey prawie podskoczyła, słysząc piskliwy głos Noli Bryant. Jarred drgnął również. Kelsey wyrwała dłoń z poczuciem winy, zupełnie jakby bała się, że Nola przyłapie ich na czymś nieprzyzwoitym.

Matka Jarreda ruszyła w stronę łóżka. Niemal odepchnęła Kelsey, która stała na jej drodze.

- Och, kochanie! Czekałam, aż się obudzisz. Rozmawialiśmy na dole z doktorem, ale nie mogłam tak sobie pójść. Ojciec tam został, ale ja po prostu czułam, że obudziłeś się zaraz po naszym wyjściu, i przybiegłam z powrotem. Och, Jarred! - Porwała rękę, którą przed chwilą trzymała Kelsey, ale tym razem to jego dłoń była bezwładna.

Jarred patrzył na szczupłą, perfekcyjnie umalowaną twarz. Kelsey poznała po jego minie, że jest znużony, przysunęła się więc bliżej, instynktownie, obronnym gestem.

- Rozmawiałeś z Willem? - spytała Nola kwaśno.

Kelsey spojrzała spod oka na teściową. Nola nie znosiła Willa. Był żywym dowodem jednej z mężowskich zdrad i Nola nie ukrywała swych uczuć do niego. Złościło ją niepomniernie, że w ogóle musi mieć z nim do czynienia. Jarred wprowadził go jednak do rodzinnej firmy i obecnie pozycją Will ustępował jedynie jemu.

- Z Willem? - powtórzył Jarred.

- Był tutaj. - Nola rozejrzała się wokół, jakby spodziewając się, że Will zmaterializuje się. - Twój przyrodni brat. Gdzie on jest? Na pewno go pamiętasz. Pracuje z tobą w Bryant Industries.

- Nola, nie powinniśmy mówić Jarredowi wszystkiego - upomniała ją Kelsey. - Doktor Alastair chce, żeby samodzielnie odzyskał pamięć.

- Och, doprawdy, Kelsey - patrząc wciąż na syna, zwróciła się nieznacznie w kierunku Kelsey. Usiłowała ignorować synową, nawet mówiąc do niej. - Doktor Alastair chciał się tylko upewnić, że Jarred będzie gotów na wszystkie informacje.

- Powiedział wyraźnie, że Jarred ma sobie wszystko sam przypomnieć.

- Bierzesz jego słowa zbyt dosłownie - cierpko odcięła się Nola.

Kelsey uznała, że powinna poszukać doktora Alastaira i ściągnąć go do pokoju Jarreda. Odwróciła się z tym zamiarem, gdy Jarred odezwał się.

- Co się ze mną stało? - zapytał Noli.

Jego matka nawet się nie zawahała. Miała gdzieś czyjekolwiek zakazy.

- Cóż, rozbiłeś samolot o nabrzeże rzeki Columbia.

- Nola! - Kelsey rzuciła jej spojrzenie pełne złości. Miała ochotę zabić teściową.

- Ja rozbiłem samolot? - zapytał Jarred, wyraźnie oszołomiony. - To znaczy... Ja byłem pilotem?

- Tak, swoją cessnę - jej zniecierpliwienie rosło, gdy Jarred tak powoli przyswajał sobie fakty. - Podobno leciałeś do Oregonu, choć Bóg jeden wie po co. Planowałeś lecieć do Portland, ale nie dotarłeś tam. Coś z przewodem paliwowym, zdaje się.

- Gdzie jest Jonathan? - zapytała Kelsey. - Idzie tutaj?

- Czeka na mnie w samochodzie. Nie sądził, że Jarred się obudzi. - Pochyliła się nad synem. - Kochanie, trzeba podjąć kilka ważnych decyzji w sprawach firmy. Potrzebujemy twojej akceptacji i podpisu.

- Nola, myślę, że twój czas się skończył. Przykro mi. - Kelsey grzecznie, lecz stanowczo chwyciła teściową pod ramię i pociągnęła ją w kierunku drzwi.

Nola wyrwała rękę i rzuciła Kelsey wściekłe spojrzenie.

- Nie sądzę, żebym był w stanie cokolwiek podpisać - powiedział Jarred, cedząc powoli słowa.

Kelsey spojrzała na niego. Uniósł swą spuchniętą, obandażowaną rękę i Kelsey nie wiedziała już, czy ma się śmiać, czy płakać. Na chwilę udzielił jej się jednak ten przeblysk czarnego humoru. Nola, spoglądając to na syna, to znów na Kelsey, nagle zmarszczyła swe nieskazitelne brwi.

- Podpisy będą musiały poczekać - powiedziała Kelsey. Nola spojrzała spod oka na synową.

- Moja droga, nic nie wiesz o naszej firmie. Nigdy nie wiedziałaś i nie będziesz wiedziała. I nie masz prawa dyktować mi, co mi wolno robić z moim synem.

- On jest moim mężem - przypomniała jej Kelsey.

Jarred uśmiechnął się. On się dobrze bawi, pomyślała Kelsey ze zdumieniem.

- Wiesz, co myślę na ten temat - oznajmiła Nola sztywno. - Nie jesteś żadną żoną, skoro nawet nie sypiasz ze swoim mężem.

Jarred wydał nieartykułowany dźwięk protestu. Wyglądał, jakby chciał wyskoczyć z łóżka. Kelsey podbiegła, by go powstrzymać. Odruchowo dotknęła jego okrytej kocem nogi.

- Przepraszam, kochanie - powiedziała Nola, jakby spostrzegła poniewczasie, że zachowała się nietaktownie. - Jestem trochę roztrzęsiona. Tak martwiłam się o ciebie. Tak okropnie się martwiłam. - Uśmiechnęła się do niego ulegle. - Ale teraz już nic ci nie grozi. Wszystko jest w porządku.

Jarred wpatrywał się w matkę, jakby chciał ją zabić wzrokiem.

- Kelsey jest moją żoną - powiedział.

Doceniając jego wysiłki, Kelsey ugryzła się w język i powstrzymała od ciętej riposty, którą miała ochotę uraczyć Nole. Musiała wręcz zacisnąć wargi, by powstrzymać uśmiech.

Nozdrza Noli zafalowały prowokująco. Wyprostowała się maksymalnie, lecz i tak pozostała niższa niż Kelsey, mierząca metr osiemdziesiąt. Wzrost, który był źródłem wiecznego zmartwienia w ogólniaku, teraz był w jej arsenale cenną bronią w potyczkach z teściową.

- Wiesz, że pamięć mu wróci - wytknęła jej Nola. - A kiedy to nastąpi, sytuacja się zmieni, choćbyś nie wiem co mówiła.

- Nie chcę kłócić się z tobą, Nola.

- Co ty powiesz, Kelsey. Zawsze chcesz kłócić się ze mną. - Spojrzała w stronę łóżka. - Wrócę później, kochanie. Odpocznij trochę.

Oddaliła się, stukając obcasami. Kelsey poczuła, że znów wzbiera w niej złość, noszona w sercu od dawna. Teściowa wzbudzała w niej najgorsze instynkty. Tak samo zresztą, jak i Jarred. Nie mogła uciec od przeszłości, niezależnie od tego, jak bardzo chciałaby ją wymazać.

- Katastrofa lotnicza? - zapytał Jarred zza jej pleców.

Odwróciła się powoli, biorąc się w garść.

- Tak - odrzekła ze znużeniem. - Cud, że przeżyłeś.

- Ja pilotowałem samolot.

Kiwnęła potakująco głową.

- Czy byłem... sam?

Zapadła cisza. Przed oczami stanął jej widok świeżego grobu i trumny Chance'a. Przez moment Kelsey po prostu nie mogła się ruszyć.

- Kelsey...?

Kilkakrotnie otwierała i zamykała usta, nie mówiąc nic. Jej gardło zacisnęło się, jak za sprawą czarów. Żadna siła nie mogła wydobyć z niego słów.

- O Boże - wymamrotał Jarred.

Łzy napłynęły falą do jej oczu. Zakręciło się jej w głowie.

- Czy nic im nie jest? - zapytał ponaglająco. - Proszę, powiedz mi. Proszę, powiedz cię. Czy oni przeżyli?

- Jarred...- jęknęła boleśnie.

- Kelsey. - Poczucie winy zadźwięczało ciężko w jego głosie. - Musisz mi to powiedzieć. Muszę wiedzieć.

Walczyła ze sobą, niezdolna spojrzeć na niego.

- Zginął człowiek. Chance Rowden. Przyjaciel. Właśnie wracam z pogrzebu...

Nocą w atmosferze szpitala jest zawsze coś niepokojącego. Nawet kiedy personel pogasił już światła, Jarred nie mógł zasnąć. Natężenie bólu i emocji osiągnęło maksimum. Leżał teraz zupełnie nieruchomo, znużony i niespokojny, pragnąc, by go ktoś rozgrzeszył. Bał się, że może na to nie zasługuje.

Dzisiejszy wieczór był istnym piekłem. Przede wszystkim Kelsey wydusiła z siebie prawdę. Wstrząs, który odczuł, wciąż przelewał się falami przez jego ciało, dławiąc oddech. Chance Rowden nie żyje.

Przeze mnie!

W jej głosie dźwięczało niewypowiedziane oskarżenie, nawet jeśli nie miała zamiaru go obwiniać. Tak bardzo chciała pomóc mu odzyskać pamięć, a on czuł się jak ostatni łotr, bo odtworzył już przecież większość wspomnień. Ale nie pamiętał wypadku. Rewelacje Kelsey sprawiły, że teraz czuł się, jakby spadał w głęboką, nieskończoną studnię.

No i Chance Rowden. Kochanek Kelsey. Jego pamiętał z całą pewnością. Zabił człowieka, którego jego żona kochała najbardziej na świecie.

I na dodatek to jeszcze nie wszystko. Wciąż nie pamiętał najmniejszego szczegółu z katastrofy. Nie przypominał sobie też, jak do niej doszło. Jakim cudem Chance był z nim? Łamał sobie głowę, by odtworzyć jakiegokolwiek fakty. Ostatnim wspomnieniem sprzed przebudzenia w szpitalu była kłótnia z Kelsey, chyba jakieś dwa dni przed wypadkiem.

Byli w jego biurze. Pamiętał, że był rozdrażniony i urażony.

A ona stała pośrodku biura, z rękami na biodrach, błyszczącymi oczami, wargami drżącymi z emocji, równie wściekła na niego.

- Nie zaprosiłeś mnie tutaj. Kazałeś mi przyjść! Więc przestań mi powtarzać, że muszę zmienić swój stosunek do ciebie. To nie ja traktuję ludzi, jakby byli pionkami!

- Daj spokój - warknął. - Mamy parę spraw do omówienia.

- Czyżby? Nie mam ochoty niczego omawiać. Mam dużo pracy.

- To dotyczy twojego przyjaciela.

Pokiwała nad nim głową, jakby był kompletnym idiotą.

- Przez ciebie, Jarred, nie mam żadnych przyjaciół. Do widzenia.

- Kelsey, zostań. Wysłuchaj, co mam ci do powiedzenia - krzyknął za nią, gdy wychodziła.

Już przy drzwiach rzuciła mu ostatnie długie spojrzenie.

- Nie wiesz, jak traktować ludzi. Nigdy nie wiedziałeś i nigdy się nie dowiesz, a jeśli zostanie tutaj i narażę się na

więcej obelg z twojej strony, dowiodę również skandalicznej ignorancji form towarzyskich, która graniczy z patologią.

- Nie spałaś po nocach, ćwicząc to zdanie? - zapytał szorstko.

- Owszem, zgadłeś. Do widzenia.

- Do diabła, Kelsey! - Ale jej już nie było. Został tak, patrząc w złością na drzwi.

Teraz, gdy sobie to przypomniał, głowa mu dosłownie pękała. Czy

Chance Rowden był tym przyjacielem, o którym chciał rozmawiać z Kelsey? Ledwie pamiętał jego wygląd, ale wiedział, że ten człowiek był jego przekleństwem. Skradł serce Kelsey, kiedy jeszcze była dziewczyną i nigdy z niego nie zrezygnował. Och, oczywiście Kelsey twierdziła uparcie, że Chance to tylko miłość z dawnych czasów, że już go nie kocha. Ale Jarred nie zapomniiał. Jak była zżyta z Chance'em na początku ich małżeństwa. Słyszał, jak ciepło brzmiał jej głos, gdy tylko była mowa o rodzinie Rowdenów. Musiał wyciągnąć z tego własne wnioski.

Dlaczego Chance był z nim w samolocie? Wiedział, że Kelsey nie chciała mu robić wyrzutów. A jednak, targana emocjami, chciała, żeby wiedział, niezależnie od zdania lekarza na ten temat. On też chciał wiedzieć. Myślenie ostatnio przypominało przedzieranie się przez ruchome piaski. Jakby musiał wyciągnąć każdą myśl z trzęsawiska, by się jej choćby przyjrzeć. Nic nie szło łatwo i nic nie układało się w całość. A on czuł się zbyt wykończony, by chociaż próbować.

Ale Kelsey nie była jego ostatnim gościem tego wieczora. Gdy tak leżał, na wpół drzemiąc, i usiłując analizować wszystkie informacje, które dziś uzyskał, jego przyrodni brat wetknął głowę w drzwi i w końcu wszedł do pokoju.

Will uśmiechnął się szeroko.

- Hej, bracie. Cieszę się, że ocknąłeś się wreszcie. Ciągle byś tylko spał i nic, tylko jakieś blizny i gipsy. Zrzuńujesz sobie opinie.

- Opinie?

- To żart - uśmiech Willa powoli zbladł. - Wiesz, dlatego, że kobiety tak na ciebie lecą. - Zawahał się. - Naprawdę nic nie pamiętasz?

- Nic użytecznego - odpowiedział Jarred, nienawidząc siebie za to kłamstwo. Ale czuł silną potrzebę, by się bronić, a należał do ludzi, którzy ufają swoim przecuciom.

- Jezus, dobrze cię znów zobaczyć - oświadczył Will żarliwie. Wyglądał przy tym, jakby chciał uściskać Jarreda, ale nie był pewien, jak zabrać się do tego. - Stary, mamy mnóstwo spraw do obgadania. Mam tylko nadzieję, że ten twój doktorek będzie się trzymał z daleka. Mam zamiar cię zamęczyć.

Jarred uśmiechnął się blado.

- Myślę, że jesteśmy przez chwilę bezpieczni.

Will nie był tak niechętny jak Kelsey, jeśli chodzi o dostarczanie informacji. Przeciwnie, nowinki wręcz go rozsadzały.

- Cała firma wrze. Jeden wielki bałagan. Chłopie, chciałbym, żebyś tam był i wziął to wszystko w garść.

Ociężały umysł Jarreda nie mógł wydobyć na światło żadnych faktów na temat firmy.

- Co jest nie tak?

- Jesteś pewien, że chcesz tego słuchać? To znaczy, czy jesteś w stanie?

- Zamieniam się w słuch.

- No, dzięki Bogu - odetchnął Will z ulgą. - Głowię się od wielu dni, nie mam pojęcia, jak postąpić. - Wziął głęboki oddech, by zebrać myśli. - Wciąż nie wiemy, kto jest szpiegiem. Wiem, że nie chcesz wierzyć, że to Kelsey, ale przecież ona ma dojście. I spójrzmy prawdzie w oczy - wzruszył ramionami - ma też motyw. Nie jest twoją wielbicielek - dodał, wykrzywiając twarz.

Szpieg?

Przebłysk pamięci. Ktoś pracujący lub związany z Bryant Industries systematycznie przekazywał informacje z działy rozwoju firmy najgroźniejszemu rywalowi, Taggart Inc.

Kelsey pracuje dla Trevora Taggarta, szefa Taggart Inc.

- Ty naprawdę nie przypominasz sobie tej sprawy?

Jarred spojrział uważnie na swego przyrodniego brata. Nie bardzo wiedział, co naprawdę Will myśli o jego stanie.

- Możesz mnie wprowadzić w sytuację?

- Nie powinienem.

- Ale zrobisz to.

Will przytaknął z wahaniem.

- Pewnie źle robię, ale mam to gdzieś. Ty też byś tak myślał na moim miejscu.

- Jakoś czuję, że masz rację - odparł Jarred sucho. Obraz własnej osoby, który zaczynał jawić mu się przed oczami, wcale mu się nie podobał.

- Cóż, zaczniemy od Taggart Inc. Pamiętasz ich? - Gdy Jarred zmarszczył brwi, Will wykonał niecierpliwy gest. - Słuchaj, przestanę pytać, dobra? Po prostu zacznę od początku. Jeśli coś pamiętasz albo będziesz chciał, żebym przerwał czy coś uzupełnił, dasz mi znać.

- Dobra.

- A jak się zmęczysz, mów. Mogę przyjść jutro w porze lunchu. Rano mam dwa spotkania w Urzędzie Miasta w sprawie tych niedopełnionych wymagań. Sądzę, że będę mógł wyrwać się wcześniej, jeśli będę musiał. Sara przejmie sprawę.

- Sara?

- Sara Ackerman - skrzywił się Will. - Pracuje dla nas od lat. Zaczęła mniej więcej wtedy, kiedy się ożeniłeś. Właściwie nawet trochę wcześniej.

- Nie pamiętam - wyznał Jarred zgodnie z prawdą.

- No więc, pracuje - Will zatarł ręce i zaczął chodzić po pokoju, zostawiając Jarredowi tę zagadkową uwagę do rozgryzienia na później. - W każdym razie problem leży w dziale rozwoju. Taggart składa korzystniejszą ofertę w każdym przetargu, a największą zagadką jest, kto przekazuje mu informacje. Nigdy nie chciałeś uwierzyć, że to Kelsey, ale zbyt wiele na to wskazuje. Tak czy siak - Will uniósł ręce pojednawczym gestem - nie chcę tego teraz przerabiać po raz kolejny. Wiesz, co myślę o Kelsey. Jeśli uda nam się zlikwidować ten przeciek, cała reszta może w zasadzie poczekać, aż poczujesz się lepiej.

- Nie lubisz Kelsey?

Will westchnął.

- Nie ufam jej. To nie to samo.

- Jest moją żoną.

Will przyjrzał mu się ze współczuciem.

- Za to możesz winić tylko siebie, kolego. Roztarła cię na miazgę i teraz za to płacisz.

Jarred przyjął w milczeniu tę informację. Zabawne. Pamiętał tak niewiele, ale jego wewnętrzny głos kazał mu ufać Kelsey i nikomu innemu. Jednak Will traktował ją, jakby była szpiegiem Trevora Taggarta. Choć wiedział, że pracowała dla Taggarta, w żaden sposób nie potrafił sobie wyobrazić jej w roli Maty Hari. Była na to zbyt prostolinijna.

- Dlaczego byłem w tym samolocie z Chance'em Rowdenem?

Will drgnął.

- Kto ci o tym powiedział? - Kelsey?

- Wiesz?

- Nie. Ale, u licha, chciałbym to wiedzieć. To by wiele wyjaśniło.

- Jakiś policjant chce ze mną rozmawiać, ale lekarz go nie wpuszcza.

Will skinął głową.

- Detektyw Newcastle. Rozmawiałem z nim, ale za diabła nie wiem, co ty robił z Rowdenem. Z Rowdenem! Wszyscy mieliśmy nadzieję, że to wyjaśnisz. - Oczy Willa sondowały źrenice Jarreda. - Ty naprawdę nic nie pamiętasz?

...musi sobie przypomnieć ...musi wyzdrowieć ...O Boże, a co będzie, jeśli nie?

...Nic z tego. Nie będziemy mieli tyle szczęścia...

Jarred wytrzymał wzrok brata. Will potrząsnął głową i przeczesał palcami włosy. Przez moment Jarred miał wrażenie, że Will odczuł ulgę z powodu tej jego niepamięci. A może to złudzenie?

- Czy ten detektyw uważa, że to był rzeczywiście wypadek? - zapytał.

- Ten detektyw jest tak tajemniczy, że dziwię się, jakim cudem w ogóle mówi. Przysięgam, że nie porusza wargami. Ale, owszem, coś musi być nie tak, skoro pali się tak bardzo do rozmowy z tobą.

W głosie Willa brzmiało raczej zniecierpliwienie niż poczucie zagrożenia. Jarred rozluźnił się trochę. Może jego obawy są bezpodstawne.

Nagle przypomniał sobie jedną z prawd, które sam wyznawał. Nigdy nie ufaj nikomu. Szczególnie rodzinie...

Ależ jesteś żalonym, cynicznym skurczybykiem, pomyślał, czując wstręt do siebie. Teraz widział wyraźnie, że ten cynizm wynika tylko z jego niepewności.

- Na szczęście, wyjdiesz z tego - powiedział Will, posyłając mu uśmiech. - Kiedy usłyszeliśmy o tym po raz pierwszy... coś okropnego. Sara mało nie zemdląła, a wiesz przecież, że to do niej niepodobne.

Sara Ackerman... Jarred pozbierał wszystko, czego dowiedział się o niej i uznał, że Will ma rację. Z tego, co pamiętał, była kobietą twardą i bezlitosną. Wprawdzie chętniej nosiła spódnice niż spodnie, ale było w niej coś niemal męskiego. Nie pociągała go niezależnie od tego, jak bardzo leciała na niego i jak często dawała mu odczuć, że wyraźnie miałyby ochotę na coś więcej niż czysto zawodowy układ.

Zdał sobie sprawę, że Will nie ma o tym pojęcia. Tak jak Kelsey, pomyślał z nagłym poczuciem winy. Nigdy nie tłumaczył się ze swego stosunku do Sary. Kelsey z pewnością myślała, że mają romans.

Jego serce drgnęło niespokojnie. A może mieli? Szukając w pamięci, której nie do końca jeszcze ufał, wahał się przez kilka chwil. Puls mu podskoczył. Ta silna, negatywna reakcja upewniła go, że nigdy nie trafił do łóżka Sary. Jedyne co czuł, to brak zainteresowania dla niej jako kobiety. Brak zainteresowania, zabarwiony odrobiną odrazy...

Ale pamiętał, że pozwolił Kelsey wierzyć w najgorsze. Ta myśl prześladowała go teraz tak bardzo, że miał ochotę cofnąć czas.

- Tato też się martwił - mówił dalej Will - no i oczywiście Nola, ale tato zupełnie się załamał. Przez chwilę

naprawdę bałem się o niego, ale już z nim lepiej. To wszystko było... jakby powiedzieć... trudne.

Rozprostował ramiona i dodał obojętnie:

- Sara wpadnie tu później. Mamy pewne sprawy służbowe, które nie mogą czekać.

Jarred niemal jęknął. Jediną osobą, którą chciał widzieć ponownie, była Kelsey. Wiedział jednak, że nie nastąpi to szybko. Już nie mógł się doczekać jej jutrzejszej wizyty. Oczywiście, jeśli zdecyduje się przyjść, pomyślał z chłodnym dreszczem w sercu. Przecież Chance Rowden zginął, gdy on pilotował samolot.

- Co jest? - spytał Will, widząc napięcie na twarzy Jarreda.

- Nic. Nola już wcześniej wspomniała o interesach.

Will patrzył na niego zdumiony.

- Powiedziałeś: Nola!

Jarred zmarszczył brwi.

- Zawsze mówiłeś o niej matka. Nie pozwoliłaby inaczej.

Jarred pomyślał o perfekcyjnie ubranej kobiecie, którą widział wcześniej. Jakoś nie mógł sobie wyobrazić, że nazywał ją matką. Zupełnie nie kojarzyła mu się z macierzyństwem. Co się z nim dzieje? Przyjął pewne informacje jako fakty, ale ich fragmenty wirowały w jego głowie bez żadnego ładu jak rozbite szczątki niechcianej przeszłości.

- Wiedziałeś, że miałem zamiar gdzieś lecieć tego dnia? - zapytał Jarred.

Will potrząsnął głową.

- To była niedziela. W czwartek wspominałeś, że wybierasz się gdzieś na weekend, ale poleciałeś dopiero w niedzielę.

- Przełożyłem termin lotu?

- Nie całkiem. Od początku był ustalony na niedzielę. Przynajmniej tak mówi oficjalny raport. A Mary Hennessy twierdziła, że zachowywałeś się zwyczajnie, więc... - wzmarszył ramionami.

- Mary Hennessy? - spytał Jarred, naprawdę zбитy z tropu.

- Do licha - Will westchnął z rezygnacją. - Twoja kucharka. Kucharka rodziny Bryantów, od kiedy zjawiłeś się na tej planecie. Nie wmówisz mi, że jej nie pamiętasz, Jarred. Ta kobieta jest jak instytucja!

Wspomnienie przeszło go jak pocisk z pistoletu, sprawiło wręcz ból, jakby rzeczywiście wybuchło w jego mózgu. Mary Hennessy. Grubo po pięćdziesiątce. Brak poczucia humoru. Surowa, solidna i uczciwa przez cały boży dzień. Jego dochodząca kucharka i gospodyni od czasu, gdy porzuciwszy służbę u Noli, odeszła na emeryturę.

Nagle poczuł się ogromnie zmęczony. Doktor Alastair wkroczył do pokoju, jakby wiedział, kiedy przybyć z odsieczą. Rzucił okiem na Jarreda i dość ostro odezwał się do Willa:

- Pan wybaczy, będę badał pacjenta.

Will uniósł brwi.

- Jak przyjdzie Sara, powiedz jej, że będę później w biurze. Chcę z nią porozmawiać.

Wargi Alastaira zacisnęły się z dezaprobatą. Czekał, aż Will wyjdzie z pokoju. Jarred prawie uśmiechnął się, lecz wysiłek był zbyt wielki. W zamian poddał się kolejnemu testowi doktora Alastaira, który miał dobre intencje, lecz traktował wszystko stanowczo zbyt serio.

- Skontaktowałem się ze specjalistą z Nowego Jorku. Jest zainteresowany pana przypadkiem.

Teraz Jarredowi naprawdę zachciało się śmiać. Zamknął oczy i policzył do pięciu.

- Bo mam amnezję?

Alastair skinął głową.

- Wygląda na to, że wbrew moim wyraźnym zaleceniom członkowie pańskiej rodziny uzupełnili już panu puste miejsca.

Jarred westchnął.

- Proszę się nie martwić. Mam parę własnych wspomnień.

- Ach tak?

- Potrzeba mi czasu. - Uniósł powieki i uważnie przyjrzał się lekarzowi. - Po prostu nie czuję się na siłach, żeby wskoczyć w moje dawne życie bez żadnej asekuracji. Rozumie mnie pan?

- Niezupełnie.

- Niech im pan pozwoli rozmawiać ze mną - podpowiedział mu Jarred - to nie zaszkodzi. Niech pan, doktorze, zatroszczy się o fizyczną stronę leczenia, a ja zajmę się resztą.

- Twierdzi pan, że pamięć panu wróciła?

- Tak. Przynajmniej częściowo.

- Ale pan chce to zataić przed rodziną i współnikami?

- Wiem tylko, że detektyw Newcastle chce ze mną rozmawiać o przyczynach wypadku. A ja mam przecucie, że nie zabrakło nam tak po prostu benzyny. Nie jestem zbyt urny i nie ufam nikomu tutaj.

- Nie będę dla pana kłamał, panie Bryant - doktor był nieugięty.

- Mam luki w pamięci. Wypadek to wciąż kompletna czarna dziura. Może to przejdzie. Może nie. Będzie pan w

zgodzie z prawdą, jeżeli powie pan, że nie pamiętam nic na temat katastrofy.

Alastair zastanowił się.

- Detektyw Newcastle chce się z panem zobaczyć, jak tylko będzie pan w stanie.

- Zgoda - westchnął Jarred. - Nie dowie się niczego, ale przyjmę go.

Doktor Alastair skinął głową. Wydawał się lekko rozczarowany. Jarred mógł sobie wyobrazić, jak nieszczęśliwy będzie, zawiadamiając znanego specjalistę, że jego sławny przypadek z amnezją częściowo odzyskał pamięć.

- Aha, i chciałbym, żeby była tu też moja żona, gdy przyjdzie ten policjant - dodał Jarred, gdy doktor zbierał się do wyjścia. - Czy mógłby pan o to zadbać? Nie chcę nikogo innego.

- Zadzwoń do niej.

- Jarred?

Wysoka kobieta z krótkimi, modnie ułożonymi blond włosami i mocnym podbródkiem weszła do pokoju. Rzuciła doktorowi przelotny, zimny uśmiech. Zresztą nie było w niej nic ciepłego i Jarred domyślił się od razu, że to Sara Ackerman.

Doktor Alastair spojrział na Jarreda z ukosa. Zmęczony wygląd Jarreda powiedział mu wszystko, rzucił więc:

- Pan Bryant właśnie prosił, żeby mu nie przeszkadzać. Chce odpocząć. Już i tak nadwyrężono dziś jego siły.

- Nie zostanę długo.

Żadne aluzje nie działały nigdy na kobiety pokroju Sary Ackermann. Jarred nagle przypomniał sobie, że na jakimś przyjęciu dosłownie stanęła między nim i Kelsey, jakby sądziła, że w ten sposób zagarnie go dla siebie. Zastanawiał się, dlaczego w ogóle zadawał się z nią tak długo. Odpowiedź zjawiała się natychmiast. Chciał, żeby Kelsey była zazdrosna.

Aż wzdrygnął się na to niemiłe wspomnienie.

- Kręci mi się w głowie... - zamruczał.

- Będę się streszczać - naciskała.

- Myślę, że jutro to znacznie lepsza pora - rzekł doktor Alastair, przejmując inicjatywę. Nie zważając na protesty, wprowadził Sarę na korytarz.

- Przyjdę - powiedziała Kelsey. - Jutro, o drugiej. Dziękuję.

Odłożyła słuchawkę i wpatrywała się w nią, jakby był to jadowity wąż. Jarred życzył sobie, żeby była przy jego rozmowie z detektywem Newcastle'em?

Wtuliła się w poduszki na łóżku w swoim maleńkim mieszkaniu i gapiła na puste, kremowe ściany. Nigdy nie urządziła tego wnętrza. Nie miała nigdy czasu. W ciągu ostatnich trzech lat tylko albo pracowała, albo spała. Nie była w stanie urządzić sobie normalnego życia z dala od Jarreda.

A teraz on wciągał ją na powrót w swoje życie.

Feliks, jej rudy kot, zwinął się wokół jej stóp, mrużąc i miaucząc, by zwrócić uwagę pani. Machinalnie podrapała go za uchem, błędząc myślami po dawno zapomnianych ścieżkach podniecających możliwości.

Jarred potrzebował jej. Zdumiewające było, jak dobrze się z tym czuła.

Rozdział 3

Drrrrrr! Drrrrrr!

Natarczywy dzwonek telefonu dobiegał z biura Kelsey. Chwyciła klamkę przesuwanych drzwi, które prowadziły do zaadaptowanego na biuro poddasza i pociągnęła z całej siły. Metalowe drzwi w kolorze leśnej zieleni rozsunęły się, gniewnie skrzypiąc i grzechocząc. Był to jeden z uroków tego przebudowanego budynku magazynowego, położonego dwie przecznice od Zatoki Elliota.

Drrrrrr!

- Nie rozłączaj się! - krzyknęła w stronę telefonu.

Przebiegła po podrapanej dębowej podłodze i porwała słuchawkę w locie.

- Taggart Interiors - wysapała bez tchu.

- A, jesteś. Już prawie zrezygnowałem.

- Och, cześć Trevor. - Zaczęła po omacku szukać pióra, zagrzebanego gdzieś w papierzyskach na biurku. Jej kawa wciąż stała tam, gdzie ją zostawiła przed porannym spotkaniem z ludźmi od elementów wykończeniowych, którzy usiłowali wymusić dodatkowego dolara na cenie klamki od szafki. Zważywszy, że bieżący plan mieszkaniowy Trevora, zwany Fazą Pierwszą, wymagał około dwustu klamek na każdą jednostkę, a jednostek do ostatecznego wykończenia było osiemset, stanowiło to sporą sumę. Jednak Kelsey nie miała zamiaru poddać się bez walki.

Na widok kawy zmarszczyła nos. W końcu jednak wzięła papierowy kubek i przełknęła spory łyk, starając się nie myśleć, że kawa jest zimna, gorzka i w ogóle ohydna.

- Zostawiłem już z dziesięć wiadomości - zrzędził Trevor.

- Uwielbiasz przesadzać. - Rzuciła okiem na automatyczną sekretarkę i stwierdziła, że tyko dwie wiadomości czekają na odsłuchanie. - Miałam dziś rano spotkanie z tymi bandytami z Puget Sound Hardware. Są pewne postępy. - Pomyślała, że może powinna wspomnieć o spotkaniu z Jarredem i detektywem Newcastle'em po

południu, ale natychmiast zrezygnowała z tego pomysłu. Trevor był znanym plotkarzem.

- Dobrze, dobrze. Wreszcie wróciłaś do pracy.

Kelsey skrzywiła kapryśnie usta.

- Jarred ma się lepiej, dzięki. Naprawdę mu się poprawia. Miło, że pytasz.

Trevor chrząknął zakłopotany, gdy skarciła go w ten sposób. Mimo wszystko Trevor Taggart nie był zbyt wyrozumiałym typem. Od czasu wypadku okazywał wyłącznie zniecierpliwienie, że Kelsey potrzebuje tyle wolnego. Był pulchnym człowieczkiem, ubranym w eleganckie, dobrze dobrane ciuchy, które jednak zawsze wyglądały trochę śmiesznie na jego korpulentnej figurze. Potrafił być jednak wymagającym, kapryśnym tyranem. Kelsey zaczęła dla niego pracować po krótkim okresie współpracy z jeszcze bardziej wymagającym, gwałtownym i tyranizującym wszystkich projektantem wewnątrz. Była niemal wdzięczna, gdy Trevor ją uratował. Oczywiście stało się to, zanim poznała i poślubiła Jarreda Bryanta. Wtedy okazało się nagle, że pracuje z jego głównym konkurentem w wyścigu po najlepsze nieruchomości w rejonie Seattle. Obaj zajmowali się przebudową zrujnowanych, podupadłych posiadłości i przekształcaniem ich w piękne, wygodne, nowoczesne biura, mieszkania, apartamenty i siedziby urzędów. Spodziewała się, że Jarred będzie nalegał, by zrezygnowała ze swej pracy, ale wtedy wydawał się raczej ubawiony niż zagrożony pozycją swej młodej żony. Na dłuższą metę ta posada okazała się dla Kelsey rzeczywistym sposobem na życie. Zapewniła jej też o wiele więcej stabilizacji i satysfakcji niż wałace się małżeństwo.

Taggart Inc., macierzysta firma jej małego oddziału, Taggart Interiors - jeśli oddziałem można nazywać jednoosobowe biuro - była spółką przedsiębiorstw o różnych specjalnościach. Zakres jej działalności obejmował wszystkie aspekty inwestowania w nieruchomości. Nie była aż tak duża, jak Bryant Industries, ani tak zróżnicowana. Firma Jarreda przez lata kupowała i sprzedawała obiekty bardzo różne, nie rezygnując jednocześnie z inwestycji w nieruchomości. Kelsey zastanawiała się kiedyś, czy pracować dla męża, ale Jarred nie palił się zbyt mocno, by ją zatrudnić. Dziękowała za to swej szczęśliwej gwiazdce, gdy już przekonała się, że to kariera, a nie mąż jest najważniejsza w jej życiu.

- Więc jakie są rokowania? - zapytał teraz Trevor.

- Nie wiem na pewno. To się wyjaśni lada dzień.

- Ale wyzdrowieje, prawda?

- Tak myślę. Wszystkie fizyczne urazy wyraźnie się goją. Wygląda na to, że stanie na nogi w ciągu najbliższych tygodni czy miesięcy. Nie wiem. Kiedyś na pewno.

- Zdaje się... że nie wiesz, co o tym myśleć.

- Chcę tylko, żeby wyzdrowiał.

- Oczywiście, że tak. Nie to miałem na myśli!

- Wiem, co miałeś na myśli.

- Co? Co miałem na myśli? - dopytywał się Trevor.

- Nieważne.

- Kelsey, po prostu przyjdź tutaj. Chcę, żebyś zajrzała do bloków mieszkalnych. Mitch tam będzie z planami Fazy Drugiej i chcę, żebyś poddała mi jakieś pomysły.

- Trevor, użeram się z tymi od okuć i jest mi w tej chwili dość trudno być na bieżąco. Nie muszę chyba mówić, że mój mózg nie pracuje na pełnych obrotach. Czuję po prostu... - zawiesiła głos, gdy dotarli do niej jego słowa. - Ruszamy z Fazą Drugą? - spytała zaskoczona. - Kiedy to się stało?

- Wczoraj wieczorem! - zapiął. - Punkt dla naszych. Przykro mi z powodu Jarreda, ale nie mogę powiedzieć tego samego o Bryant Industries. Znowu z nami przegrywają.

- Ale ja myślałam, że Bryant Industries już położyło łapę na tej działce!

- Wiem, wiem - tylko tyle mógł powiedzieć, by nie zapiąć z zachwytem.

- Wiem na pewno, że Jarred uważał się już za właściciela tej nieruchomości. - Kelsey zmarszczyła brwi. Mimo wszystkiego, co myślała na temat męża i jego firmy, nie podobało jej się, że właśnie został pokonany. I to w tak ważnej sprawie, jak ten akurat kawałek ziemi. Szczególnie teraz. To było nie fair.

Ale najgorsze było to, że Jarred pewnie i tak nie pamięta nic na temat tego projektu.

- Jestem pewien, że będzie jakiś odzew i ci goście z Bryant będą na pewno skamleć, ale to niczego nie zmieni. Spotykałem się z właścicielami tej działki od miesiąca, Kelsey. Oni po prostu nie byli zadowoleni z warunków, jakie Bryant Industries im proponowało.

- Ale podpisali, prawda? To pachnie pozwem sądowym.

- Niektóre warunki nie były jeszcze ostatecznie ustalone - odrzekł lekkim tonem. - To jest już nasze.

Nasze... Kelsey się to nie spodobało. To, co Trevor nazywał Fazą Drugą, było tak naprawdę kompleksem pierwszorzędných nieruchomości wychodzących na Zatokę Elliota. Licytowano je i targowano się o nie od ponad dwóch lat. Ostatnio słyszała, że Bryant Industries dopełniło kontrakt, gdyż obiecało zachować fasady wałących się budynków, które stały na tych terenach. Mieli gruntownie zmodernizować wnętrza, ale zachować styl architektoniczny i ogólny klimat. Nawet Towarzystwo Historyczne zaakceptowało to i przyklasnęło Jarredowi. Gdy Trevor narobił wrzawy, że będzie próbował przejąć tę posiadłość, Kelsey po prostu uznała, że jest już za

późno.

A co się tyczy zabytkowych budynków, Trevor wolał raczej wkroczyć z buldożerem, niż dodatkowo wysilać się, by przywrócić im dawne piękno. Przez te wszystkie lata, kiedy pracowała dla niego, Kelsey zawsze próbowała powstrzymać go, gdy chciał wylewać dziecko z kapielą.

Wiedziała też, że Jarred pracował nad tym kontraktem od ponad dwóch lat. Kelsey może i miała swoje własne kłopoty z Jarredem, ale bardzo chciała, żeby to jego firma zajęła się tym, co Trevor ochrzcił właśnie swoją Fazą Drugą.

- Nie wiem, co powiedzieć, Trevor.

- Hej, nie chciałem krakać jak sęp nad padliną. Przecież powiedziałaś, że Jarred zdrowieje, prawda?

- Tak.

- No więc...?

- To zajmie trochę czasu, Trevor. Jarred potrzebuje czasu i ja też. Ale pójdę do bloków. I tak mam tam coś do załatwienia. No i przecież pracuję w Taggart Inc.

- Święta racja. Zjaw się tu i przestań choć na chwilę myśleć o Jarredzie.

- Dobra...

- Mówię poważnie, naprawdę. - Głos Trevora był odrobinę mniej szorstki niż zazwyczaj.

- Przyjdę - wydusiła przez ściśnięte gardło. Dobry Boże, jej nerwy są w strzępach. Przez to, że Chance nie żyje, a Jarred leży w szpitalu, czuła się niepewnie i słabo, zupełnie jakby nie była sobą.

Weź się w garść, Kelsey.

Chwyciła torebkę i pospieszyła do windy, urządzenia z kutego żelaza, z harmonijkowymi drzwiami, chwiejącego się i trzęsącego podczas jazdy. Jej myśli biegly do Jarreda i spotkania o drugiej. Mogła wpaść na chwilę do Trevora i udobruchać go, a potem znów pędzić do szpitala.

Z ciętym poczuciem nierealności sytuacji, przycisnęła guzik, by zjechać na dół. Winda zajęczała i szarpnęła, zanim w żółtym tempie ruszyła na parter. Dla niewtajemniczonych byłaby to przejażdżka z duszą na ramieniu, ale Kelsey była już tak uodporniona na podskoki i grzechotanie windy, że prawie ich nie zauważała. A dziś jej myśli pełne były Jarreda, Chance'a i mieszaniny uczuć, których z pewnością nie chciała teraz zgłębiać.

Bloki leżały w odległości krótkiego spaceru od tymczasowego biura Kelsey. Taggart Inc. wynajmowało je, gdyż znajdowały się bliżej miejsca prac niż główna siedziba firmy, usytuowana w pomocnej części centrum Seattle. Trevor wynajmował w pobliżu jeszcze jedno biuro, kilka pokoi na czternastym piętrze dość brzydkiego, nowoczesnego budynku przy sąsiedniej przecznicy. Usiłując dotrzymać kroku Jarredowi, prowadził negocjacje w sprawie kupna również tego budynku. Jak dotąd jednak nie podpisano kontraktu. Trevor miał na niego ochotę tylko dlatego, że położony był niedaleko siedziby Bryant Industries. Firma Jarreda była właścicielem biurowca, w którym mieściła się jej główna siedziba. Trevor po prostu nienawidził być w tyle pod jakimkolwiek względem.

Kelsey spojrzała w górę, mijając siedzibę Bryant Industries. Trevor ostrzył sobie zęby również i na tę nieruchomość. Budynek, relikwiny początków wieku, miał tylko sześć pięter i był otoczony nowszymi, wyższymi budynkami, ale jego ceglana, georgiańska fasada i majestatyczne kolumny stanowiły miłą odmianę od stalowo-szklanej architektury widocznej wokół. Poza bankiem i restauracją na parterze oraz kilkoma biurami notarialnymi na trzecim i czwartym piętrze, Bryant Industries zajmowało większość pozostałych pomieszczeń i już sam ten fakt był źródłem zazdrości dla Trevora. Kelsey znała dziwactwa i brak pewności siebie swego szefa, rozumiała również swoją rolę w jego planach. Ale płacił dobrze i doceniał ją. Zapewnił też niezależność, która pozwoliła jej przetrwać rozpad małżeństwa.

Trevor nie był jednak uosobieniem dobrego smaku i całe szczęście, że nie położył łap na budynku Jarreda. Ze swoim pretensjonalnym gustem i zapędami, by wszystko modernizować, prawdopodobnie odarłby to miejsce z naturalnego piękna i historycznej wartości. Czasem z powodu Trevora czuła się jak samotny wojownik, stawiający czoło całej armii, nastawionej na zniszczenie. Jednak burzenie starego, by zrobić miejsce nowemu, nie było wcale jego filozofią. On po prostu nie miał wycucia.

- Och, do licha - mruknęła Kelsey, schylając głowę przed nagłą falą mżawki. Zapomniała parasola. Pędząc z gołą głową w siąpiącym deszczu, dotarła do kompleksu bloków w pół godziny. Trevor maszerował tam i z powrotem po otwartym, wzorcowym mieszkaniu.

- Jesteś wreszcie! - oznajmił. - Mój Boże, Kelsey, naucz się używać parasolki. Albo noś kapelusz. Zachłapiesz wszystko.

Tara, jedna z pracownic Trevora, która chwilowo mieszkała w tym mieszkaniu, rzuciła Kelsey współczujące spojrzenie. Obie wiedziały, jak marudny potrafi być Trevor i obie zwykle zgadzały się z nim dla świętego spokoju, by potem postąpić dokładnie po swojemu.

- Masz rację - odrzekła mu teraz Kelsey, przeczesując palcami mokre, skręcone włosy. - Gdzie Mitch?

- Zaraz będzie - Trevor nagle zapomniał o wyglądzie Kelsey. Choć niski i korpulentny, miał autorytet i zmysł przywódczy, który sprawiał, że inni czuli się przy nim niepewnie. - Powiedziałaś, że fizycznie Jarred szybko zdrowieje. A co z resztą?

- Słucham?

- Czy wciąż jest tym samym skurczybykiem, za którego wysłaś?
- Trevor, to naprawdę wredne z twojej strony - powiedziała miękko Kelsey.
Skrzywił się z powodu własnego braku taktu.
- Masz rację - odpowiedział niemal skruszony. - Przepraszam. - I nagle dodał z szelmowskim uśmiechem - No więc jest?

- Jak babcię Kocham - mruknęła Kelsey.
- Trevor - westchnęła Tara. - Jesteś naprawdę nie do zniesienia.
- Ludzie nie zmieniają się przez jedną noc. Ja tylko pytałem. Tak czy siak, wygląda na to, że niedługo będzie znów sobą. To dobrze.

Kelsey nie odpowiedziała. Nawet Jarred nie chciał być znów sobą i z pewnością ona tego nie chciała.

Kilka minut później pojawił się Mitch z planami w dłoni. Widząc, ile wysiłku Trevor włożył w ten projekt, Kelsey przekonała się, że naprawdę poważnie pracował nad nim od jakiegoś czasu.

Było jej trudno skupić się na pracy. Słuchanie Mitcha i Trevora, którzy omawiali całociowy plan na dziesięć różnych sposobów, wytrąciło ją z równowagi.

Spojrzała na zegarek, uznała, że czas już iść.

- Trevor, muszę iść do szpitala. Jutro będę w pracy punktualnie.

- Do szpitala? Teraz? - spojrzał na nią znad rysunków.

- To mój mąż - odpowiedziała. Nie mówiąc nic więcej, skierowała się z powrotem do swojego biura.

Detektyw Newcastle wyglądał jak ktoś, kto widział już zbyt wiele, albo po prostu był zbyt zmęczony, by ekscytować się czymkolwiek. Miał zbyt krótki krawat, który odsłaniał spory brzuch, opięty ciasno białą koszulą, widoczną między połamami granatowej marynarki. Siedział na krześle z dłońmi na udach i wpatrywał się w Jarreda.

- Wolałbym rozmawiać z panem sam na sam, panie Bryant.

- Ja bym wolał, żeby moja żona tu została - odparł Jarred, ignorując szelest spódnicy, gdy Kelsey próbowała podnieść się ze swego miejsca. Rzucił jej spojrzenie, które prosiło milcząco: Nie odchodź.

Usiadła powoli z powrotem, krzyżując nogi i obejmując własne ramiona. Dziś miała na sobie czarną spódnicę i zakiet, ale marszczona przy szyi bluzka o cynamonowym odcieniu, wyglądająca spod kostiumu, ożywiła pomieszczenie, któremu bardzo brakowało odrobiny żywej barwy. Jej zmoczone deszczem włosy były potargane i przyklepane. Jakby odgadując myśli Jarreda, Kelsey zaczęła rozczesywać je palcami.

- Domyślam się, że nie pamięta pan nic na temat wypadku - powiedział Newcastle.

- Zgadza się.

- Nie pamięta pan, jak umawiał się z panem Rowdenem na ten lot?

- Nie.

- Panowie się przyjaźnili?

Jarred spojrzeniem poprosił Kelsey o pomoc.

- Nie sądzę.

- Nie, nie przyjaźnili się - podpowiedziała odrobinę szorstko. - Ledwie się znali.

Detektyw zwrócił się do Kelsey.

- Pani, zdaje się, jest w bliskich stosunkach z rodziną Rowdenów.

- Gdy zmarli moi rodzice, stali się moją rodziną - powiedziała z prostotą.

- Więc przyjaźniła się pani z panem Chance'em Rowdenem.

- Tak...

- Do czego zmierza pańskie dochodzenie? - przerwał Jarred. Rozmowa o stosunkach Kelsey z Rowdenami sprawiała, że czuł się niezręcznie. Ale było w tym coś jeszcze. Jakieś przelotne wspomnienie, które wciąż mu się wymykało.

Nagle uchwycił je. Rozmowa między nim i Willem. Niezbyt dawno temu. W jego biurze. Will chodził w tę i z powrotem po pokoju z taką furią, że zmierzwił nowo położoną wykładzinę.

A na dodatek od lat kradnie pieniądze. Daje temu swojemu przyjacielowi, ópunowi Rowdenowi. Tysiące dolarów, Jarred. Nie możesz tak siedzieć i nic nie mówić. Zapytaj ją wprost. Do diabła! Ta kobieta jest złodziejką. Twoja żona kradnie!

Newcastle nie spieszył się z odpowiedzią. W końcu, jakby podejmując starannie przemyślaną decyzję, powiedział:

- Ktoś majstrował przy przewodzie paliwowym pańskiej cessen. W wyniku tego silnik zgasł z braku paliwa i spadłście.

Cisza zapadła po tych chłodnych, ostrożnych słowach. Jarred wzdrygnął się na tę wizję, ale ciągle nic nie pamiętał z tych okropnych chwil przed upadkiem samolotu. Gdyby nie obrażenia, które trzymały go w łóżku, nie wierzyłyby, że przytrafiło się to właśnie jemu.

- Pan twierdzi, że ktoś zrobił to celowo - powiedziała cicho Kelsey. Patrzyła na Newcastle'a rozszerzonymi oczami, jej usta wykrzywił grymas.

- Nie ma wątpliwości - zwrócił się ponownie do Jarreda. - Rozmawialiśmy z ludźmi, którzy widzieli pana tego dnia na lotnisku. I sprawdzamy, kto miał dostęp do samolotu. Miałem nadzieję, że pan będzie w stanie jakoś nam pomóc. Że pan pamięta... cokolwiek.

- Chciałbym - mruknął z przekonaniem Jarred.

- Czy przypomina pan sobie cokolwiek, co może mieć z tym związek?

Ton detektywa mówił wyraźnie, że nie wierzy w amnezję Jarreda. Ale, jak na ironię, jeśli chodzi o wypadek, była to prawda. Przypominał sobie jedynie skrawki i fragmenty swojej przeszłości. Były jak oddzielne klocki informacji i większość z nich krążyła wokół jego związku z Kelsey i ich własnych małżeńskich problemów.

- Jacyś wrogowie? - zapytał Newcastle.

- Obawiam się, że będzie pan miał więcej szczęścia, przepytując moją rodzinę i współpracowników - głos Jarreda brzmiał sucho. - Ja chyba nie będę zbyt pomocny.

- Pani Bryant? - zwrócił się do Kelsey.

- Tak?

- Czy pani mąż ma jakichś wrogów?

Kelsey zamrugnęła gwałtownie, co oznaczało, że intensywnie myśli. Jarred znał te tiki, oznaki, te drobne gesty, ale, do licha, to było wszystko, co pamiętał.

Chcę, żeby wróciła, pomyślał nagle żarliwie, chcę moją żonę z powrotem.

- Może rywale w interesach? Nie wiem. Nie znam nikogo, kto chciałby go naprawdę skrzywdzić. A może... - zawahała się. Detektyw pochylił się zachęcająco w jej kierunku.

- A może im chodziło raczej o Chance'a. Był, hmm, zamieszany w narkotyki. Raczej tylko ich używał, ale może też czasem sprzedawał? Naprawdę nie wiem.

- Wiemy o panu Rowdenie - odpowiedział detektyw.

- Pomyślałam tylko, że mógł być bardziej prawdopodobnym celem. To pewnie nie ma żadnego sensu. Ta zbrodnia mnie przerasta.

- Nie, pani Bryant. Wszystko jest możliwe. Sprawdzamy również powiązania pana Rowdena. - Newcastle wahał się chwilę. Zatarł ręce, po czym położył je ponownie na udach. - Może przypomina sobie pani coś z kilku dni tuż przed wypadkiem? - zapytał. - Może pani coś zauważyła?

- Ja... nie. Ja nie... mieszkam z Jarredem. Nie widuję go... zbyt często.

- A pana Rowdena pani widywała?

Gdy Kelsey zarumieniła się aż po same uszy, Jarred poczuł nagłą panikę. Widywała się z Chance'em? Spotykała się z nim? Jak to? Jak to? Ledwie mógł powstrzymać się, by nie wykrzyknąć tych pytań.

Kelsey zdołała spojrzeć detektywowi w oczy i oznajmiła spokojnym głosem:

- Chance przyszedł do mnie wieczorem, dzień przed wypadkiem. Wyglądał, jakby chciał mi coś powiedzieć. Myślałam, że ma to raczej związek z moim małżeństwem. Wiedział że... nie układa mi się najlepiej. Powiedziałam mu, że nie chcę o tym mówić, a on... objął mnie - głos Kelsey załamał się. - A potem powiedział: zegnaj.

Pewność siebie Jarreda stopniała zupełnie, gdy usłyszał tęsknotę w jej głosie. Kochała go. Wciąż go kochała. Jego żona kochała Chance'a Rowdena i nawet jego śmierć nie zmieniła tego.

Prawdopodobnie cię nienawidzi, staruszku. Zabiłeś jej kochanka. To twoja wina.

- Nie mówił, że wybiera się w niedzielę z pani mężem w podróż samolotem? Nic? - głos detektywa brzmiał sceptycznie.

- Nie - Kelsey potrząsnęła głową. - Naprawdę martwił się o mnie. A przynajmniej myślałam, że chodzi o mnie. Teraz już nie wiem.

Jarred słuchał obojętnie, gdy detektyw zadawał Kelsey kolejne pytania, lecz ona zmieszana potrząsała tylko głową. Nagle poczuł się stary i zmęczony. Chciał już tylko, żeby policjant wyszedł, a Kelsey została.

Gdy policjant podniósł się, Kelsey wstała również. Jarred spojrzał na nią.

- Już? - zapytał.

Detektyw Newcastle skinął głową, sądząc, że Jarred mówi do niego.

- Dam panu znać, jeśli coś się wyjaśni. - ruszył w stronę drzwi.

- Kelsey? - rzucił Jarred pytającym tonem, widząc, że Kelsey sięga po torebkę.

- Mmm-hmm? - Nie chciała patrzeć mu w oczy.

- Musisz iść?

- Tak, mam parę rzeczy do załatwienia. Ale twoi rodzice na pewno niedługo tu wpadną. Will pewnie też - rzuciła mu przelotny, błądy uśmiech. - Będziesz pod dobrą opieką.

- Nie idź. Proszę.

Nienawidził błagać. Po prostu nie leżało to w jego charakterze, i to chyba od zawsze. Ale nie mógł pozwolić jej odejść. Nie mógł.

Kelsey spojrzała na niego zmieszana.

- Och, Jarred - westchnęła.

- Chcę tylko, żebyś została.

Widział, że bije się z myślami i czuł, że ma to coś wspólnego z ich przeszłością.

- Wyglądasz na wykończonego - powiedziała w końcu. - Czuję się winna, że przeze mnie nie śpisz.

- Nie mógłbym teraz zasnąć, choćbym chciał. Zbyt wiele nowin.

- Widzę, że doktor Alastair zniósł zakaz udzielania ci informacji. Jestem zaskoczona.

- Myślę, że to był tylko jego nieudany eksperyment. - Jarred chciał znaleźć jakiś sposób, by przyciągnąć ją bliżej łóżka. - A co to za różnica? Jeśli czegoś nie pamiętam, ktoś i tak będzie musiał mi powiedzieć. A jeśli pamiętam, to co? Na jedno wychodzi.

Kelsey prawie się uśmiechnęła.

- Twoja logika nie ucierpiała zbyt, jak widzę. Masz ją zawsze na podorędziu.

- W twoich ustach brzmi to jak zarzut.

- Nie. To po prostu... dość charakterystyczne.

Czuł, że zmęczenie znów ogarnia jego organizm, jak jakaś uporczywa infekcja. Wiedział, że wkrótce go opanuje i ta myśl doprowadzała go do szału. Potrzebował tych chwil z Kelsey. Zanim jego rodzice, przyrodni brat i cała reszta spadną na niego jak sępy, gadając, żądając i potajemnie pragnąc go zdominować. Może i nie pamiętał wszystkiego, ale uczucia, wrażenia i ich skryte zamiary były dla niego jasne jak słońce.

- Myślałaś o mojej prośbie?

Jej dłonie zacisnęły się na pasku torebki.

- To znaczy?

- Wprowadzenia się do mnie z powrotem.

- Nie.

- Nie?

- Nie, nie myślałam o tym - schyliła głowę, potem spojrzała mu w oczy. - No dobrze, to było kłamstwo. Owszem, myślałam o tym, ale nie sądzę, żeby to było możliwe.

Jej oczy były pełne wyrazu. Poczuł, że się w nich gubi.

- Nie mogłabyś spróbować? - spytał. Tak bardzo chciał ją przekonać, że mimowolnie zacisnął szczęki.

- Jarred, ty nawet nie wiesz, o co prosisz! My nawet... nie rozmawiamy już ze sobą. Nie lubisz mnie.

- Myślę, że bardzo cię lubię.

Kelsey parsknęła z niedowierzaniem.

- Nie wiem, kim, do diabła, jesteś, ale na pewno nie moim mężem. I nie mówię tak tylko z powodu tego wypadku. Po prostu nie jesteś sobą. A zresztą i tak nigdy cię nie znałam!

Wzruszenie promieniowało od niej falami. Jarred czuł, że słabość rozlewa się po całym jego ciele. Zapytał cicho, wkładając w to pytanie resztki opuszczającej go energii:

- Więc dlaczego w ogóle za mnie wyszłaś?

Kelsey zdławiła silne, sprzeczne uczucia. Jej siła woli niebezpiecznie osłabła.

- Bo cię kochałam.

Tylko tyle pragnął usłyszeć. Na jego wargach pojawił się słaby uśmiech, zamknął oczy.

- Nie odchodź - wyszeptał znów, po czym natychmiast zapadł w sen.

Kelsey patrzyła na niego ze ściśniętym żołądkiem, jej niemądre serce śpiewało. Patrząc na surowy wyraz jej twarzy, nikt by się nie domyślił, jakie uczucia wrzały w jej wnętrzu. Sama się im dziwiła. Z jednej strony niemal macierzyńska czułość, z drugiej uczucia, które z macierzyńską miłością niewiele miały wspólnego. Myśli te wypełniały ją nadzieją, powodowały nagły przyływ radości i pożądania, od którego miękły jej kolana.

O mój Boże, pomyślała spłoszona.

Nie powinna rozmawiać z nim tak szczerze. Powinna była ukryć prawdę i nigdy nie przyznawać się, dlaczego za niego wyszła. Powinna kłamać jak najęta. Ale on zachowywał się tak otwarcie i prostodusznie, był taki przejęty, że nie mogła myśleć!

- To wpływ leków - powiedziała do siebie szeptem.

Zrobiło jej się duszno, wyszła więc z pokoju. Na korytarzu zawahała się. Usłyszała słaby odgłos telewizora, dobiegający z któregoś niższego piętra. Jakiś talk-show, w którym kobieta i mężczyzna wrzeszczeli na siebie. Kobieta oskarżała mężczyznę o zdradę, a on z zadowoleniem w głosie zarzucał jej, że jest za mało kobieca. Publiczność była rozbawiona, ale i oburzona zarazem.

Kelsey przycisnęła dłonie do policzków. Czuła, że robi jej się słabo z powodu tej trującej nadziei, która jakimś cudem pozbawiała ją zdrowego rozsądku. Nie, nie, nie! Jarred Bryant jej nie chce. Nigdy nie chciał. A może nie potrafił pragnąć jej tak, jak ona tego potrzebowała. Nienawidziła jego filozofii życiowej. Nienawidziła tego, że jest rekinem biznesu, że zawładnął rodzinną firmą i rzuca ochłapy swojej niewdzięcznej, zepsutej i chciwej rodzinie.

I zabił Chance'a...

To było nie fair. Lecz nagle odezwało się jej własne poczucie sprawiedliwości. Nie mogła zrzucić całej tej okropnej odpowiedzialności na niego. Czy detektyw Newcastle nie mówił o sabotażu?

Ta myśl ostudziła ją nagle. Może jednak im chodziło o Jarreda? Uświadomiła sobie, że problemy Chance'a były zbyt mało istotne, by wywołać aż tak groźną, śmiertcioną reakcję. Za to Jarred, czy też raczej jego firma, Bryant

Industries, była zakłąką amerykańskiego biznesu. Równie dobrze ktoś mógł chcieć pozbyć się jej prezesa i właściciela większości akcji.

No, nie taka z niej znowu zakłąka - skarciła sama siebie - powiedziałaś mu tak, bo byłaś urażona i wściekła. To był jeden z twoich najgwałtowniej szych wybuchów, moja mała Kelsey.

Kelsey przeczesła włosy palcami i jęknęła. Wracanie myślą do niektórych kłótni małżeńskich dobijało ją. Nie mogła zwalić całej winy na Jarreda, choćby bardzo chciała.

Zajrzała ponownie do pokoju i zorientowała się, że Jarred mocno śpi. Nie odchodź, prosił ją, ale musiała zająć się trochę swoimi sprawami. Poza tym nie mogła tu już wytrzymać. Miała wciąż gęsią skórę z powodu tych wszystkich dziwnych uczuć i po prostu nie mogła tego znieść ani minuty dłużej.

Czując się jak zdrajczynie, pobiegła korytarzem, uciekła od tego obcego mężczyzny, który był jej mężem. Ale gdy tylko wyszła na zewnątrz i zachłusnęła się wilgotnym powietrzem, odwróciła się na pięcie i popędziła z powrotem na górę. Usadowiła się przy łóżku Jarreda jak strażnik, cały czas zastanawiając się, co, u diabła, właściwie wyprawia. Nie była w stanie znaleźć żadnej sensownej odpowiedzi.

Poza obrębem Silverlake, w małym, lekko zrujnowanym domu z długim, zachwaszczonym, wysadzonym jodłami podjazdem, pewien mężczyzna oglądał z uwagą owoce swojego, jak je nazywał, kucharzenia. Cienka warstwa kryształków wyłaniała się z gęstej mazi, rozsmarowanej na zadziwiająco czystej tacy. Smród był nie do opisanie, jednak znany doskonale każdemu, kto kiedykolwiek zajmował się produkcją krystalicznej amfetaminy. Laboratorium, służące do tego celu, różniło się od zwykłej kuchni zaledwie kilkoma dodatkowymi elementami wyposażenia. Ryzykowne było to, że chemikalia czasem wchodziły w reakcję i eksplodowały. Trzeba było uważać. Bardzo, bardzo uważać.

Mężczyzna patrzył przed siebie z zadowoleniem, lecz jego myśli nagle pobiegły do Chance'a Rowdena. Jego przyjaciela, kompana, współnika przestępstwa i najlepszego kumpla, gdy jeszcze byli zwykłymi studentami Uniwersytetu Waszyngtona. Ale to było dawno temu. Teraz już niewiele go obchodziło. Liczyły się tylko kolorowe odjazdy po krystalicznej amfetaminie. Docierało do niego jedynie to, że Chance'a już nie ma. Zabito go. Zamordowano.

Mężczyzna zadrżał. Słyszał kiedyś, że strach to jedno z najsilniejszych ludzkich uczuć. Nienawiść, gniew, miłość, pożądanie, zawiść... Nic nie mogło równać się ze strachem. Ostatnio przekonał się o tym na własnej skórze. Czuł strach od chwili, gdy ten krawciarz wszedł frontowymi drzwiami. On i Chance przerazili się wtedy śmiertelnie.

Ale to go również wkurzało. Miałby ochotę skrócić kark temu gogusiowi.

Drżączka nasiliła się, więc usiadł ciężko na wytartej kanapie z czarnej skóry, z wyłazającymi z rozprutych szwów kłakami morskiej trawy. Wściekle przygryzł paznokieć kciuka. Chance gapił się wtedy na nieznanego oczami jak talary, a ten cholerny krawciarz wywachał charakterystyczny smród i odezwał się w końcu:

- To na to potrzebne ci pieniądze? - zapytał lodowatym tonem.

Chance wyciągnął go wtedy z domu i wkrótce skończył mamie.

Wtedy zaczęły się te telefony.

Spoglądając na niepodłączony aparat, który leżał na podłodze, mężczyzna gryzł paznokieć, aż pokazała się krew. Był pewien, że też skończy martwy, jeśli nie zastanowi się, co zrobić.

Co zrobić... co zrobić... co zrobić...

Kelsey. Dziewczyna Chance'a. Tylko ona mogła tu pomóc.

W nagłym przyplwywie energii zerwał się na równe nogi, pobiegł do sypialni i zaczął wrzucać brudne ciuchy i buty do olbrzymiego wojskowego worka. Potem szybko wrócił do kuchni, zdrapał z tacy cenne kryształki i wsypał je do szczelnej, plastikowej torebki.

Usłyszał dźwięk silnika. Dopadł do okna i tym razem rozszerzyły mu się źrenice. Oczy prawie wyskoczyły mu z orbit.

W kierunku domu powoli jechał czarny sedan. Boże wszechmogący. Może to radiowóz? Nie. Nie. Był cały czarny. Cały czarny.

O cholera. O cholera. O cholera!

Wyśliznął się tylnymi drzwiami, popędził do mrocznego zagajnika, który przylegał do domu od tyłu, i zniknął.

Rozdział 4

Jarred widział, jak minimalna jest różnica między wspomnieniami a snami. Dryfował po jakimś mrocznym świecie, w którym czuł jedynie obecność Kelsey, gdzieś w zamglonej przestrzeni pokoju. Niewyraźna linia, to nika, to pojawiająca się znowu, rozdzielała sen od jawy. Ale przecież to sen, nieprawdaż? Nieprawdaż? Chance Rowden wciąż wydawał się tak bliski, że można by go dotknąć.

Nie, to był sen. Jarred stał w swoim biurze, patrząc na niechlujnego, zdenerwowanego mężczyznę. Czuł pogardę, gniew, a nawet zazdrość. Zazdrość, bo ten człowiek był przyjacielem i kochankiem jego żony. Chance coś mówił, jazgotał coraz szybciej i szybciej. Jarred, zaintrygowany, skoncentrował się na jego ustach. Facet spowiadał się, i wyglądało to tak, jakby ta spowiedź rozpałała go coraz bardziej. Wyznania padały z jego ust, waliły się jedno po drugim na Jarreda, aż poczuł, że rozboleła go głowa, gdy usilnie próbował je uporządkować.

- ...nic z tego nie jest prawdą. Nigdy nie spałem z Kelsey przed waszym ślubem. W ogóle nigdy z nianie spałem. To nie tak było z nami. I Kelsey nigdy, przenigdy nie brała. Wiesz o tym dobrze. To były wszystko kłamstwa i Sara próbowała ci to wmówić, bo chciała rozbić wasze małżeństwo. Przepraszam. Przepraszam. Masz swoje własne, niemałe problemy, ale to nie wina Kelsey. Nigdy. Ale czujesz, że masz kłopoty, prawda? Coś tu śmierdzi. I ten smród idzie stąd. Tutaj jest jego źródło! Właśnie tutaj!

- Co to znaczy: tutaj?

Chance rozgląda się wystraszonym wzrokiem, jak królik węszący pułapkę.

- W tych biurach. Tuż pod twoim nosem. Nie czujesz tego? To przeżera wszystko, co masz. Przepala jak kwas. Zabija twój związek z Kelsey i przykro mi z tego powodu, bo myślę, że ona cię kocha. Ty draniu. Zwyczajnie na to nie zasługujesz. Teraz masz to wszystko jak na dłoni, a potrafisz myśleć tylko o tym, jak mnie załatwić! Rozejrzyj się.

Jarred wyciąga szyję. Patrzy i patrzy, ale widzi tylko szare światło. Nagle drzwi jego biura otwierają się z trzaskiem. Snop światła. Ciemna sylwetka.

I krzyk Chance'a gdzieś w ciemności.

Oczy Jarreda nagle otworzyły się szeroko. Pot ciekł mu po twarzy. Serce waliło jak szalone.

W szpitalnym pokoju panował spokój. Kelsey siedziała na krześle w pobliżu łóżka, z opuszczoną głową, jej oddech był głęboki i równy. Ulga spłynęła na Jarreda, uspokoił się powoli. Wizja zniknęła z jego pamięci niemal natychmiast, przypominając, jak dziwnie zwodnicze potrafią być sny. Ale przecież sny są tylko snami.

- Jak się masz, Kelsey.

Kelsey poderwała głowę. Wybita ze snu, zdezorientowana rozejrzała się wokół, nie wiedząc, kto mówi. Puls podskoczył jej mimo woli. Will właśnie wchodził do pokoju Jarreda. W pierwszej chwili nie zdawała sobie sprawy, że zasnęła na krześle przy łóżku Jarreda.

Will spojrzał na nią z góry.

- Prosił, żebym została - powiedziała, czując, że musi się wytłumaczyć. - Zasnął na chwilę.

- Rozmawiałem z nim wczoraj wieczorem. Jak się dzisiaj czuje?

- Lepiej - odpowiedziała oględnie. - Jest przytomny, gdy nie śpi.

- Myślisz, że jest już w stanie zająć się interesami? - Will próbował żartować.

- Pytasz niewłaściwą osobę. - Spojrzała w stronę okien, by uniknąć jego wzroku, ale i zebrać siły na kolejną przeprawę z członkiem, klanu Bryantów. Zapadła noc, nie było widać księżyca. Jedyne jarzeniowe lampy na parkingu dawały trochę światła. W pokoju również było ciemno, gdyż Kelsey nie chciała zakłócać Jarredowi snu.

Will stanął w nogach łóżka i przyglądał się śpiącemu bratu.

- Doktor Alastair jest przekonany, że on bardzo szybko zdrowieje. Ja tam nie widzę większych zmian.

- Nie, na pewno ma się lepiej - potwierdziła Kelsey, przypominając sobie wcześniejszą rozmowę.

Usłyszeli zbliżające się kroki. Kelsey odruchowo znów zebrała siły. Spodziewała się, że Nola wkroczy zaraz do pokoju jak anioł zemsty.

Ale tym razem była to Sara Ackerman. Kelsey jęknęła w duchu. Blondyna tylko przelotnie spojrzała w jej stronę, jawnie ją ignorując. Stała obok Willa, który powitał ją przyjaźnie, i również wpatrzyła się w Jarreda. Jej zachowanie rozdrażniło Kelsey. Nie podobało jej się, że oboje gapią się na niego w ten sposób. Był taki bezbronny.

- Czy mogę wam w czymś pomóc?

Sara zlustrowała ją od góry do dołu.

- Nie.

Obcesowo. Ta kobieta zawsze była obcesowa. Kelsey przypominała sobie dzień, gdy po raz pierwszy spotkała Sarę. Studiowały razem na U-Dub, tak nazywano Uniwersytet Waszyngtona, i od czasu do czasu chodziły na te same zajęcia. Sposób bycia Sary był krzykliwy, agresywny i, zdaniem Kelsey, wręcz bezczelny. Nigdy się nie lubiły. Gdy kilka lat później Kelsey poznała Jarreda, Sara już pracowała w jego firmie. Kelsey miała wrażenie, jakby Sara zawsze była obecna w ich życiu. Konieczność znoszenia latami zachowania tej kobiety niezmiennego od czasów studenckich, a także przekonanie, że ma ona romans z jej mężem, nadszarpnęły wrodzone dobre maniere Kelsey. Było jej trudno nawet przebywać z nią w jednym pomieszczeniu. Teraz też czuła, że nerwy zaczynają brać górę nad rozsądkiem. Zaciśnęła szczęki, by nie powiedzieć czegoś, czego mogłaby później bardzo żałować.

- On tak cały czas? - Sara zapytała Willa.

- Przedtem nie spał. Zasnął w połowie rozmowy - poinformowała ją Kelsey. - Może jednak byłoby lepiej prowadzić interesy za dnia.

- Naprawdę chciałabym z nim porozmawiać - oznajmiła Sara bezbarwnym tonem.

- Wszyscy byśmy chcieli. Ale nie sądzę, żeby Jarred był w stanie. - Kelsey była niewzruszona. - Przyjdźcie jutro.

Albo wcale...

- Planujesz tu jeszcze zostać? - Sara zwróciła się do Kelsey.

Nie twój interes.

- Prosił mnie. Obiecałam, że zostanę.

Kelsey poczuła dreszcz zadowolenia. Spojrzała w kierunku Willa, chcąc wy badać jego reakcję. Wydawał się raczej zamyślony, niż zajęty tą ich subtelną próbą sił. Ale Sara była świadoma jej przewagi, Kelsey czuła rosnącą irytację kobiety. Sprawiało jej to przyjemność i uśmiechnęła się do siebie.

Patrząc na nią spod oka, Sara oznajmiła:

- Nie możesz sobie tak po prostu przyjść tu i spodziewać się, że ktokolwiek uwierzy w twoje dobre intencje. Nawet z nim nie mieszkasz.

Musisz jej to rzucić w twarz, powiedziała sobie Kelsey, ona nie oszczędza ci żadnego ciosu.

- Cóż, już niedługo. Wracam do domu, żeby mu trochę pomóc, dopóki nie wyzdrowieje.

Chwila ciszy.

- Doprawdy?

- Doprawdy. - Postanowienie krystalizowało się z każdym słowem. - Jarred mnie o to prosił.

- Jarred wiele od ciebie żąda, co?

- Nie więcej niż może oczekiwać po swojej żonie.

- Kiedy znowu będzie sobą, jestem pewna, że wszystko będzie wyglądało inaczej - oznajmiła Sara.

- Niby jak? - spytała Kelsey. Czegóż ona się po nim spodziewa? Że wyskoczy z łóżka, porwie ją w ramiona? Że obieca jej dozoną miłość? Wszystko jedno, co było między nimi, Kelsey wiedziała, że Jarred tak naprawdę nigdy nie chciał wiązać się z tą agresywną kobietą. Choć niewielka była to pociecha, Kelsey trzymała się tego z żelazną konsekwencją. Jarred wciąż był jej mężem, a Sara mogła się wypchać.

- Wszystko wskazuje na to, że on zdrowieje. I to niesamowicie szybko. Niedługo przyjdzie do siebie i wszystko wróci do normy - powiedziała Sara swoim dziwnym, bezbarwnym głosem.

Jej wyniosłe słowa były przyciszone, lecz to szeptane staccato nie ujmowało całej rozmowie nic z jej emocjonalnego zabarwienia. Kelsey, która właściwie nigdy dotąd otwarcie nie starła się z Sara, poczuła się w pewnym sensie wyzwolona. Miała dość słuchania plotek o Sarze Ackerman i Jarredzie, dość poczucia bezsilności wobec ich romansu. A teraz, gdy zaczęła ujawniać swoje uczucia, nie wiedziała do końca, czy będzie w stanie się zatrzymać. Miała ochotę powiedzieć Sarze, żeby wyniosła się z ich życia. Przez chwilę miała te słowa niemal na końcu języka.

Will pospieszył z odsieczą.

- Dobra, dobra - mruknął. - Chodź, Saro. Wrócimy jutro rano. On po prostu potrzebuje więcej czasu.

- Właśnie - zgodziła się Kelsey.

Sara otworzyła i zamknęła usta, a potem zacisnęła wargi. Jej oczy lśniły. Było niemal widać, jak wściekle myśli tłuką się w jej głowie. Odwróciła się sztywno i pomaszzerowała za Willem w stronę drzwi. Kelsey patrzyła w ślad za nią. Spięte ramiona, sztywne plecy, Sara Ackerman była nieszczęśliwą, niezaspokojoną kobietą, która kierowała się jedynie swoimi samolubnymi pobudkami.

Była jednak zagrożeniem, z którym, mimo wszystko, należało się liczyć.

Serce Kelsey uderzyło mocno jeszcze kilka razy, zanim powróciło do normalnego rytmu. Nienawidziła konfrontacji z kimkolwiek, ale był już najwyższy czas, by Sara dowiedziała się, że Kelsey potrafi być twarda. Jarred był wciąż jej mężem. Jej mężem.

Kelsey pozostała znów sama z Jarredem. Powróciła na krzesło i przyglądała się twarzy męża. Co w nim było takiego, że tak całkowicie straciła dla niego głowę? To, jak wyglądał, czy siła, która w nim drzemała? Może bogactwo? Nie, wiedziała, że to nieprawda. Nigdy nie interesowały ją pieniądze, a przynajmniej te pieniądze, których nie zarobiła sama. Nie uważała ich za swoje. Ale z całą pewnością Jarred działał na nią od samego początku. Gdy sięgnęła myślą do ich pierwszego, niezbyt obiecującego spotkania w hotelu Four Seasons, wiedziała, że złapała się na haczyk już wtedy, gdy po raz pierwszy odezwał się do niej.

...Zdaje się, że pracujesz dla Trevora. Czy możesz go namówić, żeby przestał stawiać te kartony na mleko i zaśmiecać nimi nabrzeże?...

Zakochała się w nim w trakcie tej rozmowy, choć oczywiście wtedy nie zdawała sobie z tego sprawy. Nie, to w swoim biurze kilka dni po tym spotkaniu zauważyła pierwsze objawy. Zadzwoił do niej, żądając, by spełniła obietnicę i oprowadziła go po tych białych pudełkowatych blokach Trevora. Jednak Kelsey, wyprowadzona z równowagi serią drobnych niepowodzeń w pracy, nie od razu rozpoznała jego głos.

- Panna Bennett? - zapytał, cedząc słowa w sposób, który z czasem poznała tak dobrze.

- Tak?

- Kelsey Bennett?

- Tak - odpowiedziała z większym naciskiem. Przedzierała się właśnie przez tekst zamówienia, którego realizacja poszła zupełnie nie tak. Już prawie rwała sobie włosy z głowy, bo podwykonawcy pozamięli kafelki w łazienkach i kuchniach. W łazienkach położyli białe i niebieskie, a w kuchniach łazienkowe, kremowe marmuropodobne. Wściekła i pewna, że Trevor wyłącznie na nią zwali winę, miała ochotę wrzeszczeć. Lodowaty ton jej głosu ostrzegł rozmówcę, że jest pierwszy na linii strzału.

- W czym mogę pomóc? - warknęła zachęcająco.

- Jesteś chyba trochę nie w nastroju - powiedział z wyraźnym rozbawieniem w głosie.
- Rzeczywiście. Kto mówi? Proszę się streszczać. To nie jest najlepszy dzień na pogaduszki.
Wybuchnął nagle śmiechem, co tylko jeszcze bardziej zirytowało Kelsey. Wiedziała, że jest nieuprzejma, ale miała to gdzieś. Miała już odłożyć słuchawkę, gdy wreszcie się przedstawił.
- Mówi Jarred Bryant - słyszała wręcz uśmiech w jego głosie. - Miałem nadzieję na tę wycieczkę, ale to może nie najlepsza pora.
- Wycieczkę - powtórzyła zaskoczona. - Ach, chcesz obejrzyć bloki?
- Chciałbym. Czy dzisiaj mogłabyś wyrwać się i mnie oprowadzić? O jakiegokolwiek porze. Czy zupełnie nie masz czasu?

Myślała z prędkością światła. Miała tak wiele do zrobienia. A Trevor nie byłby zachwycony, że Jarred Bryant myszkuje po jego własności, nieważne, jak bardzo Kelsey usiłowałaby zbagatelizować sprawę.

- Cóż, mogłabym wyjść... teraz - zaproponowała.
- Więc może spotkamy się na miejscu, a potem zjedlibyśmy lunch.
Kelsey nie wahała się ani sekundy.
- Świetnie.
- Dobrze. Do zobaczenia.

Był wrzesień, jeden z cieplejszych dni tego roku. Kelsey spojrzała nagle na niebieski komplet, który nosiła zwykle w pracy, i diabelnie pożałowała, że nie włożyła dziś czegoś nowszego. Czegoś bardziej przyciągającego uwagę. Czegoś efektowniejszego.

Gdy tylko zdała sobie sprawę, o czym myśli, prychnęła zdegustowana. On nie był zainteresowany nią. Był fotografowany ze wszystkimi pięknymi kobietami z Seattle, Stanu Waszyngton i całego Zachodniego Wybrzeża. Jak, na litość boską, mogła pomyśleć, że on w ogóle na nią spojrzy? Jarred Bryant jest poza jej zasięgiem, i to właśnie świetnie się składa, bo bez wątpienia jest też lowelase, durniem i samolubnym autokratą, przyzwyczajonym, że wszystko dzieje się po jego myśli. Tak nastawiona, spróbowała nie myśleć o swym wyglądzie. Zupełnie bez skutku. Dlatego, gdy przybyła na spotkanie, miała w głowie kompletny mętlik. Przejmowała się drobiazgami, które zupełnie nie miały znaczenia.

Czekał obok ciemnogranatowego mercedesa, gdy podjeżdżała swoim sypiącym się, dwuosobowym chevroletem. W czarnej koszulce polo i beżowych spodniach wyglądał, jakby właśnie wybierał się na pole golfowe. Dopiero później dowiedziała się, że golf nie jest jego ulubionym sportem. Jego pasją było latanie i potem niejednokrotnie miała okazję towarzyszyć mu w jego weekendowych lotach do Portland, Vancouver, Kolumbii Brytyjskiej czy San Francisco. Ale tego dnia to wszystko było dopiero przed nią. Mogła myśleć tylko o tym, jak bardzo nie na miejscu czuła się u boku chłodnego i opanowanego Jarreda.

- Cześć - powiedziała. Ku swemu przerażeniu poczuła, że zaczyna się rumienić. Nie miała skłonności do rumieńców. Zupełnie! Więc czemu teraz? Czemu przy nim? To było nie do zniesienia.
- Dzień dobry.

Oderwał się od samochodu i podszedł do niej. Kelsey usiłowała pamiętać, że to w końcu tylko jeszcze jeden mężczyzna. Nie chciała zachowywać się, jakby był jakąś osobistością czy półbogiem.

Odetchnęła głęboko, by uspokoić nerwy.
- Mam klucze do jednego mieszkania z widokiem i jednego bez. Ich cena od tego zależy. Myślę, że te bez widoku są naprawdę niezłą gratką.

Zdała sobie sprawę, że on się jej przygląda. Pomyślała, że może papple od rzeczy. Ruszyła krótkim pasażem w stronę mieszkania, otworzyła drzwi, po czym odsunęła się na bok, czekając na Jarreda.

Rozejrzał się wokoło i unióśł brwi.
- Bardzo tu ładnie, w środku - zgodził się.
Kelsey przeszła do kuchni. Punktem centralnym był kontuar z kuchenką, pomalowany na biało i poddany patynowaniu, by wyglądał skromniej. Reszta szafek tylko przy zwieńczeniu miała postarzającą sztukaterię. Widząc, w jaki sposób Jarred im się przygląda, wyjaśniła:

- Zrobiliśmy tak z oszczędności. Mniej pracy dla malarzy, a tym samym dużo taniej.
- Twój pomysł?
- No, tak. Ale Trevor zatwierdził.
- No pewnie. - Wyszczrzył do niej zęby w uśmiechu. Trevor był znany ze swego sknerstwa. Z pewnością był w stanie stworzyć produkt wysokiej jakości, ale Kelsey wiedziała z doświadczenia, że płakał nad każdym dodatkowym centem, dołożonym tu czy tam. Nie przeszkadzało mu to jednak trwonić pieniędzy na różne swoje genialne pomysły. Niejeden raz musiała tłumaczyć okropne architektoniczne gafy, nazywając je unikatową wizją Trevora. Jednak ten eufemizm nigdy nikogo nie zmylił.

Jarred pokręcił się trochę po mieszkaniu, potem Kelsey zaprowadziła go do następnego. Kazała je pomalować na ciepłe żółte kolory, by rozjaśnić pomieszczenia. Dzięki temu wnętrza przyciągały uwagę bardziej niż fatalny widok dachów pobliskich budynków na zewnątrz.

- To prawdziwa niespodzianka - powiedział Jarred. - Trevor musi być zadowolony z twojego dzieła.

- Może dzięki temu łatwiej daruje to, co mi się przydarzyło dzisiaj - odrzekła, krzywiąc się. Zorientowała się, że opowiada najgroźniejszemu rywalowi Taggart Inc. o nieszczęściu z kafelkami i bitwie, jaką prowadzi z podwykonawcą, by naprawił szkody. Jarred słuchał uważnie w drodze powrotnej do samochodów. Kelsey przstraszyła się nagle, że może powiedziała mu zbyt wiele.

Ale on nie komentował. Otworzył tylko drzwi pasażera w swoim mercedesie i gestem zaprosił Kelsey, by wsiadła. Wahała się przez moment, ale cóż miała zrobić? Upierać się, że pojedzie za nim własnym samochodem do wybranej restauracji? Nie było nic złego w tym spotkaniu z Jarredem Bryantem.

W ograniczonej przestrzeni samochodu nagle z całą siłą poczuła jego obecność. Długie nogi, wyciągnięte przed siebie, i ten zapach, coś męskiego, głębokiego, z nutą piżma, zdawał się ogarniać ją i wciągać w swoją aurę. To nie fair, że jest tak dominujące męski, pomyślała, gdy ruszyli.

- Dokąd chcesz jechać? - zapytał.

- Gdziekolwiek.

Wylądowali w irlandzkim pubie, zwanym U McNaughtona. Kelsey, idąc za radą Jarreda, zamówiła irlandzki gulasz. Gdy właściciel restauracji podszedł i klepnął Jarreda w plecy jak stary przyjaciel, Kelsey zorientowała się, że wszystkie twarze są zwrócone w ich kierunku. Zostali zauważeni pomimo ścian drewnianego boksu. Jarred był tu dobrze znany i to ją denerwowało, choć nie potrafiła określić, dlaczego.

- A kogo my tutaj mamy? - zapytał właściciel, mrugając do Kelsey.

- Kelsey Bennet, poznaj Maca, mojego starego kumpla.

- Mac? - zdziwiła się.

- Wszyscy mówią na mnie Mac. Skrót od McNaughton, ma się rozumieć.

- On nie ma imienia - odpowiedział Jarred.

- Nie potrzebuję - zgodził się mężczyzna niemal z dumą w głosie. - Za to Kelsey to niezłe imię. Jesteś Irlandką?

- Raczej mieszańcem. Trochę tego, trochę tego.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

- Jak na dzisiaj, bardziej Irlandką.

Nie pamiętała tego posiłku. Jedzenie było dobre, właściwie pyszne, ale równie dobrze mogło być ohydne. I tak nie czuła smaku. Jarred mówił o nabrzeżu i swoich planach. Chciał odnowić kilka starych magazynów i wyburzyć te w najgorszym stanie. Wspomniała, że Trevor ma na oku mniej więcej to samo.

Gdy odwiózł ją z powrotem, była prawie trzecia. Kelsey wiedziała, że Trevor zrobi jej wykład. Wskoczyła z samochodu, schyliła się i zajrzała jeszcze do środka.

- Wielkie dzięki. To było świetne popołudnie.

- Też tak sędzę.

- I nie jesteś tym złym wilkiem, o którym tyle się nasłuchiwałam - dodała w nagłym przypiływie szczerości.

To zaintrygowało Jarreda.

- O, czyżby Trevor miał do powiedzenia o mnie parę miłych słów?

- Najmilszych. Nawet nie masz pojęcia.

- Cóż. To wszystko prawda - wycedził. - Strzeż się. To było pierwsze ostrzeżenie.

- Zaryzykuję.

- Chciałbym się znowu z tobą spotkać - powiedział. Determinacja w jego głosie sprawiła, że straciła oddech.

- To by było... do przyjęcia - wybrnęła.

Uśmiechnął się na jej dobór słów.

- Zadzwoń - rzucił jeszcze.

I zadzwonił. Już następnego dnia. Poszli na kolację. Potem do teatru. Potem na spotkanie towarzyskie, które zmusiło Kelsey do przekopania szafy w poszukiwaniu sukienki wystarczająco eleganckiej na wieczór. A potem wylądowali w domu, który budował nad Jeziorem Waszyngtona. Tym samym, do którego wprowadzili się po ślubie. Nie był jeszcze wykończony, ale co z tego. Jarred rozłożył koc na podłodze ze sklejki w pomieszczeniu, które miało zostać główną sypialnią. Kochali się wtedy po raz pierwszy, szepcząc, dotykając, śmiejąc się jak dzieci, rozkoszując się chwilą, gdy żeglujący po niebie księżyc wsączał białe światło przez puste okna, by osrebrzyć ich ciała.

Ta chwila pozostała na zawsze w jej pamięci. Wciąż widziała bladą skórę, słyszała rytm przyspieszonych oddechów, czuła palące pożądanie, które stopiło ich w jedno.

Kelsey otrząsnęła się z zadumy, czując gorąco wspinające się po jej karku. Dobry Boże, to na nią działa! Jak to możliwe? Jakim cudem wciąż odczuwała to w ten sposób, gdy już nauczyła się go nienawidzić?

Dlaczego? Kiedy wszystko się zmieniło?

W chwili, gdy poznałam jego rodzinę, odpowiedziała sobie.

Pomyślała o Noli, Jonathanie i Willu. Jej relacje z nimi były, delikatnie mówiąc, trudne. Kiedy jeszcze dodała Sarę do tej mieszanki, niemal nie mogła znieść myśli o nich wszystkich. Oprócz osobistej sekretarki Jarreda, Gwen, która przynajmniej traktowała Kelsey jak żonę Jarreda, nikt w Bryant Industries nie zasługiwał na więcej niż chłodne „dzień dobry”.

Nic dziwnego, że to małżeństwo się zawaliło. Nie miało fundamentów. Podstaw. Oparcia. Nawet Rowdenowie, przybrani rodzice Kelsey, nie byli elementami tej rodzinnej konstrukcji. Byli tylko Kelsey i Jarred, a to nie wystarczyło.

Jarred poruszył się na łóżku, jego oddech był jak westchnienie. Kelsey odruchowo odwróciła wzrok. Bała się, że się obudzi i zauważy, że gapiła się na niego. Wstała, przeciągnęła się i przesunęła krzesło pod ścianę. Rozmyślanie nad przeszłością sprawiło, że poczuła się niespokojna i nieszczęśliwa. Było tyle rzeczy, które chciałyby zmienić, nawet teraz.

Powiedziałam Sarze, że wprowadzam się z powrotem do Jarreda...

Przygryzając wargę, Kelsey rozważała to proste stwierdzenie. Zdała sobie sprawę, że podjęła już decyzję, zanim rzuciła te słowa Sarze w twarz. Miała zamiar znów zamieszkać z mężem.

- Równie dobrze mogłabym zacząć od dziś - powiedziała na głos.

Gdy przez kolejną godzinę Jarred wciąż spał, zmierzwiła mu lekko włosy na czole delikatnym, pożegnalnym gestem i udała się do swojego wygodnego, choć zimnego mieszkania.

- Feliks, kici kici - zawołała Kelsey, zamykając za sobą frontowe drzwi. Przedpokój mieszkania był właściwie częścią salonu. Odróżniał go tylko kawałek podłogi, który zamiast wykładziną, wyłożono kremowym marmurem. Na prawo była funkcjonalna kuchnia. Zamykał ją kontuar, przy którym stały trzy barowe stołki z klonowego drewna. Skręciła w wąski korytarz, prowadzący do dwóch sypialni i łazienek. Feliks siedział na toalecie.

- No i co wyprawiasz? - zapytała, biorąc na ręce rudego kocura, który przewiesił się bezwładnie przez jej ramię i zaczął mrużyć.

- Wyprowadzamy się, stary. Pewnie ci się to nie spodoba, bo Jarred ma wielkie, ogromne psisko, ale i tak się wyprowadzamy. To na pewno będzie spory problem, ale w końcu co nim nie jest?

Niezbyt przejęty Feliks zaczął bóść głową jej brzuch, gdy rozsiadła się na swojej maleńkiej kanapie i usadziła kota na kolanach.

- Pan Pies to seter. Jego lojalność w stosunku do pana jest zupełnie niezastuzona. Znienawidzisz go, choć muszę przyznać, że jest kochany. Dawno go nie widziałam.

Czując niespodziewany przyływ melancholii, uściskała mocno Feliksa. Burknął niecierpliwie i uciekł z jej kolan. Kelsey uznała, że to dobry moment, by nalać sobie kieliszek białego wina.

Właśnie to robiła, gdy zadzwonił telefon. Spojrzała na identyfikator numerów i zauważyła, że dzwonił do niej już dziesięć razy. Nikt jednak nie zostawił wiadomości. Każde połączenie było z innego numeru, z całego obszaru Seattle. Dziwne. A ten numer był wykazany jako zastrzeżony.

- Halo?

- Kelsey?

- Jarred? - odpowiedziała zaskoczona. - Skąd masz mój numer? - rzuciła pierwszą rzecz, jaka przyszła jej na myśl.

- Znam twój numer.

- Znasz mój numer - odpowiedziała nieprzytomnie. Już samo to było dziwne. Przez trzy lata, odkąd tu zamieszkała, dzwonił do jej domu może raz czy dwa. Gdy jeszcze wziąć po uwagę, że jego pamięć pracowała z przerwami, było naprawdę zdumiewające, że przypomniał sobie akurat tak nieistotną informację.

Zamilkł na chwilę, po czym odparł, sam zdaje się lekko zdziwiony:

- Znam.

- Po co... Czego sobie życzysz? - zapytała, łykając odruchowo wino jednym haustem, aż łyż stanęły jej w oczach.

- Mój pies. Mam psa. Kto się nim zajmuje?

Naprawdę wracała mu pamięć.

- Mary Hennessy, jak sądzę.

- Jak mu na imię?

- Pan Pies.

Zamruczał zdenerwowany.

- Zgadza się. Pan Pies. Seter. Nie do wiary, że o nim nie pamiętałem. A Mary Hennessy jest przy rodzinie od lat. Nie pamiętałem jej, dopóki Will o niej nie wspomniał. Boże, mam tego dość.

- Idzie ci lepiej, niż wszyscy się spodziewali, Jarred. Nie zmuszaj się do niczego. To przyjdzie samo.

- Skąd możesz wiedzieć?

- No cóż, tak naprawdę to nie wiem - przyznała. - Ale ty zawsze za dużo myślisz. I nie wychodzi ci to na dobre.

- Za dużo myślę?

- Zawsze.

- Zdaje się, że teraz nie bardzo jestem w stanie - powiedział tonem, który przypominał raczej zmieszanego uczniaka niż właściciela korporacji wartej miliony dolarów.

Kelsey prawie uśmiechnęła się.

- Może to i dobrze - oznajmiła lekkim tonem.

- Co postanowiłaś w sprawie przeprowadzki do domu?
 Kelsey zorientowała się, że to właśnie dlatego zadzwonił. Wytrzeźwiała odrobinę.
 - Będę w domu, gdy cię już wykopią ze szpitala. I biorę ze sobą kota.
 - Dobrze - ulga zabrzmiała w jego głosie. Po krótkiej chwili zapytał: - Dlaczego jednak zmieniałaś zdanie?
 Obraz zimnej twarzy Sary Ackermann zamajaczył przed oczami Kelsey.
 - Powiedzmy, że miałam coś w rodzaju objawienia.
 - Teraz mnie zaintrygowałaś - powiedział. Jego głos zaczął wreszcie odzyskiwać dawne brzmienie.
 - Nie sądzę, żeby Pan Pies był zachwycony Feliksem i vice versa - odpowiedziała, zręcznie zbaczając z tematu.
 - Feliks to twój kot? Bardzo oryginalnie.
 - Nie krytykuj zbyt pochopnie. Przyszedł do mnie z tym imieniem. Uratowałam go przed plutonem egzekucyjnym Organizacji Humanitarnej, i po prostu nic lepszego nie przyszło mi do głowy. Poza tym i tak nie przebiję setera o imieniu Pan Pies.
 - Trafiony - powiedział pogodnie. - Zobaczą cię jutro?
 - Wpadnę do ciebie.
 - Więc do widzenia.
 - Do widzenia, Jarred.

Rozłączyła się, lecz jej dłoń pozostała na słuchawce jeszcze kilka długich chwil. Kiedyż to ostatnio rozmawiała z nim przez telefon, nie wysłuchując jego rozkazów i nie skarżąc się na nic? Podczas ostatniej rozmowy, na dzień przed wypadkiem, Jarred rozkazał jej przyjść do biura. Poprzednim razem to ona zadzwoniła, by zimno oznajmić, że zatrudniła adwokata. I to tylko dlatego że była zła, a po drugie akurat spotkała przypadkiem Jacqueline, specjalistkę od rozwodów, przezwaną przez oskubanych mężów Czarnym Piotrusiem. Żadna z tych rozmów nie była przyjemna.

To zdumiewające, że tym razem czuła się tak inaczej. Tak pełna nadziei. Tak poniewczasie wzruszona. Zadzwonił tylko po to, by pogadać.

- Och, Feliks - powiedziała na głos do kocura, który siedział teraz na podłodze u jej stóp, spoglądając na nią w górę. - Mam wielki, wielki kłopot.

Telefon zadzwonił ponownie. Kelsey podniosła słuchawkę przy drugim dzwonku.

- Halo? - Usłyszała czyjś oddech i dostała gęsiej skórki. - Halo - powtórzyła ostrożnie.

- Kelsey Bennett? - zapytał męski głos.

- Przy telefonie.

- Pani mnie nie zna. Zupełnie. Ja... - jego głos zamarł, ale wciąż go słyszała.

- Czego pan chce? - spytała, czując, że jej tętno rośnie wraz z nagłym, niewyjaśnionym strachem.

- Potrzebuję czegoś - powiedział niemal szepcząc. - Pani musi mi pomóc.

Sekundę później połączenie zostało przerwane. Odczytała numer na wyświetlaczu identyfikatora i natychmiast oddzwoniła. Sygnał rozlegał się tak długo, że już prawie zrezygnowała, gdy ktoś wreszcie odebrał. Kobieta.

- Kto mówi? - zapytała Kelsey.

- Hej, ja tylko odebrałam, bo telefon dzwonił i dzwonił. Z kim pani chce rozmawiać?

- Ktoś przed chwilą zadzwonił do mnie z tego numeru. Próbuje go złapać.

- Tak? To jest budka na Piątej ulicy, kotku. Cóż mam ci powiedzieć? Tu nie ma żywego ducha.

- Ach... tak. Dziękuję.

Kelsey odłożyła słuchawkę. Nie podobały się jej własne przecucia. Sprawdziła zamki w drzwiach i oknach i wzięła się za pakowanie najszybciej, jak potrafiła.

Rozdział 5

Kelsey wycofała forda explorera z małego, ale kosmicznie drogiego miejsca parkingowego przed swoim biurem. Otrząsnęła się już z przygnębienia, które ogarnęło ją, gdy pakowała ostatnie pudło na tył samochodu. Spędziła pół nocy na upychaniu swego skromnego dobytku do pudeł, których nie wyrzuciła od czasu przeprowadzki do mieszkania. Wczesnym rankiem zapakowała je do samochodu. Resztę dnia spędziła w biurze, usiłując uspokoić Trevora. Był rozhisteryzowany i wściekły na niekompetentnych podwykonawców.

Nic dziwnego, że gdzieś wewnątrz czaszki poczuła narastający ból głowy. Marzyła już i tylko o gorącej kąpieli i filizancie herbaty. Ale przecież się przeprowadza. Odkąd się zdecydowała, była w ciągłym biegu. Pośpiech ten wynikał bardziej z potrzeby prześcignięcia własnych demonów niż potrzeby przyspieszenia przeprowadzki. W końcu Jarred nawet nie wyszedł jeszcze ze szpitala. Ona potrzebowała jednak tej odmiany. Głos w słuchawce dodał jej jeszcze rozpędu.

- Nie będzie tak samo jak dawniej - mamrotała, kierując się w stronę domu Jarreda, poza centrum Seattle. Padał gęsty deszcz, wycieraczki pracowały na drugim biegu.

To również twój dom, skarciła samą siebie.

Ale nie mogła oprzeć się uczuciu, że jest tylko powracającym gościem. Opuszczała Jarreda, jakby uciekała. Chciała odzyskać swoje życie i zmysły. W tym domu, okupowanym przez Sarę Ackermann, podczas gdy jej obecność stawała się coraz mniej widoczna, Kelsey czuła, że powoli wariuje.

Ruch był okropny. Zanim przez most 1-90 wydostała się z Mercer Island do Medina i dotarła do domu nad Jeziorem Waszyngtona, była spocona, zmęczona i miała powyżej uszu tego upartego deszczu. Zajeżdżając na utrzymany w stylu myśliwskim podjazd domu z białymi wykończeniami, przycisnęła guzik pilota od drzwi garażu. Zachowała go jako pamiątkę, z którą jakoś nie zdołała się rozstać. To była jeszcze jedna ze spraw, nad którymi nie chciała się zastanawiać. Dom był masywny. Miał dwa skrzydła, wschodnie i zachodnie, i dwa garaże, które mogły pomieścić pięć pojazdów. Był jak wielki biały słoń. Prezent ślubny.

A na zaręczyny подарował jej wisiołek z szafirów i diamentów. Został zniszczony, gdy Jarred zerwał go z jej szyi w chwili gniewu. Widziała ten klejnot w aksamitnym pudełku z biżuterią, gdy pakowała się rano.

Kelsey trzęsała się ze zmęczenia. Chwyciła jedno z wyładowanych nieprawdopodobnie pudeł i uniosła ostrożnie. Torba zwisała z jej ramienia, objając się o udo. Przesunęła ciężar na jedno ramię i spróbowała przekręcić gałkę tylnych drzwi. Jej włosy, związane w luźny koński ogon, wymykały się spod tasiemki. Rozpylone krople deszczu, wdmuchiwane do garażu przez wiatr, osiadały na luźnych kosmykach i przylepiały je do karku.

Zadrzała mocniej.

Pokonała drzwi wejściowe, przeszła przez otwartą z dwóch stron spiżarnię i obok szklanych drzwi solarium. Poczula nagle niepokój, niepewność i przekonanie, że popełnia straszliwy błąd.

Znalazła się na środku kuchni.

- Mary? - zawołała z myślą, że gosposia może wciąż być w domu.

Rozległo się ostre, radosne szczekanie. Pan Pis wybiegł nagle zza rogu, z językiem powiewającym w uśmiechniętym pysku. Machał ogonem, łapy rozjeżdżały mu się na podłodze z lakierowanego drewna.

- Prr, chłopie - zawołała Kelsey do setera, czując nadchodzącą katastrofę. - Stój! Stój!

Rzucił się w jej kierunku. Kelsey wykonała półobrotu.

- Nie. Stój! Zwolnij. Muszę...

Pies skoczył. Jego łapy wytrąciły ciężar z rąk Kelsey. Buty, paski i szkatułka z biżuterią wysypały się z pudła. Torebka zjechała z ramienia, palnęła Pana Psa prosto w nos, upadła na podłogę i wywróciła się do góry dnem. Cała jej zawartość rozsypała się po wypolerowanej podłodze z amerykańskiej wiśni. Pan Pies podskoczył znowu. Tym razem Kelsey westchnęła i poklepała go po jedwabistym łbie, a w końcu uściskała z całych sił. W szalonym tempie psi język umył jej pół twarzy.

- Fuj. - Odepchnęła go, ale szczeknął z radości i znów na nią skoczył.

- Ty głupku - powiedziała z czułością, drapiąc go za uszami. Patrzył jej w oczy z wyrazem niezłomnej wierności. Kelsey roześmiała się.

- Och, pewnie, ty kapryśna, męska duszo. Gdyby tu był Jarred, nawet byś mnie nie zauważył. A teraz złaż - dodała, odpychając lekko jego głowę. Pies opadł na cztery nogi i z miękkim grzechotem pazurów zaczął myszkować w rzeczach Kelsey.

Szafirowo-diaamentowy naszyjnik leżał bezładnie na podłodze. Jego świetność przyblakła nieco w szarym świetle, sączącym się przez okna solarium z pochmurnego nieba. Podnosząc naszyjnik, Kelsey przesunęła jego złoty łańcuszek między palcami.

- Należał do mojej babci - powiedział jej Jarred. Wyjął klejnot z oryginalnego pudełka i opasał łańcuszkiem jej szyję. Jego palce przemknęły po jej skórze. Pamiętała ich elektryzujący dotyk i zapierający dech w piersi moment, gdy подарował jej ten wspaniały prezent.

- Nie mogę - wykrztusiła.

- Chcę, żebyś została moją żoną - wyszeptał jej do ucha. Przesunął dłońmi wzdłuż jej ramion. Byli w restauracji hotelu Four Seasons. Widziała lustrzane odbicie ich dwojga w talerzu z białej porcelany, błyszczącym w kryształicznych światłach.

- Jarred - wyszeptała z trudem.

- Powiedz tak - rozkazał jej miękko, paląc ucho gorącym oddechem.

- Tak...

Kelsey otrząsnęła się, wracając do rzeczywistości. Położyła naszyjnik na czarnym, granitowym blacie. Schyliła się i niecierpliwymi ruchami zaczęła zbierać swój dobytek, wrzucając go z powrotem do pudła. Wzięła torebkę za ucho i dźwignęła pudło. Postawiła je na kontuarze w centrum kuchni, obok wisiorka, który leżał skrecony i uwodzicielski na czarnym, zimnym kamieniu.

Czuła się jak intruz. Powoli weszła na górę po jodłowych schodach, które biegły dwoma ciągami, przecinając kilka podestów, aż do galerii, okalającej hali przy głównym wejściu. Skręciła w lewo, w kierunku wschodniego skrzydła i apartamentów dla gości. Mieszkali z Jarredem w zachodnim skrzydle, ale teraz nie było mowy, żeby miała wtargnąć do jego pokoi. Poza tym będzie potrzebował czasu na rekonwalescencję, a ona nie chciała w tym przeszkadzać.

Nie żeby szczególnie chciała przy nim być, skarciła się z pośpiechem. Jarred Bryant był autokratą, gdy go poznała i z pewnością nie zmienił się na lepsze, niezależnie od wypadku. Tylko zachowywał się trochę inaczej, to wszystko. A ona nie mogła pozwolić, by jakieś głupie fantazje przesłoniły jej tę prawdę. To była sytuacja tymczasowa. Dlatego jeszcze nie chciała rezygnować ze swojego mieszkania.

- Jakie to przygnębiające - powiedziała, wchodząc do gościnnej sypialni. Chodziło jej jednak raczej o własne czarne myśli niż o piękne wyposażenie tego miejsca. Ściany były w bardzo jasnym, brzoskwiowym kolorze. Uzupełniały go różne odcienie ciemnoszarego i kremowego na długowłosej, puszystej narzucie i kwiecistym lambrekinie. Meble z wymyślnie giętego bambusa dobrała sama. Znalazła je na wyprzedaży. Przypomniała sobie, że miała niezłą zabawę, urządzając te pokoje. Jarred pozwolił jej robić, co chciała. To były pierwsze dni ich małżeństwa i czuła się trochę, jakby bawiła się w dom. Później nic już nie było zabawne, a Sara Ackermann zaczęła nawiedzać korytarze jak zły duch.

Kelsey popatrzyła ponurym wzrokiem przez szerokie okna na ciemne wody Jeziora Waszyngtona i mrugające światła, które je otaczały. Zastanawiała się, jak długo będzie tu mieszkać sama. Zapisała w pamięci, że musi o to spytać doktora Alastaira. Próbując otrząsnąć z siebie nieprzyjemne poczucie, że nie należy do życia i świata Jarreda, szybko potarła dłońmi swoje ramiona.

Podsłuchując, gdy zadzwonił telefon. Stała jak skamieniała, słuchając, jak automatyczna sekretarka, zainstalowana w kuchni, odbiera połączenie. Przeszła na galerię i wychyliła się, by lepiej słyszeć. Żeński głos zostawiał wiadomość. Kelsey, zaskoczona, zorientowała się, że to Nola. Łamiącym się głosem witała Kelsey z powrotem w domu Jarreda. Schodząc powoli na dół, Kelsey gapiała się na urządzenie, aż elektroniczny głos oznajmił martwo: Koniec wiadomości.

Złapała pudło z ubraniami i skierowała się ponownie na górę. Rzuciwszy pakunek na łóżko, weszła do łazienki. Zamknęła drzwi i puściła gorącą wodę do dużej małżeńskiej wanny w kształcie serca, w której ona i Jarred nigdy nie kąpali się razem. Przypomniała sobie, że chciała ją z nim dzielić. Takie było jej pierwotne przeznaczenie. Ale miały miejsce pewne wydarzenia, i kiedy renowacja gościnnego skrzydła była już ukończona, nigdy nie znaleźli na to czasu.

Telefon zadzwonił po raz drugi w chwili, gdy Kelsey zanurzała się w gorącej wodzie.

- Pan Pies odbierze - wymruczała, zamykając oczy i odpychając od siebie na tę chwilę wszystkie zmartwienia.

- Chyba jeszcze jej tam nie ma - powiedział Jarred, odkładając słuchawkę. Poruszył ręką, która spoczywała ciężko na jego piersi. Czuł, jak wszystko go swędzi i świerzbi.

- Jesteś pewien, że przenosi się dzisiaj? - zapytał Will. Siedział na szpitalnym krześle najwygodniej, jak się dało, z kostką opartą na kolanie.

- Raczej tak.

- Wyglądasz na zawiedzionego.

Jarred rzucił bratu lekko drwiące spojrzenie.

- Doprawdy? Ciekawe dlaczego?

Will skrzywił się i potarł ucho.

- Słuchaj, ja nie mam nic przeciwko twoim zachciankom. Ja tylko nie chcę znowu patrzeć, jak ona wodzi cię za nos. Znasz ją lepiej niż ktokolwiek. Jeśli ten wypadek skasował ci pamięć i potrzebujesz pomocy, by pozbiierać wszystko do kupy, jestem tutaj. Jak zawsze - dodał nieco szorstko.

W pierwszej chwili Jarred chciał pokłócić się z Willem o Kelsey. Już miał powiedzieć, że ufa Kelsey o niebo bardziej niż jemu, ale zawahał się, gdy przed oczami stanęło mu kolejne wspomnienie. Dzień, w którym jedenastoletni Will został porzucony na progu domu Bryantów przez swoją wyrodną i nieszczęśliwą matkę.

- Nie chcę go już - te słowa usłyszał Jarred, gdy, otworzywszy drzwi, znalazł ich na ganku. Nieśmiały, przerażony ze spuszczonej oczami i potwornie zmieszany Will zamiatął czubkiem buta nieistniejący kurz z ceglanej posadzki ganku Noli. Will był punktem zapalnym w stosunkach między Nolą i Jonathanem, dowodem małżeńskiej zdrady Jonathana z jedną z pracownic, gdy jeszcze kierował przedsiębiorstwem. Nola postarała się, żeby matka Willa została natychmiast zwolniona. Kobieta zostawiła więc pracę i dziecko, zarażając wszystkich swą złością i rozgoryczeniem. Ale w to słoneczne, niedzielne popołudnie, gdy podrzuciła Willa na ganek Bryantów, Jarred zetknął się z tą sprawą po raz pierwszy.

- Mam dość jedzenia byle czego, gdy wy zajadacie się kawiozem na obiad - powiedziała do Jarreda. Will stał spokojnie u boku matki. - Powiedz swojemu ojcu, że Will jest teraz na jego głowie. To dobry chłopiec, ale ja nie mam pieniędzy i mam już dość.

Powiedziała to wszystko z bezwzględnością stanowczością. Zszokowany jej słowami Jarred odwrócił się do Willa. Jarred miał wtedy piętnaście lat i choć Nola z pewnością nie mogła pretendować do tytułu matki roku, nie była nawet w przybliżeniu tak pozbawiona serca, jak ta kobieta.

- No to chodź - powiedział do Willa, wskazując chłopcu gestem głowy, by wszedł do domu. Will posłuchał i Jarred zamknął drzwi za jego matką, która zdążyła już odejść.

Od tego czasu nikt o niej nie słyszał.

Nola nie przywitała nowego członka rodziny z otwartymi ramionami, ale Jonathan i Jarred byli zachwyceni, że z nimi zamieszkał. Doprowadzało to Nolę do pasji. Will ze swej strony wydawał się zadowolony i z ulgą przyjął fakt, że stał się częścią rodziny Bryantów. Poszedł w ślad za Jarredem na Uniwersytet Waszyngtona, zdobył dyplom i stał się prawą ręką Jarreda w Bryant Industries, gdy Jonathan wycofał się po dziesięciu latach wyjątkowo

nieudolnych rządów, zostawiając firmę synowi.

Will nie był jednym ze spadkobierców. Choć używał obecnie nazwiska Bryant, nie był legalnym dziedzicem fortuny Hugh Bryanta. Gdy Jarred przejmował akcje przedsiębiorstwa, Will był jedynie jego pracownikiem. Ten warunek był ustalony raz na zawsze, a przynajmniej dopóki Nola miała coś do powiedzenia. Z cichym błogosławieństwem ojca Jarred planował jednak zmienić ten stan rzeczy, gdy tylko będzie to możliwe.

- O czym myślisz? - zapytał teraz Will, uważnie przyglądając się bratu. - Wyglądasz, jakbyś był gdzie indziej.

- Myślę o tym, jak mi niewygodnie. Nie mogę się doczekać, kiedy się stąd wyrwę.

- Nieprawda. Myślisz o Kelsey i nie podoba ci się, że jej nie ufam.

Jarred nie miał jeszcze zamiaru informować Willa o stanie swojej pamięci. Nie było szans, żeby Will zrozumiał, o co mu chodzi z Kelsey, a Jarred nie miał ochoty kłócić się na ten temat.

- Straciliśmy sporą część parcel na wybrzeżu na rzecz Taggart Inc. - powiedział poważnie Will. - Posiadłość Brunswicków była nasza, ale już nie jest. Kelsey przekazywała Taggartowi informacje o każdym kawałku, który chcieliśmy kupić. Znał wszystkie dane i liczby i teraz z dziecinną łatwością przebił naszą ofertę.

- Posiadłość Brunswicków...?

- O Jezusie - westchnął Will, poddając się. - Ty naprawdę nie pamiętasz? Jak myślisz, za czym wszyscy tak biegaliśmy? Twoja matka, Sara, nawet tato, wszyscy dostawaliśmy kota. Próbowaliśmy uzyskać twój podpis na oryginałach. Na litość boską, wszystko leżało na twoim biurku. Niedokończone. Czekają tylko na twój podpis, ale nikt nie chciał nas do ciebie dopuścić. A dzisiaj słyszymy, że Taggart ma tę nieruchomości. Teraz jest już za późno. I wiemy, czyja to wina.

Jarred próbował przetrwać te wieści. Zupełnie biała plama.

- Dlaczego powiedziałeś, nawet tato, jakby mu nie zależało?

Will popatrzył na niego zdezorientowany.

- Jarred, proszę. Naprawdę muszę trzymać się tematu. Jesteś jedynym człowiekiem, który wie, wiedział, dlaczego nie podpisałeś tego kontraktu. Pomyśl, człowieku. Pomyśl.

- Chciałbym ci pomóc - przyznał szczerze Jarred - ale nie potrafię. O co chodzi z tatą?

- Ostatnio niezbyt go obchodzą interesy - odpowiedział krótko Will.

- Dlaczego nie?

- Nie mam pojęcia. I ty też tego nie wiesz, więc nawet nie próbuj sobie przypomnieć. Rozmawialiśmy o niej z tatą przed wypadkiem. Mówiłeś potem, że według ciebie coraz gorzej z jego zdrowiem. Nikt z nas nie wie, dlaczego jest ostatnio taki roztargniony. - Will wzruszył ramionami.

Jarred mglście przypominał sobie, że martwił się o ojca. To była jedna z tych myśli, które przepływały swobodnie przez jego świadomość i zdawały się nie powiązane z niczym konkretnym.

- Ja tylko mówię, Jarred, żebyś uważał na Kelsey. Dobra, przyznaję, że nie mamy pewności, czy to ona donosi Taggartowi, ale to bardzo prawdopodobne. Docierają do niego informacje, o których prócz ciebie i mnie nikt nie ma pojęcia.

- To znaczy, że szpiegiem jest któryś z nas - wytknął mu Jarred, usiłując dowcipkować.

Willowi udało się roześmiać.

- No dobrze, jeszcze ktoś je zna. Posiadłość Brunswicków nie była taką znów tajemnicą, ale szczegóły owszem, negocjacje, a właśnie to dotarło do Taggarta. - Rozłożył ręce. - Kelsey to najbardziej prawdopodobny kandydat.

- Czasem najbardziej prawdopodobna kandydatura okazuje się najmniej prawdopodobną. Ona u nas nie pracuje. Skąd znałaby szczegóły kontraktu?

Will spojrział na niego z dumą i ulgą.

- Cieszę się, że nie straciłeś swoich analitycznych umiejętności, stary. Zaczynałem się już martwić.

- Chciałbym tylko wiedzieć, jak miałyby przekazywać ważne informacje, których nie posiadała.

- Pracuje dla Taggarta - wyjaśnił Will, jakby Jarred mógł zapomnieć.

- Ale nie pracuje dla Bryant Industries.

- Nie.

- Więc nie ona jest twoim szpiegiem. Will.

- Skąd wiesz? - zapytał zdenerwowany.

- Po prostu wiem - odparł Jarred, coraz bardziej zirytowany. Czuł się zmęczony. Zmęczony tą kłótnią i myśleniem o Bryant Industries. Zdawał sobie sprawę, jak naiwnie brzmią jego słowa, ale nie potrafił znaleźć w tej chwili lepszego wyjaśnienia. - Słuchaj, ja jej ufam. Obudziłem się z tym uczuciem. Ona nie jest taka, jak myślisz.

- Mylisz się, bracie - powiedział Will ze szczerym współczuciem. - I przykro mi z tego powodu.

- Mnie też przykro.

Will wstał, wzdychając.

- Pamięć ci w końcu wróci. Wtedy pogadamy.

Jarred niemal powiedział mu, że, do diabła, już mu prawie całkiem wróciła, ale powstrzymał się. Zamiast tego zapytał:

- Czy myślisz, że gdyby Kelsey przestała pracować dla Taggarta, to przeciek by ustał?

- Ja... nie wiem. Mogłaby przecież do niego dzwonić albo spotykać się z nim i przekazywać mu informacje o naszych ofertach.

- Ale musiałyby dostawać te informacje od kogoś z firmy - wytknął Jarred - to jego musisz znaleźć. Kogoś, kto wykrada informacje z Bryant Industries. To twój szpieg.

- Nasz szpieg - odpowiedział Will. Słowa Jarreda dały mu do myślenia.

- Zadaj sobie pytanie, kto jeszcze ma dostęp do informacji. Ktoś musi mieć.

- Nie, wszystko było w twoim biurze.

- Więc kto ma wstęp do mojego biura?

- To znaczy poza mną i oczywiście Gwen?

- Gwen...?

- Twoja osobista sekretarka, która pracuje dla firmy od czterdziestu lat. Najstarsza, najbardziej lojalna pracownica z całej tej bandy. Jej jedyną zbrodnią jest to, że trochę się wkurza, gdy telefony dzwonią jak oszalałe. Od czasu do czasu miewa też migrenę. Tato ufał jej jak świętej, była przy nim w tamtych chudych latach, gdy akcje spadały na łeb na szyję i cała firma niemal upadła razem z nimi.

- Znam Gwen - uciał Jarred, przypominając sobie chudą kobietę z błękitnymi oczami sierotki Marysi i siwymi odroślami, prześwitującymi przez farbowane na czarno włosy. Nie ukrywał nigdy przed Willem, że chciałby znaleźć jakiś sposób, by ją zwolnić lub przenieść do kogoś innego, gdy tylko nadarzy się okazja. Może i była wyjątkowo dobrą sekretarką za czasów jego ojca, ale jej umiejętności spadły z wiekiem. Wolałby nie musieć więcej na niej polegać. Była słodka, ale niekompetentna.

Naprawdę jesteś draniem bez serca, pomyślał, krzywiąc się do siebie.

- Ktoś ma dostęp do materiałów - powtórzył Jarred z uporem - i ten ktoś to nie jest Kelsey.

- Zgoda, może to faktycznie nie ona wykrada informacje - przyznał niechętnie Will.

- Więc logicznie rzecz biorąc, ktoś inny czytał nasze kluczowe dane.

- Taggart ma wtyczkę - zgodził się Will - to jest pewne. I może faktycznie nie wiem, jak Kelsey to robi, ale nie mogę się powstrzymać od myśli, że jakoś jest w to zamieszana. Wiem, że pewnie cię do reszty wkurzę, ale pozwól, że to powiem. Nikt nie nienawidzi cię bardziej niż twoja śliczna żona. Nawet Trevor Taggart. Więc pilnuj się.

Cisza zapadła jak ołowiana kurtyna. Zmęczenie ogarnęło każdy zakamarek jego potłuczonego ciała i Jarred zamknął oczy. Powiedziano mu już nieraz, że jest znany z zimnego wyrachowania, że zamiast krwi w jego żyłach płynie lód. Potrafił flirtować z kobietą, może nawet pójść z nią do łóżka, poznać wszystkie tajemnice i w końcu ujawnić je bez mrugnięcia okiem. Może i potrafił to kiedyś, ale te czasy minęły. Skończyły się, gdy Kelsey Bennett wkroczyła w jego życie.

- Ona jest piękną kobietą - powiedział Will po długiej chwili. - I próbuje znowu uczeplić się ciebie.

- Więc jednak nie jest diabłem wcielonym?

- Jest po prostu niegodna zaufania, Jarred. Tylko tyle.

Will wyszedł, Jarred pozostał w szpitalnym łóżku. Czy jego brat mógł mieć rację? Może Kelsey nie była godna zaufania. Może była szpiegiem, który pomógł przekazać informacje Taggartowi. Przypomniał sobie teraz, że z pięciu ostatnich największych zakupów nieruchomości, trzy poszły nie tak i to w ostatnim momencie, wszystkie na korzyść Taggart Inc.

Jarred pomyślał o zmiennej twarzy i bursztynowych oczach Kelsey. Jej uczciwości, humorze i inteligencji, zaletach, które tak go zawsze zachwycaly, nawet kiedy był zły, czy daleko od niej. Czy mogła być zdrajczynią? Czy nienawidzi go aż tak, że podkopyje jego interesy, wszystko to, nad czym on i jego rodzina pracowali całe życie? Czy mogłaby?

- Nie - rzucił na głos w pustym pokoju. Może i bawił się takimi mrocznymi myślami w przeszłości. Teraz wiedział jednak, że winił ją tylko dlatego, że czuł się zraniony. Ani przez moment nie wierzył w jej winę. Ona nie postępowała w ten sposób.

Kilka chwil później znów ogarnęło go krańcowe zmęczenie i Jarred pozwolił sobie na tę słabość. Jedyne, o czym marzył, to wynieść się z tego szpitalnego łóżka i zacząć swoje życie od nowa.

Z Kelsey.

Kelsey wytarła zaparowane lustro ręcznikiem i przyjrzała się swojej twarzy.

- Co ty robisz? - wyszeptła do swego odbicia. - Co ty wyprawiasz?

Pan Pies drapał i skomlał przed drzwiami łazienki. Owinęła mokre ciało puszystym, cytrynowym ręcznikiem.

- Idź sobie. Zaraz wychodzę - krzyknęła.

Skomlenie i drapanie przybrało na sile. Otworzyła zamek i uchyliła drzwi na tyle, by zmieścić się nos setera.

- Zaraza z ciebie, wiesz o tym? - Pan Pies wcisnął przez szparę cały łeb i szczeknął podekscytowany. Kelsey puściła drzwi, wyciągnęła rękę i rozkazała ostro:

- Siad! W tej chwili. Siad! Nie waż się na mnie teraz skakać, bo podrapiesz. Muszę się lepiej uzbroić. Nie myśl, że nie wiem, że jesteś szpiegiem wrogiego obozu! I nie patrz na mnie tak niewinnie. Siadaj!

Pan Pies usiadł, wierząc całym ciałem. Próbował przesunąć się po podłodze w jej kierunku. Wybuchnęła

śmiechem na ten widok. Pies skoczył. Piszcząca i śmiała się, próbując go odepchnąć.

- Idź sobie! - krzyknęła, wybiegając z łazienki z psem deptającym jej po piętach. Złapała go za obrozę i wywlokła na korytarz, gubiąc po drodze ręcznik. Popędziła z powrotem do pokoju i wyciągnęła palec w jego kierunku.

- Nie! Nie! Zostań tam!

Podniósł jedną łapę w zabawnym psim geście, wiercił się i skomlał. Poczuli się winni, zamykając przed nim drzwi. Zwykle nie bywał tak natarczywy, ale Jarreda nie było już prawie od tygodnia i biedak był spragniony towarzystwa. I choć Kelsey podejrzewała, że jest kiepskim substytutem, doceniała jego zainteresowanie.

- Czekaj, aż się ubiorę - zawołała przez zamknięte drzwi. Pan Pies szczeknął dziko w odpowiedzi. - Tak, teraz się cieszysz. Poczekać tylko, aż przyniosę Feliksa.

Drepcząc bezdźwięcznie po kudłatym kremowym dywanie wokół łóżka, wskoczyła w dżinsy i niebieską dopasowaną koszulę flanelową, której nie zapinała pod szyją. Wciągnęła czarne buty za kostkę, w końcu narzuciła na siebie czarną, wełnianą kurtkę. Wróciła do łazienki i wyszczotkowała swoje niesforne, rudobrazowe loki, pozwalając opaść im na ramiona. Odrobina szminki, ślad różu i poczuła się uzbrojona i gotowa do następnej podróży do szpitala.

- Zejdź mi z drogi - z udawaną złością burknęła na Pana Psa, zbiegając tylnymi schodami do kuchni. Pies skoczył, szczeknął i wpadł na nią, niemal ją przewracając, zanim dotarła do ostatniego schodka i wejścia do kuchni.

Wisiołek leżał na granitowym blacie tam, gdzie go wcześniej zostawiła. Patrzyła nań ponuro przez długą chwilę, prawie brzydząc się go dotknąć. Wiązało się z nim tyle wspomnień i żadne z nich nie było dobre.

Pan Pies obwąchiwał jej buty i mankiety dżinsów. Odruchowo drapiąc go po głowie, wzięła wisiołek. Wyprostowała się, odpięła zatrzask i powoli zawiesiła łańcuszek na szyi, lekko dotykając szafiru. Zaszło jej w ustach na myśl, jak to odczyta jej mąż.

Znów sny. Jarred szarpał się z nimi, nawet jeśli nieruchomo leżał w szpitalnym łóżku. Woda. Jej wielkie przestrzenie. Mimo głębokiego uśpienia, wiedział, że śni, a jednak nie mógł tego powstrzymać. Jego umysł wciąż podróżował tymi samymi drogami.

Teraz stał na trawie. Spojrzał w dół na swoje buty i zauważył ogromne dmuchawce i perz. Martwił się o trawę. Czy ogród był tak zapuszczony? Czy nie powinien komuś powiedzieć?

Znienacka wyrósł przed nim mężczyzna. Powiedział, że na imię mu Charlie. Ale nagle Jarred znalazł się w brudnej kuchni, w rogach pokrytej linoleum podłogi był jakiś zaskorupały brud i pojemniki ze zbrylonym środkiem na mrówki. Szalki Petriego, pokryte plamami rosnących mikroorganizmów, leżały przemieszane z metalowymi naczyniami i fioletowymi pudełkami po soli kamiennej.

Narkotyki, pomyślał i znalazł się z powrotem w wodzie. Topił się! Krztusił! Nie mógł mówić. Walczył. Charkot. Wrzask!

- Jarred! - Kelsey krzyknęła mu do ucha. Poderwał się ze snu. Trzymała rękę na jego ramieniu. Wpatrywała się w niego z przejęciem, jej różowe wargi zawisły zaledwie kilka centymetrów od jego ust. - Przepraszam. Coś ci się śniło i wydawałeś okropne dźwięki. Pomyślałam, że może masz koszmar. Nic ci nie jest?

- W porządku... - odchrząknął. Sen już bladł, tonąc w zapomnieniu. Marszcząc brwi, wywłócił go znów na światło. Czuł, że powinien przyjrzeć mu się bliżej. - Śniły mi się... narkotyki.

- Narkotyki? - Kelsey odsunęła się od niego. - Takie prawdziwe narkotyki?

- I woda - oblizwał zaschnięte wargi. - A skoro o tym mowa, czy możesz podać mi szklanke?

- Pewnie. - Nalała wody do plastikowego kubka, dorzuciła wygiętą słomkę i umieściła kubek w jego zdrowej dłoni.

Jarred przyssał się do słomki.

- Może po prostu chciało mi się pić.

- Dlaczego śniły ci się narkotyki? - zapytała.

- Nie mam pojęcia. Byłem w jakimś pomieszczeniu, jakby kuchni czy laboratorium - odpowiedział. - Ale bardziej przypominało kuchnię. I tam to wszystko było. Produkowali coś.

- Oni?

- Te ćpuny - powiedział Jarred, nie znajdując lepszego określenia. - Widziałem to już wcześniej - dodał, myśląc z wysiłkiem. - To znaczy, takie mam wrażenie. Może to było w telewizji.

Kelsey spojrzała na niego poważnie.

- Co produkowali?

- Nie wiem. Co można robić w domu?

- Wiem, że można hodować marihuanę - powiedziała.

- Nie - odparł. Miała oczywiście rację, ale to nie tak wyglądało. - To nie było to. To była...

Krystaliczna amfetamina.

Odpowiedź spadła jak grom z jasnego nieba, coś musiało zmienić się w jego twarzy, bo Kelsey powiedziała:

- Co? Co się stało?

- Nic. Próbuje jakoś to sobie poukładać.

- Czy to ma coś wspólnego z Chance'em? - zasugerowała cicho, niewyraźnie Kelsey. - Woda i narkotyki. Samolot wpadł do rzeki, a Chance miał... do czynienia z narkotykami.

Jarred spojrział na nią. Do czynienia? Według wszelkich danych, facet tkwił w tym po uszy. Kelsey spuściła wzrok. Jarreda dobiła świadomość, że wciąż miała dla tamtego człowieka tak głębokie uczucia.

I wtedy zauważył wisiołek. Szafirowo-diaamentowy naszyjnik jego babci wisiał miękko na szyi Kelsey, ledwie widoczny w otwartym kołnierzyku jej niebieskiej koszuli. Uświadomił sobie, że kazała go zreperować. Ogarnęło go takie wzruszenie i pokora, że aż zaniemówił.

- Przeniosłaś się do domu? - zapytał Jarred po długiej chwili.

- Tak... W każdym razie jestem w trakcie - splotła dłonie, jakby bojąc się, że mogłyby ją w jakiś sposób zdradzić.

- Nie mogę się już doczekać, kiedy stąd wyjdę.

- Wydajesz się... silniejszy, za każdym razem, gdy cię widzę.

- Mam przecucie, że będę musiał walczyć na pięści z doktorem Alastaiem - pożałił się Jarred nadąsanym głosem.

Kelsey uśmiechnęła się i rozluźniła odrobinę. Zawsze czuła się przy nim tak niezręcznie, a w głębi duszy zdumiewała ją jego siła.

- Jarred Bryant wygrywa wszystkie potyczki - powiedziała z cieniem humoru. - Prawie mi żal doktora Alastaira, jeśli będzie próbował zatrzymać cię tu zbyt długo.

- Nosisz naszyjnik.

Patrzył prosto na nią. Ledwo się powstrzymała, by nie przykryć zdradliwego klejnotu dłonią.

- Tak. Pamiętasz go?

- Pamiętam wiele rzeczy.

- Doprawdy? - Wpatrzyła się w niego z uwagą.

- Większość - przyznał, śledząc zmiany na jej twarzy, gdy zaczynała zdawać sobie sprawę, że jego pamięć jest niemal nienaruszona. - Nie wszystko. Nie wypadek. I wolałbym raczej nie podawać tego do publicznej wiadomości, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Nie mam - pokręciła głową. - Ja... myślę, że chyba mądrze robisz.

- Ty też nie ufasz mojej rodzinie?

- Niezbyt - przyznała, śmiejąc się niepewnie. - Ale ty zawsze ufałeś.

- Cóż, już nie - umilkł na chwilę, po czym dodał szorstko. - Przepraszam za naszyjnik.

Scena, kiedy zerwał wisiołek z jej szyi, przemknęła mu przed oczami. Nazwała go bydlakiem, gdy zerwał delikatny łańcuszek w przypiływie wściekłości. Ale teraz, gdy przeprosił, mogła wreszcie wyznać prawdę, powiedziała więc niepewnym głosem:

- Miałaś go w dłoni. Byłeś na mnie zły, bo chciałam go zdjąć. Chciałeś, żebym go nosiła, a ja byłam przeciwna, więc szarpnęłam głową. - Przełknęła głośno ślinę. - I łańcuszek pękł... a ja powiedziałam, że to twoja wina... ale nie miałam racji.

Jego błękitne oczy wpatrywały się w nią przez długą chwilę. W końcu powiedział z naciskiem:

- Daj mi jeszcze jedną szansę, Kelsey.

Jej oczy rozświeciły się.

- Ja chyba też chciałabym jeszcze spróbować.

Jego prawa dłoń sięgnęła po rękę Kelsey, a ona wsunęła palce w jej ciepłe zagłębienie.

- Muszę cię poprosić o przysługę - powiedział Jarred. Patrzyła na niego w milczeniu. - Potrzebuję cię w Bryant Industries.

- Co? - zapytała zaskoczona. Nigdy nie chciał, żeby dla niego pracowała! Prawdę mówiąc, był czas, że desperacko tego pragnęła. Jarred jednak najwyraźniej nie chciał, żeby mieszała się do jego interesów.

- W firmie jest szpieg - powiedział. W wielkim skrócie opowiedział jej o wszystkich przypadkach, kiedy Trevor z powodzeniem wykrał projekty z jego firmy. Kelsey słuchała z rosnącym przerażeniem i okropnym uczuciem, że to było oczywiste od początku. Wszystko się zgadzało. Trevor nie zgarnął tej posesji Jarredowi sprzed nosa uczciwymi środkami; miał kogoś wewnątrz firmy.

- Kto to jest? - zapytała Kelsey, gdy Jarred skończył opowiadać.

- Nie wiemy.

- My?

- Rozmawialiśmy o tym z Willem. On chce mnie przekonać, że to ty za tym stoisz. - Przyznał po chwili.

Brwi Kelsey uniosły się w górę.

- Ja? Jak? Dlaczego?

- On myśli, że mnie nienawidzisz.

Kelsey wzdrygnęła się na to słowo. Jeszcze do niedawna sama tak myślała.

- Nie nienawidzę cię - odparła.

Czy to tylko jej wyobraźnia, czy też rozluźnił się odrobinę po tych słowach? Czyżby wspaniały i potężny Jarred

Bryant bał się, że ona wciąż go nie cierpi? Nawet teraz, gdy czuła, że jej uczucia są tak boleśnie oczywiste?

- Zrobisz to? - zapytał.

- Nie wiem, czy mogę tak po prostu odwrócić się, zostawić Trevora i zacząć pracować dla Bryant Industries. Nikt nie uwierzy w moją szczerść. Pomyślą, że cię do tego namówiłam, albo jeszcze gorzej. Pomyślą, że jesteś niezdolny do podejmowania decyzji i zamienią mi życie w istne piekło!

- Czy to znaczy nie?

Kelsey czuła ciepło dłoni męża, widziała pełen napięcia wyraz jego twarzy. Pomyślała, jak bezsilny musi się czuć, nie mogąc zająć się osobiście wszystkimi problemami firmy.

- Z radością będę pracować dla Bryant. Ale nie będę miała się do kogo zwrócić. Nie mam tam żadnego sprzymierzeńca, przyjaciela. Wiesz doskonale.

- Masz mnie - powiedział po prostu.

W nagłym olśnieniu Kelsey zrozumiała, że to prawda.

Rozdział 6

Chwilowo umieścimy cię w moim biurze - powiedział Will do Kelsey. Szli wyłożonymi srebrzystą wykładziną korytarzami górnych pięter Bryant Industries. - Ja będę krążył między swoim biurem i gabinetem Jarreda. Jeśli będziesz czegoś potrzebować, załatw to z Meghan. Jest asystentką moją i Sary Ackerman. Jest też osobista sekretarka Jarreda, Gwen, którą znasz. Niestety, nie ma jej tu dzisiaj. Migrena - wyjaśnił niepotrzebnie. Kelsey wiedziała wszystko na temat zdrowia Gwen.

- Dziękuję - powiedziała.

- Nie ma problemu.

Otworzył mahoniowo-wiśniowe drzwi swojego przestronnego biura. Znajdowały się w nim dwa biurka, mimo to zostało jeszcze mnóstwo wolnego miejsca. Mahoniowe biurko Willa stało na kapitańskim miejscu, pośrodku pokoju. Drugie, najwyraźniej niedawno dostawione, to mały, czarny model Techline z dopasowanym regałem.

Kelsey doceniła, jak szybko pracownicy Jarreda zareagowali na nowinę, że będzie teraz pracować z nimi, mimo całego zdumienia z powodu nowych porządków. Czuła, że Will jest zdezorientowany takim obrotem spraw. Zaprosił ją jednak wielkodusznie do swojego biura i zrobił wszystko, co mógł, by poczuła się jak u siebie. Jak na razie jej przewidywania, że będzie tu pariasem, nie sprawdziły się. Podejrzewała jednak, że ta pozorna akceptacja to tylko fasada, zaślanająca głęboki, skrywany niepokój.

Mimo wszystko było to lepsze, niż gdyby od progu napotkała jedynie opór. A przecież mogło być i tak, brała to pod uwagę w najczarniejszym scenariuszu. Wiedziała doskonale, że nikt w Bryant nie był zachwycony nową pracownicą.

A później tego samego dnia będzie musiała pójść jeszcze do swojego biura w Taggart Inc. i zakończyć tam kilka spraw. Czekąco ją nieprzyjemne zadanie. Musi powiedzieć Trevorowi, że już u niego nie pracuje.

Mam nadzieję, że nie popełniam strasznego błędu, powiedziała do siebie. Rezygnowała z pracy, która w ostatnich latach była dla niej czymś, co pomogło jej przetrwać bolesny rozpad małżeństwa.

- To świetny pomysł - powiedziała. - Naprawdę to doceniam, Will. Wiem, że to wszystko musi być dla ciebie dziwne. Dla mnie też jest dziwne, ale sądzę, że Jarred i ja dokonaliśmy zwrotu w naszym związku.

- Mam tylko nadzieję, że chodzi ci o jego dobro - odrzekł poważnie Will. Spojrzał na zegarek.

- Uwierz mi. Wiem, że upłynie trochę czasu, zanim mi zaufasz, ale dano mi drugą szansę i nie chcę jej zmarnować.

- Dobrze, dobrze. Muszę lecieć na zebranie. Poradzisz tu sobie? Możemy później omówić kilka bieżących spraw, ale teraz jestem trochę zajęty.

Czuła, że Will nie ma ochoty wprowadzać jej w interesy, ale nie miała mu tego za złe. Jarred musiał go naprawdę przycisnąć. Will z trudem wydusił z siebie, że Kelsey ma mieć nieograniczony dostęp do wszystkich tajemnic Bryant Industries.

- Ja też muszę jeszcze zakończyć parę spraw - powiedziała. - Zaczniemy jutro rano.

- Będę tu od siódmej. Przyjdź, jak tylko będziesz mogła.

- A więc siódma - powiedziała pogodnie, nie dając się zbić z tropu.

Will kiwnął głową i zostawił ją samą. Kelsey natychmiast skorzystała z okazji i usiadła ciężko na swoim nowym krześle. Kręciło jej się w głowie. Co ona wyprawia? Dlaczego się na to zgodziła? Czy Jarred naprawdę tak jej ufał, czy to jakiś przebiegły, podstępny test?

I czy dobrze zrobiła, mówiąc Willowi, że dostała drugą szansę? A co, jeśli to on przekazuje informacje Trevorowi?

Kelsey wzdrygnęła się. Dość łatwo przyjęła do wiadomości, że Trevor przechwytuje lub nawet kupuje informacje o Bryant Industries. Wciąż lnie mogła jednak uwierzyć, że tak mało wiedziała o swoim pracodawcy. Kiedy głębiej zastanowiła się nad tym, zdała sobie sprawę, że właściwie nigdy nie ufała Trevorowi do końca. Jego zawile sprawy okazały się dużo bardziej pokretnie, niż sądziła. A sama była zbyt pochłonięta swoim nieszczęśliwym małżeństwem i dziękowała Niebu, że w ogóle ma jakąś pracę i karierę. Nigdy nie zastanawiała się nad machlojkami Trevora. Teraz, gdy wiedziała już od Jarreda, co się dzieje, wydawały jej się oczywiste.

Otrząsnęła się z zamyślenia i wstała gwałtownie. To najlepszy moment, by iść do biura. Uporządkuje jako tako papiery i powie Trevorowi o swoich zamiarach. Gdyby chciał, żeby została jeszcze kilka dni, zrobiłaby to bardzo chętnie. W głębi duszy wiedziała jednak, że gdy tylko Trevor usłyszy o jej przenosinach do Bryant Industries, pokaże jej drzwi i zatrze po niej wszelkie ślady.

Chwilę później usłyszała pukanie.

- Proszę - zawołała.

Młoda kobieta zajrzała przez uchylone drzwi.

- Dzień dobry, jestem Meghan. Czy Will mówił pani o mnie? Jeśli pani czegoś potrzeba, proszę mówić.

- Dzięki, Meghan. Na razie wszystko w porządku.

- Witamy na pokładzie. To miło, że pani z nami pracuje, pani Bryant.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparła Kelsey, uśmiechając się w duchu. Dziewczyna wyraźnie próbowała wkraść się w jej łaski. - I proszę, mów mi Kelsey. Kiepsko reaguję na panią Bryant.

- Więc witaj na pokładzie, Kelsey - powiedziała Meghan, uśmiechając się szeroko. - Gdybyś mnie potrzebowała, jestem na końcu korytarza.

- Na pewno niedługo będę cię szukać.

Drzwi zamknęły się za Meghan. Może i znajdzie się tu jedna czy dwie dobre dusze - pomyślała Kelsey.

Dodając sobie otuchy tą myślą, przewiesiła torebkę przez ramię i ruszyła, by stawić czoło Trevorowi Taggartowi.

- Boże wszechmogący - wymamrotał Jarred przez zaciśnięte zęby, padając na łóżko. Chodził. Chodził. I o mało się nie wykończył.

Pewnie by dostał niezłą burę, gdyby ktoś dowiedział się, że spacerował po pokoju bez anioła stróża. Wcale nie dziwił się temu, bo czuł się słaby jak noworodek. Ale mógł chodzić. Poruszał się naprawdę bardzo, bardzo powoli, ciągnął za sobą zabandażowaną nogę i niemal wył z bólu z każdym krokiem.

No to co? Upłynęło niewiele czasu. Poza tym pamiętał dobrze, że przyjaciele, rodzina i lekarze dziwili się zawsze, jak szybko stawał na nogi po różnych kontuzjach.

Jednak upłynie jeszcze dużo czasu, zanim całkiem wyzdrowieje. Piekielnie dużo czasu.

- Masz strasznie ponurą minę, synu - powiedział znajomy głos.

Mimo niewygodnej pozycji Jarred rzucił okiem na gościa. Ojciec podszedł do niego. Wyglądał tak, jakby postarzał się o sto lat od wypadku Jarreda.

Podciągając się na poduszkę, Jarred krzyknął zaskoczony:

- Tato!

- Wszystko w porządku? Jesteś jakiś blady - Jonathan zmarszczył czoło, ignorując troskę w głosie Jarreda.

- Nic mi nie jest - zawahał się. Patrzył zdziwiony na srebrnobiałe włosy ojca. Do tej pory prawie nie zauważył, że posiwiał. Czy to wina wyobraźni, czy może pamięć płata mu figle? Czy naprawdę ojciec zmienił się z dynamicznego mężczyzny niemal w inwalidę w ciągu jednej nocy?

- Gdzie Nola... eee... matka? - zapytał.

- W tej chwili jest w biurze. Pomyślałem, że wolę odwiedzić ciebie niż brać udział w tej awanturze.

- Awanturze? Z powodu Kelsey? - zapytał Jarred.

Jonathan potarł dłonią twarz.

- Dlaczego ją tam umieściłeś? Wiesz - usiłował znaleźć odpowiednie słowa - załoga jej nie zaakceptuje.

- Nie obchodzi mnie to - Jarred wzruszył ramionami i skrzywił się. Boże, jak bardzo chciałby jak najszybciej wyzdrowieć! - To oczywiste, że przez jakiś czas nie mogę tam być osobiście. Chcę, żeby mi pomogła.

- Ależ Jarred! To nie jest odpowiednia osoba - Jonathan westchnął i rozejrzał się bezradnie wokół. - Masz Willa. I Sarę. Możesz na nich polegać. Zawsze mogłeś.

- A ty na kim polegałeś? - rzucił Jarred. Pytanie samo wyskoczyło gdzieś z głębin podświadomości. To był cios poniżej pasa. Przez nieudolne rządy Jonathana rodzina prawie straciła firmę.

Ale ja chcę to wiedzieć. Myślę, że mam amnezję. Mam prawo o to pytać.

Jonathan zamrugał.

- Twój dziadek był świetnie zorganizowany. Wtedy to było tak samo skomplikowane, jak dziś.

- To zdanie brzmi, jakbyś je przygotował wcześniej - powiedział ostrożnie Jarred.

Jonathan rozejrzał się w poszukiwaniu krzesła i znalazł jedno pod ścianą. Prawie upadł na nie. Jarred chciał zerwać się, by pomóc ojcu, ale powstrzymał go przeszywający ból.

- Nie wstawaj - powiedział Jonathan. Uniósł drżącą dłoń. - Nie forsuj się.

- Martwię się o ciebie.

- A czy ty mnie w ogóle pamiętasz? - zapytał Jonathan z goryczą, która do niego nie pasowała.

- Tak - Jarred przyglądał mu się z troską. - O co ci chodzi? Wiem, kim jestem, i znam Willa i Sarę, i Nolę, ciebie i Gwen. - Przerwał, gdy dreszcz wstrząsnął skurczonym ciałem ojca. - I Mary - dodał. - I Kelsey.

- Powiedziano ci o nas.

- Tak - przyznał. - Ale te opowieści wywołały jakąś reakcję. Wiem i czuję, że to wszystko prawda. Pamięć w

końcu wróci - powiedział. Poczul się jak zdrajca. Kłamstwo zostawiło gorzki posmak w jego ustach.

- Tak, tak. To dobrze. Chciałbym odzyskać syna - zapewnił Jonathan głosem ochrypłym z emocji.

Upłynęła długa chwila. Jarred czuł, że jego ojcu coś chodzi po głowie, ale najwyraźniej nie mógł tego z siebie wydusić.

- Co Nola robi w firmie? Nie chcę być niewdzięczny, ale mam przeczucie, że nie pomoże w przenosinach Kelsey.

- Zadzwoiła do Kelsey i powitała ją znów w rodzime - wyjawiał Jonathan. - Ona się stara, Jarred. Chce dla ciebie jak najlepiej. Zawsze tak było.

- Chce tego, co ona uważa za najlepsze dla mnie - sprostował Jarred. - To nie to samo.

Siwe brwi ojca uniosły się i przez chwilę Jarred zobaczył w nim dawnego Jonathana. Był pogodny, miły, może trochę nieodpowiedzialny, ale ludzie lubili jego towarzystwo. Podobał się kobietom. Spodobał się też matce Willa i ten romans niemal kosztował go małżeństwo.

Ale Nola Bryant była silna i niepohamowana jak tajfun. Nic nie mogło jej zepchnąć z obranej drogi. Gdy już raz jej oko spoczęło na Jonathanie Bryancie, wynik był do przewidzenia. Chciała też, by jej syn odziedziczył Bryant Industries, a to znaczyło, że musi męża trzymać tak krótko, jak tylko się da, aż przekaze Jarredowi ster przedsiębiorstwa. Trwała przy nim dla zachowania pozorów, a także dlatego, że flirciki Jonathana ustały z wiekiem.

- Cieszę się, że jakoś z tego wychodzisz - oznajmił nagle Jonathan. Jego głos drżał ze wzruszenia. - Ostatnie tygodnie były chyba najgorsze w moim życiu. Spędziłem je na kolanach, modląc się do Boga, żebym nie stracił syna przez swoje własne błędy, a potem dziękowałem Mu za to, że żyjesz. To, co zrobiłem, nie zasługuje na Jego wybaczenie, ale zniosę to i przyjmę odpowiedzialność. Dzięki Ci, Panie. - Uniósł oczy do nieba, splótł dłonie w dziękczynnej modlitwie. - Dziękuję.

Jarreda przeszedł dreszcz. Jego ojciec nigdy nie był pobożny, nie przejawiał ani śladu uczuć religijnych. Jarred nigdy nie słyszał, by choćby wspominał Boga. To Nola zabierała syna do kościoła, gdy był mały, a i to raczej dla pozorów niż z powodu prawdziwej wiary. Tak czy siak, Jonathan Bryant nigdy, przenigdy nie wzywał imienia Pana, z wyjątkiem nic nie znaczących powiedzonek.

- Tato...?

Jonathan zamknął oczy i zachwiał się. Jarred zaniepokoił się, czy nie spadnie z krzesła. Ale nagle przyszedł do siebie, uśmiechnął się nawet, widząc przestach syna.

- Nie martw się o mnie. Zawarłem z Bogiem pokój. Dał mi jeszcze jedną szansę - mówiąc to, wstał z krzesła i przykuśtykał, by ucałować Jarreda w czoło.

Ojciec wyszedł. Jarred poczuł, że każdy mięsień jego ciała jest napięty i sztywny. To nie był jego ojciec. To nie był człowiek, którego znał przez całe życie. W samym środku rozmowy zmienił ni z tego, ni z owego temat, z Kelsey i jej pracy dla firmy na boskie przebaczenie.

Przebaczenie za co?

Rozmyślał nad tym, gdy do pokoju weszła Sara Ackerman. Wyraz jej twarzy złagodniał trochę, gdy zobaczyła, że Jarred nie śpi.

- Mam cię - powiedziała. - Wyglądasz dużo lepiej. Naprawdę. To nie do wiary.

- Czuję się... silniejszy.

- To dobrze - odrzekła z przejęciem. - Martwiłam się o ciebie. Wszyscy się martwiliśmy. W firmie był straszny bałagan. Straciliśmy kontrakt przez brak twojego podpisu i odłożyliśmy resztę projektów. Musimy na ciebie czekać. Mógłbyś mianować Willa swoim pełnomocnikiem, dopóki nie wrócisz. Musimy jakoś pracować. Interesy idą naprzód, ale nic nie można sfinalizować bez kogoś z zarządu firmy. - Zreflektowała się nagle i dodała nieśmiało: - Pewnie to wszystko doskonale wiesz, ale nie byliśmy pewni. A szczególnie dzisiaj, od kiedy mamy nową pracownicę.

- Kelsey nas nie zdradza - powiedział pogodnie Jarred.

- Chciałabym mieć twoją pewność. Była zaledwie kilka minut w biurze i zaraz poleciała do Taggarta. Ciekawe, o czym z nim teraz rozmawia.

- Składa rezygnację - powiedział Jarred ze znużeniem. - Musi to zrobić osobiście.

- Pewnie - w głosie Sary zabrzmiał sarkazm, lecz jej twarz pozostała jak wyciosana z kamienia. Co za ponure stworzenie! Z tą kobietą z pewnością nie można było czuć się dobrze. Jarred nie wyobrażał sobie, dlaczego wszyscy myśleli, że był nią zainteresowany. Chyba że...

Chyba że pozwoliłeś im tak myśleć, bo służyło to twoim celom.

- Liczę na ciebie, że pomożesz jej w tych przenosinach - powiedział Jarred. - Wszystko będzie dobrze.

- Przykro mi, Jarred, ale nie zgadzam się. Myślę, że podjąłeś tę decyzję, kierując się emocjami. A sam mówiłeś, że w interesach nie wolno kierować się uczuciami.

- Ja tak powiedziałem? - Kiwnęła głową, dodał więc: - Może i jest w tym trochę prawdy, ale nic nie można przecież brać tak dosłownie.

Patrzyła na niego, jakby wyrosły mu antenki.

- Rozumiem. Cóż... Zgodzisz się, żeby Will podpisywał się za ciebie?

Z niemal dziecinną satysfakcją Jarred odparł:

- Właściwie myślałem, żeby upoważnić do tego Kelsey.

Feliks miauczał żałośnie, gdy Kelsey wzięła jego małą, przenośną klatkę pod pachę i zamknęła na klucz drzwi swojego mieszkania.

- Dobrze wiem, jak się czujesz - powiedziała do zdenerwowanego kota. - To rzeczywiście piekielny dzień. I jeszcze się nie skończył.

Przyjechała prosto z centrum, odruchowo odnajdując drogę. Jej myśli były równie niespokojne i niepewne jak Feliksa. Jej spotkanie z Trevorem nie poszło najlepiej, mówiąc bardzo delikatnie. Poszła do jego biura ze wszystkimi bieżącymi fakturami Taggart Interiors, z kalendarzem spotkań i notesem z numerami telefonów wszystkich obecnych kontrahentów. Cała reszta została w archiwum w jej biurze. Znała jednak Trevora i wiedziała, że mogły upłynąć miesiące, nim zorientowałby się, że te dokumenty jego dotyczą.

- Co to jest? - zapytał, gdy zjawiła się przed nim, dźwigając ciężką aktówkę, prawie walizkę, z najpilniejszymi dokumentami.

- Odchodzę - powiedziała łagodnie. - Jeśli chcesz, mogę przychodzić po południu i kończyć rozpoczęte projekty. Ale jakoś czuję, że nie będziesz chciał.

- Odchodzę! - prawie krzyknął. - To jakiś dowcip? Czy to ma coś wspólnego z Jarredem? Chyba mu się nie pogorszyło?

- Zdrowieje bardzo szybko.

- A - Trevor pogładził się po łysiejącej głowie i poprawił krawat, bardziej z przyzwyczajenia niż z potrzeby. - Co to ma znaczyć: odchodzę? Nie możesz odejść.

- A jednak, Trevor. - Kelsey myślała przez długą chwilę, czy powinna mu to powiedzieć, jednak w końcu wyrzuciła z siebie: - Będę pracować dla Bryant Industries.

- Co?

- Praca u ciebie wiele dla mnie znaczyła. Chcę, żebyś wiedział, że bez niej pewnie nie przetrwałabym ostatnich kilku lat. Byłeś dla mnie dobry. Przykro mi, że sprawy tak się...

- Chyba żartujesz! Kelsey, ty żartujesz.

- Nie.

- Dlaczego?

- Jarred mnie poprosił.

Trevor wyglądał, jakby chciał złapać ją za ramiona i potrząsnąć. Zamiast tego zaczął niecierpliwie chodzić po pokoju. Jego rumiana zwykle twarz zbladła i miał minę, jakby naprawdę był bliski załamania.

Powinna była to przewidzieć. Nie minęły nawet trzy minuty, gdy zatrzymał się nagle i spojrzał na nią wrogo.

- Masz rację. Nie chcę, żebyś została - oznajmił zwięźle.

To zabolalo, choć spodziewała się takiej odpowiedzi. Kiwnęła głową na znak, że zrozumiała. Odwróciła się na pięcie i wyszła, zanim łyzy wezbrały w jej oczach. Mrugając gwałtownie, wsiadła do windy, szczęśliwa, że jest w niej sama.

I wtedy zamiast rozżalenia zjawił się gniew. Zatrzymała zamykające się drzwi windy. Zawróciła do biura Trevora, gotowa wygarnąć mu, jaki z niego tyran, krętacz i nieczuły palant!

Wyciągnęła rękę, by pchnąć uchylone drzwi, zatrzymała się jednak, słysząc przez szparę jego głos. Jego słowa sprawiły, że dostała gęsiej skórki.

- ...więc lepiej się tym zajmij - mamrotał rozkazująco do słuchawki. - Właśnie wyszła. I teraz tam z tobą pracuje, wiesz dobrze. On ją tam umieścił. - Przerwał, by wysłuchać odpowiedzi osoby po drugiej stronie. Potem odezwał się: - Nie obchodzi mnie to! Ale zbyt dużo ryzykuję i ty też! Chyba nie wierzysz w cuda. Faza Druga doszła do skutku nie dlatego, że miałem szczęście! Nie trzeba geniusza, żeby na to wpaść. Muszę wiedzieć, co się dzieje w Bryant, albo nici z tych nieruchomości! - Po kolejnej przerwie Trevor westchnął teatralnie. - Wiem tylko, że nie masz już kozła ofiarnego. I co, do diabła, zamierzasz z tym zrobić?

W tym momencie Kelsey oddaliła się na palcach od drzwi. Wołała nie czekać na windę. Pospieszyła w stronę schodów, prawie zbiegła na parter, pokonała hali i wypadła na zewnątrz, w szare, pochmurne popołudnie.

Nie poszła do Bryant Industries. Wróciła prosto do swojego mieszkania. Próbowowała przeczekać ulewę, ale w końcu dała za wygraną. Pozamykała wszystko i zabrała Feliksa. Teraz, jadąc do domu Jarreda - jej domu - z każdym pokonywanym kilometrem czuła się bardziej wyczerpana, wręcz wykończona. Co Trevor miał na myśli? Co zamierzał? To było wstrętne. Ona była wdzięczna, że u niego pracuje i miała poczucie winy, że go zostawia, a on traktował ją jak kozła ofiarnego dla swojego szpiega!

I kto był na drugim końcu linii?

Jarred miał rację. W Bryant Industries działał szpieg. Ktoś, kto pod kierunkiem Trevora siał ziarno nieufności, ile razy padło imię Kelsey.

Zanim wjechała na podjazd, była już w tak kiepskim nastroju, że niemal zawróciła swojego explorera z powrotem do miasta. Przycisnęła jednak guzik pilota drzwi garażu, zaparkowała na tym samym miejscu, które zajmowała

zawsze jako żona Jarreda. Wyjęła z samochodu klatkę z Feliksem i zaniósła go do kuchni.

Pana Psa nie było chwilowo w pobliżu. Pewnie jest na górze, w pokoju Jarreda, uznała. Postawiła Feliksa, wciąż zamkniętego bezpiecznie w klatce, obok kontuaru. Choć była tu niedawno, badała kuchnię niespokojnym wzrokiem, jakby widziała ją po raz pierwszy. Wyposażenie z nierdzewnej stali połyskiwało w świetle gustownych, mlecznych lamp. Blaty były z czarnego granitu. Podłoga z kosztownej naturalnej wiśni dodawała ciepła temu surowemu wnętrzu. Kelsey dotknęła drucianego kosza, ustawionego na samym środku blatu. Był pełen czerwonych, pysznych jabłek, hodowanych w stanie Waszyngton. Przedtem nie zauważyła tych szczegółów. Była wtedy zbyt pochłonięta przeprowadzką. Panem Psem i swoimi niebezpiecznymi uczuciami.

Dzisiaj te uczucia jakoś też przygasły. Próbując o tym zapomnieć, wpatrzyła się w srebrzyste powierzchnie piekarnika i lodówki. Nagle, bez ostrzeżenia, zjawilo się wspomnienie, jak to pod koniec ich wspólnego życia wpadła na pomysł, że może gdy zacznie gotować, będzie bardziej przypominać szczęśliwą żonę.

Kiepski dowcip. Ugotowała kilka domowych posiłków. Był to odważny zamach na istniejący porządek. Do tej pory to Mary Hennessy się tym zajmowała. Mary pracowała dla rodziny Bryantów przez większość życia Jarreda. Kelsey uważała wprawdzie, że kucharka i gospoia na pełny etat jest zupełnie zbyteczna, jednak nie do niej należała krytyka rodzinnych układów Jarreda. W końcu to Kelsey była najnowszym dodatkiem do rodziny, nie Mary.

Mary została i chcąc nie chcąc, stała się sprzymierzeńcem Kelsey. Chcąc nie chcąc, bo starsza pani miała wiele wątpliwości co do młodej żony Jarreda. Była lojalna w stosunku do Bryantów i Kelsey wkrótce pojęła, że będzie musiała zasłużyć na zaufanie i szacunek. I vice versa. Ten cud nastąpił, o ironio, dopiero pod koniec pobytu Kelsey w tym domu.

Ale przez te kilka tygodni, kiedy Kelsey eksperymentowała w kuchni, by zwabić coraz bardziej oddalającego się męża, Mary nie okazywała entuzjazmu. W końcu kuchnia była jej królestwem i wcale nie miała ochoty pozwolić, by ktokolwiek przejął nad nim kontrolę.

Śledzona sokolim wzrokiem gospodyni Jarreda, Kelsey wypróbowała na mężu kilka dań. Trzeba przyznać, że Jarred zachowywał się, jakby wszystko, co zgotowała, było wspaniałe. Czasem tylko przyglądał jej się badawczo, próbując zrozumieć, o co jej chodzi. Mary zupełnie bez skrpułów wyraziła swoje zdanie, gdy Kelsey przygotowywała swój pierwszy posiłek. Typowym dla siebie, rozkazującym tonem, powiedziała:

- Chyba nie zacznie pani teraz bałaganić mi w kuchni.

- Chcę tylko wypróbować parę przepisów - odrzekła Kelsey. - Obie wiemy, że żadna ze mnie kucharka, Mary. Postaram się odłożyć wszystko na miejsce.

- Nie ma problemu, proszę pani. Przecież mogę sobie poszukać - odpowiedziała szybko Mary, zdając sobie sprawę, jak zabrzmiały jej słowa.

- I tak będę uważać. Ja też nie lubię, gdy ktoś przekłada moje rzeczy.

Uśmiechem, ukrywającym prawdziwe uczucia, Kelsey zdołała udobruchać staruszkę. Mary co prawda obserwowała ją ze zmarszczonym czołem, ale w końcu poddała się i pozwoliła młodej pani robić, co jej się podoba. Kelsey zabrała się więc za bardzo prostą potrawę - zapiekanekę z małymi, czerwonymi ziemniaczkami, marchewką i grzybami. Dobrze wiedziała, co lubi Jarred. Choć był przyzwyczajony do luksusu, nigdy nie radził sobie z wystawnymi, egzotycznymi posiłkami, którymi raczyła go Nola, a potem Mary, nauczona przykładem. Mary z czasem zaczęła zmieniać ten zwyczaj. Uważała jednak, że Jarred jest zbyt ważną osobistością, by gotować dla niego proste dania. Według niej zasługiwał na posiłki dla smakosza i potrzebował szefa kuchni z prawdziwego zdarzenia. Mary nie uważała się wprawdzie za godną tego miana, serwowała jednak zwykle dosyć wymyślne potrawy.

Toteż gdy Kelsey ugotowała pyszny, prosty posiłek, Jarred pochwalił jej starania. Przynajmniej dopóki nie zasiedli naprzeciw siebie przy stole w jadalni. Wtedy zaczął jej docinać po swojemu.

- Nie wiedziałem, że z ciebie taka domatorka - powiedział, obracając widelec w palcach, jakby nie miał zamiaru go użyć. Dyskretne oświetlenie rozjaśniało tylko narożniki sufitu jadalni i tylko dwie migotliwe, złote świece oświetlały twarz Jarreda.

- Przed chwilą chwaliłeś moje wysiłki.

- Jedzenie jest świetne - zgodził się. - Zastanawiam się tylko, o co ci chodzi.

- O nic mi nie chodzi. Nie mogę tak sobie, dla kaprysu, ugotować ci kolacji?

Spojrzał na nią w ten swój ironiczny sposób, który zawsze sprawiał, że czuła się mała i naiwna. Rozdrażniona zabrała się za swoją zapiekanekę. Niebiański aromat wina, liścia laurowego i czosnku był sam w sobie nagrodą.

Śledząc jej uśmiech, Jarred spróbował swojej porcji, przeżuując powoli. Obserwował wyraz zadowolenia na twarzy Kelsey.

- Dobrze.

- Pyszne - poprawiła go.

Jego wargi drgnęły w uśmiechu.

- Tak, pyszne - zgodził się, znów zbijając ją z tropu. Niemal wołała, kiedy był dla niej niemiły albo kiedy ją peszył. Wtedy go rozumiała, przynajmniej częściowo.

- Myślę, że jutro też coś ugotuję.

Uniósł swój kieliszek caberneta, patrząc na nią z namysłem. Czerwone światło załamywało się w kryształach.

- Koniec świata. Od kiedy wszystko stanęło na głowie? Nie zauważyłem.

- Widocznie nie uważałeś.

Wyszczerzył zęby, obdarzając ją olśniewającym uśmiechem, stanowczo zbyt rzadkim i diabło pociągającym. Kelsey dokończyła posiłek w milczeniu, choć Jarred usiłował podtrzymać rozmowę. Tak czy siak, następnego dnia też próbowała gotować. Tym razem jednak był to już tylko garnek zupy, który zostawiła na kuchence na wolnym ogniu. W ostatniej chwili napisała liścik, że wychodzi i postarała się, by nie być w domu przez tych kilka godzin, które można było uznać za porę kolacji.

Wróciła późno. Długo spacerowała po pobliskim centrum handlowym i nabrzeżu Jeziora Waszyngtona. Ucieszyła się, że światła są pogaszone i nikogo nie ma w domu. Jarred zostawił jej kartkę na kuchennym blacie. Kelsey podniosła liścik. Dwa słowa, napisane jego dziwnym charakterem pisma, wprawiły ją w zakłopotanie: Było dobre. Sama nie wiedząc dlaczego, zapragnęła nagle sięść na środku podłogi i rozpłakać się. Poszła jednak na górę, do pokoju gościnnego i wsunęła się pod kołdrę.

Dała sobie w końcu spokój i z gotowaniem, i z dokuczaniem Mary Hennessy. I choć Mary w końcu polubiła Kelsey, nie zaprzyjaźniły się do końca. Kelsey nie znalazła też sposobu, by rozpalić gasnący płomień swojego małżeństwa. Nie widziała sensu. Wkrótce potem wyprowadziła się do swojego mieszkania. A teraz wprowadza się znów do Jarreda.

W cichym domu nagle rozległ się dzwonek telefonu. Przekonana, że to do Jarreda, Kelsey czekała, aż uruchomi się automatyczna sekretarka. Głos Marleny Rowden był miłą niespodzianką.

- Cześć, Kelsey. Tu Marlena. Przykro mi, że cię nie zastałam, kochanie. Chciałam tylko podziękować za...

- Marlena? - Kelsey złapała słuchawkę.

- A, jesteś. Nie byłam pewna, czy już wyprowadziłaś się ze swego mieszkania. Ale dzwoniłam tam wcześniej i nikt nie odbierał.

Kelsey zawiadomiła Roberta Rowdena, że wraca do Jarreda. Robert przyjął tę wieść ze stoickim spokojem. Kochał Kelsey jak córkę i nie miał zwyczaju wyrażać swych opinii, gdy nie pytano go o zdanie. Co tak naprawdę Rowdenowie myślą o jej nagej chęci powrotu do męża, było tajemnicą. Kelsey nie miała zamiaru ich o to pytać.

- Chciałam ci podziękować za twój wspaniały prezent. Ted już prawie wprowadził się do nas. Wiesz, że nie moglibyśmy sobie na to pozwolić bez twojej pomocy.

- Naprawdę nie ma sprawy, Marleno - odpowiedziała ciepło Kelsey. - Cieszę się, że Ted się sprawdza.

Ted był pielęgniarzem, który zajął się Robertem. Marlena nie mogła już sama podolać codziennej opiece nad mężem. Dzięki Tedowi Robert nie był przykuty do łóżka, a Marlena nie musiała brać na siebie więcej obowiązków, niż była w stanie. Kelsey dofinansowała wynajęcie pielęgniarki, ale i pogrzeb Chance'a. Rowdenów po prostu nie było stać na to wszystko.

- Jak się ma Jarred? - zapytała Marlena.

- Lepiej. Niedługo wróci do domu.

- Zadzwoił do nas - powiedziała Marlena ciepło.

Kelsey ścisnęła mocniej słuchawkę.

- Zadzwoił?

- Chciał porozmawiać na temat Chance'a.

- On... nic mi nie mówił - odpowiedziała cicho Kelsey.

- Nie pamięta wypadku, ale chyba czuje się winny - w jej głosie zabrzmiało wzruszenie. - Rozpłakałam się do słuchawki, kochanie, i chyba jeszcze pogorszyłam sprawę. Czy możesz mu powiedzieć, że go nie winimy? Wszystko jedno, dlaczego byli razem, to był wypadek i tyle.

Albo próba zabójstwa, pomyślała Kelsey, przypominając sobie słowa detektywa Newcastle'a. Najwyraźniej policjant nic nie powiedział rodzicom Chance'a. Nie zamierzała go wyręczać.

- Powiem mu to - zapewniła wzruszona.

- Bardzo za nim tęsknimy - dodała smutno Marlena, a Kelsey wiedziała, że ma na myśli Chance'a.

- Ja też.

- Chyba będę już kończyć - jej głos zadrżał. Kelsey ścisnęło się serce.

- Daj znać, jeśli będziecie jeszcze czegoś potrzebować - powiedziała Kelsey i odłożyła słuchawkę.

Chwilę później Pan Pies wyszedł zza rogu, wywęszył Feliksa i przygalopował do klatki. Szczekał na całe gardło. Feliks dostał szału, zaczął pisać i prychać. Następne pół godziny Kelsey spędziła, usiłując uspokoić oba zwierzęta. Gdy ponownie zadzwonił telefon, była już w połowie drogi do garażu, prawie pewna, że najlepiej zrobiłaby, wracając do siebie. Dzwonił doktor Alastair. Zawiadomił ją, że jeśli nie nastąpią żadne nieprzewidziane komplikacje, Jarred wyjdzie ze szpitala za kilka dni.

Rozdział 7

Grudzień

Wie pan, że mamy w szpitalu wirtualny program, który pozwala pacjentom zapomnieć o bólu w czasie

rehabilitacji - powiedziała Joanna Wirth, obserwując, jak Jarred obraca lewe ramię.

Spocony i obolały, Jarred nie był w nastroju na pogaduszki z terapeutką. Chrząknął tylko i ćwiczył dalej, obracając rękę i zginając ją w łokciu. Po zdjęciu gipsu była słaba i wåtła. Przerazające, jak szybko zanikły mięśnie.

O swojej prawej nodze nawet nie chciał myśleć.

- Stosujemy go zwykle u poparzonych pacjentów. Oni cierpią najbardziej. Zakładają hełm i ścigają wirtualnego pajęczka. To pozwala im nie myśleć o bólu. - Uśmiechnęła się. - To naprawdę dość skuteczne.

Byli w apartamencie Jarreda, wypełnionym teraz sprzętem do ćwiczeń. Większości urządzeń Jarred miał używać dopiero w przyszłości. Joanna przychodziła co dzień, by kontrolować jego postępy. To była monotonna harówka, po której Jarred co dzień był bardziej zmęczony, kapryśny i zniecierpliwiony. Chciał wyzdrowieć całkowicie i to szybko. Czuł się bezużyteczny i słaby jak kociak. Miał zły humor, bo nie był z siebie zadowolony, i dlatego teraz wolał się nie odzywać.

- Mógłby pan spróbować przy następnej wizycie w szpitalu. Może spodoba się panu.

Jarred tylko na nią spojrzał. Jej pogoda ducha doprowadzała go do pasji. Chwilami miał ochotę wrzasnąć na nią z furją. Powstrzymywały go tylko zasady dobrego wychowania, wpajane mu latami przez Nolę. Inaczej pewnie wyładowałby na niej całą swoją frustrację.

Ale tak naprawdę nie chodziło tylko o rehabilitację i ślimacze tempo, w jakim zdrowiała każda złamana kość i naderwany mięsień. Oczywiście, to też, ale była jeszcze Kelsey.

Kelsey.

Jarred zacisnął zęby. Poczuł, że złość wzbiera w nim jak wulkan. Mieszkała na drugim końcu korytarza, ale widywał ją chyba jeszcze rzadziej niż przed jej przeprowadzką. No, może to nie do końca prawda. Ale wychodziła o świcie, a gdy wracała wieczorem, on był już prawie nieprzytomny ze zmęczenia. Raportowała mu jak automat, co zdarzyło się tego dnia w pracy, a potem zostawiała go samego, żeby mógł odpocząć. To było tak, jakby w ogóle się nie widywali.

- Zobaczmy, jak pan chodzi - zaproponowała Joanna.

Miał ochotę rzucić się na łóżko i jęknąć. Każdy mięsień drżał z przemęczenia. Ogromnym wysiłkiem woli wstał z krzesła. Zignorował balkonik i wyciągnął ręce w stronę kuł, opartych o przeciwległą ścianę. Joanna otworzyła usta, by zaprotestować, ale wściekle spojrzenie Jarreda sprawiło, że zatrzymała swoje uwagi dla siebie. Cierpiąc przy każdym kroku, zdołał żałośnie przekuścić z jednego końca pokoju na drugi. Krzywił się za każdym razem, gdy choćby minimalnie obciążył prawą nogę. Każdy nerw krzyczał z bólu. Jarred pocił się i sapał. A jednak było lepiej niż wczoraj. A wczoraj było odrobinę lepiej niż dnia poprzedniego.

- Bardzo dobrze - orzekła Joanna, klaszcząc powoli z aprobatą. - Bardzo dobrze.

Jarred padł z powrotem na krzesło. Dziewczyna zbierała swoje rzeczy. Próbował nie dać po sobie poznać, że jest kompletnie wyczerpany fizycznie, ale Joanna strasznie grzebała się i jeszcze od drzwi rzucała mu rady i słowa zachęty. Jarred poczuł, że zapada w nieuchronny, wywołany zmęczeniem sen.

- Wszystko w porządku? - zapytała Joanna. Zatrzymała się w drzwiach apartamentu.

- W jak najlepszym.

- Proszę odpocząć. Potrzebuje pan tego.

Drzwi zamknęły się za dziewczyną. Jarred zagapił się na nie. W końcu położył się na wznak na łóżku i wpatrzył w sufit. Przekręcił się na bok, gapił na ścianę.

Mam ochotę na moją żonę, pomyślał. Poczuł przyjemny, choć mimowolny przyływ podniecenia. Dzięki Bogu, ten organ był w porządku. Gdybyż tylko miał okazję go użyć. Jak na razie nie zdołał nawet pocałować żony i to wyczerpywało do reszty jego cierpliwość.

Unikała go celowo. To było jedyne wyjaśnienie. Szybkie sprawozdanie z wydarzeń dnia i już jej niema. Puff! A on nie miał siły za nią iść,

Przez pierwsze dni rehabilitacji chętniej z nim przebywała, ale teraz odsunęła się od niego. To go zdumiewało, drażniło, doprowadzało do rozpacz. Na dodatek oswoiła Mary Hennesy, która całkiem zmieniła front. Była teraz bardziej zżyta z Kelsey niż kiedykolwiek z Jarredem. Stał się *persona non grata* we własnym domu, za to Kelsey była atrakcją sezonu. Nie przeszkadzało mu to zbytnio. Cieszył się, że znalazły dla siebie szacunek, nawiązały współpracę i może nawet przyjaźń. Cieszyło go wszystko, co trzymało Kelsey bliżej niego.

Ciągle jednak czuł się jak nieproszony gość na własnym przyjęciu. Mary ledwie zwracała na niego uwagę. Sprzątała mu tylko pokój i od czasu do czasu narzekała, że jego dieta wprowadza zamęt w jej gotowanie. A jeśli tylko spytał o Kelsey, Boże dopomóż! Starsza pani chmurzyła się i piorunowała go wzrokiem, jakby pytał o jej życie erotyczne. Zdarzało się wtedy, że nie potrafił dłużej ukrywać złości i nieraz warknął na Mary jak pies na łańcuchu. Przez to unikała go jeszcze bardziej i to samo robiła Kelsey.

- Do licha z tym wszystkim - wymamrotał na głos. Pan Pies, który w trakcie ćwiczeń ignorował i jego, i Joannę, zaczął nagle walić ogonem w kraciastą poduchę swojego wiklinowego legowiska.

Powieki Jarreda zaciążyły, opadły. Zasnął w jednej chwili. Kiedy znów otworzył oczy, zapadał już zmrok, napełniając pokój szarym, mętym światłem. Przeciągnął się i wstrzymał oddech, gdy poczuł igłę bólu w nodze. Jęknął i znieruchomiał, czekając, aż ból minie. Ostrożnie podciągnął się, sięgnął po kulę i pokuścił powoli w

stronę okna. Spojrzał na ciemniejące niebo i zmarszczone od wiatru wody Jeziora Waszyngtona. Dziś nie było mżawki, ale za to zimny front z Alaski obniżył temperaturę. Zapowiadało się, że tego roku padnie grudniowy rekord zimna.

Nieźnośnie rozdrażniony i sfrustrowany, Jarred zatęsknił za chwilą spokoju. Było mu gorąco. Może i na dworze panował ziąb, ale ogrzewanie w domu było chyba nastawione na maksimum. Wściekły, zdarł z siebie koszulę i oparł się nagą pierśią o kulę. Jego lewe ramię przecinała blizna wyglądająca jak sierp księżyca. Podczas operacji pozszywano mu ścięgna i nastawiono zwichnięte kości, ale nic nie działało tak, jakby tego chciał... na razie.

Ale było też za co dziękować Bogu. Jego prawa ręka i ramię jakimś cudem były prawie nietknięte. Wszystkie organy, choć stłuczone i zmaltretowane w wypadku, działały idealnie. Urazy głowy okazały się w końcu dużo mniej poważne, niż można by przypuszczać. Zdjęto mu już bandażę i choć miał na głowie kilka szwów, przykryły je włosy. Wyglądał prawie normalnie.

Z wyjątkiem prawej nogi wszystko wyglądało lepiej, niż się spodziewał. Spojrzał w dół na swoją pocerowaną nogę. Treningowe szorty kończyły się jakieś dziesięć centymetrów nad kolaniem, widać więc było szwy, biegnące w dół i opasujące łydkę brzydkim, czerwonym pierścieniem. To była najgorsza rana, to tu kości goiły się boleśnie i powoli. Opuchlizna też jeszcze nie całkiem zeszała i noga wydawała się gruba i niezgrabna.

Masz cholerne szczęście, powiedział sobie, przełykając głośno ślinę.

Najbardziej martwił się o kostkę. Wyglądało na to, że w najbliższej przyszłości raczej nie zagra w tenisa. Ba, nawet do chodzenia będzie potrzebował laski. Słowo, sproszkowana, uczepiło się jego pamięci, choć wiedział, że nikt tak nie mówił o jego nodze, a w każdym razie nie w jego obecności.

Chance Rowden nie miał tyle szczęścia.

Jarred zamknął oczy. Usiłował przypomnieć sobie cokolwiek, chociaż cokolwiek, z wydarzeń poprzedzających bezpośrednio katastrofę. Próbował już tyle razy. Godziny rozmyślań bez najmniejszego przeblysku pamięci. Jedyny wynik tych starań to mętne wspomnienie głosów, które nie chciały, by wyzdrowiał i uczucie, że tonie. Była też wizja sprzętu do produkcji narkotyków, rozrzuconych na podrapanym i brudnym blacie w jakiejś chałupie. Zupełnie nie potrafił tego z niczym skojarzyć.

Przeklął w duchu swoją dziurawą pamięć za to, że jest taka kapryśna. Stukając kulą, podszedł do drzwi, prowadzących do salonu. I co z tego, że detektyw Newcastle wciąż miał nadzieję, że Jarred wykopie coś z głębin swej pamięci? Jak dotąd jego pamięć pozostawała czarną dziurą, niezbadaną i bezlitośnie tajemniczą. To, że nie mógł pomóc, było jeszcze jednym zmartwieniem Jarreda, odkąd Newcastle oznajmił lakonicznie, że śledztwo nie posuwa się naprzód. Zyskano jedynie niezbitą pewność, że wypadek nie był wypadkiem. Najwyraźniej detektyw czuł się zawiedziony, tak jakby Jarred celowo ukrywał informacje, które pozwoliłyby poskładać w całość elementy układanki.

Pewnie.

I nie dość tego, że musi tak męczyć swoje ciało i umysł. W pracy też działo się sporo. Jego nieobecność i brak kierownictwa spowodowały, że w firmie zapanował zupełny chaos. Miał na bieżąco informacje od Willa, Sary, Gwen i kilku innych pracowników niższego szczebla, których imion nawet nie pamiętał. Przeniesienie Kelsey najwyraźniej nie poszło gładko. Nikomu nie podobało się, że jest wtajemniczona w wewnętrzne sprawy firmy. Celowo nie zawiadamiano jej o zebraniach. Mianowano ją kierownikiem projektantów wewnątrz przy bieżącym projekcie, zdejmując ze stanowiska osobę, która pracowała dla Bryant od dziesięciu lat. I choć Will awansował w końcu tę kobietę, poczuła się urażona i odeszła z pracy. Jarred wcale jej się nie dziwił. Był tylko zdziwiony, że Kelsey przyjęła pierwsze stanowisko, jakie jej wyznaczono. Chciał ją mieć w samym centrum wydarzeń. Wiedział, że napotyka wciąż na opór i wcale mu się to nie podobało, nie miał zamiaru tego akceptować!

Pan Pies podniósł nagle łeb, szczeknął ucieszony i rzucił się do drzwi, niemal przewracając Jarreda. Mamrocząc pod nosem ze złością, Jarred złapał się framugi drzwi między sypialnią i salonem. Z siebie tylko znanych powodów Feliks postanowił właśnie wkroczyć do salonu przez drzwi, których nie domknęła Joanna. Kot zwykle unikał mieszkania Jarreda, respektując terytorium Pana Psa, ta zmiana obyczajów wywołała więc drobne zamieszanie. Pan Pies ruszył w kierunku drzwi. Kot wygiął w łuk swój rudy grzbiet i zaczął prychać. Seter, który miał już wyżej uszu tego intruza, zaczął krążyć i obwąchiwać go. Kot wpadł w furję.

- Spokojnie - mruknął Jarred, gdy Feliks śmignął koło niego, by schować się za łóżkiem. Kocur na przemian burczał groźnie i zawodził z oburzenia, co w sumie przypominało wycie syreny.

Jarred usłyszał ciche trzaśnięcie drzwi między kuchnią i garażem. Zgiełk, czyniony przez zwierzaki, widocznie zagłuszył pomruk otwierających się automatycznych drzwi garażu. Kelsey wróciła. Reakcja Pana Psa była na to najlepszym dowodem.

Poruszając się jak kaleka, którym przecież chwilowo był, Jarred ruszył powoli w stronę schodów, które prowadziły na parter. Stał u ich szczytu. Spojrzał w dół, zastanawiając się, czy odważy się wyjść na spotkanie żony. Zagryzając zęby, złapał się poręczy i na wpół zeskoczył, na wpół ześliznął się na pierwszy stopień.

- Hej! - Kelsey czule powitała psa, wchodząc do domu. Pan Pies grzecznie czekał w kuchni, dziko tłukąc ogonem w drewnianą podłogę. Od tamtego pierwszego, nadmiernie czułego powitania nauczył się trochę powściągliwości.

Cieszył się na widok Kelsey, ale już nie tak entuzjastycznie. Uspokoił się wyraźnie, gdy Jarred wrócił do domu, ale wciąż był na tyle uprzejmy, by zauważać jej przyjście i czekał zawsze przed drzwiami jak kamerdyner.

Za to Feliks kiepsko znosił zmianę i większość dnia spędzał w szafie Kelsey. A ona sama często miała ochotę przyłączyć się do niego.

Obecność Jarreda nie była dla niej problemem, nie o to chodziło. Mógł poruszać się tylko po swoich pokojach i to jej odpowiadało. Kelsey nienawidziła pracy w Bryant Industries i to samo czuła do wszystkich pracowników firmy! Traktowali ją jak szpiega, złodziejkę, ubogą krewną i w ogóle nie chcieli mieć z nią do czynienia. Jedynie Gwen, osobista sekretarka Jarreda, okazywała jej odrobinę sympatii i zainteresowania. Dlatego Kelsey chętnie zgodziła się zjeść z nią kolację dziś wieczorem. Właściwie powinna była zostać w mieście, ale niepokoiła się ostatnio o Jarreda. Terapeutka twierdziła, że robi wielkie postępy, jednak miał przed sobą jeszcze długą drogę. Zaglądała do niego, gdyż czuła się do tego zobowiązana. Ale gdy już zdała mu relację z dnia pracy w Bryant Industries, szybko wymykała się z jego pokoju, nie chcąc go zbyt długo męczyć. Poza tym zmienił się w trakcie kuracji. Stał się prawdziwym zrzędą. Często Kelsey musiała powstrzymać się od śmiechu, gdy tak marudził. Czuła się wtedy trochę jak jego mamusia i wiedziała, że naprawdę wściekłby się, gdyby odkrył te jej opiekuńcze skłonności. Był zbyt męski, by długo znosić tę zmianę ról.

Ale nie tylko dlatego przyjechałaś, prawda, Kelsey? Bałaś się, że Sara z nim będzie...

Kelsey wzięła jabłko z kosza i przetarła je o bluzkę. Wcale nie podołałaby jej się te myśli. Raz czy dwa zastała Sarę, myszkującą po domu - raz z Willem, raz samą. Gryzła się tym bez końca. Wiedziała, że Sara musiała tu przychodzić w sprawach służbowych. Jednak wyobrażenia podsuwała jej obraz blond amazonki, pieszczącej poranione ciało Jarreda, a zarazem jego męską dumę. Ta myśl doprowadzała ją do szału.

Ale przecież częściowo była to jej wina. Kategorycznie odrzuciła stanowisko pełnomocnika w przekonaniu, że Jarred kompletnie zwariował. Więc skoro Jarred nie przekazał tych obowiązków nikomu innemu, Will i Sara pielgrzymowali do domu i omawiali z Jarredem wszystkie dokumenty. Kelsey to odpowiadało. Mogła służyć mu za oczy i uszy, ale nie miała zamiaru podejmować żadnych decyzji, ponieważ była pewna, że docierałyby do niej tylko część informacji. Sara pewnie chętnie by to wykorzystała. Wprowadzałyby ją w błąd i cieszyła się z jej potknięć.

Ale Sary dziś tu nie było, chyba że przyjechała taksówką. Najwyraźniej jednak pojechała po pracy do domu. Kelsey nabrała podejrzeń, gdy Sara wyszła trochę wcześniej. Ruszyła w ślad za swoją prześladowczy - nią. Jechała jak wariatka w coraz większym tłoku. Ale w domu powitała ją tylko niewinna psia mordą. Nie było nawet Mary, co wynikało z listu na kuchennym stole. Więc jej szalona jazda do domu była niepotrzebna.

- Jesteś śmieszna - wymamrotała do siebie, wgrzyzając się w soczyste jabłko.

Kroki na schodach. Kelsey zamarła i spojrzała na sufit. Może Sara jednak tu jest. Na górze. Z Jarredem.

Przeszła do hallu i, spojrzawszy w górę, zobaczyła swojego męża. Trzymał się kurczowo poręczy na środkowym podeście.

- Jarred! - krzyknęła przestraszona. - Co ty wyprawiasz? Mój Boże! Nie ruszaj się. Nie ruszaj się!

Jego wargi były zbiegłe, szczęki zaciśnięte. Podeszła do pierwszego stopnia schodów i spojrzała w górę.

- Jarred? - zapytała niepewnie.

- Schodzę... na dół... - wysapał.

Przed oczami stanął jej nagle obraz kruchych kości, łamiących się pod jego ciężarem. Rzuciła jabłko. Niewiele myśląc, wbiegła na górę i objęła go ramionami, by go podtrzymać.

Dotyk jego nagiej skóry zaskoczył ją. Jego najwyraźniej też, gdyż drgnął, i przez chwilę Kelsey bała się, że oboje stoczą się ze schodów.

- Jarred - wyszeptała miękko. Ze strachu i zmieszania zabrakło jej tchu.

W odpowiedzi wtulił usta w jej włosy, nie wiedziała czy przypadkiem, czy celowo, i szepnął:

- Cśś.

Jedną ręką obejmowała jego plecy, drugą oparła na piersi. Czuła dłoń, jak mocno bije mu serce. Jego skóra była gorąca i gładka, z wyjątkiem trójkąta włosów na piersi. Miała ochotę przeczesać je palcami. Jednak nawet nie drgnęła, ledwie ważąc się oddychać. Chciała zaciągnąć go w bezpieczne miejsce. Chciała owinać się wokół niego jak bluszcz. Chciała go dotykać.

- Dasz radę zrobić krok do tyłu? - wyszeptała.

- Nie.

- Jeśli zejdziesz na dół, będziesz musiał tam zostać. Nie wniosę cię na górę.

- Nienawidzę tego.

- Zrób krok do tyłu, Jarred. Pomogę ci.

Nic więcej nie mogła zrobić. Objęła jego ramię. Prawie złamała się pod jego ciężarem, gdy oparł się na niej. Zrobili jeden krok z powrotem, potem następny. Potem przekuśtykali przez galerię i pokonali pięć schodków, wiodących na piętro. Podpierała go, dopóki nie przeszli przez drzwi do jego salonu. Mruknięciem dał jej znać, że chce usiąść na sofie pod oknem.

- Może powinieneś wrócić do sypialni, póki jeszcze możesz? - zaproponowała Kelsey.

- Później - odparł. Pot zrosił mu czoło. Skierował się w stronę szarobiałej, pasiastej kanapy, obok której stały dwa fotele z czarnej skóry. Padł na kanapę, wysuwając się z objęć Kelsey. Przez dłuższą chwilę siedział, milcząc, ze zbielałą twarzą.

- Wszystko w porządku? - zapytała.

- Nie wychodź.

- Nie wychodzę. Ja tylko... zastanawiam się, gdzie usiąść - skłamała, siadając na czarnym fotelu.

Leżał bezwładnie na boku, by odciążyć chorą nogę. Opierał się na lewej, zranionej ręce. Oddychał ciężko, z trudem chwytając powietrze, choć próbował to ukryć. Kelsey sploła dłonie i ścisnęła je między kolanami.

- Co właściwie chciałeś zrobić? - zapytała

- Zejść na dół.

Uśmiechnęła się wbrew sobie, słysząc tę lakoniczną odpowiedź. Był taki bezbronny, przystojny i wściekły na siebie. Półokrągła blizna na jego ramieniu była gładka i już prawie całkiem zbladła. Wciąż jeszcze była widoczna, ale wkrótce zniknie i będzie tylko wspomnieniem.

Blizny na nodze wyglądały zupełnie inaczej, ale dla Kelsey nie były odrażające. Jednak Jarred chyba uprzytomnił sobie, jak wygląda, bo zmarszczył brwi i spojrzął na zeszpeconą nogę. Położył obronnym gestem prawą dłoń na kolanie.

- Podać ci coś do...

- Nie.

- ...picia?

- Nie - zawahał się. - Dziękuję.

- Pewien jesteś, że dasz radę sam dojść do sypialni? Nie chcę cię tu zostawić i dowiedzieć się jutro, że nie dotarłeś do łóżka.

- Poradzę sobie.

- Co było tak ważne, że aż musiałeś zejść na dół?

Zacisnął zęby.

- Ja... po prostu chciałem.

Cisza zapadła między nimi. Kelsey czuła się bezużyteczna, ale też niesamowicie zdrowa i silna. Wiedziała, że Jarred wyczuwa ten kontrast, i że go to denerwuje. Nie wiedziała, jak mu powiedzieć, że zaraz wychodzi. Nie wiedziała, dlaczego to takie ważne. Byłoby lepiej, gdyby została w mieście, zamiast przyjeżdżać tutaj. I to po co? Żeby przyłapać Sarę Ackerman?

Nie mogła wiedzieć, jak upokorzony i pokonany czuł się Jarred z jej powodu. Porażała go jej uroda, z której nawet nie zdawała sobie sprawy. Jak mógł tego nie zauważyć przez te wszystkie lata przed wypadkiem? Jak mógł pielęgnować w sobie urazę i gniew? Zapomnieć, przeoczyć czy zagubić te wszystkie rzeczy, które go do niej przyciągały? Teraz czuł to przyciąganie jak nigdy dotąd. Jej bursztynowe oczy, lekko uniesione brwi, kasztanowe, lekko rudawe włosy, jej miękkie wargi i cieniutkie zmarszczki rozbawienia, które pogłębiały się wokół ust, gdy się uśmiechała. Oczarował go każdy szczegół jej twarzy. Przy jej świeżej urodzie czuł się brzydki i niezgrabny.

- Czy coś jeszcze jest nie tak? - zapytała nagle, patrząc na niego badawczo.

Jej troska rozdrażniła go.

- To znaczy, oprócz tego, co oczywiste?

- Zrobiłeś sobie coś?

- Nie.

- Na pewno?

- Tak! Nie jestem kaleką, Kelsey!

- Wiem.

Zamknął oczy i skrzywił się.

- Czyżby?

- Bardzo dobrze wiem, czym jesteś - powiedziała, wygładzając na udach swoje kremowe, luźne spodnie. Wstając, powiedziała:

- Jestem umówiona w mieście.

Otworzył nagle oczy, spoglądając badawczo w jej twarz.

- Umówiona?

- Z Gwen. Chyba mi współczuje - przyznała Kelsey, krzywiąc kapryśnie usta. - Cała reszta firmy wolałaby, żebym wyparowała.

Jarred potrząsnął głową.

- Nie pozwalaj im na to.

- Nie pozwalaj? - parsknęła. - Nie mam za wiele do powiedzenia. Wiem, że chcesz, żebym ci pomogła wykryć, co się dzieje, ale nie daję rady. Oni mnie nie chcą. Może dlatego, że chcą ukryć swoje nieczne sprawy, a może nie. Zdaje się, że wszyscy myślą, że zgłupiałeś, a ja cię wykorzystuję.

- Przecież zgłupiałem - odpowiedział.

- Nie tak do końca - zaprzeczyła mu Kelsey. - Może gdyby wiedzieli, jak jasno myślisz... To na pewno jest dla nich przerażające. Muszą respektować twoje decyzje, a myślą, że masz amnezję.

- Zdają sobie doskonale sprawę, że wiem, co robię. Ja tylko nie chcę rozmawiać z nikim o pewnych wydarzeniach - przyznał, marszcząc brwi. - Dużo łatwiej trzymać ich w nieświadomości. A poza tym, ktoś próbował mnie zabić.

Powiedział to tak otwarcie, że Kelsey zaniemówiła na chwilę.

- Ciągle nie pamiętasz nic na temat Chance'a?

- Nie.

Kelsey już wcześniej podziękowała Jarredowi za to, że zadzwonił do Rowdenów z kondolencjami, ale on ostudził jej wdzięczność. Chciał z nimi porozmawiać, planował wybrać się z wizytą, gdy tylko będzie mógł się poruszać. Przyznał, że czuje się zobowiązany i miał nadzieję, tak samo zresztą jak Marlena i Robert, że jego pamięć wróci i będzie mógł wszystko wyjaśnić, a tym samym zamknąć sprawę.

- Pamiętam nasze małżeństwo - rzucił Jarred w milczącą przestrzeń.

Kelsey nie dała się wytrącić z równowagi. W ich małżeństwie było tyle momentów, o których sama chętnie by zapomniiała.

- Och.

- Przepraszam, że byłem takim draniem. To już się nie powtórzy. - Umilkł na moment, po czym zapytał: - Wierzysz mi?

- Tak - odpowiedziała. - Pewnie jestem największą idiotką na świecie, ale tak, wierzę ci.

Jarred uśmiechnął się z ulgą.

- Może i jesteś. Dzięki Bogu.

Kelsey uśmiechnęła się w odpowiedzi.

- Muszę iść.

- Czeka!

Usiadł z trudem. Przeklinał się w duchu, że nawet najmniejszy ruch musi być takim popisem siły fizycznej. Kelsey podbiegła do niego i objęła go znów. Jarred jęknął nagle z bólu, gdy jego chora noga uderzyła o podłogę.

- Nic ci nie jest? Jarred, powiedz, wszystko w porządku?

Nie. Leżał z twarzą w poduszkach kanapy. Był zmieszany, obolały i zły. I na dodatek znów poczuł podniecenie. To przez uwodzicielski zapach jej włosów i ciepło jej ciała. Jej oddech i ton głosu. Łuk kości policzkowej. Aksamitną, miękką skórę, zaledwie kilka milimetrów od jego twarzy. Miękki ucisk piersi na jego klatce.

- Jarred?

- Nic mi nie jest - rzucił szorstko.

- Kłamiesz.

- Nie kłamię - warknął przez zaciśnięte zęby.

I wtedy Kelsey popełniła fatalny błąd. Odsunęła się odrobinię, tylko na tyle, by móc spojrzeć mu w oczy. Poczuł, że krew burzy mu się z pożądania, tętno przyspiesza, męskość twardnieje. Nie wiedział, czy ona może to wyczytać z jego twarzy, ale nagle zmarszczyła lekko brwi i jej śliczne oczy spoczęły na jego ustach. To mu wystarczyło. Objął ją za szyję i przycisnął jej usta do swoich gorących warg.

Dotyk jego twardych ust sprawił, że Kelsey zeszywniała. Niemal zachłysnęła się ze zdumienia, ale udało jej się zachować spokój. Jarred, nie napotykając oporu, pocałował ją głębiej i zmysły Kelsey nagle zwariowały. Półświadomie czuła jego ciepłą i gładką skórę, twarde, napięte mięśnie na jego plecach, jego niepowtarzalny zapach, który kiedyś opisała nieporadnie przyjaciółce jako sexy. Miała ochotę wbić paznokcie w jego ciało i przycisnąć go do siebie z całej siły. Przepełniało ją pożądanie i desperacja. Ile to czasu już minęło? Ile czasu?

Jego usta uwolniły jej wargi i powędrowały w dół szyi. Kelsey nie zdołała opanować cichego jęku, który wyrwał się jej z gardła. Jej głowa odchyliła się do tyłu, dając mu łatwiejszy dostęp, i Jarred natychmiast wykorzystał tę uległość. Przyciągnął ją bliżej. Pociągnął za bluzkę, aż guziki puściły, i zaczął ssać jej sutek przez półprzejrzystą koronkę kremowego stanika.

Gorąco, dotyk jego nachalnego języka, dźwięk pocałunków na skórze - wszystko to sprawiło, że Kelsey zaczęła drżeć. To było cudowne. Zbyt cudowne! Czuła się, jakby zwiędła i umarła, a teraz on budził ją znów do życia. Przyciągnęła jego głowę z powrotem do swoich ust. Jej nieprzytomne spojrzenie wyczytało w jego oczach pożądanie, płonące błękitnym płomieniem.

I pocałowała go, poddańczo, głęboko, desperacko. Jęknął.

- Kelsey - wymruczał drżącym głosem. - Kelsey.

To ją ośmieliło. Jej ręka ześliznęła się niżej, wsunęła pod gumkę spodenek, aż na wypukłość pośladków. Tym razem to Jarred zadrżał. Jego własne ręce zjechały na jej biodra. Przyciągnął ją bliżej i teraz nie miała już wątpliwości, jeśli kiedykolwiek je miała, że naprawdę wczuł się w sytuację. Gdy poczuła, jaki jest twardy, odnalazła w sobie lubieżność, o jaką się nie podejrzewała. Owinęła nogę wokół jego bioder, prowokując kolejny jęk. Gdy jednak obrócił się, by wsunąć ją pod siebie, przeszedł go nagły dreszcz, który nie miał nic wspólnego z pożądaniem. chwycił gwałtownie powietrze i zamarł. Kelsey wyszeptała mu do ucha:

- Wszystko w porządku?
Zaśmiał się chropawo, wcale nie rozbawiony.
- Po raz tysięczny powtarzam, tak!
- Nic z tego - wymamrotała, podciągając się delikatnie, by się uwolnić. Głupia, głupia, głupia. To jej wina. Powinna była pamiętać, że nie jest sprawny, nawet jeśli on miał to gdzieś. Wiedziała, że musi być delikatna.
- Ty masz wyzdrowieć, a ja ci nie pomagam.
- Uwierz mi, że pomagasz.
- Chyba zepsuć to, co poskładali chirurdzy. Nie - powiedziała stanowczo, kładąc palec na jego ustach, gdy próbował znów ją pocałować. - Będzie na to czas później.
- Teraz albo nigdy.

Uśmiechnęła się szeroko. Kochała go teraz mocniej niż kiedykolwiek przedtem. Aż zaniemówiła, gdy to zdumiewające odkrycie błysnęło w jej mózgu. Jarred obserwował grę uczuć na jej twarzy. Czuł się rozdarty, podniecenie walczyło ze zdrowym rozsądkiem. Miała oczywiście rację: był idiotą, że próbował się z nią kochać, gdy każde napięcie nogi niemal pozbawiało go przytomności. Ale pragnął jej i nie wierzył, że będzie na to czas później. Teraz był na to czas. Właśnie teraz.

Delikatnie dotknął wargami jej ust. Oczy Kelsey zamknęły się wbrew jej woli. Jego pocałunki były miękkie jak szept, jej ciało topniało w słodkim przypiływie podniecenia.

- Nie - wyszeptwała.
Jego ręka przesliznęła się po jej biodrze, palce wsunęły się między uda, pieszcząc ją przez bieliznę, budząc pożądanie, którego nie potrafiła opanować. Poruszyła się, wychodząc mu naprzeciw, niezdolna już się powstrzymać. Rozpiął jej pasek i rozsunął zamek spodni.

Miała ochotę zedrzeć z siebie ubranie. Jarred objął ustami jej usta, wsunął język między wargi, drażąc coraz głębiej. Jego palce wędrowały niżej, pod gumkę fig, aż delikatnie odnalazły swój cel. Lawina wrażeń była zbyt silna dla jej zmysłów. Kelsey ząkała i wczepiła palce w jego włosy, pogłębiając pocałunek, prosząc o więcej.

Przesuwając stopę wzdłuż jego nogi, poczuła ostry dreszcz, który przeszył jego ciało. Jarred zeszywniał, wstrzymał oddech.

- Przepraszam - wyszeptwała boleśnie.
Ciało Jarreda było napięte. Zdała sobie sprawę, że to nie może trwać, bez względu na ich pragnienia. Delikatnie odsunęła się od niego. Tym razem nie zatrzymywał jej. Ból w nodze przeważył podniecenie i pożądanie. Czuł, jak ściska mu się żołądek i przygotował się na przypiływ bólu, nieunikniony po tym, jak sforsował mięśnie i kości.

Przytulił ją jeszcze raz i w końcu wypuścił. Kelsey wstała i próbowała jako tako doprowadzić się do porządku. Patrzył, jak przeczesywała palcami włosy, zapinała i wygładzała bluzkę i spodnie. Spoglądała na niego zmieszana.

- Nie jesteś jeszcze gotów na to wszystko - spróbowała zażartować.
- Owszem, jestem.
- Nie chcę być odpowiedzialna, jeśli ci się pogorszy. Jak ja to wyjaśnię Joannie? Co? Powiem, że myśmy się tylko...

- Poznawali na nowo - przerwał jej.
- Raczej baraszkowali na kanapie jak nastolatki.
- To też może być.

Patrzyli na siebie. Kelsey czuła, jak jej puls przyspiesza i wiedziała, że serce trzepocze jej z podniecenia, nie z obawy czy poczucia winy.

- Kiedy wrócisz dziś w nocy... - nie dokończył zdania.
Kelsey zawahała się, w końcu potrząsnęła głową.
- Nie będę spał - powiedział. Słyszał jej kroki na galerii. Zanim zeszła na dół, zawołał:
- I chciałbym porozmawiać, kiedy wrócisz. Nie tylko usłyszeć raport z Bryant Industries. Omówimy parę rzeczy. Dobrze, Kelsey?

- Dobrze - odkrzyknęła. Przyspieszyła kroku, jakby nie mogła się doczekać, żeby od niego uciec.
Po tym ostatnim wysiłku Jarred westchnął głęboko. Czuł się jak przejechany przez pociąg. Jak, do diabła, ma dostać się teraz do łóżka?

Hotel Four Seasons był miejscem, w którym Kelsey po raz pierwszy zobaczyła Jarreda. To tu byli też na pierwszej prawdziwej randce, a w hotelowej restauracji Jarred zapiął jej na szyi olśniewający, szafirowy naszyjnik swojej babci i poprosił o rękę. Gdy jej małżeństwo zaczęło się psuć, unikała hotelu, jakby był zadzumiony. Teraz wydawało jej się zupełnie na miejscu, że znów się tu znalazła. Pokonała trzy marmurowe stopnie, wiodące z recepcji do Sali Georgiańskiej, którą Gwen wybrała na miejsce spotkania.

Kiedy była tu ostatni raz? To nie było przyjemne wspomnienie. Przyjęcie gwiazdkowe Bryant Industries. Przyjęcie dla ważniaków, wszystkich grubych ryb z Seattle i całego Północnego Zachodu. Kelsey przyszła na nie wściekła. Była przekonana, że poprzedniego wieczora Jarred zdradzał ją ze swoją kochanką, Sarą Ackerman. Sara, jak niewiniątka, zapytała Kelsey, czy nie widziała gdzieś jej jedwabnych pończoch. Podobno zapodziały się po jej

służbowej naradzie z Jarredem, w jego pokoju, zeszłego wieczora. Kelsey wiedziała o tym późnym spotkaniu i wstąpiła nawet do biura Jarreda następnego ranka, mając nadzieję wyjaśnić wiele spraw. Rozmowa z Sarą kompletnie zbiła ją z tropu. Zamiast porozmawiać z mężem, poszła do toalety i spryskała sobie twarz zimną wodą. Wyszła z Bryant Industries, wróciła do domu i zaczęła rozmyślać nad rozpadem swego małżeństwa. Czuli się zupełnie bezsilni i nie potrafili już temu zapobiec.

Była w kiepskim stanie. Przemyślała jeszcze raz to, co wiedziała o wizycie Sary w ich domu poprzedniego wieczora. Wiedziała, że Sara jest w apartamencie Jarreda. Słyszała ich głosy. Kelsey mieszkała od niedawna w pokojach gościnnych - przeprowadziła się tu, by pozbiierać myśli i ukoić swoje zdeptane, zranione serce - nie miała więc powodu, by skarżyć się z powodu tej późnej wizyty.

Sara nie miała zamiaru sobie pójść, Kelsey schowała więc głowę pod kołdrę, by nie słyszeć ich śmiechu i ożywionej rozmowy. Powiedziała sobie, że nic ją to nie obchodzi. To nie miało znaczenia. Jarred mógł sobie siedzieć z tą przerośniętą, bezduszną dziwką, ile tylko chciał. To on będzie tego potem żałował.

Następnego ranka Sara spytała jednak o swoje pończochy. Machała przy tym lekceważąco ręką i usiłowała dać do zrozumienia, że pyta tylko dlatego, że były tak niesamowicie drogie... Kelsey straciła cierpliwość. Sarze bynajmniej nie zależało, by je odzyskać przed wieczornym przyjęciem, chciała tylko udowodnić swoje zwycięstwo i poznać się trochę. Pończochy to tylko pretekst. Czy Kelsey byłaby tak miła i poszukała ich?

Znalazła pończochy za łóżkiem Jarreda. Siadła ciężko na materacu, trzymając w dłoni dwa skrawki jedwabiu. Wiedziała, że Sara mogła je tam wetknąć specjalnie. Ta kobieta była zdolna do wszystkiego. Wiedziała też, że konfrontacja z Jarredem do niczego nie doprowadzi. Powie krótko, że nic się nie stało, nawet jeśli oczywiste było, że coś jednak musiało się stać, bo w przeciwnym razie pończochy pozostałyby na długich nogach Sary, gdzie było ich miejsce.

Sprawiło jej ogromną satysfakcję, że czarne pończochy utyłane są w beżowej sierści Pana Psa.

Upchnęła grzeszną część garderoby do torebki i zajrzała do własnej szafy w nadziei, że znajdzie coś nadającego się na przyjęcie. W końcu zdecydowała się na prostą, czarną sukienkę przed kolana i równie proste, czarne pantofle. Uczesała włosy, pozwalając im spłynąć luźnymi, kasztanowymi falami na ramiona. Wpatrzyła się nieufnie w swoje wielkie, bursztynowe oczy, odbite w lustrze. Jej dolna warga zadrżała, ale przygryzła ją mocno. Nie będzie się nad sobą użalać.

W ostatniej chwili złapała szafirowy wisior i zapięła go na karku. Błyszczał w zagłębieniu jej szyi i wyglądał wyjątkowo ładnie na jej jasnej skórze, nad sercowatym dekoltem sukienki.

Była zbyt zdenerwowana, by zauważyć, jak niesamowicie wygląda. Jarred wprawdzie powiedział jej komplement, ale była w takim stanie, że w ogóle go nie słyszała. Zresztą, było jej wszystko jedno. Jej małżeństwo było skończone. Przyjęła to do wiadomości w chwili, gdy znalazła pończochy.

Idąc dziś przez hali, Kelsey poddała się wspomnieniom. Zamknęła oczy, nasłuchując dźwięków zabawy, dochodzących z góry. Przyjęcie gwiazdkowe Bryant Industries odbywało się w prywatnym apartamencie na antresoli. Kelsey wchodziła na schody jak skazaniec na szubienicę. Gdy weszła przez rozsuwane drzwi, znalazła się nagle w pomieszczeniu, w którym było około stu osób. Wszyscy ubrani w półoficjalne, koktajlowe stroje, obwieszani biżuterią i pachnący drogimi perfumami. Do jej uszu dobiegały dźwięki łagodnej muzyki, granej przez kwartet smyczkowy, przytłumionego śmiechu i brzęku szkła. Choć to tylko wyobraźnia płatała jej figle, miała okropne wrażenie, że wszystkie rozmowy umilkły, gdy tylko przekroczyła próg. Odsuwając na bok swoje urojenia, Kelsey ruszyła na poszukiwanie męża.

Pierwszy podszedł do niej Will. Przywitał ją niezręcznie.

- Hej, Kelsey. Myśleliśmy już, że się nie zjawisz.

- Spóźniłam się?

- No, trochę. Jarred pytał, czy już jesteś.

- No więc jestem. Możesz go ostrzec.

Will roześmiał się niepewnie, nie pojmując jej czarnego humoru.

- Dobra. Podać ci coś do picia?

- Poproszę szampana.

- Sara mówiła, że zajrzałaś dzisiaj do biura.

- Owszem.

Will był zbity z tropu. Kelsey zwykle nie była tak małomówna. Wyraźnie zastanawiał się, co jest nie tak, ale nie wiedział, jak ją o to zapytać.

- Widziałaś się z Jarredem?

- Nie. Ale chciałabym.

- Kręci się tu gdzieś. Na pewno zaraz cię zauważy.

- To byłoby świetnie.

Zaprowadził ją do stołu, przykrytego białym obrusem, na którym ustawiono piramidę wąskich szampanówek. Za oknami, wychodzącymi na ulicę, zapadała bezchmurna, zimna grudniowa noc. Kelsey podeszła do okna i popatrzyła na ulicę, na światła samochodów, na kryształowe lampki, które migotały na drzewach jak gwiazdy. Will

zawołał barmana i oddalił się, mówiąc:

- Pójdę po Jarreda.

- Jeśli tylko będzie mógł się wyrwać - powiedziała Kelsey z krzywym uśmiechem.

Barman nalał jej kieliszek szampana. Wychyliła pierwszego drinka tak szybko, że aż łzy stanęły jej w oczach. A może to przez Jarreda?

Ku jej zmieszaniu, to Sara była następną osobą, która ją zauważyła. Odwracając się na pięcie w kierunku Kelsey, ruszyła jak generał na paradzie. Kelsey opróżniła kieliszek do dna i zwróciła się do sympatycznego barmana, który spojrzał na nią ze zrozumieniem i automatycznie napełnił ponownie kieliszek.

- Hej - powiedziała Sara, wpatrując się w wisiołek na szyi Kelsey. - Słyszałaś już o pomysle twojego szefa? Chce wyburzyć magazyny na nabrzeżu i stawiać biurowce. Miasto, oczywiście, nie zgodziło się. Bogu dzięki.

- Tak. - Kelsey w zasadzie zgadzała się z Sara, ale nie miała ochoty obgadywać Trevora. - Jest wiele różnych stylów w architekturze - odparła.

Wiedziała, że jest intruzem wśród tych ludzi. I tak się czuła. Ale nie mogła sobie pozwolić, by przyznać rację Sarze Ackerman. Nie mogła spodziewać się od niej niczego dobrego. Ta kobieta była jak wąż, od początku do końca. Przy trzecim kieliszku szampana Kelsey naprawdę miała ochotę jej to powiedzieć.

Ale Sara drażyła temat, Taggart contra Bryant, w każde zdanie wtrącając imię Jarreda. Kelsey raczej nie była zazdrosna. Jednak tym razem czuła, jak trucizna zazdrości zaczyna krążyć w jej żyłach, gdy tak stała i słuchała tej kobiety, która chciała ukraść jej męża i uczyniła z tego cel swojego życia.

- A, przyniosłam ci pończochy - przerwała nagle przemówienie Sary.

- Co? - Sara zamrugła zdziwiona.

- Przyniosłam ci twoje pończochy. Te jedwabne - sprecyzowała. - Mam je w torebce. Chcesz je teraz?

- Ach... - Sara wyglądała na zmieszaną. Pocierając nos, rozejrzała się wokół, szukając pomocy, ale tylko Gwen zauważyła jej spojrzenie. Gwen uśmiechnęła się i zmarszczyła brwi, usiłując odczytać wyraz twarzy Sary.

- Nie, wezmę je później - mruknęła, odwracając się.

- Krzyżyk na drogę - szepnęła Kelsey do siebie.

W tej właśnie chwili Jarred oderwał się od grupki osób na drugim końcu sali i ruszył zdecydowanie w jej stronę. Jej pewność siebie topniała z każdym jego krokiem.

Na wpół świadomie zauważyła, że jest zabójczo przystojny. W czarnym smokingu i śnieżnobiałej koszuli wyglądał, jak wyjęty z reklamy wody kolońskiej czy zdjęty z tortu weselnego. Albo jakby miał ją porwać do tańca jak Fred Astaire swoją Ginger Rogers.

Próżne nadzieje.

- Co cię zatrzymało? - zapytał szorstko.

- Nie zauważyłam, że już tak późno. Byłam dzisiaj w twoim biurze, ale cię nie było.

On też zapatrzył się na wisiołek. Zniecierpliwienie w jego oczach zamieniło się w niezwykłą u niego czułość. Kelsey natychmiast odwróciła wzrok. Wzięła głęboki oddech, czując, że nagle zaczyna jej brakować powietrza w ściśniętych płucach.

- Dlaczego mnie szukałaś?

- Chciałam z tobą porozmawiać o... pewnej sprawie - odpowiedziała.

- Dobrze. - Spojrzał nad jej głową i rzucił uśmiech menedżerowi Jednego z działów. Mężczyzna ciągnął na parkiet swoją żonę, najwyraźniej wbrew jej woli. Żona opierała się z powodu swojej wąskiej i długiej sukienki, która nie pozwalała nawet chodzić swobodnie. Jarred uśmiechnął się szeroko, widząc, jak kobieta drobi na paluszkach wokół wirującego z rozmachem po parkiecie męża.

Nie słysząc odpowiedzi Kelsey, Jarred spojrzał znów i zauważył złowróżbny wyraz jej twarzy. Bez słowa pociągnął ją przez tłum na antresolę, do mniejszego, pustego pokoju, w którym stało jedynie kilka krzeseł pod ścianą.

- Co jest? - zapytał wprost. Jego dobry humor zniknął zupełnie.

- Chciałam porozmawiać o Sarze - odpowiedziała Kelsey, unosząc dumnie głowę. Jeśli to ma być koniec jej małżeństwa, zgoda. Miała już dość siedzenia jak mysz pod miotłą. - Jestem już zmęczona tą całą sytuacją.

- Jaką sytuacją?

- Nie udawaj głupiego, Jarred. Była wczoraj u ciebie długo po północy. A ja mam dość udawania, że nie wiem, co jest grane. Mam dość. Kropka.

- Sara mnie nie interesuje. Pracuje dla mnie. Rozmawiamy o interesach.

- Dobra, dobra. - Kelsey machnęła niecierpliwie ręką.

Ku jej zdziwieniu, Jarred złapał ją za ramię.

- Ja też mam dość. Mam dość tego, że moja żona prowadzi ze mną jakąś grę.

- O co ci chodzi - Kelsey spojrzała na niego z wściekłością.

- Wyniosłaś się do innej sypialni.

- Tak.

- Albo wrócisz, albo wyprowadź się w ogóle.

Oślupiała, gdy tak postawił sprawę. To było nieoczekiwane, ale bardzo w jego stylu, jak stwierdziła później. I bolesne. Jak policzek.

- Musiałabym dzielić się tobą z Sarą.

- Nieprawda - był niewzruszony jak granit.

- No to powiedz, skąd wzięły się jej pończochy pod twoim łóżkiem. Poprosiła mnie o nie, więc je znalazłam.

- Nie wiem - odparł bez emocji. - Musiała je zdjąć.

- I ty nie zauważyłeś? Wybacz, Jarred. Nie jestem aż tak naiwna. - Kelsey wyrwała rękę. Szafirowy wisiołek podskoczył na jej szyi, przyciągając znów uwagę Jarreda. Wyciągnął rękę i chwycił klejnot. Kelsey szarpnęła się do tyłu, nie chcąc, by jej dotknął. Spojrzeli sobie w oczy. Widziała, jaki jest wściekły.

- Odchodzę od ciebie - powiedziała ledwo dosłyszalnie.

- Żebyś wiedziała - warknął w odpowiedzi.

Mimo woli odsunęła się od niego o krok. To wtedy zerwał się łańcuszek. Delikatny dźwięk pękających ogniw zabrzmiał jak wystrzał. Oboje patrzyli na zniszczony naszyjnik. Oboje zauważyli, że to wręcz symboliczne.

Kelsey wyszła bez słowa. Noc spędziła na pakowaniu. Jarred w ogóle nie przyszedł do domu. Wyjechała następnego ranka, mrużąc pod nosem, że rozwiedzie się z nim. Aż do wypadku nic się nie zmieniło.

- Kelsey?

Głos Gwen sprowadził ją nagle na ziemię. Kelsey drgnęła, zaskoczona. Stała przed drzwiami Sali Georgiańskiej. Gwen kręciła się u jej boku. Nienaganny niegdyś styl tej pięćdziesięcioletniej kobiety zmienił się z wiekiem a gorsze. Patrzyła teraz na Kelsey z napięciem, wręcz z niepokojem.

- Och, cześć. Przepraszam. Tak się zamyśliłam, że zapomniałam, gdzie jestem. Nie powinno się tyle myśleć - dodała z uśmiechem. - To niezdrowo.

- Wystraszyłaś mnie - powiedziała Gwen. - Wyglądałaś jak w transie. - Rozejrzała się wokół. *Maître d'hôtel* podszedł, by zaprowadzić je do stolika.

To dało Kelsey czas, by się pozbierać. Kelner odsunął krzesło dla Gwen, potem dla Kelsey. Siadając, Kelsey wzięła od niego zdobne złote menu. Usiłowała nie myśleć przez chwilę o Jarredzie. Gwen zaprosiła ją tu nie bez powodu i Kelsey chciała dowiedzieć się, o co chodzi.

Jakby czytając w jej myślach, Gwen nagle odłożyła menu. Zaczęła bawić się srebrnymi sztućcami. Kosmyk farbowanych, czarnych włosów padł jej na oczy, odgarnęła go lekko drżącymi palcami. Kelsey nagle zaważyła jej zmęczone oczy i nie myślała już o Jarredzie. Pomyślała, że kobieta po drugiej stronie stołu wygląda, jakby zobaczyła ducha.

- O co chodzi? - zapytała.

- Nie wiem, jak zacząć, więc najlepiej od razu przejdę do rzeczy. Ja... słyszałam, jak rozmawiasz przez telefon z Jarredem. Podejrzewasz, że coś dzieje się w firmie. Zgadzasz się.

- Naprawdę?

- Ktoś chce zaszkodzić Jarredowi.

Kelsey również odłożyła jadłospis i wpatrzyła się w Gwen, która uniosła rękę do czoła.

- Zaczyna mnie boleć głowa. Przepraszam. To Will, Kelsey. Sabotuje całą operację. Myślę, że jest zazdrosny.

- Will? - powtórzyła słabo Kelsey. - Jesteś pewna?

- Naprawdę bardzo, bardzo mi przykro. W końcu to brat Jarreda. No, przyrodni brat - poprawiła się. - Ale Jarred ufa mu całkowicie.

Kelsey zakręciło się w głowie.

- Skąd wiesz?

- Nie tylko ciebie podsłuchiwałam - przyznała, spuszczając wzrok. - Przyłapałam go, jak dzwonił do Trevora Taggarta. Może to nic nie znaczyło. Nie wiem. Po prostu pomyślałam, że powinnaś wiedzieć.

Kelsey nie mogła w to uwierzyć. Nie Will. Nie zrobiłby tego Jarredowi.

- Cóż, jeśli to Will przekazuje Trevorowi informacje, to na pewno sprawka Sary - próbowała go bronić. - Ciągłe są razem, ciągle omawiają jakieś sprawy. Ona na pewno macza w tym palce!

Gwen zacisnęła wargi i potrząsnęła głową.

- Wiem, że nie lubisz Sary, ale zależy jej na firmie. To Will dąży do jej upadku. Nigdy nie mógł mierzyć się z Jarredem i to go gryzie. Mówię ci to w zaufaniu. Nie mam dowodu, ale wiem na pewno. I co zamierzasz z tym zrobić?

Kelsey potrząsnęła głową.

- Nie mów Jarredowi. Przynajmniej na razie. Dopóki mu się nie poprawi. To by go zabiło. Will jest jedyną osobą, której naprawdę ufa - Gwen potarła skronie palcami. - Chciałam ci tylko powiedzieć, że wiem, że to nie ty jesteś szpiegiem. Możesz liczyć na moją pomoc, Kelsey.

- Jarred chce wiedzieć, co się dzieje - mruknęła Kelsey. - Czy on ci mówił o swoich podejrzeniach? Że w firmie jest szpieg?

- Nie. Will i Sara kilka razy wspominali o tobie. Po prostu skojarzyłam fakty.

Kelner podszedł, by przyjąć zamówienie i Kelsey stwierdziła, że zupełnie nie ma apetytu. Nie była w stanie myśleć. Nie Will. Nie, nie i jeszcze raz nie.

- Co masz zamiar zrobić? - zapytała z niepokojem Gwen, widząc, że Kelsey zamawia tylko kawę. - Zdenerwowałam cię. Przepraszam.

- Nie, niepotrzebnie. Muszę tylko.... przemyśleć to spokojnie.

- Nie mów Jarredowi - ponownie poprosiła Gwen. - Jeśli ci zależy, żeby wyzdrowiał.

- Myślałam, żeby porozmawiać z Willem.

Gwen zadrżała.

- Nie wiem. Ale obiecaj mi, że na razie nie powiesz Jarredowi. A zresztą, cóż ja mogę wiedzieć. Jestem tylko starą kobietą, która miesza się w nie swoje sprawy. Może mi się coś wydawało.

- Nie jesteś stara, Gwen.

- Obiecuj mi, Kelsey. Proszę.

Gwen była tak przejęta, że Kelsey w końcu powiedziała:

- Obiecuję, że na razie nic nie powiem Jarredowi. Aż znajdzie się coś konkretnego. Nie wiem, czy w ogóle mu kiedyś powiem. On by w to nigdy nie uwierzył.

Rozdział 8

No więc, co cię gryzie? - zapytał Will, spoglądając na brata ze zmarszczonymi brwiami. - Przez cały wieczór odezwałeś się może ze dwa razy. A, czekaj. To chyba nie przez Kelsey, co? Ty też zaczynasz wątpić jej szczerą?

Jarred z trudem udawał, że ma ochotę rozmawiać ze swoim bratem. i zjawił się chwilę po tym, jak samochód Kelsey odjechał sprzed domu. Dzwonił i wołał, ale Jarred był bezradny. Mógł tylko zgrzytać zębami, zły na własną bezsilność.

Will, coraz bardziej zaniepokojony, wstukał kod otwierający drzwi do garażu i wszedł do domu. Słyszając przekleństwa Jarreda, wbiegł po schodach i wpadł do pokoju, gotów do walki.

- Mój Boże, myślałem, że ktoś na ciebie napadł!

- Nic mi nie jest - odparł krótko Jarred.

Widok zdrowego, silnego Willa jeszcze bardziej popsuł mu nastrój. Usiłował nie pokazać po sobie, że czuje się gorszy od krzepkiego brata. Okropne uczucie. Z pokorą pomyślał, że może zbyt wcześnie cieszył się ze swoich postępów. Porównując się z Willem, poczuł się zniechęcony. Nie wierzył, że kiedykolwiek jeszcze dojdzie do formy.

- Właściwie to się cieszę, że Kelsey nie ma - powiedział Will. Zasiadł w jednym z foteli, nie zauważając złego humoru Jarreda. - Wiem, że jej ufasz i chcesz ją mieć w firmie. Dobra. Wszyscy próbujemy jej to ułatwić.

- Doprawdy?

Will pochylił głowę, uznając swoją winę.

- Wiesz, że dopóki nie wrócisz do pracy, musimy dmuchać na zimne. Każdemu z nas zależy tak samo jak tobie, żeby to wszystko jakoś działało. Ale...

- Ale? - powtórzył Jarred, gdyż Will najwyraźniej nie wiedział, co ma powiedzieć.

- Jest parę spraw, które koniecznie trzeba wyjaśnić - rozłożył ręce.

- Na przykład? - zapytał Jarred. Uniósł się na łokciu i bardzo, bardzo ostrożnie usiadł. Czuł, że pot spływa mu po plecach. Ledwie zdołał ukryć, jak wielki ból sprawiają mu nawet tak drobne ruchy.

- Chcę porozmawiać z tobą o pieniądzach, które zniknęły z jej konta.

- Zniknęły - parsknął Jarred. - To chyba nieodpowiednie słowo.

- Nakryłeś ją. I zgadzałeś się ze mną, że to dość śmierdząca sprawa. Zdaję sobie sprawę, że teraz podchodzisz do wszystkiego inaczej, ale nie zapominaj o tym.

Nie dało się całkowicie zignorować logiki Willa, choć Jarred z całego serca pragnął, by to nie była prawda. Przez lata ich małżeństwa Kelsey podjęła ze swojego konta spore sumy pieniędzy bez żadnego wyjaśnienia. Ponieważ nie mieli rozwodu, a Kelsey jakoś nie pomyślała, żeby cofnąć mu upoważnienie do swoich rachunków, Jarred wciąż miał możliwość kontrolowania wpłat i wypłat. Wypłaty powtarzały się regularnie.

Teraz Jarred wstydził się, że ją szpiegował.

- Najwyraźniej roztrwoniła spore sumki. Podejrzewałeś, że daje forszę Chance'owi Rowdenowi na narkotyki.

Jarred nie mógł temu zaprzeczyć.

- To były jej pieniądze - powiedział.

- To bardzo miło, że tak to widzisz. Przedtem tak nie uważałeś.

- Przedtem nie robiłem wielu rzeczy - przyznał Jarred, tracąc cierpliwość.

Zapanowała cisza. Jarred zdawał sprawę, że Will ma rację. Nie polubił jednak przez to swojego brata ani trochę bardziej. Miał ochotę go zabić.

- A jak tam między tobą i Danielle? - zapytał, by zmienić temat.

- O co ci chodzi?

- Och, daj spokój. Grzebiez w moim prywatnym życiu, odkąd tylko otworzyłem oczy w szpitalu. Dlaczegoż to nie słyzałem nic o twojej żonie?

- Pewnie dlatego, że już niedługo nią pobędzie - w spokojnym głosie Willa zabrzmiała nuta żalu.
- Naprawdę?
- Naprawdę.
- Aż tak źle? - zapytał Jarred ze szczerym współczuciem.
- Nawet gorzej. - Jarred czekał na dalsze wyjaśnienia. Will wzruszył jednak ramionami i wstał. - Zdarza się. Danielle oczekuje od życia czegoś innego niż ja. Ale to nie jedyny problem. - Jarred wciąż milczał wyczekująco. Will dodał więc: - Jest związana z kimś innym.

Jarred poczuł ukłucie w sercu. Wiedział dobrze, jak to jest.

- Au.

- Tak, no więc, chciałem tylko powiedzieć, że może powinieneś sprawdzić, o co chodzi z tymi pieniędzmi. Kelsey pracuje teraz dla Bryant Industries. Musisz wiedzieć, czy nie jest w coś zamieszana.

Jarred skinął głową. Musiał przyznać, że jego brat ma trochę racji. By poprzec swoje argumenty. Will próbował jeszcze przypomnieć Jarredowi jego małżeńskie problemy, ale lodowate, karcące spojrzenie brata powstrzymało go, zanim posunął się za daleko. W końcu klepnął Jarreda po plecach i wyszedł.

Jarred został sam. Wydawało mu się, że siedzi tak w ciszy całą wieczność. Musiał spojrzeć prawdzie w oczy. Kelsey mogła być zamieszana w jakieś podejrzane interesy.

To była nieprzyjemna myśl, ale jeszcze gorzej byłoby chować głowę w piasek. Musiał z tym coś zrobić. Musiał zapytać wprost o pewne sprawy. I to jeszcze dziś wieczorem.

Był wykończony. Chwytał kule i ruszył powoli do łóżka, ale gdy był już w swojej sypialni, zawahał się. Wrócił myślą do tych chwil, kiedy przyznał Kelsey w ramionach, rozpalony pożądaniem. Może i jest wyczerpany, ale nie aż tak. Jeszcze nie umarł.

Do diabła z tym całym inwalidztwem. Miał ochotę na swoją żonę i nie będzie czekał.

Kelsey wróciła z miasta zmęczona i zmartwiona. Z głową pełną oskarżeń Gwen i z sercem pełnym troski zaparkowała swojego explorera obok porsche Jarreda i weszła do domu. Rzuciła klucze na kontuar w kuchni i poszła na górę. Chciała jak najszybciej zobaczyć się z mężem. Drzwi do apartamentu Jarreda były uchylone. Kelsey otworzyła je szerzej i na palcach weszła do pustego pokoju. Lampy były wciąż zapalone i rzucały na ściany ciepłe plamy światła, w salonie panowała jednak martwa cisza. Jarred widocznie poszedł już spać.

Kelsey rozluźniła napięte ramiona i westchnęła. Do tej chwili nie zdawała sobie sprawy, jak czekała na te wieczorne raporty. Rozczarowana, poszła korytarzem do swoich pokoi. Weszła do salonu. Musiała widocznie zostawić zapaloną lampkę na nocnym stoliku, gdyż przez szparę pod drzwiami sypialni sączyło się ciepłe, żółte światło.

Westchnęła. Może to i lepiej, że Jarred już spał. Nienawidziła kłamać, a musiałaby ukryć to wszystko, co Gwen powiedziała jej o Willu. Nie, będzie lepiej dla Jarreda, jeżeli dowie się o tym później. Dziś nie był najlepszy moment, by rzucać pochopne oskarżenia.

Kelsey rozpięła bluzkę, zsunęła ją z ramion i wyciągnęła ze spodni. Pchnęła drzwi i weszła do sypialni.

Ciemna głowa na poduszce. Mężczyzna w jej łóżku.

Wrzasnęła bez zastanowienia, zamarła ze strachu. Ułamek sekundy później zorientowała się, że to jej mąż. Jarred podciągnął się na łokciach. Pełen nadziei wyraz jego twarzy zmienił się teraz w zakłopotanie.

- Mój Boże, ależ mnie przestraszyłeś! - powiedziała Kelsey drżącym głosem.

- Przepraszam.

- Myślałam, że nie dojdiesz nawet do własnego łóżka!

- Wiem. Przepraszam.

Kelsey przyjrzała mu się uważnie. W jego głosie słychać było tłumione rozbawienie.

- To nie jest śmieszne - powiedziała, krzyżując ramiona na piersiach.

- Ja wcale się nie śmieję.

- Tak? - zmarszczyła brwi.

- Naprawdę. - Jego wyszczerzone w uśmiechu zęby mówiły zupełnie coś innego.

Kelsey usiłowała się nie roześmiać.

- Jeśli naprawdę uważasz, że to zabawne, lepiej miej się na baczności.

- Ani odrobinę - jego błękitne oczy lśniły rozbawieniem. Wykrzywił usta, stłumił na chwilę chichot i nagle zaczął trząść się ze śmiechu, przegrywając bitwę.

Kelsey roześmiała się również.

- No dobra, to było zabawne. Ale przestraszyłeś mnie śmiertelnie.

- Nie chciałem - przyznał. - Po prostu miałem już dość tej bezradności. Jak tylko wyszłaś, znowu nabrałem na ciebie ochoty.

- Byłeś wykończony - przypomniła mu, podchodząc bliżej.

Wyciągnął rękę i objął Kelsey w pasie. Przyciągnął ją do siebie.

- Już trochę odsapnąłem. Kiedy Will wyszedł, postanowiłem dopaść cię na twoim terenie.

- Will tu być? - Kelsey próbowała zachować obojętny wyraz twarzy.
- Tylko chwilę. O czym Gwen chciała ci powiedzieć? - zapytał, próbując opanować potężne ziewnięcie.
- O niczym ważnym. - Kelsey nie byłaby w stanie powiedzieć prawdy, nawet gdyby nie przyrzekła Gwen, że dochowa tajemnicy. Wciąż było zbyt wiele pytań bez odpowiedzi. Kelsey nie miała zamiaru bezpodstawnie oskarżać Willa. - Chciała się tylko upewnić, że zdrowiejesz. Chyba martwi się o ciebie.
- Niepotrzebnie. Czuję się świetnie. Przyjdiesz wreszcie do tego łóżka? - powstrzymał kolejne ziewnięcie. - Lepiej się pośpiesz.

- Przebiorę się.

- Po prostu zdejmij to, co masz na sobie i wskakuj - zaproponował.

- Muszę jeszcze zmyć makijaż i trochę się odświeżyć.

Kelsey uciekła do łazienki. Serce, wbrew jej woli, znów zaczynało bić mocniej. Czy naprawdę chciała tego? Tak! Ale czy powinna? To wszystko działo się tak szybko, a przecież mieli sobie jeszcze tyle do wyjaśnienia.

Umyła twarz, trąc skórę o wiele mocniej, niż było trzeba. Wytarła się puszystym, żółtym ręcznikiem i przyjrzała własnemu odbiciu w lustrze.

- To tylko seks - wyszeptwała.

Kłamczucha.

Rozebrała się, zostawiając tylko biustonosz i figi, i pogładziła dłońmi swój płaski brzuch. Nie było mowy, by miała zdjąć wszystko. Lata minęły, odkąd Jarred ją dotykał lub widział zupełnie naga. Od lat w ogóle nie okazywał jej zainteresowania. Czuła się teraz jak licealistka, głupiutka, niedoświadczona i stanowczo zbyt podekscytowana sytuacją.

Po kilku minutach wahania cicho otworzyła drzwi, zgasiła światło i chwilę przyzwyczajając oczy do ciemnego pokoju, gdyż Jarred wyłączył już nocną lampkę.

Pan Pies szczerknął cicho. Wszedł widocznie przez uchylone drzwi do hallu. Kelsey schyliła się i w milczeniu pogłaskała jego jedwabiste uszy. Poprowadziła go do wyjścia i delikatnie wypchnęła na korytarz. Zamknęła drzwi i czekała przez chwilę w napięciu. Równy oddech Jarreda wyjaśnił jej wszystko. Przygarbiła się z rezygnacją. Do licha, do licha, do licha!, pomyślała, ale nie czuła złości. Powinna była spodziewać się tego.

Jakby wyczuwając jej niezdecydowanie, Jarred poruszył się przez sen.

- Kelsey? - zamruczał.

- Jestem.

- Chodź - wymamrotał. - Proszę...

Bez dalszych ceregieli podeszła do łóżka i wsunęła się pod kołdrę. Jarred leżał na boku, tyłem do niej, ale sięgnął ręką, szukając jej. Przytuliła się do jego pleców, zachwycona tą bliskością.

Wspomnienia nie dawały jej spokoju. Pamiętała dobrze te dni, kiedy w ogóle nie miała ochoty wychodzić z łóżka, kiedy błagała go, żeby rano jeszcze z nią został, kiedy kochali się godzinami.

Przycisnął ją mocniej do siebie. Objęła jego tors, przeczesując palcami miękkie włosy na jego piersi. Spuściła powieki. Dłoń Jarreda ześliznęła się na jej biodro.

Kelsey otworzyła nagle oczy. Ogarnęła ją fala gorąca. Nie robiła sobie nadziei, że będzie się jeszcze dziś kochać się z mężem, nie mogła jednak powstrzymać się i połaskotała go wargami po plecach. Jakby sam diabeł prowadził jej rękę, sięgnęła niżej i odkryła, że Jarred jest zupełnie nagi. Powinna była zgadnąć. Nigdy nie używał pizam. Poczuła twarde, męskie ciało, napiętą skórę. Westchnęła, szczerze żałując, że jest taki wykończony.

Nagle zaczął się trząść ze śmiechu.

- Ty nie śpisz! - zdziwiła się.

- Faktycznie, nie śpię - odparł bardzo z siebie zadowolony.

- Nabrałeś mnie!

- Chciałaś wykręcić się od pójścia ze mną do łóżka. Musiałem coś wymyślić, żebyś zmieniła zdanie.

- I udawałeś, że śpisz? - zapytała.

- Podziałało - odpowiedział po prostu.

Ostrożnie odwrócił się do niej. Czując jego usta tuż przy swoich, patrząc w jego oczy, Kelsey, mimo podniecenia, miała ochotę roześmiać się. Delikatne westchnienie, które jej się wyrwało, przypominało bardziej jęk niż śmiech.

Ale Jarred nie miał zamiaru się poddać.

- No więc, gotów jesteś wysłuchać raportu? O ile dobrze pamiętam, chciałeś wiedzieć ze szczegółami, co dzieje się w firmie.

W odpowiedzi Jarred pocałował miękkie, lśniąco włosy na jej skroni. Czując na skórze jego gorące usta, Kelsey zawahała się chwilę. Zignorowała jednak ten czuły atak.

- Zobaczmy... Mam już Meghan po swojej stronie. To asystentka Willa i Sary. Jest bardzo pomocna. Dzielę biuro z Willem i przez to naprawdę trudno mi cokolwiek zrobić. Ciągłe odbieram telefony, kiedy go nie ma, czyli prawie cały czas, bo on wciąż siedzi w twoim biurze. Poza tym kiedy jest tu i tam, zbieram o wiele więcej informacji o tym, co się dzieje. Sara nie odstępuje go na krok, a kiedy zaczynają rozmawiać, jakby zapominali o mojej obecności. Albo udają. Tymczasem ciągle jest mowa o jakimś magazynku, który ma być przerobiony na biuro dla

mnie. Byłabym wtedy bliżej twojego pokoju, ale mam wrażenie, że Sara i Will niechętnie godzą się na to. Czy ja cię nudzę?

Roześmiał się, słysząc jej niewinne pytanie.

- Tak! - odpowiedział.

- To dobrze - uśmiechnęła się Kelsey. - Na czym skończyłam?

Jarred jęknął i z całej siły przycisnął usta do jej ust. Jego wargi zaczęły mięknać, gdy rozbawienie powoli zmieniało się w całkiem inne uczucie. Kelsey była zachwycona, że tak na niego działa. Zapomniała już, jakie to ekscytujące. Kiedyś była w stanie zwrócić na siebie jego uwagę, ale to było tak dawno...

Z wysiłkiem uwolniła się od tych natarczywych ust tylko po to, by poczuć ich ciepło niżej, na szyi.

- Więc sprawy idą naprzód. Gwen martwi się o ciebie. Powiedziałam jej, że zdrowiejesz i ucieszyła się bardzo. Mam tam przynajmniej jedną przyjazną duszę. No, dwie, jeśli liczyć Meghan.

- Jest jeszcze ktoś - nie zgodził się. Zadrżała, słysząc jego niski, podniecony głos.

- Nic o tym nie wiem. Naprawdę tylko Gwen próbowała...

- Csss - położył palec na jej ustach. Miał już dość słuchania ploteczek. Kelsey spojrzała mu w oczy. Nawet w półmroku mogła wyczytać w jego spojrzeniu podniecającą zmysłowość.

- Myślałem o tym od bardzo, bardzo dawna - powiedział miękko. Zamknął jej usta pocałunkiem. Kelsey westchnęła, zamykając oczy. Poddała się pożądaniu. Jarred zdziwił się, że zrezygnowała tak szybko. Spodziewał się, że będzie wściekła, że będzie walczyć, ale ona po prostu nie miała siły opierać się dłużej.

- Wygrałeś... tym razem - wyszeptła prosto w jego usta.

Uśmiechnął się tylko.

Zaczął łaskotać wargami kontury jej ust. Kelsey przeszedł dreszcz. Całe jej ciało zadrżało z emocji. To było jak pierwszy raz. Tak dawno temu, tak dawno... Tak długo żyła w próżni, że prawie nie wiedziała, co ma robić.

Ale Jarred nie wahał się ani chwili.

Jego prawa ręka ześliznęła się z jej ramienia na piersi i odnalazła zatrask zapinanego z przodu stanika. Szybki ruch i jej pierś wskoczyła mu prosto w dłoń. Schylił się i zaczął ssać sutek. Kelsey jakby stopniała nagle. Uniósł głowę tylko po to, by zdjąć jej stanik. Kiedy uporał się z tym, zahaczył palcem jej figi i zsunął je z jej nóg.

To było dziwne, ale i cudowne uczucie, tak leżeć nago u boku męża. Kelsey zdążyła już zapomnieć, jak to jest. Nie chciała pozwolić, by wspomnienia nieszczęśliwej przeszłości i dręczące myśli o tym, co może ich czekać, zakłóciły ten moment. Dzisiejsza noc była tylko dla niej.

Jej dłoń przemknęła po gładkiej, napiętej skórze i rozgrzanych mięśniach Jarreda. Kelsey uśmiechnęła się.

- O co chodzi? - wyszeptał, widząc jej minę.

- Ta rehabilitacja dobrze ci robi.

Zamknął ustami jej usta i otoczył ręką biodra. Gorąco, zapach piżma, szorstki dotyk, palące pożądanie... wszystko to razem sprawiło, że Kelsey zakreśliło się w głowie. Wbiła palce w jego pośladki w nieświadomym błaganiu, jej ciało wygięło się w łuk.

Język Jarreda wdarł się do jej ust, pieszcząc, szukając, rozkazując. Kelsey odpowiedziała gwałtownymi pieszczotami, końce jej palców tańczyły po jego skórze. Jarred jęknął z rozkoszy. On też zdążył już zapomnieć, jakie to cudowne uczucie.

- Kelsey - wymamrotał prawie bez tchu. Załatają fala gorąca, kiedy poczuła jego podniecenie. Nagle Jarred drgnął i zeszywniał. Ból. Poruszali się zbyt gwałtownie.

- Jesteś pewien, że... - zaczęła, ale przerwał jej kolejnym mocnym pocałunkiem.

Jego dłoń wędrowała coraz niżej. Kelsey chwyciła gwałtownie powietrze i zaczęła wciągać się pod nim, gdy do zmysłowej pieszczoty jego palców dołączyły jedwabiste muśnięcia języka w jej ustach. Przyciągnęła go do siebie, zapominając o jego ranach, zapominając o wszystkim, czując jedynie palącą, niepowstrzymaną potrzebę spełnienia.

Nie kazał jej długo czekać. Przyłgnął do niej, aż poczuła na swojej piersi jego bijące serce. Jego męskość wśliznęła się w nią, spragnioną i gotową. Objęła go ciasno, jej ciało błagało o więcej. Wszystko było mokre i śliskie. Kelsey pomyślała, że zacznie krzyczeć, jeśli zaraz coś się nie stanie.

Ale Jarred sumiennie dokończył dzieła. Opanowany, przytrzymał jej biodra, przeciągając tę chwilę, aż zapragnęła go tak rozpaczliwie, że kiedy zagłębił się w nią powoli, wbiła paznokcie w jego pośladki. Pragnęła tylko jednego. Każde potężne, powolne pchnięcie doprowadzało ją do szaleństwa. Wcisnęła usta w zagłębienie jego szyi i wygięła plecy, trawione falami pożądania. Coraz bliżej szczytu... aż krzyk, który w niej wzbierał, wyrwał się z jej gardła. Po chwili poczuła pulsowanie ognistego orgazmu. Jarred pchnął jeszcze raz, głębiej i mocniej. Jęknął, dochodząc do szczytu własnej rozkoszy. Padł obok Kelsey, paląc jej ramię gorącym, przyspieszonym oddechem.

- Kelsey - wyszeptał boleśnie.

- Tak - westchnęła.

Chwilę później obrócił się delikatnie na bok, pociągając ją ze sobą. Dziwnie zawstydzona, Kelsey pogładziła palcami jego twarz i miękko pocałowała go w usta.

- Warto było poczekać? - zażartowała.

Jęknął potakująco w odpowiedzi.

- Ile to czasu minęło? - zapytał po dłuższej chwili.

- Dla mnie lata. Ty byłeś ostatni - przyznała, niemal zawstydzona wyznaniem.

- Oprócz ciebie nie było nikogo - odpowiedział, wiodąc palcem po jej policzku.

Kelsey poczuła chłód w sercu. Czy mówił prawdę? Nie. Niemożliwe. A co z Sarą? Lata upłynęły, odkąd rozstali się, a wiedziała z doświadczenia, jak zmysłowy jest jej mąż. Nigdy nie potrafiłby tak długo czekać. Wszystko wskazywało na to, że gdy byli razem, nie czekał. Dlaczego miałoby być inaczej, gdy odeszła?

Jarred wyczuł jej chłód. Spojrzał jej w oczy.

- Nie kłamię - powiedział poważnie. - Cokolwiek sobie o mnie myślałaś, nigdy cię nie zdradziłem. Z nikim.

- Może nie pamiętasz - wyszeptła.

- Nie.

Potrząsnęła głową, nie dowierzając. To było niemożliwe. Przełknęła ślinę i przyznała otwarcie, o kogo jej chodzi.

- Sara Ackerman.

- Kelsey, ona nawet mi się nie podoba. Nigdy mi się nie podobała. Wiem to na pewno. Ale przyznaję, bywała nachalna, a ja wykorzystywałem to do swoich celów. Gdy mnie raniłaś, pozwalałem ci wierzyć, że z nią sypiam. - Odetchnął powoli. - Nie jestem z tego dumny, ale chciałem się odegrać.

- Gdy cię raniłam? - zapytała. - Kiedy cię zraniłam?

- Twój romans z Chance'em Rowdenem.

- Ale.. myśmy byli tylko przyjaciółmi.

- Bardzo bliskimi przyjaciółmi - sprostował.

- Nie - Kelsey była nieugięta. - Chodziliśmy ze sobą w szkole. Tylko tyle. Nigdy nie byliśmy ze sobą na poważnie.

Jarred wpatrywał się w nią w ciemności. To byłoby cudowne, ale nie wierzył jej. Miał zupełnie inne informacje. I to z pierwszej ręki. Wiedział, że teraz jest najlepszy moment, by rzucić jej prawdę w twarz, ale tak go rozbroiła, że nie chciał psuć piękna tej chwili. Poza tym miał to gdzieś. Przeszłość nie istniała, wymazała ją śmierć Chance'a. Nie trzeba już nic wyjaśniać.

- Jarred? - Kelsey spojrzała na niego zaniepokojona. Zacisnął powieki, jakby coś go zabolalo.

- Cicho... - pocałował ją delikatnie, czule. - Kocham cię. Dobranoc.

Długo nie mogła dojść do siebie po tych słowach. Słuchała równego oddechu Jarreda i wiedziała, że tym razem naprawdę zasnął. Albo naprawdę dobrze udawał.

Kilka chwil później wypuścił ją z objęć i odwrócił się. Odruchowo przytuliła się do jego pleców. Myśli wirowały w jej głowie. Czy mówił prawdę o Sarze i innych kobietach? Niemożliwe. A jednak to było piękne uwodzicielskie kłamstwo i nagle aż do bólu zapragnęła, by było prawdą.

Ale natychmiast zjawilo się kolejne wspomnienie, zamknięte w najciemniejszym zakamarku umysłu. Wspomnienie jej krótkotrwałej ciąży i ostrej reakcji Jarreda, kiedy mu o tym powiedziała. Ostrożnie zaczęła rozpamiętywać ten bolesny epizod. Tak długo starała się o tym nie myśleć, że prawie już uwierzyła, że to nigdy nie miało miejsca. To był najgłębszy, najboleśniejszy cios ze wszystkich, jakie zadał jej Jarred i wołałaby o nim nie pamiętać. Jednak niedawna rozmowa z Nolą przypomniała jej tę historię. Mimo tych wszystkich nowych uczuć i odkryć nie mogła zapomnieć najgorszej z win Jarreda ani spodziewać się zadośćuczynienia z jego strony.

Niezależnie od tego, czy Nola wierzyła w to, czy nie, Kelsey spodziewała się wtedy dziecka. Poczętego z ich miłości. I to Jarred pierwszy zareagował tak zimno, dopiero potem Nola zasugerowała, że Kelsey wszystko sobie wymyśliła. Jarred okazał niechęć już na samą myśl, że mogłaby być w ciąży. Nigdy nie mówił, że nie chce mieć dzieci, ale gdy tylko dowiedział się, że jego młoda żona spodziewa się dziecka, stał się daleki i obcy. To był początek końca ich małżeństwa. Och, oczywiście okazywał smutek, gdy serce Kelsey było złamane po poronieniu, ale wiedziała, że były to tylko słowa.

Nigdy mu tego nie wybaczyła. Nigdy. Inne drobne nieprzyjemności, którymi ją nękał, nigdy już nie sprawiły jej tyle bólu. Nawet jego jawne zainteresowanie Sarą. Ale jego zachowanie w tamtym okresie podkopało miłość Kelsey. Od tamtej pory ich wspólne życie zamieniło się w jedną długą, męczącą bitwę.

Aż do tej chwili,

Przytuliła policzek do jego ciepłych pleców i zacisnęła powieki. Czuła ból w sercu. Tak bardzo chciała tego dziecka. Gdy Jarred zareagował tak szorstko, usiłowała sobie wmówić, że to jego nie chce. Ale pragnęła go. Pragnęła go tak bardzo, że teraz nie mogła wyjść z podziwu, jak skutecznie potrafiła tłumić własne uczucia przez te wszystkie lata.

A jeśli myliłaś się co do Sary, to może i w tej sprawie? zapytał z nadzieją cichy głosik w jej głowie.

Przez te przerażające, niebezpieczne i cudowne myśli, które wypełniały jej umysł, Kelsey długo nie mogła zasnąć. W końcu nad ranem zapadła w głęboki sen bez marzeń, w którym znikają wszystkie troski.

Jarred gwałtownie zerwał się ze snu.

- Kelsey? - zapytał. Był cieńmy, grudniowy poranek.

- Mmm?

Leżała zwinięta koło niego, jej głos był zaspany. Jarred rozluźnił się, zachwycony, że Kelsey ciągle jeszcze jest z nim w łóżku.

- Chciałem tylko sprawdzić, czy to ty - odparł zadowolony.

- A myślałeś, że kto?

- Bałem się, że może Pan Pies albo ten twój kot jakimś cudem dostał się tu - przeciągnął palcem po jej nagim ramieniu. - Chcesz się kochać?

- Cicho. Jestem zmęczona. Chcę po prostu z tobą spać, dobra? Nie przespać się.

- To mi nie szkodzi - przypomniał jej sucho.

- Muszę iść do pracy.

- Zadzwoń, że jesteś chora. Znam twojego szefa.

Zachichotała i potrząsnęła głową. Przeczesała palcami jej rudobrzowe loki, w końcu podniósł kosmyk do ust i nosa.

- Pachniesz „Kelsey” - powiedział, rozkoszując się zapachem.

- To nie tak się nazywa.

- A jak?

- Coś w rodzaju „Zapach numer 18”.

Ziewnął, udając kompletne znużenie. Kelsey wybuchnęła śmiechem. Co za wspaniały sposób na przebudzenie!

- Naprawdę muszę iść.

- Jeszcze nie. - Jarred pocałował jej rękę i przytrzymał ją, aż znów poddała się jego rozkosznym pieszczotom.

A poza tym naprawdę znał szefa.

- Muszę wyjść - zaprotestowała pół godziny później. Nie mogła pozwolić, by ją zatrzymał choćby chwilę dłużej. - Możesz nie wierzyć, ale spotykam się dziś po południu z kobietą, która malowała szafy w domach na nabrzeżu. Tą od motywów roślinnych na zwieńczeniach. Najwyraźniej uważa, że obcięcie premii naraża na szwank jej umiejętności.

Jarred zamknął oczy i wzruszył ramionami.

- Dlaczego ta kobieta jeszcze dla nas pracuje? Dałem chyba dość wyraźnie do zrozumienia, że to wariatka, po tym, jak wpadła z płaczem do mojego biura. Sara miała powiedzieć Elisabeth, żeby się jej pozbyła.

Elisabeth była poprzedniczką Kelsey, tą, która wpadła w złość, gdy Will oddał Kelsey jej stanowisko.

- Elisabeth rzuciła pracę, kiedy ja się zjawiłam - Kelsey przypomniała Jarredowi.

- Nie musisz dziś spotykać się z tą babą. To był problem Elisabeth, nie twój.

- Mogę to załatwić. Wiem, jak sobie radzić ze złościami - uśmiechnęła się do niego. - Jak zresztą widać.

Rzucił jej spojrzenie niewiniątka, które zupełnie ją rozbroiło.

- Zajmę się tym - zapewniła go, wysuwając się z jego ramion. Wymknęła się do łazienki, zanim znów zaczął się z nią przekomarzać. Wzięła szybki prysznic, wyszczotkowała włosy i zrobiła lekki makijaż. Teraz była gotowa na wszystko.

Kiedy weszła znów do sypialni, łóżko było puste.

- Jarred? - zapytała, ale nie było odpowiedzi. Kule nie stały już na swoim miejscu obok łóżka. Wyszedł bez pożegnania.

Kocham cię...

Czy naprawdę wymówił te dwa małe słówka? Była całkowicie pewna, że słuch jej nie mylił. Założyła szarą spódnice i sweter, marynarkę z czarnej wełny i czarne pantofle. Wyszła na korytarz w poszukiwaniu Jarreda.

Zastała go w jego sypialni. Przebrany w sportowy strój, rozciągał mięśnie. Pan Pies siedział przy nim, machając ogonem.

- Jeśli masz zamiar ciągle mnie zostawiać, muszę odzyskać formę, żeby móc cię gonić - powiedział.

- No to masz przed sobą sporo pracy. Jestem szybka.

Obejrzał swoją prawą nogę.

- Racja - przytaknął poważnie. Kelsey podeszła do niego, objęła go i mocno pocałowała w usta. - A to za co?

- Za zeszłą noc - uniosła figlarnie brew.

To było zupełnie tak, jakby nigdy się nie rozstawali. Minęły lata, jednak Kelsey nie zapomniała, jak przyjemnie jest żartować z mężem. Nie zapomniała nawet wtedy, kiedy wmawiała sobie, że go nienawidzi.

Zanim zdążył jej odpowiedzieć, zadzwonił telefon.

- Muszę odbierać? - zapytał, z ustami tuż przy jej uchu, głaszcząc jej włosy.

- Tak.

- Nie ma mowy. - Mówiąc to pociągnął ją na łóżko, wbrew jej protestom. Kelsey nadstawiała ucha, ale z sypialni Jarreda nie było słyhać automatycznej sekretarki w kuchni.

- Utrudniasz mi życie - zbesztła go żartobliwie.

- Od tego jestem.

Kilka chwil później telefon znów zadzwonił. Jarred westchnął.

- Ktoś cię naprawdę potrzebuje - Kelsey przypomniała sobie tajemniczą, przerwana rozmowę. - Jakiś facet mówił mi dziwne rzeczy przez telefon, w moim mieszkaniu - powiedziała, gdy uwalniał się z jej objęć.

- Jakiś facet? - Jarred wstał ostrożnie i pokuśtykał do telefonu. Zanim jednak podniósł słuchawkę, rozmówca rozłączył się. - Zadzwonią jeszcze, jeśli naprawdę im zależy - wzruszył bez troski ramionami.

Kelsey opowiedziała mu o dowcipnisiu z budki telefonicznej i całej serii połączeń z numerów, których nie znała.

- Możliwe, że te wszystkie telefony były od niego, ale rozłączał się zawsze, zanim coś powiedział.

- Mówił, że potrzebuje pomocy? - Jarred zmarszczył brwi.

- Może pomylił mój numer z czyimś innym.

- To jeszcze jeden powód, dla którego cieszę się, że mieszkasz tutaj.

Widząc, jak się tym przejął, Kelsey zaczęła żałować, że w ogóle i tym mówiła. Ale była też wzruszona jego troską.

- To pewnie nic ważnego. Zupełnie o tym nie pamiętałam, dopóki nie zadzwonił telefon.

- Nie podoba mi się to.

- Nie powinnam była ci mówić. Jestem pewna, że to jakaś bzdura.

- Wiesz, że jeśli mnie nie ma w pobliżu, możesz liczyć na Willa. On się tym zajmie.

Will. Kelsey przypomniała sobie podejrzenia Gwen.

- Will mi nie ufa - powiedziała.

- On jest tylko nadgorliwy, tak jak cała reszta. Daj mu trochę czasu.

Kelsey spojrzała na męża. Zastanawiała się, czy naprawdę wierzy w to, co mówi, czy to tylko jego pobożne życzenie. Ale kiedy próbowała sobie wyobrazić Willa w roli szpiega w firmie, jakoś nie potrafiła. Był zbyt lojalny w stosunku do Jarreda.

- Will tak się zachowuje trochę dlatego, że ma kłopoty z Danielle - przyznał.

- Mażeńskie problemy?

Jarred skinął głową.

- To dlatego jej nie widywaliśmy.

Może i przyrzekła Gwen, że nic nie powie Jarredowi o jej podejrzeniach, ale nie było też powodu udawać, że Will jest zupełnym niewiniątkiem.

- Ostatnio Will bardzo zbliżył się do Sary - powiedziała. - Wcale nie żartowałam, mówiąc, że ona nie odstępowała kroku.

- Myślisz, że coś jest między nimi?

Kelsey wiedziała, że jest przewrażliwiona na tym punkcie, nie mogła jednak powstrzymać ukłucia niepokoju. Jarred mówił wprawdzie, że Sara go nie obchodzi, ale te lata, kiedy była przekonana o czymś wręcz przeciwnym, nie dały się tak łatwo wymazać.

- Nie mam na to żadnych dowodów - odpowiedziała. - Zauważyłam tylko, że są bardzo zaprzyjaźnieni, a że nie lubię tej kobiety, podejrzewam zawsze najgorsze - przyznała szczerze.

- Nigdy nie miałem z nią romansu - powiedział z naciskiem Jarred. Zapanowała cisza. Słysząc tylko ich oddechy. - Ona mi się nie podoba. Nigdy mnie nie pociągała.

Kelsey spojrzała na niego uważnie.

- A czy ty na pewno wszystko pamiętasz?

- Na ten temat, tak! Sara jest moją pracownicą. Koniec, kropka. I tak jak mówiłem, bywało, że wykorzystywałem jej zainteresowanie do swoich celów. Chciałem, żebyś uwierzyła w najgorsze.

- Zawsze wierzę we wszystko co najgorsze, jeśli chodzi o Sarę - przyznała Kelsey.

- Tak, wiem. Chyba wtedy przesadziłem - zaśmiał się cierpko.

Kelsey, uśmiechając się, rzuciła okiem na zegarek. Uniosła brwi i skierowała się ku drzwiom.

- Czekaj! - Jarred ruszył z trudem w jej stronę, spoglądając ponuro na swoją kostkę. Wyciągnął ręce i przytulił ją mocno. Kelsey bała się poruszyć, zdając sobie sprawę, że jej mąż nie stoi zbyt pewnie na jednej nodze, ale gdy ją pocałował, odsunęła się od niego.

- Naprawdę bardzo bym chciała jeszcze z tobą pofiglować, ale muszę już iść - powiedziała.

Pocałował ją w szyję, w policzek, w usta, ale Kelsey była nieugięta. Nie mogła wprost uwierzyć, że tak nagle wróciło całe jej zauroczenie Jarredem. To wszystko było zbyt niebezpieczne i działało się zbyt szybko.

Czując, że tym razem nic nie wskóra, Jarred westchnął.

- Och, Kelsey - powiedział zbolalym głosem. - Wykończysz mnie.

- Później - odparła.

- Będę czekał...

- Mówi Jarred Bryant - powiedział rzeczowo do słuchawki. - Proszę przekazać Neilowi, że chciałbym z nim porozmawiać. Na pewno słyszał o moim wypadku, ale wracam już do pracy i chciałbym wyjaśnić kilka niedokończonych spraw.

Kobiecy głos po drugiej stronie linii zapewnił go, że Neil Brunswick i na pewno wkrótce do niego oddzwoni.

- Podam pani mój domowy numer - Jarred wyrecytował kilka cyfr i odłożył słuchawkę. Deszcz stukał o szyby. Paskudny dzień.

Jarred spędził kilka ostatnich godzin pod czujnym okiem Joanny, ćwicząc mięśnie i snując plany. Czas wrócić do pracy. To było dla niego nie do zniesienia. Nie mógł patrzeć, jak Kelsey wychodzi, podczas gdy on był zmuszony zostać w domu.

Po wyjściu Joanny miał jeszcze sporo wolnego czasu, przejrzał więc dokumenty, które przynieśli mu Will, Sara i Nola. Prosił, by je podpisał. Zrobił to, ledwie rzuciwszy na nie okiem. Wszyscy oni myśleli, że nic nie pamięta, że stał się ich marionetką, ale on doskonale wiedział o każdym, bez wyjątku, niedokończonym kontrakcie. I wiedział dobrze, dlaczego aż do tej chwili pozostawały niedokończone.

Na przykład posiadłość Brunswicków, łup Trevora Taggarta.

Za tym kontraktem kryło się o wiele więcej, niż ktokolwiek podejrzewał, i Jarred wolał, aby na razie tak pozostało.

Reszta dnia wlokła się nieznośnie. Pomyślał, że chyba zwariowałby, gdyby musiał spędzić jeszcze jeden dzień sam, za towarzystwo mając jedynie psa i kota. Nawet męcząca rehabilitacja z Joanną była już lepsza, niż takie objanie się. Musi szybko wrócić do pracy albo powoli straci rozum.

Kelsey przysłała do domu o siódmej. Dał się słyszeć pomruk bramy garażu. Pan Pies szczeknął i pognął na dół. Dzięki Bogu! Jarred stanął u szczytu schodów i sprawdzał swoją kostkę. Mógłby zejść, gdyby zechciał. Był silniejszy niż wczoraj, czuł się o niebo lepiej.

Bo przespałeś się z żoną.

To było śmieszne, ale i bardzo prawdopodobne. Usłyszał kroki Kelsey w kuchni. Kulejąc i podskakując, wrócił do swojego pokoju, zdjął i z siebie wszystko, porwał świeżą różę z bukietu w wazonie na galerii i chwycił todygę zębami. Bez pomocy kuł przykuśtykał z powrotem na górny podest schodów i przybrał pozę Dawida.

Chwilę później Mary Hennessy ukazała się w hallu i ujrzała swojego pracodawcę w całej okazałości.

Kelsey pokładała się ze śmiechu. Łzy ciekły jej z oczu i nie mogła wykrztusić słowa. Jarred, w dżinsach i bluzie od dresu, siedział na kanapie i najwyraźniej nic sobie nie robił z jej hysterii.

- Powiedziała: Myślałam, że zapomniałam wyłączyć piekarnik. Chyba już pójdę.

To do reszty rozbroiło Kelsey.

- O mój Boże - powiedziała, ocierając łzy z oczu.

- Tak, cóż...

- Żałuję, że tego nie widziałam. Jesteś pewien, że ona tu jeszcze wróci?

- Niezupełnie - przyznał. Kelsey dostała kolejnego ataku śmiechu.

Poczuła, że kocha go bardziej niż kiedykolwiek. Przeszła przez pokój i usiadła obok niego na kanapie.

- Zapomniałam już, jaki potrafisz być - powiedziała czule. - Aż do wypadku nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo za tobą tęskniłam.

Wzruszyło go to wyznanie. Przyciągnął ją do siebie, jakby chciał poczuć, że nie dzieli ich nawet najmniejsza przestrzeń.

- Dużo myślałem o wypadku. Rozważałem go na wszystkie strony. Problem tkwi w tym, że nie wiem, dlaczego był ze mną Chance. To nie ma sensu.

- Ciągle nie pamiętasz nic na temat katastrofy?

Jarred potrząsnął zdenerwowany głową.

- Chance śnił mi się. Próbowałem sobie przypomnieć, ale nic z tego. Pamiętam tylko, że wyglądał okropnie. Był przestraszony i niespokojny. Byliśmy w moim biurze - uświadomił sobie nagle.

- W twoim biurze? We śnie?

Skinął głową.

- Ale to bardziej przypominało rzeczywistość.

- Chance wyglądał okropnie tego wieczora, kiedy do mnie przyszedł - powiedziała Kelsey.

- Chudy. Roztrzęsiony. Niedomyty...?

- No, tak - odpowiedziała. Nie chciała o nim źle mówić. - Załamał się i płakał.

- Myślisz, że był naćpany?

- Zawsze był naćpany - przyznała Kelsey z westchnieniem.

Jarred przytulił ją mocniej i wtulił usta w jej włosy.

- Po co miałbym zapraszać go do samolotu? Nawet go nie lubiłem. Zawsze myślałem, że był twoim kochankiem.

- Mówiłam ci, że był tylko przyjacielem.

- Wiem... teraz wiem... - Jarred chciał, żeby mu uwierzyła. Sam zaczynał wierzyć, że to prawda. - Ale przez długi czas myślałem, że z nim sypiasz.

- To znaczy w trakcie naszego małżeństwa? - Kelsey poczuła się i dotknięta. - Myślałeś, że sypiam z kimś innym?

- Ty myślałaś, że sypiam z kimś innym - wytknął jej Jarred.

- No tak, ale to było co innego. Sara była zawsze z tobą. Ja ledwie widywałam Chance'a.

Jarred wziął głęboki oddech. Ważąc słowa, zastanawiał się, czy to odpowiedni moment, by wywlekać coś, w co już sam prawie nie wierzył.

- Teraz wiem, jak było naprawdę.

- Ale wtedy nie wiedziałaś?

- Nie.

- Dlaczego mi nie ufałaś? - Kelsey nigdy nie zrobiła niczego podejrzanego ani złego przez cały czas trwania ich małżeństwa. Zmartwiło ją, że myślał inaczej.

Jarred nabrał powietrza w płuca, jakby miał skoczyć na głęboką wodę.

- Sara powiedziała mi, że widziała, jak wychodziłaś z jego mieszkania, rano, w dniu naszego ślubu. Powiedziała, że z nim spałaś.

Kelsey otworzyła usta ze zdumienia.

- Chyba nie mówisz poważnie.

- Potem zapytałem Chance'a i powiedział mi, że to prawda.

- Co? Nie. Chance by tak nie skłamał!

- Powtarzam tylko, co powiedział. Uwierzyłem mu.

- Och, Jarred - Kelsey upadła z płaczem na poduszkę, zdumiona i zrozpaczona. Zrozumiała teraz, o co tak naprawdę chodziło. - On nie chciał, żebym za ciebie wychodziła, chociaż chciał dla mnie jak najlepiej. Rzeczywiście poszłam do niego tego ranka, w dniu naszego ślubu, ale tylko po to, żeby się pożegnać. Życzył mi wszystkiego najlepszego. Naprawdę. - Po chwili wymamrotała: - Sara! Udawała przyjaciółkę Chance'a, ale zawsze tylko wzniewała intrygi. I przybiegła prosto do ciebie z tą wieścią, bo miała nadzieję, że odwołasz ślub! - Kelsey ledwie mogła w to uwierzyć. - Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Bo jej uwierzyłem.

W nagłym olśnieniu Kelsey ujrzała te pierwsze lata małżeństwa w innym świetle.

- To dlatego stałaś się taki obcy.

- Ja pamiętam, że to ty odsunęłaś się ode mnie - powiedział Jarred. - To wtedy wszystko zaczęło się psuć.

- Nie - zaprzeczyła. - Wszystko mieszasz. Odsunęłam się od ciebie, bo byłeś zimny i nieczuły.

- Tylko dlatego, że wierzyłem, że kochasz Chance'a.

- Nie. Nie o to chodziło. Nie o to.

- Kelsey...

- Nie chciałaś dziecka! - wybuchnęła. Wyrzuciła to z siebie bez namysłu.

Nagle milczenie zapadło między nimi. Kelsey zeszywniała. Zdumiewające było, jak łatwo przyszło jej to wyznanie, mimo że od lat - od lat! - ukrywała w duszy to bolesne wspomnienie.

Jarred wiedział, że zaboli ją to, co teraz powie, przyznał jednak niechętnie:

- Nie chciałem dziecka Chance'a.

Kelsey drgnęła, jakby ją uderzył. Te słowa wbiły się w jej serce jak sztylet. Jak mógł tak o niej myśleć? Nawet teraz nie była w stanie pogodzić się z tym. Spróbowała odsunąć się od niego, ale przytrzymał ją mocno.

- Przepraszam - wyszeptał w jej włosy. - Dlatego właśnie cieszę się, że miałem ten wypadek. Dał nam drugą szansę.

Drugą szansę. Kelsey zaledwie mogła pojąć znaczenie tych słów. Chciała tego tak rozpaczliwie. Ale czy to naprawdę możliwe?

- Wypadek nie był wypadkiem - powiedziała, zmieniając temat. Miała dość tych bolesnych wyznań. - Ktoś majstrował przy samolocie. Boję się, że już na wszystko za późno. A jeśli stanie się coś gorszego?

- Nie stanie się.

- Skąd ta pewność?

- Bo teraz jesteśmy po tej samej stronie - powiedział z naciskiem. - Nie pozwolimy na to. Cokolwiek się stało, miało związek z Chance'em Rowdenem. Przykro mi, że zginął. Ale może powody, dla których to się stało, zginęły razem z nim. Zostały już tylko problemy z Bryant Industries. Mam zamiar rozwiązać tę zagadkę, jak tylko będę mógł.

Prawie mu uwierzyła. Jarred dotknął jej podbródka i odwrócił jej głowę. Mogła teraz spojrzeć prosto w jego poważne błękitne oczy. Patrzyła w nie długo. Kochała go i chciała odzyskać to wszystko, co już prawie stracili na zawsze.

- Jesteś pewien? - zapytała. Chciała usłyszeć te słowa, nawet jeśli byłyby kłamstwem.

- Wszystko będzie dobrze - zapewnił ją. - Nic i nikt nas już teraz nie skrzywdzi.

Ostatni prom na wyspę Vancouver odchodził o pomocy. To był jego bilet do bezpieczeństwa. Droga ucieczki. Ostatnia deska ratunku.

Przetarł dłońmi twarz. Był na nogach od trzech dni i trzech nocy, na głodniaka, w amfetaminowym transie, po

którym będzie prawie nieprzytomny z wyczerpania mniej więcej tak samo długo. To była wysoka cena. Raz już dał się im oszukać i nie pozwoli, by to stało się znowu. Ale oni nie dawali za wygraną. Ciągłe przychodzili.

Musiał zostawić samochód. I tak nie był jego. Był Chance'a. Ale nie mógł go zabrać do Kanady. Oni by go namierzyli.

Gryząc paznokieć kciuka pogrzebał w kieszeni i wyciągnął czterdzieści dwa dolary i trochę drobnych. Wystarczy na bilet do Kanady. Ale co potem?

Powinna była być w domu, kiedy dzwonił. Mogła pomóc. Pomogłaby. Chance tak powiedział.

Ucisk w gardle. Szloch. Chance odszedł na zawsze i to była jego wina.

Gwizdek zadzwieczał głośno w zimnym powietrzu. Mężczyzna zadrżał, obejrzał się i pobiegł w stronę budki z biletami. To nie problem, że nie ma samochodu. Byle wsiąść na pokład. Długa, długa kolejka. Zatrząsał się ze złości, puls mu podskoczył. Zapomniał o wyrzutach sumienia. Do diabła z nimi! Do diabła z całym światem! To nie była jego wina. Dranie.

Człapał przed siebie, noga za nogą. Zaciskał zęby. Pałaca furia i pulsowanie w skroni niemal rozsadały mu głowę. Przycisnęła nadgarstki do skroni, powstrzymując skowyt wściekłości i bezradności.

Zimna dłoń na jego ramieniu.

Obrócił się na pięcie, nadstawiając pięści jak bokser. Zamrugnął. Kobieta.

- Co ty tu robisz? - zabełkotał niewyraźnie. Obliznął zeschnięte wargi i tym razem poszło mu lepiej. - Dobry Boże. Ty mnie szukasz?

Była zimna jak lodowiec.

- Wiem, co zrobiłeś.

- Co? Co zrobiłem? - krzyknął.

- Zabiłeś Chance'a Rowdena i prawie wykończyłeś Jarreda Bryanta.

- Chance to była pomyłka! Pomyłka! - Teraz już naprawdę wrzeszczał. Ludzie odwracali się, patrzyli z odrazą. Kobieta odciągnęła go na bok.

- I dokąd to się wybierasz? - wysyczała mu do ucha. - Do Kanady? Za blisko, głupi gnojku.

- To nie fair. On powinien być zginać. To był jego samolot. Po co Chance tam wlaź? To był samolot Bryanta! - dławił się i szlochał, wymachiwał pięściami.

- Więc próbowałeś zabić Jarreda Bryanta.

- To pieprzony drań. Wszyscy to wiedzą. Chance chciał się go pozbyć. - Wytarł rękawem ciekący nos.

- Dlaczego?

- Przez jego żonę. Chance kochał żonę Bryanta.

- Nie. Dlaczego ty próbowałeś zabić Jarreda? Skup się! - potrząsnęła nim mocno, aż zagrzechotały mu zęby. W głowie mu zadzwoniło, jakby miał w niej garść drobnych.

- Bo nas widział, dobra? Nakrył nas w domu w samym środku roboty i widział wszystko, cały towar i sprzęt. On wie.

- Kiedy to widział? - zapytała z naciskiem. - Kiedy?

Patrzył na nią spod przymrużonych powiek. Może i była lepsza od niego, ale też brała. Wiedział o niej wszystko. Była sprytna, ale on był mądrzejszy. Przez chwilę był z siebie zadowolony.

- Przed wypadkiem. Jakiś czas.

- Kiedy? - potrząsnęła nim znowu. Kolana się pod nim ugięły. Złapał ją za rękę i nagle zapragnął zgnieść pięścią jej twarz. Na miazgę. Kręciło mu się w głowie, myślenie bolało.

- Ile miał czasu? - wrzeszczała na niego. - Powiedział komuś? Powiedział?

- Ty się go boisz.

- Trzeba go było zabić! Zabiłeś swojego najlepszego przyjaciela, a Jarred Bryant przeżył!

- Ale nic nie pamięta! Nie pamięta!

- Zamknij się! Muszę pomyśleć! - Skurczyła się jakby na chwilę, przyciskając oczy palcami, drżąc na całym ciele. - Zrobiłeś z tego strasznie śmierdzącą sprawę. Masz szczęście, że jeszcze żyjesz.

Czarny samochód. Oni byli w czarnym samochodzie. Ona ich sprowadziła!

Dławiąc się ze strachu, wyrwał się, byle dalej od niej. Od ludzi. Od wszystkiego. Biegł i biegł, aż pot zaczął płynąć mu strumieniami po plecach. Chwytał powietrze ustami, z których ciekła ślina.

Kobieta patrzyła, jak ucieka zygzakiem, jak pijany marynarz. Czowała, że powoli wariuje. Czowała nawrót paranoi. Bała się już od wielu tygodni, ale dzisiaj straciła nad sobą kontrolę i poddała się nałogowi. Poszła do niego i zobaczyła, jak wyjeżdża samochodem Chance'a z walącego się garażu, więc zaczęła go śledzić. Bała się. Tylko ten strach pozwalał jej skupić się na tyle, że była w stanie prowadzić i dojechać aż do promowej przeprawy w Anacortes.

Ten dureń myślał, że będzie bezpieczny w Kanadzie. Ale jeśli Jarred Bryant zacznie sobie przypominać, na całej Ziemi nie będzie wystarczająco bezpiecznego miejsca, gdzie mogliby schować swoje nieszczęsne dusze.

Nic nie szło tak jak trzeba. Od samego początku. To było po prostu nie fair!

Musiała pomyśleć. Jeśli Jarred wie coś na temat Chance'a, w końcu dowie się i o niej. Może nawet już wie, tylko

nie pamięta, albo trzyma język za zębami i czeka na właściwy moment. Znała Jarreda. Nie spocznie, dopóki nie dowie się prawdy. Policją się nie martwiła. Nawet jeśli złapią tego uciekającego idiotę, nie powiążą jej z niczym.

A jeśli jednak?

Zęby jej szczękały, głowa pękała z bólu. Nie była w stanie zebrać myśli. Ale wiedziała, że tylko Jarred Bryant może jej naprawdę zaszkodzić. Będzie chciał wiedzieć wszystko. Wszystko!

Musi go powstrzymać.

I znała ludzi, którzy mogli jej w tym pomóc.

Rozdział 9

Czy mogę z tobą porozmawiać?

Kelsey uniosła głowę znad papierów. Do biura wszedł Will. Zdziwiła się na jego widok. Jego ponury wyraz twarzy nie wróżył nic dobrego i przez chwilę zastanawiała się, czy nie dowiedział się o podejrzeniach Gwen.

- O co chodzi? - zapytała.

- Nola chce z tobą rozmawiać, jest na pierwszej linii.

- Och - Kelsey bezwiednie wykrzywiła wargi. Ze wszystkich sposobów, by przekonać do siebie Willa, ten był stanowczo najlepszy. Skrzywił się ze zrozumieniem.

- Idziemy do niej dzisiaj - powiedziała Kelsey. - Widocznie jakimś cudem namówiła na to Jarreda, chociaż on przecież ledwie chodzi. Właśnie zawiadomił mnie przed chwilą.

- Wiem. Wszyscy mamy stawić się na rozkaz.

- Naprawdę? - Kelsey była zaskoczona.

- Na pewno Jarred ją zmusił, żeby mnie zaprosił. Nie poszedłby, gdyby mnie pominął.

Kelsey nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć.

- Ach tak - wymamrotała, przełączając się na pierwszą linię.

- Powodzenia - powiedział Will i zniknął za drzwiami.

Kelsey prawie się uśmiechnęła, to był miły gest z jego strony. Nie zapomniała jednak o obawach Gwen.

- Mówi Kelsey - powiedziała odrobinę szorstko do słuchawki. Rozmowy z Nolą nigdy nie były łatwe.

- Witaj, Kelsey, tu Nola. Jak się masz?

- Świetnie, dziękuję.

- Czy Jarred ci mówił, że czekam na was dziś o siódmej? Chciałam wiedzieć, czy na pewno przyjdziecie.

- Tak - zawahała się. - Czy Jarred jest pewny, że da radę? Nie jest jeszcze w najlepszej formie.

- Powiedział, że z przyjemnością wyrwie się z domu.

Od ich pierwszej wspólnej nocy upłynęły dopiero trzy dni. Było prawie tak, jakby trzyletnia przerwa w ich małżeństwie nigdy nie miała miejsca. Czasem Kelsey zadawała sobie pytanie, czy na pewno jest na to wszystko gotowa. A jeśli Jarred zmieni zdanie i znów stanie się podejrzliwym, nieczułym tyranem, z którym przyrzekła się rozwieść?

Nieosiągalne. To tylko jej głupie obawy. Jarred ufał jej i kochał ją. Nawet to powiedział. A jeśli będzie chciała usłyszeć to jeszcze raz i upewnić się, cóż, i ona będzie musiała wyszeptać do jego ucha te dwa słowa. Do tej pory jeszcze nie była w stanie się przemóc.

- Więc do zobaczenia o siódmej - odpowiedziała Kelsey wesoło.

- Dobrze. A, Will też będzie - głos Noli stał się nagle nieprzyjemny.

- A Danielle?

- Nie wspominał o niej. Odniosłam wrażenie, że przychodzi sam.

Kelsey wymamrotała coś na pożegnanie, odłożyła słuchawkę i zapatrzyła się przed siebie. Wbrew sobie zaczęła znów rozmyślać o obawach Gwen na temat Willa. Zastanawiała się, czy Jarred tak chętnie wybierałby się w odwiedziny, gdyby wiedział o jej podejrzeniach. Chciała jeszcze porozmawiać z Gwen, ale sekretarka miała migrenę i nie było jej w biurze od wtorku.

Sara też nie pokazywała się przez kilka dni, ale wróciła dziś i czaiła się po kątach jak zły duch. Ilekroć Kelsey ją widziała, Sara zawsze krążyła wokół Willa. Gdy Jarred był poza zasięgiem, najwidoczniej wzięła się za następnego w kolejności.

A jak będzie, kiedy Jarred wróci do pracy?

- Chyba wyskoczę oknem, jeśli ich na czymś przyłapię - mruknęła do siebie. Jarred zarzekał się, że nic nie czuje do tej kobiety. Kelsey miała tylko nadzieję, że to się nie zmieni.

Trzy godziny później zamknęła swoje biuro i ruszyła do windy. Znowu wpadła na Sarę Ackerman, która zdążyła już nacisnąć guzik. Uśmiechnęły się do siebie zimno. Kelsey miała nadzieję, że jej wyraz twarzy nie jest zbyt wymuszony. W milczeniu wsiadły do windy i zjechały na parter. Na dole Sara pospieszyła do głównego wyjścia. Kelsey udała, że coś ją zatrzymało, i poczekała, aż tamta wyjdzie pierwsza.

Nie było mowy, by miała kiedykolwiek polubić Sarę.

Zanim dotarła do domu, zrobiło się po szóstej. Ku zaskoczeniu Kelsey, Jarred był w kuchni.

- Gratulacje. Zszedłeś całkiem sam.

- Mało się nie wykończyłem - burknął. - A ta bestia próbowała mnie przewrócić.

Pan Pies szczerknął na Kelsey, jakby twierdził, że było wręcz odwrotnie. Wiercił się i machał ogonem.

- Chyba nie ma wyrzutów sumienia - powiedziała Kelsey.

- A podobno to najlepszy przyjaciel człowieka.

Roześmiała się. Pisenęła zaskoczona, kiedy Jarred chwycił ją w objęcia. Poczowała jego podniecający zapach. Złożył na jej wargach długi, drażniący pocałunek, który przypomniał jej ich wspólne wieczory. Obejmował ją przez długi moment. Odsunęła się pierwsza, prawie bez tchu.

- Widzę, że nawet się ubrałeś - zauważyła. W czarnej koszuli i czarnych spodniach Jarred był przystojny jak dawniej. Jego uścisk był silny. Jego wargi gorące i zachłanne. Mogłaby prawie uwierzyć, że wypadek nigdy się nie wydarzył. Przypominały o nim tylko kule, oparte o blat. - Pójdę się przebrać i lepiej, żebyś się pośpieszyła.

- Nola poczeka - powiedział spokojnie.

- Chcę, żebyśmy byli o siódmej. Dzwoniła dzisiaj. Powiedziała, że chciałeś iść.

- Chciałem? - parsknął. - Męczyła mnie, aż się zgodziłem!

Kelsey roześmiała się i poszła na górę. Tak dobrze się z nim rozmawiało, odkąd zniknęła ich dawna wrogość. Czasem miała ochotę uszczypnąć się. To wszystko po prostu wydawało się nierealne.

Pół godziny później jechali do domu rodziców Jarreda. Dzieliło ich od niego tylko kilka mil i most na Mercer Island. Bryantowie mieszkali w pięknym, położonym w jodłowo-cedrowym lasku, ceglany dom z wspaniałym widokiem na Jezioro Waszyngtona. Nie był tak wielki jak dom Jarreda, ale mniejszą przestrzeń wynagradzały wdzięk i niepowtarzalna atmosfera. Nola wspaniale dbała o dom i teren wokół niego. Nowsze i elegantsze domy, które powstały później, nie wytrzymywały z nim porównania.

Mimo to Kelsey przeszedł chłodny dreszcz, gdy jechała krętym, wysadzonym jodłami i klonami podjazdem. Może dlatego, że klonowe drzewa były odarte z liści i ich ciemne gałęzie wyglądały na tle nieba jak szkielety. A może dlatego, że Nola nigdy nie witała jej ciepło. Po prostu taka już była, i dlatego Kelsey nienawidziła tych wizyt u rodziców Jarreda. Jedną z niewielu dobrych stron jej rozłąki z Jarredem było to, że nie musiała znosić proszonych obiadów u Bryantów, z Nola zimno i sztywno patronującą przy stole.

- Will tu jest - stwierdziła, rozpoznając jego samochód. - Podobno to był jeden z twoich warunków.

- Ona ci tak powiedziała?

- On mi powiedział - sprostowała. - Rozmawialiśmy dzisiaj w pracy.

Jarred spojrzał na nią badawczo.

- Chłopak się stara. To dobrze.

- Zdaje się, że Danielle z nim nie przyszła.

Jarred mruknął coś wymijająco.

Kelsey nie widziała Danielle od tamtej nocy, gdy zdarzył się wypadek. Niewysoka, zawsze zbyt poważna żona Willa stała wtedy dość daleko, pogrążona we własnych myślach. Ale wtedy, oczywiście, wszyscy byli zszokowani i przerażeni, więc nic dziwnego, że trzymała się z daleka.

- Przynajmniej kiedy Will tu jest, to on jest pod obstrzałem, nie my - zauważył Jarred.

- To nieładnie tak mówić o swojej matce.

- Fakty są faktami - odpowiedział bez śladu wyrzutów sumienia. Wyciągnął rękę i położył dłoń na kolanie Kelsey. Poczowała, że wzbiera w niej podniecenie. - Powinna zaakceptować Willa jako członka rodziny, ale to nigdy się nie stanie. Nie chce zrozumieć, że przegrała tę bitwę.

- Dlaczego?

Potrząsnęła głową.

- Nie chce się z nim niczym dzielić. On nie jest jej. Zachowała się po chrześcijańsku, gdy matka porzuciła go na naszym progu, ale tak naprawdę nigdy nie potrafiła go zaakceptować. - Uśmiechnął się ponuro. - Ale ciebie zaakceptuje - dodał lodowatym tonem. - Czy chce, czy nie.

- Dlaczego zdaje mi się, że to tylko twoje pobożne życzenie?

- Bo nigdy nie wierzyłaś w moje uczucia do ciebie.

Kelsey nie pokazała po sobie zdziwienia. Zaparkowała explorera i wysiadła z kierownicy. Jarred nieustannie ją zadziwiał. Powoli zaczynała wierzyć, że ta zmiana, która w nim zaszła, jest trwała.

Jarred, który zastąpił kulę grubą laską, odmówił przyjęcia pomocy w drodze do drzwi. Pokonanie krętej, ceglanej ścieżki zajęło mu chwilę. Nie mógł się zbyt mocno opierać na prawej nodze i tak zabawnie złościł się na swoją laskę, że kąciki ust Kelsey uniosły się do góry. Jednak jego lodowate spojrzenie natychmiast starło uśmiech z jej twarzy.

- Kiedyś mi za to zapłacisz - wyszeptał, gdy dzwoniła do drzwi. Wybuch śmiechu zamarł jej w gardle, gdy nagle wtulił twarz w jej błyszczące włosy i odetchnął głęboko.

Drgnęła zmieszana, gdy Nola osobiście otworzyła im drzwi.

- Kochanie! - przywitała Jarreda. Wyciągnęła ramiona i uściśnęła go mocno. Kelsey wystraszyła się, że to entuzjastyczne powitanie może nawet przewrócić Jarreda. Zrobiła gest, jakby chciała go podtrzymać, ale widząc to, zmarszczył zabawnie brwi i lekko pokręcił głową.

- Wejdz, wejdz - powtarzała zachwycona Nola. Synową przywitała zaledwie spóźnionym witaj i natychmiast

znów zajęła się Jarredem. Kelsey poszła za nimi. Will siedział samotnie w salonie, usiadła więc obok niego, chcąc mu okazać swoje dobre intencje.

Ku swemu zdziwieniu zobaczyła, że Will nie jest sam. Za wózkiem z drinkami stała Danielle. Z nieobecny wyrazem twarzy sączyła białe wino.

- Co tam u was? - Kelsey zapytała Willa.

Spojrzał na swoją żonę.

- Nic dobrego - przyznał.

- Cześć, Danielle - powiedziała Kelsey.

Danielle uśmiechnęła się przełomie, jakby zbudzona na chwilę ze snu. Gdy uśmiech zniknął, znów wyglądała tak, jakby myślami błądziła gdzie indziej. Will patrzył ponuro na swoją żonę. Kelsey czuła, że zupełnie nie miał ochoty się nią zajmować. Żadne z nich nie miało zamiaru silić się na uprzejmość. Kelsey nie wiedziała dlaczego, ale wszystko stało się jasne, gdy do salonu weszła Sara Ackerman w towarzystwie ojca Jarreda.

Kelsey z trudem ukryła zaskoczenie. Spojrzała na Jarreda, który nagle spochmurniał.

- Dobry wieczór wszystkim - powitał ich Jonathan. On również opierał się na lasce, ale w przeciwieństwie do Jarreda, chwiał się niepewnie, jakby tylko ten chromowany przyrząd utrzymywał go w pionie.

Will zerwał się i wyszedł im na spotkanie. Zimne, gniewne spojrzenie, które Nola posłała w kierunku Sary, mówiło samo za siebie i po raz pierwszy Kelsey poczuła odrobinę sympatii dla swojej teściowej. Może Nola nie uważała Kelsey za odpowiednią partię, ale Sara Ackerman była jeszcze gorsza. I nie miało znaczenia, że Nola nie uznawała Willa za prawdziwego Bryanta. Bądź co bądź był synem jej męża i musiała pogodzić się z tym, przynajmniej w pewnym stopniu.

- Pozwól, doleję ci - powiedział Will do Sary, biorąc od niej kieliszek.

- Nie, dziękuję - Sara przezornie odsunęła się od barku i Danielle.

Danielle znów ocknęła się na chwilę z zamyślenia.

- Przepraszam. Nie mogę dłużej zostać. Nolu, dziękuję za zaproszenie, ale mam coś do załatwienia. - Spojrzała na Willa. Otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, jednak zmieniła zdanie. Wyjęła płaszcz z szafy w przedpokoju i wyszła bez słowa. Dało się słyszeć tylko lekkie trzaśnięcie drzwi wejściowych.

- Dolać komuś? - zapytał z goryczą Will, wskazując na wózek.

- Białe wino - rzuciła Kelsey, przerywając niezręczną ciszę.

- Przepraszam na chwilę - wycodziła Nola przez zaciśnięte zęby i wycofała się do kuchni.

- Kiedy należycie sobie drinki, przyjdźcie do gabinetu - powiedział zapraszająco Jonathan. Skinął wolną ręką w kierunku Jarreda i Kelsey. - Napiłbym się szkockiej, Jarred.

- Ja podam - powiedziała Kelsey. Jarred nie bardzo nadawał się, by spełnić prośbę ojca.

Jarred i Jonathan przeszli do gabinetu, Kelsey zaś zaczęła przeglądać kryształowe butelki w barku. Will bez pytania nalał drinka dla ojca i podał jej staromodną szklanekę z rżniętego szkła, w jednej czwartej napełnioną whisky. Potem wyjął butelkę chardonnay ze srebrnego wiaderka z lodem, napełnił kieliszek na długiej nóżce i podał jej. Przelotnie spojrzał jej w oczy, nic nie mówiąc.

Sara obserwowała ich z daleka. Kelsey nagle poczuła, że dzieje się tu coś więcej. O wiele więcej.

- Zaniosę Jarredowi - powiedział Will, nalewając jeszcze jedną szklaneczkę szkockiej.

Jonathan siedział w krwistoczerwonym fotelu z wysokim oparciem, stopy opierał o kratę przed gazowym kominkiem. Jarred przysunął sobie krzesło i usiadł tuż obok. Gdy Kelsey weszła do pokoju, dał jej znak, by się przyłączyła. Will podał mu drinka, Kelsey wręczyła szklanekę Jonathanowi. Potem Will wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Kelsey pomyślała, że siadanie Jarredowi na kolanach może być lekką przesadą na tym pełnym napięcia spotkaniu. Kiwnęła odmownie głową i stanęła obok kominka.

- Moja droga, nie weźmiesz sobie krzesła? - zapytał Jonathan.

- Za chwilę. Muszę trochę rozprostować nogi. - Zmarszczyła brwi, widząc, że Jarred pije szkocką. - Coś okropnego - powiedziała z dezaprobatą. - Jestem pewna, że doktor Alastair by tego nie pochwalił.

Jonathan był tego samego zdania.

- Może nie powinienes, synu?

- Przeżyję - odparł sucho Jarred.

Jonathan zrobił minę, jakby chciał sprzeciwić się, ale powiedział tylko:

- Więc jak się miewasz?

- Zdrowieję powoli - zapewnił go Jarred. - A ty? - zapytał bardzo poważnie.

- Ja? - zdziwił się Jonathan. - U mnie wszystko bez zmian.

To było ewidentne kłamstwo. Kelsey rzuciła okiem na męża. Jarred badawczo przyglądał się ojcu.

Otworzyły się drzwi i do gabinetu weszła Nola. Zalatywało od niej dymem papierosowym. Była tak zdenerwowana, że musiała wymknąć się na kilka minut i zapalić. Kelsey prawie pozazdrościła jej nałogu. Białe wino jakoś nie pomagało jej rozluźnić się w tej napiętej atmosferze.

- Nie przypominam sobie, że bym ją zapraszała - warknęła Nola. - To twoja sprawka? - zapytała Jarreda.

- Jeśli mówisz o Sarze, to myślę, że Will ją zaprosił. Potrzebował wsparcia - wyjaśnił Jarred.

- Co masz na myśli?

- Danielle nie jest najmilszą osobą na świecie. Może chciał mieć przy sobie kogoś, kto choć trochę go rozumie. Albo zaprosiła się sama, pomyślała Kelsey.

- Czy jest jakiś powód, dla którego oni są tam, a my wszyscy tutaj? - zapytał z kolei Jarred.

- Ja pójdę - Kelsey wyszła, zanim ktokolwiek zdążył ją zatrzymać. Wiedziała, jak to jest czuć się ignorowanym przez tę rodzinę. Chociaż nie przepadała za Sarą i może nie wiedziała, co myśleć na temat Willa, mogła przynajmniej być uprzejma.

Nie było ich nigdzie widać. Kiedy zajrzała do ustronnego pokoiku obok kuchni, ujrzała ich w namiętym uścisku. Wycofała się i stała, niezdecydowana, w kuchni. Serce biło jej mocno, poczuła, że kręci jej się w głowie.

- Kelsey? - zawołał Jarred od drzwi gabinetu.

Ruszyła szybko w jego stronę. Czuła się jak szpieg.

- Gdzie są Sara z Willem?

- Rozmawiają w drugim pokoju. - Powinna coś powiedzieć? Zdecydowała, że lepiej trzymać język za zębami, aż wrócą do domu. - O interesach, zdaje się - dodała.

Nie dał się nabrać ani przez moment, ale na razie nie pytał o nic. Wiedziała, że będzie musiała wszystko mu opowiedzieć, łącznie z rewelacjami Gwen na temat charakteru Willa. W końcu to po to Jarred umieścił ją w firmie i zaufał jej. Chciał wiedzieć, co dzieje się pod jego nieobecność.

Chwilę potem zaczął się obiad, i zdawkowa rozmowa o niczym. Kelsey siedziała obok Jarreda i naprzeciw Willa. Czuła wyraźnie to koszmarne napięcie, jakie zawsze towarzyszyło wizytom u Bryantów. Próbowana ze wszystkich sił otrząsnąć się z tego uczucia, jednak bez skutku. Will i Sara najwyraźniej nie przejmowali się, że wszyscy zauważą ich rodzący się romans. Uśmiechali się i dowcipkowali i jasno było widać, że są ze sobą w dużo bliższych stosunkach niż zwyczajni współpracownicy. Reszta towarzystwa mogła tylko zgadywać, co tak naprawdę się dzieje. Kelsey nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Z jednej strony chciała ostrzec Willa przed tą kobietą, z drugiej zaś czuła ogromną ulgę, że Sara odczepiła się od Jarreda.

Ciągle jednak krążyła wokół rodziny Bryantów.

Gospośnia zbierała już talerze, gdy Nola zapytała nagle:

- Kelsey, czy mogę zamienić z tobą dwa słowa?

Kelsey spojrzała z niepokojem na Jarreda. Poszła jednak za teściową do saloniku; w którym przedtem byli Will i Sara. Zastanawiając się, o co może chodzić, Kelsey stanęła obok wbudowanego w ścianę kredensu. Dostrzegła swoje odbicie w kryształowych szybach, zamykających górne półki. Zmarszczone brwi zdradzały jej niepokój, rozluźniła więc twarz.

Po raz pierwszy w życiu Nola wyglądała, jakby nie wiedziała co powiedzieć. Obracała w dłoni kryształowy kieliszek pełen porto i patrzyła przez okno na zwisające, mokre od deszczu gałęzie jodły.

- Will zrobił nam wszystkim niespodziankę, prawda?

Kelsey nie miała zamiaru rozmawiać o tym. Will był zdolny do podejmowania własnych decyzji, złych czy dobrych. Zdanie Noli nie miało tu znaczenia.

- Nic nie powiesz? - Nola zacisnęła wargi.

- Absolutnie nic - powiedziała Kelsey z naciskiem.

- Cóż, jak widzę zmądrzałaś przez tych kilka lat.- Przeszła niespokojnie na drugą stronę pokoju, nadstawiając ucha w kierunku drzwi. Nie życzyła sobie niepożądanych słuchaczy. - Nie sądziłam nigdy, że zejdziecie się z Jarredem, ale widzę teraz, że ten wypadek dokonał cudu. Znowu jesteście razem. I Jarred wygląda na... szczęśliwego, powiedzmy tak z braku lepszego słowa. i Kelsey uznała, że to nie wymaga odpowiedzi, nie odezwała się więc. Ale jakiś szósty zmysł ostrzegał ją, że coś wisi w powietrzu. Po plecach i przebiegł jej dreszcz.

- Myślałam, że nigdy nie wybaczy ci tego fałszywego alarmu z ciążą. Widzę, że się myliłam.

- Wybaczy mi? - powtórzyła Kelsey tonem ostrzeżenia. - Ty ciągle myślisz, że ja wtedy kłamałam?

Nola machnęła lekceważąco ręką.

- Nie sprzecyjamy się już o to. Powiedziano mi, że to wymyśliłaś.

- Kto ci tak powiedział? Jarred? - to było oczywiste, ale musiała zapytać.

Nola odstawiła kryształowy kieliszek. Jej dłonie drżały.

- Nie. Nie pamiętam już. Myślę, że... chyba to podsłuchałam.

Nie pamięta! Pewnie! Kelsey w mgnieniu oka znalazła wyjaśnienie. To nów winna była Sara. Ale przynajmniej Jarred nie opowiedział matce i swoich podejrzaniach, a przecież wierzył, że dziecko nie jest jego.

- Myślałam wtedy, że jestem w ciąży. Nadal tak myślę. To było wczesne poronienie.

- W porządku - Nola poddała się prawie bez walki. Kelsey zorientowała się, że to nie był powód ich rozmowy. - Chciałam, żeby to było jasne, zanim przejdziemy do innych spraw.

- Dobrze - zgodziła się Kelsey, czekając na ciąg dalszy.

- Zdajesz sobie sprawę, że Jarred niedługo skończy trzydzieści dziewięć lat. Wiem, że chciałby mieć dziecko. Przyznaję, że kiedyś uważałam, że powinien rozwieść się z tobą i zacząć życie od nowa, ale widzę teraz, że sprawy mają się inaczej.

Kelsey nie mogła uwierzyć własnym uszom. Czyżby Nola, która zawsze była przeciw niej, zamierzała zmienić taktykę i błagać ją o wnuka? Co nie miało nic wspólnego z pragnieniami Jarreda. Absolutnie nie!

- Myślę, że powinnaś poznać warunki testamentu Hugh. To dotyczy Jarreda.

- Testament Hugh?

- Tak.

- Nolu, chyba nie chcę wiedzieć nic więcej. Myślę, że cokolwiek chcesz mi powiedzieć, powinien to usłyszeć Jarred. Widzę, że wkraczamy na niebezpieczny teren i, szczerze mówiąc, nie mam zamiaru dyskutować na temat testamentu.

Blade policzki Noli nabrały kolorów.

- A jednak jest kilka spraw, o których powinnaś wiedzieć, jeśli jeszcze nie wiesz! - rzuciła ostro. W mgnieniu oka wróciła do swojego sztywnego sposobu bycia. - Jeśli do czterdziestki Jarred nie będzie miał dziedzica, najlepiej płci męskiej, zgodnie z testamentem swego dziadka straci firmę na rzecz Willa. Oczywiście Will nie jest prawdziwym Bryantem, ale nasz prawnik twierdzi, że to nie ma znaczenia. Jeśli Jarred nie spłodzi potomka, a zrobi to Will, to on dziedziczy majątek. Testament określa, że Will ma postarać się o spadkobiercę do swoich czterdziestych urodzin. To daje mu jeszcze wiele lat, by spełnić warunek, a Jarredowi czas się kończy!

Kelsey z niedowierzaniem przyjęła te niepokojące wieści. Nigdy nie słyszała nic na ten temat. Jednak tak rzadko rozmawiali z Jarredem o interesach i rodzinie, z wyjątkiem nielicznych komentarzy na temat zdrowia i charakteru rodziców, że wszystko było możliwe.

- O czym ty mówisz? - zapytała. Chciała, żeby Nola powiedziała jej to wyraźnie.

- Mówię, że czas, żebyś zrozumiała, dlaczego Jarred i Jonathan i ja byliśmy tacy zdenerwowani tą ciążą. Nie sądzę, żeby Jarred wiedział, że poroniłaś.

- Powiedziałam mu o tym. Wiedział.

- Moja droga, on ci nie uwierzył - oświadczyła Nola, wzdychając.

Nie, on nie uwierzył tylko, że to jego dziecko...

Kelsey wróciła myślą do tego strasznego okresu i nagle zobaczyła wszystko w nowym świetle. Jarred usiłował ukryć przed Nola swoje podejrzenia na temat jej ciąży. Nola z kolei miała własne źródła informacji. I w tym wszystkim Sara, kłamiąca na prawo i lewo, usiłująca zniszczyć małżeństwo Jarreda dla własnych celów.

Nie było więc nic dziwnego w docinkach Noli, że Kelsey nie sypia ze swoim mężem. Bała się śmiertelnie, że miną czterdzieste urodziny Jarreda, a ich małżeństwo wciąż będzie tkwiło w martwym punkcie! Teraz Kelsey była jeszcze bardziej wściekła na Nolę i Sarę. Mieszały się do jej życia. To przez nie jej małżeństwo niemal się rozpadło.

- Może powinnaś bardziej przejmować się zdrowiem swojego syna a niż tym, jak utrzymać rodzinny majątek poza zasięgiem Willa.

- Myślisz, że się nie przejmuję? - zaprotestowała Nola. - Tak myślisz?

- Zdaje mi się, że zapomniałaś, co tak naprawdę się liczy.

- Kiedy zobaczyłam Jarreda na ostrym dyżurze, myślałam, że umrę. i A kiedy dowiedziałam się, że będzie żył, płakałam ze szczęścia - Nola potrząsnęła głową. - Jonathan padł na kolana i zaczął się modlić.

Gniew Kelsey zaczął powoli przygasać. Nola taka już po prostu była, złość na nią nie prowadziła do niczego.

- Co Jonathan myśli na temat warunków testamentu?

- On też nie chce, żeby Will dostał wszystko. Może mi nie uwierzysz, ale to prawda - westchnęła. - Zrobił się bardzo religijny po tych wszystkich przejściach. To wszystko było takie... trudne. Ale w końcu Jarred się obudził, zaczęliście dochodzić do porozumienia, pomyślałam sobie, że może naprawdę cuda się zdarzają. Trzeba tylko umieć je zauważać. Ale nie mogę siedzieć i patrzeć, jak zalecacie się do siebie od początku! Jarred niedługo będzie miał czterdzieści lat.

- W styczniu kończy dopiero trzydzieści dziewięć - sprostowała Kelsey.

- To już nie tak długo.

Gdyby to nie była Nola, Kelsey roześmiałaby się głośno z tych jej obaw. To tym martwiła się najbardziej? Przy wszystkich problemach z firmą i tajemnicach, otaczających wypadek Jarreda? To była najważniejsza troska w jej życiu?

Ale Noli najwyraźniej nie było do śmiechu. W jej oczach widać było desperację. Tak bardzo pragnęła tego dziedzica, tego wnuka, tego muru, który wreszcie skutecznie odgradziłby Willa od pieniędzy Bryantów.

- Czy ty chcesz mieć dziecko, Kelsey? Dziecko Jarreda?

Ta myśl natychmiast przywołała Kelsey do porządku. Choć uważała, że Nola zupełnie źle podchodzi do sprawy, nie mogła zaprzeczyć, że popiera ten pomysł z całej duszy. Chciała już tamtego pierwszego dziecka. I nic nie zmieniło się od tamtej pory.

Widząc wyraz twarzy Kelsey, Nola uspokoiła się trochę. Podeszła i synowej i poklepała ją po ramieniu.

- A więc wszystko w porządku - orzekła. - Witaj w rodzinie, Kelsey.

Droga do domu upływała spokojnie. Noc była ciemna i wietrzna. Kelsey prowadziła, a Jarred próbował utrzymać rękę z dala od swojej ślicznej żony. Była jakaś zamyślona po rozmowie z Nolą. To go trochę niepokoiło. Kelsey zbyt łatwo zamykała się w sobie. Znał to doskonale.

- O czym rozmawialiście z Nolą? - zapytał.

- Twoja matka powitała mnie w rodzinie.

- Tak po prostu?

Spojrzała na niego z ukosa i rzuciła mu przelotny uśmiech, który zupełnie wytrącił go z równowagi.

- Z całą serdecznością, na jaką ją było stać. Jak poszło z twoim ojcem? Wyglądałeś na zdenerwowanego, kiedy do was wróciłam. Co myśli o Willu i Sarze?

- Nie jestem pewien - Jarred odetchnął powoli i potrząsnął głową. Martwił się ogromnie o swojego ojca. Działo się z nim coś, czego nie rozumiał. Zdrowie Jonathana pogarszało się w zastraszającym tempie. Chętnie przytrzymał się ręki czy ramienia Jarreda, jakby obecność syna była dla niego ostatnią deską ratunku. Jarred nie miał nic przeciwko temu, ale to było dziwne. Jonathan Bryant zawsze zachowywał dystans. Nigdy nie był tak zimny jak Nola, ale nigdy też nie szukał kontaktu tak jak dzisiaj.

- Chyba w ogóle nie zauważył, że Will był z Sarą, a nie z Danielle. Chyba nie przejmuję się tym. Nie wiem. Zdaje mi się, że jest przekonany, że niedługo umrze. Od czasu mojego wypadku zachowuje się tak, jakby spoglądał śmierci w twarz.

- Nola wspominała coś o jego nawróceniu.

Jarred przeczesał włosy dłonią.

- Nagle zrobił się żarliwie wierzący, a nigdy taki nie był. Od kiedy się obudziłem w szpitalu, czuję, jakby mój ojciec stał się kimś innym.

- Czy Will zauważył tę zmianę?

- Musiał - odparł Jarred - chociaż dziś wieczorem najwyraźniej zauważał tylko Sarę.

- Jak sądzisz, o co tu chodzi? - zapytała Kelsey.

- Myślę, że to ma związek z Danielle. Nie jest zbyt ciepłą i radosną osobą.

- Wydaje się trochę nieprzystępna.

- Nie żartuj.

Pomyślała, jak nieprzystępni byli dla siebie nawzajem jeszcze tak niedawno.

- Może nie starają się dość mocno - powiedziała lekko.

Jarred spojrzał na nią z ukosa.

- Może powinni docenić to, co mają i dać sobie drugą szansę.

- Ty im to powiesz?

- Myślę, że on sam musi na to wpaść. Problem w tym, że zainteresował się Sarą dlatego, że jego małżeństwo szwankuje. Kiedy coś nie układa się, potrzebujesz kogoś, kto poprawi ci nastrój.

- Mówisz o Sarze?

Jarred roześmiał się, słysząc niedowierzanie w jej głosie.

- Nie jest aż taka zła.

- Doprawdy?

- Nigdy cię nie przekonam, prawda?

- Na pewno jest świetna w interesach - przyznała Kelsey. - Ale widziałam, jak na ciebie patrzyła, i jak ty patrzyłeś na nią. Nie było mi łatwo.

- Miło wiedzieć, że chociaż to zauważyłaś. Byłaś tak diabelnie nieczuła. Chciałem tylko, żebyś czasem na mnie spojrzała!

- Spojrzała? - parsknęła Kelsey. - Chyba żartujesz? To ty zachowywałeś się, jakbym była niewidzialna!

- Nie byłaś niewidzialna - powiedział żarliwie. - Kochałaś Chance'a.

- Nigdy - powiedziała cicho.

Zapadła cisza. Jarred przypomniał sobie nalegania Kelsey, żeby zatrudnił Chance'a. Rowden był zbyt zajęty swoimi własnymi interesami, by zagrozić miejsce na jakiegokolwiek posadzie, a zaliczył ich po studiach sporo. Był zbyt chwiejny, zbyt głęboko uzależniony. Ale Kelsey nigdy z niego nie zrezygnowała i Jarred wierzył, że ciągle go kocha. Odmówił. Później, tego samego dnia podsłuchał ich rozmowę telefoniczną. Obiecywała mu czule, że będzie jeszcze prosić Jarreda o pracę dla niego.

Było to zaraz po tym, jak dowiedział się, oczywiście od Sary, że Kelsey i Chance spali ze sobą, nawet już po ślubie.

- Teraz to wydaje się takie głupie - powiedział.

- Tak.

Kiedy dotarli do domu, Kelsey włączyła automatyczną sekretarkę. Rozpoznała charakterystyczny głos detektywa Newcastle'a. Mówił, że chciałby spotkać się z Jarredem, gdyż sprawa posunęła się naprzód. „Widziano mężczyznę, który kręcił się tamtego dnia przy samolocie, ale wszyscy byli przekonani, że to jeden z mechaników. Rysopis jest bardzo ogólnikowy. Około metra siedemdziesiąt pięć, chudy, ciemne, rozczochrane włosy, niebieskie dżinsy. To

pasuje mniej więcej do wszystkich pracowników lotniska. Spotkajmy się jutro”.

Jarred uważnie wysłuchał wiadomości. Kelsey spojrzała na niego poważnie.

- Czy to ci przypomina kogoś znajomego? - zapytała.

- Willa? Tylko że on nie chodzi rozczochrany. Jest zbyt pedantyczny. - Kelsey nagle zeszytniała. - Och, daj spokój. Przecież żartowałem.

- Wiem. Ale Will nie zachowuje się ostatnio normalnie.

- Nie miał nic wspólnego z tym wypadkiem. Wiesz o tym dobrze. - Jarred nie chciał nawet dopuścić takiej myśli. To właśnie takie szalone, niszczące zaufanie insynuacje niemal rozbiły ich małżeństwo.

- Zgadza się. Ale... - Kelsey przełknęła ślinę. - Gwen twierdzi, że to Will jest szpiegiem. Myśli, że to on przekazuje Trevorowi informacje. Podслуchała jego rozmowę telefoniczną.

- Co? - spytał Jarred głosem, który nie wróżył nic dobrego.

- Może to dlatego, że nie czuje się prawdziwym Bryantem - odpowiedziała szybko Kelsey. - Nie wiem. Ale Gwen naprawdę wierzy, że to on.

- Will się nie czuje prawdziwym Bryantem? Czy to moja matka ci to wmówiła? - zapytał Jarred. Jego lodowaty głos brzmiał jak dawniej, jak przed wypadkiem. - Will jest Bryantem. Mój ojciec jest jego ojcem. I nieważne, że Nola uważa inaczej.

- Porozmawiaj z Gwen - odpowiedziała Kelsey, umywając ręce. - To ona zauważyła pewne sprawy.

- Gwen nie jest odpowiednią osobą, by wydawać takie opinie. Jej sądy o ludziach nie są... zbyt jasne. Większość czasu nawet nie ma jej w biurze przez te jej migreny.

- Twierdzisz, że nie powinnam ufać Gwen?

- To nie kwestia zaufania - zaprzeczył. - Tylko że jej spostrzeżenia nie zawsze są trafne. Starłem się to powiedzieć dyplomatycznie. Wiem wszystko o Gwen - dodał. Nie chciał, żeby Kelsey myślała, że to jedno z jego niepewnych wspomnień. - Była sekretarką mojego ojca, a teraz jest moją. I myli się co do Willa.

- W porządku - poddała się Kelsey.

Jarred wyciągnął do niej ręce, zdenerwowany tą rozmową. Zawahała się przez moment, w końcu jednak pozwoliła się objąć.

- Teraz pomóż mi wejść na górę i chodźmy do łóżka - wyszeptał do jej ucha. - I koniec tematu, aż do rana.

Godzinę później Kelsey leżała u jego boku, głaszcząc go lekko po brzuchu. Słyszał tuż przy uchu jej spokojny oddech. Kochał się z nią z czułością, która ją zdziwiła i zachwyciła. Miała ochotę powiedzieć mu, że go kocha. On przecież powiedział. Teraz była jej kolej, ale słowa wciąż zamierały na jej wargach, nie była w stanie ich wypowiedzieć.

Jego palce gładziły ramię, które przerzuciła przez jego pierś. Spoglądając w górę zobaczyła, że jego oczy utkwione są w oknie, jakby obserwował coś bardzo, bardzo daleko na jeziorze.

- O czym myślisz? - zapytała, rezygnując na chwilę z wyznań.

- O tobie.

- Kłamaczuch. Widzę, jak patrzysz za okno.

Zwrócił oczy na nią, przeciągając delikatnie palcami po jej orlich brwiach.

- Myślałem o tym, jak poprosiłem cię o rękę.

- Naprawdę? - Kelsey uniosła się na łokciach, włosy spłynęły wdzięcznie na jej nagie ramiona.

- Nie mogłem zrozumieć, dlaczego się zgodziłaś. Myślałem, że kochasz Chance'a, i byłem przekonany, że wysłaś za mnie z jakichś innych powodów.

- Jakich innych powodów? - zapytała Kelsey. Pomyślała, że chyba powinna się rozżłocić.

- Może głównie dla bezpieczeństwa. Kiedy chciałaś, żeby Chance dostał pracę w Bryant Industries, myślałem, że chcesz mieć go bliżej siebie. A potem, kiedy powiedziałeś, że jesteś w ciąży, pomyślałem, że to może być jego dziecko. To wydawało mi się zbyt dziwnym zbiegiem okoliczności. No i Sara powiedziała, że widziała cię, jak wychodzisz wcześniej rano z mieszkania Chance'a w dniu ślubu, i że się ciągle z nim spotykasz. A tobie tak zależało, żeby dostał tę pracę w Bryant.

- Chciałam tylko, żeby wreszcie coś mu się udało. Chciałam, żeby przestał brać.

- Nie powinienem nigdy słuchać Sary - przyznał.

- Nie powinienem - zgodziła się Kelsey. - Zobacz, ile było przez to kłopotów.

- Ale potem poszedłem do Chance'a i potwierdził, że jesteście kochankami. Teraz wiem, że kłamał. Ale wtedy mu uwierzyłem.

- Strasznie mi go żal - powiedziała miękko. Położyła dłoń na ciepłej piersi Jarreda. - Chyba chciał mi powiedzieć, co czuje, tamtej nocy przed wypadkiem. Żałuję, że...

Przerwał jej potworny huk. Zadzwoiło jej w uszach. Na moment ogłuchła. Fala gorącego powietrza wypełniła pokój. Boazeria zaklekotała. Podłoga trzeszczała, zatrzęsły się wszystkie ściany. Podniósł się kurz, sypnęły odłamki tynku. Mieli wrażenie, że cały dom się wali.

Krzyżując z przerażenia, Kelsey przyłgnęła do Jarreda, który pociągnął ją za sobą z łóżka na podłogę. Zawył

alarm antywłamaniowy. Pan Pies zaskomlał i przytulił się do ich splecionych ciał, trzęsąc się ze strachu. Feliks skulił się przy głowie Kelsey i wydał z siebie długie, przerażone miauczenie.

- Jezu - wymamrotał Jarred, przyciskając do siebie Kelsey. Czekał, czy stanie się coś gorszego. Wiedział, że uraził swoją chorą nogę, ale nie poczuł bólu. Serce waliło mu jak oszalałe.

- Co to było? - wyszeptała Kelsey.

- Jakiś wybuch - odparł Jarred. Dom stał na miejscu, alarm wył w dalszym ciągu. Pan Pies i Feliks tulili się do Kelsey i Jarreda i do siebie nawzajem, ze strachu zapominając na chwilę, że się nie lubią. Mijały nieskończenie długie sekundy. Wieczność. Jarred powoli uwolnił się z uścisku Kelsey.

Sięgnął po przewrócone kule.

- Dokąd idziesz? - zapytała. - Co ty wyprawiasz?

- Idę sprawdzić, co się stało. Możesz wyłączyć ten alarm?

- Ja... nie wiem.

Stukając kulami, poszedł na galerię. Kurz i pył gipsowy, wzbity w powietrze eksplozją, wypełniał dom gęstą chmurą. Jarred przedarł się na dół, ledwie pamiętając o swoim kalectwie. Kuchnia była pełna wapiennego pyłu. Drzwi do garażu wisiały krzywo na naderwanych zawiasach. Przez dziurę w ścianie wpadało zimne powietrze.

Kelsey stanęła obok Jarreda, obejmując go ramionami. Nie mogła opanować dreszczy.

- O mój Boże - wyszeptała, podążając wzrokiem za spojrzeniem Jarreda.

Południowa część garażu w ogóle przestała istnieć. Porsche Jarreda leżało rozerwane wybuchem, zamienione w kawał szerniałego, pociętego metalu, jego odłamki wbiły się w explorera Kelsey.

Przez wycie alarmu usłyszeli zbliżający się dźwięk syreny. Oszołomieni, Jarred i Kelsey usiedli w milczeniu, w kuchni, by poczekać na policję.

Rozdział 10

Kelsey nalała czarnej bezkofeinowej kawy do trzech kubków. Detektyw Newcastle miał kłopoty z sercem i lekarz zabronił mu używać kofeiny.

Siedzieli w gabinecie Jarreda. Był to kwadratowy pokój na tyłach domu, wyłożony wiśniową boazerią z pięknymi mahoniowymi wstawkami. Gdy przekraczało się próg, stawiając nogę na luksusowym zielonym dywanie, niemal czuło się zapach pieniędzy. Mosiężne klamki migotały w świetle płomieni gazowego kominka. Przewody gazowe nie ucierpiały podczas wybuchu i kominek grzał teraz mocno. Kelsey czuła, co prawda, że jest jej wręcz za gorąco i nieprzyjemnie, ale podejrzewała, że to raczej ze strachu niż z powodu syczących gazowych płomieni.

Newcastle siedział z dłońmi na udach i zamyślonym wyrazem twarzy w jednym z foteli z czarnej skóry. Wyciągnął rękę po kubek z kawą. Tak był pochłonięty rozmową z Jarredem, że ledwie pamiętał, by podziękować.

- To się stało nie bez powodu - dowodził po raz kolejny. Myślał może, że jeśli będzie maglował ten sam temat wystarczająco długo, Jarred wpadnie nagle na właściwy trop i znajdzie jakąś odpowiedź. - Ci ludzie czegoś chcą. Albo wystraszyć pana, żeby im pan coś dał, albo usunąć pana, bo im pan przeszkadza.

- Wolę to pierwsze wyjaśnienie - mruknęła Kelsey.

Jarred siedział za swoim biurkiem. Był ponury i trochę blady. Słyszac łagodny głos Kelsey, spojrzał na nią i uśmiechnął się słabo. Miała ochotę zaciągnąć go w jakieś bezpieczne miejsce i kochać się z nim godzinami. Musiała jakoś zdradzić to pragnienie, bo wyraz jego twarzy zmienił się nieznacznie. Przez chwilę czuła, że jest gotów rzucić to wszystko w diabły i wyjechać z nią.

Ale ucieczka nie byłaby żadnym rozwiązaniem.

- Kto to są ci ludzie? - zapytał Jarred.

- To nie była robota amatora. Przypomina już mi znane działania pewnych nieformalnych grup. Nie chodzi tu o regularną, zorganizowaną przestępczość, jak może pan sądzić, ale o mniej doświadczone, młodsze grupy, bardziej przypominające gangi - przerwał na chwilę. - Kultura narkotykowa.

Przerażenie Kelsey rosło z każdym słowem policjanta.

- Widziałem już samochód pułapkę tego typu. To nie to samo, co prymitywne uszkodzenie pana samolotu. Wysunąłbym nawet przypuszczenie, że tamto wynikało z potrzeby chwili. Wybierał się pan w podróż. Ktoś o tym wiedział i był na tyle zdesperowany, żeby podjąć desperackie kroki. Jednak to tutaj było przemyślane.

Jarred spojrzał detektywowi w oczy i potrząsnął głową.

- Ja nikomu nie zagrażam.

- Ktoś jest bardzo wkurzony - zaprzeczył Newcastle. - Wybrali porsche, nie explorera. Albo myśleli, że pan wyzdrowiał i jeździ samochodem, albo zamierzali pana ostrzec. Tak czy inaczej omal pan nie zginął.

Jarred najwyraźniej nie wiedział, co na to odpowiedzieć.

- Kiedy to zrobili? - zapytała Kelsey.

- Ładunek został założony w ciągu ostatnich dwóch dni. Miał mechanizm zegarowy, nastawiony na dwunastą w nocy.

Wzięlibyśmy porsche, gdyby Jarred był w lepszej formie, albo gdybym ja umiała go prowadzić. Wzięlibyśmy. I mogliśmy wrócić do domu później.

- A co z interesami? - zapytał Newcastle. - Podpadł pan komuś ostatnio?

- Już panu mówiłem, że nie.

- Jakiś konkurent w interesach? - Detektyw wyjął mały notatnik, pstryknął długopisem i przygotował się do pisania.

- Nikt nie użyłby aż tak drastycznych środków - odparł Jarred.

Kelsey zwinęła się na siedzeniu w oknie wykuszowym. Na plecach czuła lodowaty chłód szyby, na stopach ciepło ognia. Od strony garażu dobiegały uderzenia młota. Robotnicy zatrudnieni w ekipie budowlanej Bryant Industries przyszli z własnej woli, w nocy, żeby zabezpieczyć dom swego pracodawcy.

- Może ktoś ma z panem porachunki.

Jarred uniósł bezradnie dłonie.

- Człowiek, który najbardziej mnie nie lubi, właśnie przelicytował mnie w ostatnim przetargu. Myśli, że jest lepszy. Że prowadzi w wyścigu.

- Myśli? - Newcastle czekał na wyjaśnienie, ale Jarred wzruszył tylko ramionami. - Może chciałby na stałe pozbyć się konkurenta.

- Jeśli mówi pan o Trevorze - wtrąciła się Kelsey - to grubo się pan myli. On lubi wygrywać, ale robi to tylko za pomocą swojego rozumu. Coś takiego jest zbyt... drastyczne, zbyt rażące. - Odchrząknęła, świadoma, że głos jej drży.

- A co z rodziną? Czy ktoś mógłby mieć korzyść z pańskiej śmierci?

- Nie - powiedział stanowczo Jarred. Kelsey przemknął przez myśl jkiii, ale wiedziała, że nie wolno jej kierować podejrzeń policji na brata Jarreda.

Newcastle pstryknął długopisem jeszcze kilka razy.

- To pan teraz kieruje Bryant Industries. Przed panem był pański ojciec?

- Tak - odpowiedział ostrożnie Jarred, marszcząc brwi.

- Zdaje się, że pod jego kierownictwem firmie nigdy nie wiodło się im dobrze.

- Nie.

Kelsey poprawiła się na siedzeniu. Z oszczędnych odpowiedzi i tonu Jarreda wywnioskowała, że nie podobają mu się te pytania.

- A pański przyrodni brat? Pracuje dla pana, ale sam nie jest właścicielem akcji firmy.

- Zgadza się.

- Panie Bryant, chcielibyśmy, żeby pan jeszcze pożył. - Detektyw Newcastle umilkł na długą chwilę, w końcu jednak powiedział: - To była dość skomplikowana, ale mała bomba. Spotyka się takie w wojnach gangów, kiedy konflikty terytorialne zaostrzają się. Oni nie żartowali.

- Ale to nie przez to spadł samolot? - powtórzyła Kelsey.

- Nie. Powiedziałbym raczej, że tamto był robotą zdolnego amatora, który wiedział wystarczająco dużo o silniku.

- Ale myśli pan, że te zamachy są powiązane - wtrącił Jarred.

- Tak, zgadza się. Nie wiem tylko, jak, lub może raczej, dlaczego. Czy przyszło panu do głowy coś więcej na temat Chance'a?

- Nie.

- Nic?

Jarred zawahał się.

- Śnił mi się.

- Co to był za sen?

Jarred niechętnie opowiedział policjantowi o przypuszczalnej wizycie Chance'a w swoim biurze. Na koniec stwierdził:

- Możliwe, że na siłę szukam jakiegoś wyjaśnienia.

Na koniec Newcastle zapytał jeszcze o kilka szczegółów, ale nie mógł wyciągnąć z Jarreda tego, o co mu chodziło. Podniósł się niezgrabnie. Kelsey odprowadziła go do frontowych drzwi.

- Macie zamiar tu dzisiaj nocować? - zapytał Newcastle, wskazując ręką w stronę garażu, z którego dobiegał huk i zgrzytanie.

- Nie, pojedziemy do hotelu.

- Świetny pomysł.

Kiedy wróciła, Jarred stał przy oknie, wpatrzony w czarne wody jeziora. Odblaski ognia tańczyły na nogawkach jego obcisłych dżinsów. Wyglądał na zdenerwowanego i spiętego.

Kelsey przełknęła ślinę.

- Chyba pójdę spakować podręczny bagaż - powiedziała.

Skinął głową.

- Chcę widzieć się z Rowdenami. Choćby jutro.

- Jutro? - Kelsey wzdrygnęła się. - Na pewno jesteś na to gotów?

- Zdaje się, że muszę być gotów, czy chcę, czy nie - powiedział ponuro, odwracając się w jej stronę. Podeszła do niego i zatonęła w jego objęciach, ciepłych i bezpiecznych. Spojrzała mu w oczy. Pocałował ją lekko, ale myślami

był gdzie indziej. - Jedźmy do hotelu i spróbujmy się trochę przespać. Jutro wracam do pracy.

Do hotelu pojechali taksówką. Explorer Kelsey był osmalony, podziurawiony odłamkami, i choć jego silnik działał, samochód nie nadawał się do jazdy. Wchodząc do hotelu tak niedługo po kolacji z Gwen, Kelsey poczuła się trochę, jakby wracała do domu. Jednak tym razem, zamiast rozpamiętywać pierwsze, pełne niepewności lata swego małżeństwa, rozkoszowała się ciepłem i poczuciem bezpieczeństwa u boku męża, który pokochał ją na nowo. Ale w tym obcym pokoju budziła się co chwilę, przestraszona, z bijącym sercem, spięta, gotowa do ucieczki. Jarred też spał lekko i budził się razem z nią. Przytulał ją wtedy mocno i niepokój mijał.

Kelsey czuła, że cały czas się boi, ale kiedy zastanowiła się na tym, zdała sobie sprawę, że boi się o Jarreda, że boi się stracić miłość, którą tak niedawno odnalazła.

Następnego ranka Jarred założył garnitur i wyruszył do pracy. Żadne z nich nie mówiło zbyt wiele na temat wydarzeń zeszłej nocy. Jadąc do biura taksówką, milczeli pogrążeni we własnych myślach. Kelsey planowała zajrzeć z Jarredem do firmy, a potem pojechać do domu i sprawdzić, co dzieje się z Feliksem i Panem Psem. Choć wiedziała, że garaż został w nocy zabezpieczony, przerażała ją myśl, że ma wejść do domu sama. Cały czas czuła się zagrożona.

Gdy szli razem w stronę windy, Kelsey spojrzała na Jarreda. Był ponury i zdeterminowany. Coś się z nim stało. Wybuch wyzwolił w nim wolę działania i nie miał już zamiaru czekać beczynn timer, aż całkowicie wyzdrowieje. Nie wiedziała, czy to dobrze, ale jedno spojrzenie na jego kamienną twarz odebrało jej ochotę, by mu się sprzeciwić.

Postanowiła, że pomoże mu dowiedzieć się prawdy. Chciała być jego sojusznikiem. Pomóc mu w dochodzeniu. Już wystarczyło jej, że zbiera dla niego informacje. Teraz chciała zrobić coś więcej. On z pewnością będzie temu przeciwny. Mając świeżo w pamięci zamach z zeszłej nocy, na pewno nie zgodziłby się, by ryzykowała. Ale i tak mogła mu pomóc. I zamierzała to zrobić.

- Pan Bryant! - krzyknęła Meghan, widząc go w hallu. - O rety. Wygląda pan świetnie. Mam nadzieję, że wrócił pan na dobre! - Dziewczyna była szczerze uradowana.

- Myślę, że tak - odparł z uśmiechem.

Kelsey widziała, jak denerwowało go, że musiał używać laski, ale wciąż była mu niezbędna.

Następną osobą, która ujrzała Jarreda, była Gwen. Siedziała przy swoim biurku w sekretariacie. Spojrzała zaskoczona w górę i zagapiła się na niego, jakby zobaczyła ducha.

- Jarred! - wykrztusiła. Zasłoniła usta ręką. Przez chwilę Kelsey myślała, że Gwen się rozpłaczę, jednak pozbierała się jakoś. Wstała i uściskała go bez przesadnej wylewności, pamiętając o dobrych manierach. - Tak się cieszę, że cię widzę. Tak się cieszę. Jak się masz? Wyglądasz... wspaniale!

- Dzięki - odpowiedział. - A jak ty się miewasz, Gwen? - zapytał z kolei, widząc, jak bardzo jest przejęta.

- Dobrze. Wszystko dobrze - pokiwała głową i roześmiała się. - Nie obraż się, ale z tą laską wyglądasz zupełnie jak twój ojciec!

- Potraktuję to jako komplement - odparł. Kelsey pomyślała, że Gwen nie wiedziała chyba, jak bardzo pogorszyło się zdrowie Jonathana Bryanta.

Wieść rozeszła się po firmie i pracownicy zaczęli tłoczyć się w biurze Jarreda, by życzyć mu wszystkiego najlepszego. Sara stała z tyłu, patrząc na wszystkich z góry, jak panująca królowa. Will zajrzał przez szparę w drzwiach, zrobił do brata oko i zniknął.

- Więc gdzie jest twoje biuro? - zapytał Jarred, gdy tylko tłum zaczął się przersedzać.

- Dzielę biuro z Willem.

- Mówiłaś, że mieli umieścić cię bliżej mojego gabinetu.

- Była o tym mowa, ale jeszcze tego nie zrobili.

Natychmiast wydał swoje pierwsze polecenie, by znaleźć - miejsce dla Kelsey. Mały pokój na drugim końcu korytarza, czasem używany jako konferencyjny, w ciągu godziny zamieniono na jej biuro. Kelsey przeniosła tam swoje rzeczy, wdzięczna Jarredowi za ten gest. Może coś z tego będzie, pomyślała. Była teraz normalną pracownicą, tyle tylko że szef był przypadkiem jej mężem.

To wszystko zbyt przypominało spełnienie jej marzeń sprzed kilku lat. Poczwała dreszcz, wywołany złym przeczuciem. Czy to ma szansę przetrwać?

- Jadę sprawdzić, co u Feliksa i Pana Psa, jak tylko się tu urządzę - powiedziała, wtykając głowę do jego biura godzinę później. - U ciebie wszystko dobrze?

- Lepiej niż dobrze - trzymał w ręce słuchawkę telefonu, ale odłożył ją i dał znak, żeby weszła. - Powinienem być wrócić w zeszłym tygodniu. Tyle się tu działo, a ja siedziałem z założonymi rękami.

Zadzwoił telefon prywatnej linii Jarreda.

- Już wiedzą, że wrócisz - zauważyła Kelsey.

- Pewnie znowu Nola. Zawiadomiłem ją, co się stało, i prawie wpadła w histerię. Ale w końcu jakoś to przełknie.

Kelsey skinęła głową.

- Chcesz, żebym pojechał z tobą do domu?

- Nie, dam sobie radę.

Zmarszczył brwi.

- Jesteś pewna?

- Tak - odparła, uśmiechając się promiennie na dowód, że to dla niej żaden problem, choć nie była to prawda.

- Czy może pan poczekać? - poprosiła kierowcę, wysiadając z taksówki. - Chcę tylko coś sprawdzić. Potem zawiezie mnie pan do wypożyczalni samochodów.

- Co tu się stało? - zapytał, gapiąc się na zabity deskami garaż.

- Wypadek - powiedziała. Zaczynała nienawidzić tego słowa. Podeszła pospiesznie do frontowych drzwi. Dzwoniąc kluczami weszła do hallu i zatrzymała się. Dom wydawał się zimny. Kelsey zatarła dłonie, zerknęła na termostat, uściskała zwierzaki. Feliks wyrwał się z jej zbyt gorliwych objęć, ale Pan Pies lizał ją po rękach i twarzy i dotrzymywał jej towarzystwa.

Nie mogę tu spać, pomyślała, nienawidząc się za własne tchórzostwo. Dopóki garaż nie zostanie odbudowany. Dopóki nie zostaną usunięte odłamki, wbite w explorera, a osmalona karoseria wyklepana i pomalowana. Dopóki nie poczuje się bezpieczna.

Wiedziała, że powinna się pośpieszyć. Mimo to wyszła na taras znajdujący się z tyłu domu i spojrzała w dół, w stronę wody. Kręta ścieżka, gdzieś tam przechodząca w ceglane schodki, wiła się po zboczu wzgórza aż do przystani. Kelsey przez chwilę zastanawiała się, czy nie zejść nad jezioro. Potrzebowała trochę czasu, żeby pomyśleć z dala od domu. Zmieniła zamiar, gdy poczuła porywisty wiatr, szarpiący jej włosy i bluzkę. Za zimno. Za ślisko. Zbyt niebezpiecznie.

I gdzież ta dzielna kobieta, która przyrzekła sobie, że pomoże mężowi rozwiązać tę zagadkę?

Zamknęła starannie drzwi, wróciła do taksówki i podała kierowcy adres wypożyczalni samochodów. Kiedy tylko znalazła się za kierownicą czystego, choć mocno wyeksploatowanego, granatowego sedana, pojechała na osiedle, budowane przez Jarreda. Znajdowało się niedaleko od Fazy Pierwszej Trevora i tylko około kilometra od Fazy Drugiej. Po drodze przyszło jej do głowy, by zajrzeć do wzorcowego mieszkania. Miała nadzieję, że zastanie Tarę, ale drzwi były zamknięte na klucz i w pobliżu nie było nikogo. Zawiedziona, wróciła tą samą drogą i zaczęła przechadzać się między blokami Bryant Industries. Mieszkania były w stanie surowym, wszystkie decyzje co do instalacji, armatury i całej reszty zostały już podjęte. Kelsey zaakceptowała kilka faktur i skorygowała inne, jednak dopóki mieszkania nie były gotowe do meblowania, nie miała tu właściwie nic do roboty.

Kiedy wróciła do Bryant Industries i podeszła do drzwi gabinetu Jarreda, usłyszała, że rozmawia z ozywieniem przez telefon. Nie chcąc mu przeszkadzać, wróciła do swojego nowego biura. Postanowiła dać mu jeszcze pół godziny. Najwyraźniej czuł się w pracy jak ryba w wodzie. To było dziwnie niepokojące, Kelsey jednak nie miała ochoty teraz się nad tym zastanawiać.

Około piątej usłyszała pukanie do drzwi. Podniosła wzrok i ujrzała Sarę.

- Witam - powiedziała Kelsey, nagle zaniepokojona.

Sara weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi. Kelsey poczuła, że coś się święci.

- Wiem, że byłaś zdziwiona, widząc mnie u rodziców Jarreda wczoraj wieczorem. Sama byłam trochę zaskoczona, że Will mnie zaprosił.

- Cóż, Will z pewnością wie, co robi - odparła Kelsey lekkim tonem, układając starannie ołówki obok skórzanego organizatora.

- Tak - Sara zmarszczyła brwi. - Na pewno wiesz, że Will i Danielle mają kłopoty. Ona teraz jest tutaj. Rozmawiają. Will mówi, że omawiają warunki rozwodu.

- Doprawdy - zdziwiła się Kelsey. Było oczywiste, że Will i Danielle mają poważne kłopoty, ale przecież rozwód to ostateczność.

- Pomyślałam, że skoro pracujesz teraz dla Bryant Industries - ciągnęła Sara swoim zimnym głosem - powinniśmy może ustalić parę podstawowych zasad.

- Na przykład?

- Staram się nie wtrącać w twoje sprawy. Może mogłabyś zrobić to samo dla mnie.

- Myślę, że to da się zrobić - odparła pogodnie Kelsey.

- To dobrze - Sara wyraźnie chciała powiedzieć coś więcej, ale zbliżający się stukot laski Jarreda zwiastował jego przybycie. Sara wyjrzała za drzwi i obserwowała go przez chwilę. - Poruszasz się już całkiem nieźle.

Jarred pojawił się w polu widzenia Kelsey.

- Nie tak szybko, jakbym chciał - odpowiedział.

Sara rzuciła jeszcze kilka słów zachęty i wyszła. Jarred uniósł brwi.

- Zaprzyjaźniłyście się?

- Jesteśmy jak siostry.

Zachichotał.

- Ona jest naprawdę świetną pracownicą - powiedział.

Niekoniecznie takiej odpowiedzi oczekiwała Kelsey.

- Gotów do wyjścia? - zapytała. Humor popsuł się jej trochę na myśl o powrocie do domu.

Jakby czytając w jej myślach, Jarred oznajmił:

- Nie jedziemy jeszcze do domu, mam inne plany.

- Tak?

- Umówiłem się z Marleną Rowden. Chciałbym do nich wpaść i porozmawiać z nią i jej mężem. Zawieziesz mnie?

- Co... tak... - Kelsey poczuła się trochę dziwnie. Jakoś nie mogła sobie wyobrazić Jarreda u Rowdenów.

- Po prostu nie chcę już tracić więcej czasu - powiedział Jarred.

- Rozumiem.

Wczorajszy zamach dowodził, że życie Jarreda jest wciąż zagrożone. Czekać biernie, aż wyzdrowieje, czułby się jak tarcza strzelnicza. Miał tego dość. Kelsey wzięła płaszcz i w nagłym odruchu pocałowała swego męża. Potem przytrzymała mu drzwi i poszli w stronę windy.

Do domu Rowdenów, skromnej farmy z lat sześćdziesiątych, z mlecznymi szybkami w drzwiach, dojeżdżało się długim, zarośniętym chwastami podjazdem. Wszystko wokół było zaniedbane. Kelsey zauważyła, że przysyłane przez nią pieniądze niewiele pomagały w utrzymaniu domu. Kuracja Roberta pochłaniała większość gotówki. Jego przewlekła choroba była finansową katastrofą. Marleną cały czas walczyła z firmą ubezpieczeniową, by zgodziła się zapłacić choć część rachunków, a Kelsey próbowała jej pomagać przy każdej okazji. Ale ubezpieczenie pokrywało tylko rentę i podstawowe leki. Dochodzący pielęgniarz, który zajmowałby się higieną i rehabilitacją Roberta był całkowicie poza ich możliwościami. Podobnie większość zabiegów. Ledwie sobie radzili z tym wszystkim. A sytuacja pogarszała się w zastraszającym tempie.

- Robert Rowden ma chorobę Parkinsona - powiedziała Kelsey, parkując samochód. - Myślę, że powinieneś o tym wiedzieć.

Jarred otworzył drzwi. Kelsey podeszła, by mu pomóc, ale potrząsnął głową.

- Poradzę sobie sam. Dziękuję.

Kelsey poszła pierwsza. Jarred świetnie sobie radzi z laską, pomyślała, podziwiając jego wytrwałość i wrodzoną siłę, dzięki którym tak szybko zdrowiał.

Natomiast Robert Rowden był ruiną człowieka. Przywitał ich w drzwiach i uściśnął rękę Jarreda. Wyglądało na to, że mu przebaczył śmierć syna. Kelsey schyliła się i pocałowała Roberta w policzek. Poklepał ją po ręce i zaprosił oboje do środka. Z kuchni wyszła lekko zarumieniona Marlena.

- Witaj, Kelsey... Panie Bryant - powiedziała - miło z pana strony, że pan przyszedł, to naprawdę nie było konieczne.

- Proszę mi mówić Jarred - powiedział, podchodząc do kanapy, którą wskazała mu Martena. - Wiem, że to niewiele pomoże, zważywszy, że straciliście syna, ale naprawdę bardzo mi przykro z powodu Chance'a.

- Wiem, wiem. Kelsey nam mówiła. I pan też został ranny - wskazała na laskę. - Proszę siadać.

- Dziękuję - Jarred opadł na kanapę. Martena stała przed nim, splatając i rozplatając dłonie.

- Był u nas policjant.

- Newcastle? - zapytał Jarred.

- Zadawał mnóstwo pytań na temat Chance'a. Chyba niewiele mu pomogłam - spojrzała bezradnie na Kelsey, która objęła ją czule ramieniem.

- Na pewno świetnie się spisałaś - uspokoiła ją.

- Chciał wiedzieć, gdzie Chance mieszkał i z kim - dodał Robert.

- Byłaś tam? - zapytała Marlena. Kelsey potrząsnęła głową. - To niedaleko stąd. Dom jest... trochę zapuszczony - wyjaśniła niepotrzebnie. Kelsey wiedziała dobrze, w jakich warunkach mieszkał Chance.

- Ten detektyw odezwał się dzisiaj znowu, ale byliśmy w aptece - dorzucił Robert. - Marlena miała do niego oddzwonić, ale pan się zapowiedział - kiwnął głową w stronę Jarreda. - Postanowiliśmy poczekać z tym telefonem, aż porozmawiamy z panem.

- Czuję się przy nim, jakbym była czemuś winna - przyznała Marlena.

- Niczemu nie jesteś winna - zapewniła ją Kelsey. - Detektyw Newcastle ma po prostu taki sposób bycia. A poza tym myślę, że dzwonił z innego powodu...

Najogólniej jak tylko potrafiła, opowiedziała o wybuchu, który zburzył ścianę garażu i rozerwał porsche Jarreda. Robert i Marlena byli przerażeni. Prawa ręka Roberta zaczęła się mocno trząść. Był to jeden z objawów choroby. Marlena przycisnęła dłoń do ust.

- O co im chodzi? - zapytała drżącym głosem.

- Chciałabym to wiedzieć - odparła gorliwie Kelsey. - Między innymi dlatego tu przyszliśmy. Próbuje zrozumieć, co działo się z Chance'em tuż przed katastrofą samolotu. Może to ma jakiś związek.

- Z pewnością ja jestem celem, ale nie mam pojęcia, dlaczego - powiedział Jarred. - Chciałem z wami porozmawiać o Chance'ie, jeśli nie macie nic przeciwko temu. Może dojdziemy do czegoś, co dałoby się powiązać z zamachem.

- Pan myśli, że to ma coś wspólnego z Chance'em? - Marlena poczuła się dotknięta.

- Nie wiem - przyznał Jarred.

Marlena chwyciła jedną z drżących dłoni męża.

- Bardzo chciałabym pomóc, jeśli tylko będę w stanie - powiedziała, powstrzymując dreszcz. - Napijcie się czegoś? Kawy, wody mineralnej?

- Może coś mocniejszego? - zażartował Robert.

Kelsey i Jarred odmówili. Delikatnie wypyтали Rowdenów, czy pamiętają cokolwiek, na przykład, czy Chance mówił, że wybiera się do Jarreda. Ale Marlena i Robert byli równie zdezorientowani jak Kelsey i Jarred. Ostatnie kilka dni życia Chance'a wciąż były tajemnicą, i zapowiadało się, że tak już pozostanie, jeśli Jarredowi nie wróci pamięć.

- Ostatni raz widziałam Chance'a, kiedy przyszedł tu z Connorem przyznała Marlena. - Jakies dwa tygodnie przed wypadkiem.

- Connor to kuzyn Chance'a - wyjaśniła Jarredowi Kelsey.

Marlena westchnęła.

- Connor czasami mieszkał z Chance'em. On jest... no... - odchrząknęła. - On też, zdaje się, bierze narkotyki. Jest trochę nieobliczalny.

- Gdzie on jest teraz? - zapytał Jarred.

Rowdenowie pokręcili głowami.

- Może przedłużył umowę na ten dom, który wynajmował Chance - podpowiedziała Kelsey.

- Connor nie miałby z czego płacić czynszu. Nie pracuje. - Robert niczego nie ukrywał. - Przyszedł tutaj po pieniądze. Wiesz, jaki on jest, Kelsey. Jeśli ktokolwiek jest winny tego, co się stało, to tylko on!

Jarred spojrział na Kelsey, ale potrząsnęła przecząco głową. Nie było sensu wyjaśniać ojcu Chance'a tego, co oczywiste. Jeśli Robert wołał wierzyć, że winę ponosi ktokolwiek poza jego synem, niech tak zostanie. A Connor nie był wzorem cnót.

Rozmowa urwała się, nikt nie miał już nic do powiedzenia. Jarred i Kelsey zbierali się do wyjścia. Marlena uściskała mocno Kelsey i kazała jej obiecać, że przyjdzie znowu, Robert uroczyście podał im rękę.

W drodze do domu Jarred powiedział ostrożnie:

- Chciałbym porozmawiać z Connorem.

- Och, on nie zechce z tobą rozmawiać. Jesteś, jakby to powiedzieć, z wyższych sfer.

- A z tobą porozmawia?

Kelsey wzruszyła ramionami.

- Ja go prawie nie znam. Myślę, że mu zawadzałam. Nie brałam nigdy narkotyków, a on i Chance tkwili w tym razem po uszy.

Jarred zamyślił się. Kelsey była przekonana, że nie w tym kierunku powinny iść poszukiwania. Kłopoty Jarreda były zbyt poważne, by miały coś wspólnego z parą drobnych ćpunów. Mogła założyć się, że tłem tych zamachów były pieniądze. Duże pieniądze. Kwoty, jakie zarabiają wielkie firmy, albo inwestują bardzo bogate rodziny. Na przykład, rodzina Bryantów.

Mimo wszystko nie zaszkodzi porozmawiać z Connorem. Kelsey przyszło do głowy, że powinna sama odnaleźć Connora i wysłuchać, co chłopak ma do powiedzenia. Przyjaźnił się z Chance'em i może potrafiłby wyjaśnić parę spraw, na przykład, dlaczego Chance poleciał z Jarredem. Może byłby w stanie rzucić trochę światła na całą tę sprawę, naprowadzić na coś, co im nie przychodziło do głowy.

Ale musiałaby spotkać się z nim bez Jarreda. Była absolutnie przekonana, że Connor nigdy nie odezwałby się do kogoś takiego jak Jarred.

Zanim dotarli do domu, rozpadało się na dobre. Marznący grudniowy deszcz, który osiadał na skórze i wsiąkał w ubranie, przemaczając je do nitki. Kelsey trzęsła się z zimna mimo płaszcz. Zaparkowała na podjeździe i zaciągnęła ręczny hamulec. W ciemnościach garaż wyglądał złowieszczo, a zabezpieczenie z cienkich desek było mizerną osłoną przed tymi, którzy chcieli skrzywdzić jej męża.

Natomiast Jarred niecierpliwie otworzył drzwiczki.

- Wygląda na to, że nie spędzimy kolejnej nocy w hotelu - zauważyła.

- Nie chcesz tu zostać?

- Nie, chyba... no cóż...

- No więc?

Jarred, w przeciwieństwie do niej, wyraźnie poweselał w drodze do domu. Nie miała pojęcia, skąd u niego ten niespodziewany dobry nastrój.

- Nie mam nic przeciwko temu.

- Pewnie - uśmiechnął się szeroko. Osłonił głowę od deszczu i pokuśtykał w stronę frontowych drzwi. Ten jego humor był naprawdę dziwny. Kelsey zamknęła samochód i pobiegła za Jarredem. Przekreśliła klucz w zamku i pchnęła drzwi. Zapaliła światło. Powitało ich radosne szczekanie Pana Psa.

- Witaj, kolego - powiedziała, drapiąc go za uszami, ale pies odwrócił się do Jarreda, machając ogonem. - O, tak, pokaż, jaki jesteś naprawdę.

Wyprostowała się z tym samym uczuciem niepokoju, które dało jej się we znaki już wcześniej. Czuła, że to

głupie, ale pomyślała, że może powinna powiedzieć Jarredowi o swoich obawach.

Jarred pokuśtykał przez hali do swojego gabinetu.

- Chodź tutaj - zawołał do niej.

Kelsey niechętnie poszła za nim do pokoju. Zatrzymała się w progu. Jarred stał przy swoim biurku. W jego oczach migotał jakiś diabelski ognek.

- Co ty kombinujesz? - zapytała.

- Co masz na myśli?

- Och, nie udawaj niewiniątka - weszła do gabinetu i rozejrzała się, jakby szukając jakiegoś wyjaśnienia jego dziwnego zachowania. - Coś ukrywasz, a ja nie mam pojęcia, o co chodzi. To jakaś zabawa? Bo muszę ci powiedzieć, że naprawdę nie jestem w nastroju, tym bardziej... - zachłysnęła się nagle, spoglądając w okno. - Och...

- Co? - zapytał Jarred, udając, że wpatruje się w ciemność, jakby był ślepy.

- Czy to „Gwiazdkowe Życzenie”?

- Tak mi się zdaje - przyznał.

Długi na dwadzieścia metrów jacht, zacumowany na przystani, mrugał do nich łagodnie rzędem świateł. Był to jacht Jonathana, gwiazdkowy prezent dla żony. Nola i Jonathan rzadko go używali i trzymali go zwykle na przystani na Jeziorze Unii. Will i Jarred pływali nim od czasu do czasu, ale, o ile było jej wiadomo, nie cumował nigdy w ich przystani na Mercer Island i z pewnością wcześniej go tu nie widziała.

- Kazałeś je sprowadzić?

- Jego. Kazałem go sprowadzić. Dopóki dom nie jest całkowicie bezpieczny, nie jest tu zbyt przyjemnie. Wiem, że źle się tu czujesz - przyznał. - Ale nie miałem ochoty zostawać dłużej w hotelu, więc kazałem go przyprowadzić. To był dodatkowy powód, żeby jechać dzisiaj do Rowdenów. Chciałem spędzić jakoś ten czas, kiedy go przygotowywało.

Kelsey wpatrywała się w męża z ulgą i miłością.

- Dziękuję - powiedziała po prostu.

- Cała przyjemność po mojej stronie, pani Bryant.

Kelsey poczuła się trochę przytłoczona tym wszystkim.

- Jak masz zamiar dostać się na dół?

- Z twoją pomocą - odpowiedział stanowczo. - Więc spakuj parę rzeczy i ruszamy.

- Tak jest, kapitanie.

Pół godziny później wchodziła na trap, uczepiona kurczowo ręki Jarreda, chociaż z nich dwojga to ona pewniej trzymała się na nogach. Ale czarna woda dookoła, wzburzona i smagana deszczem, wyglądała groźnie i Kelsey poczuła się bezpiecznie dopiero w zacisznym wnętrzu głównej kajuty.

- O co chodzi? - zapytał Jarred, wyczuwając jej napięcie.

- O wszystko! - odparła. - Jarred, to jest cudowne.

I rzeczywiście było. Wykończona beżem i granatem, połyskująca mosiądzem, z żółto-niebieskimi, kraciastymi obiciami i beżowymi narzutami kajuta przypominała raczej przytulną wiejską chatę. O takiej kabinie mógł marzyć każdy kapitan.

Kazałem ją odnowić jakiś czas temu - powiedział.

- Jesteś świetnym dekoratorem - zażartowała, kładąc się na łóżku.

- Jacht był ostatnio mocno zaniedbany. Pomyślałem sobie, że trzeba z tym coś zrobić przed świętami.

- A to już niedługo - zauważyła Kelsey.

- Zbliża się też kolejne gwiazdkowe przyjęcie Bryant Industries - powiedział sucho.

Kelsey skrzywiła się na wspomnienie ostatniego, w którym brała udział.

- Nie mogę się już doczekać.

Jarred roześmiał się i położył obok niej. Patrzył jej w oczy, wyraźnie bardzo z siebie zadowolony.

Kelsey nagle poczuła się przytłoczona tym wszystkim.

- Więc co chcesz teraz robić? - zapytała, zawstydzona.

Zamiast odpowiedzi uniósł jej podbródek, uśmiechnął się z szatańskim błyskiem w oku i zaczął ją całować po twarzy i szyi, aż zaczęła krzyżeć ze śmiechu.

A potem pokazał jej, na co ma ochotę...

Rozdział 11

Jarred siedział w swoim biurze. Bębniąc palcami w słuchawkę telefonu, rozmyślał o stanie swoich interesów, o swoim życiu i małżeństwie. Od wybuchu upłynęły trzy dni. I przez te trzy dni nabrał pewności, że jaki by nie był powód jego kłopotów, nie rozwiążą się one same. Przez te trzy dni rosło w nim przekonanie, że musi coś zrobić albo straci wszystko.

Nie potrafił się na nic zdecydować. Nie było to przyjemne uczucie dla kogoś takiego, jak on. Po chwili jednak odsunął od siebie myśli o swych nieznanych prześladowcach i skoncentrował się na sprawach, z którymi radził sobie świetnie, czyli na interesach.

Zajrzał do sekretariatu przy swoim biurze.

- Połącz mnie z Neilem Brunswickiem - powiedział do Gwen.

Sekretarka spojrzała na niego zdziwiona.

- Pan Brunswick... ale ja myślałam...

- Neil czeka na telefon. Nie wszystko będzie tak, jak chce Trevor Taggart - przerwał jej Jarred. - Czas, żebym odzyskał kontrolę.

Kelsey założyła płaszcz. Zamierzała zajrzeć jeszcze raz na osiedle i wpaść do Tary, jeśli ją zastanie. Od czasu jej dezercji Trevor siedział dziwnie cicho i, prawdę mówiąc, miała wobec niego wyrzuty sumienia. Oczywiście, nadal była przekonana, że współpracował z kimś z Bryant Industries, by zapewnić sobie zwycięstwo w tym współzawodnictwie, ale przecież nie był diabłem wcielonym. Był dla niej dobry.

Poza tym równie dobrze mogła zacząć swoje śledztwo od niego. Zamierzała rozwiązać tę zagadkę.

Nagle drzwi jej biura otworzyły się z impetem. Klamka uderzyła w ścianę. Przestraszona taką gwałtownością intruza, Kelsey owinęła się szczelniej płaszczem.

- Witam - powiedziała, usiłując nadać swemu głosowi obojętne brzmienie. Nie zdziwiła się zbyt, widząc, że nieproszonym gościem jest Sara.

- Więc ty mu powiesz, czy ja mam to zrobić?

- Słucham?

- Pytam, czy sama zamierzasz powiedzieć Jarredowi, że to ty szpiegowałaś cały czas w Bryant Industries, czy ja mam mu to powiedzieć?

Kelsey otworzyła usta ze zdumienia. Nie wiedziała, co odpowiedzieć na to szokujące oświadczenie.

- A teraz jesteś nagle po naszej stronie. Zawsze na pierwszym planie, co? Jestem pewna, że Jarred nie ma o tym pojęcia - ciągnęła Sara.

- Ja też nie mam pojęcia, o czym mówisz - przyznała szczerze Kelsey.

- Pomogłaś Jarredowi odzyskać działkę Brunswicków. Niemal podziwiam tę twoją zdolność do tak błyskawicznej zmiany frontu. To musi być bardzo wygodne. Tym razem również jesteś po zwycięskiej stronie.

Kelsey patrzyła na nią zdumiona. Faza Druga Trevora! Jarred odzyskał Fazę Drugą?

Sara prychnęła jak kotka.

- Oczywiście cieszę się, że to nie zostało w rękach Trevora. To byłaby katastrofa. Ale pozostaje pytanie, jak Jarred to zrobił? Z czyją pomocą? Na pewno zdradziłaś Taggarta. Wydzwania tu od rana i odgraża się, że cię zabije.

Kelsey otrząsnęła się, jej umysł nagle zaczął działać.

- Trevor? On zawsze się odgraża. Więc Jarred odzyskał posiadłość Brunswicków. Nie do wiary!

- Daj spokój - Sara potrząsnęła głową. - Nie udawaj, że nie maczałaś w tym palców.

- Bardzo bym chciała.

Zbita z tropu szczerością Kelsey, Sara zawahała się przez chwilę, zanim uderzyła znowu.

- Chyba powinnam być wdzięczna, że przeszłaś wreszcie na naszą stronę - powiedziała ze złością. - Ale jak długo to potrwa? Co? Kiedy Jarred powinien spodziewać się noża w plecach?

Kelsey wzięła głęboki oddech. Tego już za wiele. Takim samym, lodowatym tonem oznajmiła:

- Sama się nad tym zastanawiam, za każdym razem, gdy o tobie wspomina. O ile wiem, to ty przekazujesz informacje Trevorowi. Mówisz o nim, jakbyście się znali od lat, widocznie dla ciebie jest kimś więcej niż tylko konkurentem Bryant Industries.

Chwyciła torebkę i wetknęła ją pod ramię. Nie od razu zorientowała się, że Sara kompletnie zeszytniała i zamilkła. Kelsey spojrzała uważnie w jej skamieniałą twarz. Wargi zamieniły się w cienką kreskę, szczęki były zaciśnięte.

- To naprawdę byłaś ty, co? Gwen myślała, że to Will, ale to ty! - powiedziała ze zdumieniem.

- Bredzisz. Jak zwykle próbujesz zwinąć winę na kogoś innego.

- Nie - Kelsey potrząsnęła głową. - To ty przekazywałaś Trevorowi informacje. Nie wiem, czy za pieniądze, czy dla samej satysfakcji. Twoje zainteresowanie Jarredem też było tylko środkiem do celu? - Gdy Sara nie odpowiadała, Kelsey dorzuciła: - Z Willem też tak jest?

- Nic nie wiesz na ten temat - Sara wypadła z biura Kelsey tak samo gwałtownie, jak do niego weszła. Już nieco spokojniejszym krokiem, ale z głową pełną niespokojnych myśli, Kelsey poszła do gabinetu Jarreda.

- Pojechał na spotkanie - poinformowała ją Gwen, gdy zapytała o Jarreda. - Wziął taksówkę. Kazał ci przekazać, że potem jedzie na rehabilitację i że spotkacie się w domu.

- Dobrze, dziękuję.

Wróciła do swojego biura. Zadzwoiła do Trevora, by porozmawiać z nim osobiście. Już wystukując numer pomyślała, że może to nie najlepszy pomysł. Gdy jednak usłyszała jego głos na automatycznej sekretarce, poczuła się trochę rozczarowana, że go nie zastała. Potrzebowała tej konfrontacji. Zapatrzona w przestrzeń, zaczęła analizować cele i aspiracje otaczających ją osób. Zastanawiała się, kto mógłby posunąć się do tak drastycznych

rozwiązań jak morderstwo. Sara? Może i była szpiegiem i intrygantką, ale morderstwo?

Kelsey uznała w końcu, że potrzebuje trochę zmiany otoczenia. Wyszła z biura, postanawiając zajrzeć do swojego dawnego biura pracy i do mieszkania, by pozatratować kilka niedokończonych spraw. Czy to tylko jej wyobraźnia, czy naprawdę zdemaskowała szpiega? A jeśli tak, jakie znaczenie miało to dla bezpieczeństwa firmowych tajemnic? W końcu Sara zajmowała dosyć wysokie stanowisko.

I czy to, że Sara prawdopodobnie jest winna przecieków, było związane w jakiś sposób z zamachami na Jarreda?

Joanna stała w drzwiach sypialni z założonymi rękami. Na jej twarzy malował się promienny uśmiech zadowolenia z dobrze wykonanej pracy.

- Zrobił pan ogromne postępy - oznajmiła.

Jarred starał się ukryć lekką zadyszkę, ale i tak męczył się teraz o wiele mniej niż kiedyś. Ostatnie dni udowodniły, że już niedługo całkowicie odzyska formę.

- Czy to znaczy, że między nami koniec? - zażartował, wycierając spoconą twarz ręcznikiem.

- Tak myślę. Ale na pana miejscu ćwiczyłabym jeszcze te mięśnie.

- Mam zamiar.

- Co się stało z garażem?

Jarred westchnął głęboko.

- Wybuchło w nim moje porsche.

Joanna wyglądała na zdezorientowaną, ale Jarred nie śpieszył się z dalszymi wyjaśnieniami.

- Ale panu chyba nic się nie stało - zauważyła.

- Nie było mnie wtedy w pobliżu.

Kiedy Joanna wyszła, Jarred zszedł na dół. Był dumny ze swoich mięśni, działały prawie idealnie. Jeszcze martwił się trochę o swoją kostkę, ale i tak miał wiele szczęścia i dobrze o tym wiedział.

Gdzie się podziewa Kelsey?

Gdy wszedł do kuchni. Mary Hennessy stała przy kuchence, schylona nad patelnią, na której skwierczały filety z kurczaka. Na jego widok z miejsca zaczęła wyjaśniać, jakby zadał jej pytanie:

- Mam śliwki w plasterkach i kozi ser, trzeba to wrzucić do kurczaka i ułożyć go na sałacie. Sałata jest w lodówce, w żółtej misce. Piecyk jest włączony, te bułeczki trzeba podgrzać. Piętnaście minut. Może to panu zapiszę - chwyciła ołówek i zaczęła pilnie skrobać coś w notesie.

- Nie musiałaś gotować. Nie zostajemy tutaj. Mieszkamy teraz na jachcie.

- Wiem. Ale miałam ochotę.

- Myślę, że zapamiętałem twoje instrukcje.

- Lepiej zapiszę - powiedziała, nie patrząc na niego. - Wolę mieć pewność.

Od kiedy zobaczyła go wtedy na schodach, starała się nie patrzeć mu w oczy. Ja też chyba mam z tym problem, pomyślał Jarred, biorąc jabłko z drucianego kosza, który stał na granitowym blacie. Ale cóż poradzić?

Wbił zęby w jabłko i delektował się jego aromatem, obserwując zabiegi Mary. Zdawał sobie sprawę, że to ją denerwuje, ale niezbyt się tym przejmował. Życie było zbyt krótkie, by martwić się takimi drobiazgami.

Mary wyszła wkrótce, odprowadzana przez Pana Psa. Zwierzak wrócił po chwili i zaskomlał. Jarred pogłaskał go po głowie, przyglądając się Feliksowi, który przemaszerował dostojnym krokiem przez solarium w stronę składziku. Dało się słyszeć drapanie, gdy Feliks znalazł kuwetę ze żwirkiem. Pan Pies uniósł lekceważąco jedno ucho, ale nie spuszczał oczu z Jarreda.

- Więc kot już cię nie interesuje, co? - zapytał rozbawiony Jarred. - Zaprzyjaźniliście się po wybuchu?

Pan Pies odpowiedział krótkim szczeknięciem.

Jarred spojrział na zegarek. Wyszedł z biura wcześniej, by zdążyć na ostatnią sesję rehabilitacyjną z Joanną, ale jeśli Kelsey skończyła pracę jak zwykle, powinna tu być dobre dwadzieścia minut temu. Chciał z nią porozmawiać, i to nawet bardzo. Rozśmieszyła go reakcja Trevora, gdy w absolutnej tajemnicy doszedł do porozumienia z Brunswickami. To było takie proste. Bez względu na to, co Taggart im obiecał w tym podstępnie zawartym kontrakcie, czuli, że nie postąpili właściwie, że to było oszustwo. Zgodzili się tylko dlatego, że Jarred zwlekał tak długo z podpisaniem dokumentów. A Jarred zwlekał, bo chciał najpierw wy badać, kto przekazuje informacje do Taggart Inc. Wypadek przeszkodził mu w tym, ale gdy tylko odzyskał pamięć i poczuł się lepiej, zadzwonił do Neila, seniora rodziny Brunswicków.

Neil bardzo chętnie wznowił rozmowy o sprzedaży działki i zaprosił Jarreda do swojego biura, by zakończyć sprawę. Staremu Brunswickowi nigdy nie podobały się pokrętne metody działania Trevora i odmówił podpisania kontraktu. Bez tego pozostałe podpisy były praktycznie nieważne. Taggart beztrudnie zignorował ten fakt.

Kiedy Jarred, kuśtykając, wszedł do biura Neila, ten powitał go jak dawno nie widzianego syna.

- Dziękuję, że zaczekałeś - powiedział Jarred, gdy Neil zamasyżuje podpisywał dokumenty. Kontrakt został przypieczętowany raz na zawsze.

- Domyśliłem się, że masz ważny powód, żeby zwlekać. Nie wiedziałem tylko, o co chodzi - krzaczaste, siwe brwi Neila uniosły się pytająco.

- To była prywatna rozgrywka z panem Taggartem - powiedział tylko Jarred.
- Jakoś go nie lubię - prychnął Neil. - Umiem poznać, ile kto jest wart, a ten człowiek jest wart wyjątkowo niewiele.

Uścisnęli sobie dłonie. Jarred wrócił do swojego gabinetu i resztę poranka spędził, usiłując złapać telefonicznie Trevora. Kiedy wreszcie połączył się z nim, powiedział po prostu:

- Spotkałem się dziś z Neilem Brunswickiem. Powiedział, że nigdy nie podpisywał kontraktu z pańską firmą.
- To tylko kwestia czasu - odparł Trevor, ale w jego głosie zabrzmiał niepokój.
- Obawiam się, że już nie.

Po drugiej stronie zapanowała cisza. Taggart rozłączył się bez pożegnania.

Dziesięć minut później do drzwi Jarreda zapukał Will.

- Coś ty zrobił Trevorowi Taggartowi? - zapytał, rozbawiony. - Nasz dział prawny jest wprost bombardowany telefonami.

- Wyobrażam sobie. - Jarred opowiedział w skrócie o swoim porannym spotkaniu. Na koniec stwierdził: - Taggart ma związane ręce, ale to żadna nowość - wzruszył ramionami. - A ja i tak nie osiągnąłem mojego celu.

- To znaczy?

- Nie dowiedziałem się, kto mu przekazuje informacje.

- Powinieneś być mi powiedzieć, co zamierzasz - odparł Will. - Mógłbym ci pomóc.

Jarred zbył te słowa uśmiechem. Jak mógł mu powiedzieć, że nikomu nie ufa? Jak mógł zrobić Willowi coś takiego?

- To była rozgrywka między mną i Taggartem. Chciałem zakończyć to sam.

- Ale nie trzymaj wszystkiego w tajemnicy przede mną i Sara, dobra? - poprosił Will wesoło.

- Ty i Sara podejmujecie wszystkie decyzje, kiedy mnie tu nie ma. Pamiętam o tym.

- I słusznie - powiedział Will, niepewny, co myśleć o tym oświadczeniu.

Sara nie rozmawiała z Jarredem o przejściu kontraktu. Zrobiło się późno i nie zdążył też omówić tej sprawy z Kelsey. Ale to dobrze. Niech dowie się wszystkiego od innych i wybada nastroje. Choć nie do końca zgadzał się z detektywem Newcastle'em, że czyha na niego ktoś z Bryant Industries, nie był na tyle głupi, by nie brać tego pod uwagę. Możliwe, że ma w firmie ukrytego wroga. Ktoś chciał go usunąć. Raz na zawsze. I ten ktoś mógł być pracownikiem Bryant Industries.

Miał właśnie dzwonić na komórkę Kelsey, gdy usłyszał, że parkuje samochód obok placu budowy, w który zamienił się ich garaż. Przed oczami stanęło mu wspomnienie zeszłego wieczoru, kiedy przytulał jej ciepłe, chętne ciało i kochał się z nią tak cudownie, tak rozkosznie niemal boleśnie, powoli, a „Gwiazdkowe Życzenie” kołysało ich łagodnie. Boże, zachowuje się jak uczeń. A najwspanialsze w tym wszystkim było to, że Kelsey pragnęła go równie mocno jak on jej.

- Cześć - powitała ją wesoło, gdy weszła.

- Cześć. - Kelsey rozejrzała się po kuchni. - Coś tu nieźle pachnie.

- Mary uparła się, że przyjdzie dzisiaj i zrobi nam kolację. Powiedziałem jej, że tu nie zostajemy, ale zupełnie ją to nie obchodziło. Chyba po prostu nie miała ochoty siedzieć beczynnym.

Kelsey wzięła widelec i spróbowała kurczaka. Podnosząc wzrok, spojrzała wokoło.

- Ciągle jeszcze czuję się tu... jakoś niepewnie.

- Wiem.

Wiatr rozczochrał jej włosy, zamieniając je w burzę niesfornych, kasztanowych kosmyków, które zwijały się kokieteryjnie na końcach. Jej policzki były zarumienione, bursztynowe oczy błyszczały wesoło. Jarred miał ochotę objąć ją i kochać się z nią, nie czekając na nic, ale wydała mu się nagle jakaś zamyślona.

- Miałem właśnie dzwonić, nie wiedziałem, co się z tobą dzieje.

Skinęła głową.

- Zajrzałam do mojego mieszkania, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Myślałam, że może powinnam je wynająć - zmarszczyła brwi i odgarnęła do tyłu masę lśniących loków. - Identyfikator mojego telefonu zarejestrował mnóstwo połączeń, ale nikt nie nagrał się na sekretarkę. Sprawdziłam te numery. Ktoś dzwonił z automatów, rozrzuconych po całym Seattle.

- Tak jak tamten dowcipniś? - Jarredowi nie podobała się ta historia.

- Możliwe.

- Chodź no tutaj.

Kelsey chętnie wsunęła się w jego objęcia. Przez chwilę nic nie mówili, w końcu jednak Kelsey przełamała ten dziwny nastrój.

- To całkiem przyjemne.

- Mhm, mnie też się podoba - rozkoszował się jej zapachem, przed czarni stanęły mu miękkie krzywizny jej ciała, kiedy leżała z nim w łóżku.

- Jak myślisz, co powinniśmy teraz zrobić? - zapytała cicho.

- Co powiesz na gorący seks na czarnym granicie?

Zaśmiała się bezgłośnie.

- To raczej zimny seks. Zimny i niewygodny.

- No to może gorący seks w ciepłym łóżku na Jeziorze Waszyngtona?

- Przed kolacją? Co by na to powiedziała Mary?

- Nie ma jej tu, a poza tym i tak myśli, że jestem zepsuty do szpiku kości - odpowiedział.

Kelsey zaczęła się śmiać, humor wreszcie jej się poprawił.

- Poczekaj, zajmę się tym jedzeniem. Możemy zjeść tutaj. A potem...? - zawiesiła głos.

- Może wspólny prysznic - zaproponował. - Albo zanurkujemy w tej okropnej wannie w kształcie serca?

- Zaraz, po kolei. Przynieś talerze, pomożesz mi.

To była tak rozkoszna, domowa scenka, że Kelsey nie mogła w to niemal uwierzyć. Jarred przyniósł nakrycia, a ona przygotowała danie i wyjęła bułeczki z piekarnika. Jarred znalazł w lodówce butelkę chardonnay i otworzył ją. W końcu siedli obok siebie przy kuchennym blacie. Po raz pierwszy odkąd się pobrali.

Kiedy już odstawili talerze, Kelsey poczuła, że trochę kręci jej się w głowie, bardziej z powodu tej niesamowitej chwili niż od wina. Wytarła blat, a Jarred wstawił naczynia do zmywarki. Nagle rzuciła ściereczkę i pobiegła w stronę schodów.

- Czekam na ciebie na górze! - zaśpiewała.

Jarred roześmiał się, ale nie miał zamiaru jej gonić, skoro i tak nie miał szans jej złapać ze swoją niesprawną nogą.

- Zaraz tam przyjdę - odrzyknął. Prysznic czy kąpiel, nieważne. I jedno, i drugie brzmiało cudownie.

Przypomniał sobie wyrafinowaną kolekcję pachnących mydeł, szamponów, gąbek i tym podobnych drobiazgów, które zebrał do pudła i wrzucił na półkę w składziku, gdy Kelsey odeszła trzy lata temu. Pomyślał, że to świetny moment, by wydobyć ten wonny arsenał. Uśmiechnął się do siebie. Wieczór zapowiadał się wspaniale.

Zaledwie przekroczył próg składziku, uśmiech zniknął z jego twarzy. Zakręciło mu się w głowie. Ogarnęła go fala przenikliwego zapachu. Zrobiło mu się niedobrze. Przyciskając dłoń do czoła, oparł się ciężko o ścianę.

Narkotyki.

Coś... coś. Co? W głowie czuł pulsujący ból. Co to było?

Szpital. Obudził się w szpitalu i przyszły mu na myśl narkotyki. I Chance. Ten okropny, gryzący smród.

Koci mocz.

Nie, krystaliczna amfetamina.

Pamięć wróciła mu tak gwałtownie, że zrobiło mu się słabo.

Gdzież ten Jarred?

Kelsey stała pod prysznicem, namydlona i ociekająca wodą. Żałowała teraz, że nie poczekała na niego, zanim zrzuciła ubranie i zaczęła kąpiel. Może nie mógł wejść po schodach? Nie, krzątał się z nią po kuchni, jakby był zupełnie sprawny, to nie to.

Co się z nim stało?

Zakręciła wodę i rozsunęła szklane drzwi, nasłuchując. Nic. W łazience było pełno pary, lustra były zamglone. Kapała się już dobrych dziesięć minut.

Owinęła się ręcznikiem i wyszła z łazienki do sypialni, w końcu podbiegła do drzwi, prowadzących na korytarz. Były uchylone, wychyliła się więc na zewnątrz i znów zaczęła nasłuchiwać. Nic.

- Jarred? - zawołała przestraszona. Zatrzymała się u szczytu schodów i zawołała jeszcze raz.

Zbiegła na dół. Jej bose stopy zostawiały na podłodze mokre ślady. Weszła do kuchni. Nie było go tu.

Przed oczami stanął jej koszmarny obraz napastnika, który chwyta Jarreda, wlecze gdzieś, tłucze czymś albo dźga nożem. Przerazona, bez tchu, pobiegła przez solarium w stronę zabitego deskami garażu.

I wpadła prosto na niego.

- Jarred! - krzyknęła, w jej drżącym głosie zadźwięczała ulga. - O mój Boże. Co ci się stało? Przyszły mi do głowy wszystkie możliwe okropności, kiedy nie odpowiadałeś. Wszystko w porządku? - zapytała, widząc jego pobladłą twarz.

- To była krystaliczna amfetamina - powiedział nieprzytomnie. - Chance i jego przyjaciel ją produkowali. Śmierdziało zupełnie jak to - wskazał pudełko z piaskiem w składziku.

- Krystaliczna amfetamina? - Kelsey nic nie rozumiała.

Przycisnął rękę do czoła.

- Zobaczyłem kiedyś Chance'a przed wejściem do McNaughtona - powiedział ostrożnie, jakby nie do końca ufał swoim wspomnieniom, wyciąganym powoli z ciemności. - Stał na ulicy i chciałem z nim porozmawiać, ale odjechał. Zacząłem go śledzić, jechałem porsche. Trochę rzuca się w oczy, ale Chance nie zauważył go. Pojechał do tego domu za Silverlake. Tam, gdzie mieszkał. Wszedłem za nim i to wszystko tam było.

- Co?

- Robili to świństwo. Potworny zapach. Jak... koci mocz. Śmierdziało tak samo i to mnie uderzyło.

Jarred zamknął oczy i wzdygnął się.

...może to chwilowe? Nie? Przecież to możliwe?
 ...dwa razy otworzył oczy i odezwał się. Nie pamięta zupełnie nic. Lekarz mówi, że to się czasem zdarza przy silnym urazie...

...musi sobie przypomnieć ...musi wyzdrowieć ...O Boże, a co będzie, jeśli nie?
 ...Nic z tego. Nie będziemy mieli tyle szczęścia...

- Jarred? - Kelsey poczuła, że wpada w panikę.
 Czyje to były głosy?
 - Chance był w moim biurze - powiedział słabo, nieprzytomnie.
 - Kiedy?
 - Tego dnia... przed wypadkiem...

Przed oczami zjawiała mu się nagle scena ze snu. Chance Rowden w jego gabinecie. Jego drżące ręce. Popękane, zaczerwienione, niemal krwawiące wargi. Błada twarz, zapadnięte, przestraszone oczy. Masz swoje własne, niemałe problemy, ale to nie wina Kelsey. Nigdy. Ale czujesz, że masz kłopoty, prawda? Coś tu śmierdzi. I ten smród idzie stąd. Tutaj jest jego źródło! Właśnie tutaj!

- Jarred...

Poczuł, że obejmują go ramiona Kelsey. Objął ją mocno, ale nie chciał otwierać oczu. Nie chciał zbudzić się i stracić tego obrazu, tego wspomnienia.
 To przeżera wszystko, co masz. Przepala jak kwas... Rozejrzyj się... Ona za tym stoi...

Otwierają się drzwi. Chance załamuje się. Jarred czuje obrzydzenie i gniew na tego żałosnego człowieka, którego kocha jego żona. Chance przepycha się przez drzwi.

- Czekaj!

Lotnisko. Pomruk silników. Jarred czuje ucisk w sercu. Martwi się. Ponuro spogląda w przyszłość. Muszę spokojnie pomyśleć. Muszę naprawić wszystko z Kelsey...

Chance biegnie po pasie startowym. Macha do niego. Jarred wyłącza silniki. Otwiera drzwi. Wpuszcza go do środka.

- Prerażasz mnie - wyszeptła Kelsey.
 - Ćśś, czekaj.

Ryk silników. Leci nisko, zaniepokojony czymś. Coś dzieje się z samolotem. Chance bełkocze.

- Ona chce swoją część. Myśli, że jesteś jej to winien.
 - Kelsey?
 - Myśli, że wy wszyscy jesteście jej to winni.
 Coś jest nie tak. Zupełnie źle, źle, źle.

Jarred chwycił gwałtownie powietrze, serce mu łomotało, pocił się. Powoli otworzył oczy. Spojrzał w ogromne, przerażone źrenice Kelsey.

- Próbował mnie przed kimś ostrzec - powiedział Jarred głosem, którego sam nie poznawał. - Próbował mnie ostrzec przed jakąś kobietą.

Rozdział 12

Przed kobietą - powtórzył detektyw Newcastle, wpatrując się w Jarreda. Dzieliła ich długość mahoniowego biurka.

Kobieta, powtórzył w myśli Jarred. Odkąd nagłym przebłyskiem wróciła mu wczoraj pamięć, w jego głowie kłębiła się beładna mieszanina słów i obrazów. Ciągle jeszcze nie poukładał sobie wszystkiego, ale znał teraz o niebo więcej faktów.

- Tak powiedział Chance. Teraz pamiętam jego wizytę w moim biurze tak wyraźnie, jakby to było wczoraj - Jarred poprawił się na krześle. Było mu dziwnie niewygodnie, czuł niepokój. Ten nawrót pamięci, zamiast uspokoić go, wyzwolił w nim uczucia, których nie rozumiał.

Bardzo niewiele wyjaśnił Kelsey wczoraj wieczorem. Gdy tylko wspomnienie skryształizowało się, stracił ochotę, by o nim mówić. Nie potrafił wyjaśnić, dlaczego. Choć nalegała, oświadczył, że chce jeszcze wszystko przemyśleć, zanim o tym porozmawiają. Jego milczenie sprawiło, że spędzili noc na łodzi w dziwnej, napiętej atmosferze. Nie miał Kelsey za złe, że się na niego boczy. Rano prawie nie odzywali się do siebie. Ale naprawdę potrzebował czasu, żeby to przemyśleć. I potrzebował go dużo. Do Newcastle'a zadzwonił wbrew sobie. Przeżył jednak już dwa zamachy, nie mógł zgrywać samotnego bohatera i spodziewać się, że długo pożyje.

- Chance Rowden przyszedł do pańskiego biura, by pana ostrzec przed jakąś kobietą - powtórzył po raz kolejny Newcastle. W jego głosie słychać było niedowierzanie.

- Następnego dnia śledziłem go do jego domu. Nakryłem go, jak coś pichcił z przyjacielem. Byłem u McNaughtona i zobaczyłem go na zewnątrz, przez okno. No i... pojechałem za nim - Jarred skrzywił się. Jak miał wytłumaczyć, co się właściwie stało tego wieczora? Zobaczył kochanka Kelsey i zadziałał odruchowo, tak po prostu. To nie było przemyślane. To nawet nie miało sensu. Ale pamiętał, że miał ochotę ścigać Chance'a, złapać go za gardło i wydusić z niego prawdę, albo zrobić coś jeszcze gorszego.

- Chciałem z nim szczerze porozmawiać - powiedział teraz - ale kiedy wszedłem do tego domu, oni coś robili.

Śmierdziało jak diabli.

Newcastle pogładził dłońmi nogawki spodni.

- Jak kocie siuski? - Jarred nawet nie drgnął, ale zdziwienie musiało zaznaczyć się na jego twarzy, bo Newcastle wzruszył ramionami. - Ludzie bardzo często opisują w ten sposób krystaliczną amfetaminę.

Jarred skinął głową.

- Mówiłem panu, że sprawdziliśmy dom Rowdena po wypadku - powiedział Newcastle. - Były tam ślady po wszelkiego rodzaju towarze. Ci chłopcy bawili się w to na poważnie. Nie wie pan przypadkiem, kim był ten drugi?

- zapytał bez wielkiej nadziei.

- Connor - odparł Jarred.

Newcastle zamrugał, wyjął notes i długopis i zapytał:

- Kto?

- Rodzice Chance'a mówili, że jego kuzyn czasem u niego mieszkał.

Newcastle zapisał informację.

- Czy pan by go rozpoznał?

Jarred zastanowił się. Niechlujny. Brudny. Nerwowy i roztrzęsiony.

- Tak.

- Ale nie było tam żadnej kobiety?

Jarred potrząsnął głową. To była nędzna, śmierdząca, potwornie zaniedbana dziura. Jarred nie bawił się w ceregiele.

- To na to ci potrzebne pieniądze? - Widział teraz, na co szły hojne darowizny od Kelsey. Nienawidził Chance'a za to. A siebie nienawidził za to, że się tym przejmując.

Ale Chance desperacko złapał go za ramię i pociągnął na zewnątrz.

- Nie, nie, nie! Wszystko pokrećcieś. Nic nie wiesz.

Jarredowi kręciło się w głowie, ciągle czuł przenikliwy smród, od którego było mu niedobrze, jego wściekłość rosła. Mógł myśleć tylko o tym, że Kelsey kocha tę chodzącą ruinę człowieka. Kocha go na tyle, by dawać mu pieniądze, mnóstwo pieniędzy! Jego pieniędzy. Temu ćpunowi. A on, Jarred Bryant, dawał się wykorzystywać. Latami był wykorzystywany przez kobietę, która nie potrafiła nawet odwzajemnić jego miłości. Miał ochotę zabić Chance'a Rowdena tam, na miejscu, ale ten facet był tak żałosny, że Jarred czuł do niego jedynie odrazę, z niewielką domieszką litości.

Głos detektywa Newcastle'a sprowadził Jarreda na ziemię.

- Więc śledził pan Rowdena, a potem pan z nim rozmawiał.

Jarred przytaknął ponuro.

- Powiedział, że nie mam o niczym pojęcia. Kazał mi wyjść. Iść sobie i o wszystkim zapomnieć. Szczekał zębami.

- Co się stało potem?

- Wyszedłem. - Wróciłem do domu i wypięm z pół butelki szkockiej, pomyślał. Był wtedy załamany, nieszczęśliwy, jego małżeństwo się waliło.

- A potem?

- Następnego dnia poszedłem do biura i zjawił się tam Chance. Stał przy drzwiach. Ostrzegł mnie, że mam poważne problemy w interesach. Że nawet o tym nie wiem, ale że mam wielkie, ogromne problemy i że ona chce odebrać to, co jej się należy.

Newcastle poprawił się na krześle.

- I nie ma pan pojęcia, o kogo mu chodziło?

- Najmniejszego.

Policjant zamilkł na chwilę, przerzucając kartki swojego małego notesu. Jarred przyglądał mu się uważnie, zdając sobie sprawę, że Newcastle wcale nie patrzy na notatki. W końcu detektyw uniósł głowę i spojrzał Jarredowi w oczy.

- Panie Bryant, jeśli coś się panu stanie, kto po panu dziedziczy?

Jarred poczuł lekki dreszcz.

- Bezpośrednio? - Gdy Newcastle skinął głową, powiedział krótko: - Moja żona.

- To, o co zapytam, każdemu wydałoby się oczywiste, ale czy jest możliwe, że Chance Rowden mówił o pańskiej żonie?

- Nie.

- Znali się.

- Nie - powtórzył Jarred ostrzegawczym tonem. - Chance wyraźnie powiedział, że nie chodzi o Kelsey. Na pewno nie Kelsey.

- Tak pan ufa swojej żonie?

Jarred zacisnął szczęki.

- Tak.

- I swojej pamięci też pan ufa?

Jarred spojrział na przebiegłego policjanta spod oka. To robiło się naprawdę denerwujące. Kelsey była jego piętą achillesową. Zdawał sobie z tego sprawę, ale i Newcastle o tym wiedział.

- Tak. Chance przyszedł tutaj i był naprawdę w kiepskim stanie. Podejrzewam, że chciał się jakoś z tego wyłgać. Nakryłem ich przy produkcji narkotyków, on i jego przyjaciel musieli się nieźle wystraszyć. Więc przyszedł tu, żeby się ze mną dogadać. Chciał odwrócić moją uwagę od swoich brudnych, ciemnych spraw. Wszyscy zawsze udawali, że on bierze tylko okazyjnie, dla zabawy, ale on był uzależniony, to było jasne jak słońce.

- Uzależnieni od amfetaminy zwykle cierpią na paranoję. Myślą, że cały świat jest przeciwko nim. Prawdopodobnie bał się, że go pan zdemaskuje. Powie jego przyjaciołom. Na przykład, swojej żonie. A potem jego rodzinie.

- I tak wszyscy wiedzieli. Tyle że nie mówiło się o tym.

- Mógł być przekonany, że im wszystkim zamydlił oczy - zaprzeczył Newcastle. - Ludzie zabijają z jeszcze bliższych powodów. Szczególnie pod wpływem narkotyków.

- Ale to Chance zginął - Jarred doskonale zdawał sobie sprawę, że detektyw może mieć rację, ale wcale mu się to nie podobało.

- To pan miał być w tym samolocie, nie Rowden.

Znów zapadła cisza. Newcastle oddychał ciężko.

- Chciałbym znaleźć tego Connora i porozmawiać z nim. Na pewno są w to zamieszani jeszcze inni.

Jarred skinął głową. Jego porsche to była robota tych innych.

- Czy pan sobie jeszcze coś przypomina?

Wezwał Kelsey do swojego biura i próbował opowiedzieć jej o wizycie Chance'a, ale nie chciała słuchać.

- Nie zaprosiłeś mnie tutaj. Kazales mi przyjść! - wściekała się na niego. - Więc przestań mi powtarzać, że muszę zmienić swój stosunek do ciebie. To nie ja traktuję ludzi, jakby byli pionkami!

- Panie Bryant?

Nie miał ochoty opowiadać o tamtej kłótni ze swoją żoną, ale nie potrafił o niej zapomnieć.

- Pamiętam, jak Chance wsiadał do samolotu - powiedział z wysiłkiem. - Miałem już startować, ale mnie złapał. Chciał porozmawiać. Pozwoliłem mu wejść na pokład, a potem coś zaczęło się dziać. Tego nie pamiętam dobrze.

- Dlaczego wpuścił go pan do samolotu?

Bo chciałem poznać prawdę o pieniądzach.

Jarred znów się zawahał, nie chciał mówić Newcastle'owi wszystkiego. Ten człowiek i tak był już przekonany, że Kelsey jest winna. Jarred za żadne skarby nie chciał rzucać na nią więcej podejrzeń. I za żadne skarby nie przyznałby się do swoich obaw, że finansowała nałóg Chance'a, że kochała go na tyle głęboko, by nie widzieć jego uzależnienia.

I że to doprowadzało go do skrajnej rozpacz.

- Pomyślałem, że Rowden powie mi coś więcej - odparł po długiej chwili. Detektyw udał, że zadowala go taka odpowiedź.

- Jesteśmy prawie pewni, że bombę w pańskim porsche podłożył lokalny gang handlarzy narkotyków. To było ostrzeżenie. Może nie podoba im się, że widział pan za dużo u Rowdena, i kiedy nie zginął pan w katastrofie, chcieli dać znać, że nie zapomnieli.

- Ale pan zdaje się mówić, że katastrofa i wybuch to robota dwóch różnych sprawców.

Newcastle kiwnął powoli głową.

- Tak właśnie uważam, ale myślę też, że są powiązane. To ma coś wspólnego z pańskimi interesami albo przypadkowym odkryciem laboratorium Rowdena. A może to jakaś sprawa rodzinna. W każdym razie myślę, że jest gdzieś jakiś związek.

Jarred zmarszczył czoło.

- Chance nie żyje. Nikogo jakoś nie mogę z tym skojarzyć, może tylko tego Connora.

- Zajmiemy się nim - powiedział Newcastle, kiwając lekko głową, jakby podjął jakąś decyzję - chociaż sędzę, że on jest tylko drobnym ogniwiem. To są poważne przestępstwa. Ktoś ma bardzo ważnych przyjaciół. I ci przyjaciele mają na pana oko.

- Nic o tym nie wiem.

- A może jednak pan wie.

Kiedy policjant wyszedł, Jarred zaczął chodzić nerwowo po pokoju. Pocięszał się, że cały ten bałagan najwyraźniej ma więcej wspólnego z narkotykami Chance'a niż z interesami Bryant Industries. Z drugiej strony jednak koncepcja tajemniczego gangu handlarzy narkotyków, którzy chcą jego śmierci, nie uspokajała go wcale.

O czym ja niby wiem? Co takiego widziałem?

Znów natrafił na denerwujące luki w pamięci. Nie był w stanie odtworzyć nic więcej. Pustka. A najgorsze było to, że może już nigdy nie dojdzie prawdy. Przeżył już jedno olśnienie. Niczego więcej nie wymyśli.

Usłyszał pukanie. Will zajrzał przez uchylone drzwi. Widząc, że Jarred jest u siebie, wszedł do gabinetu.

- Wychodzę. Muszę zająć się paroma sprawami.

Jarred skinął głową. Will zwykle nie informował go tak szczegółowo o swoich planach.

- Więc do zobaczenia później.

- Na przyjęciu gwiazdkowym.

Jarred syknął przez zęby.

- Zapomniałeś - rzucił Will z uśmiechem. - Chwała Bogu, że ci przypomniałem. Nola urwałaby ci głowę!

Z powodu wypadku Jarreda Nola zaplanowała raczej skromne przyjęcie, w porównaniu do corocznego, świątecznego balu dla całej firmy. Zaproszeni byli tylko Jarred, jego ojciec, Will, Kelsey, Sara i Gwen. Jarred najchętniej w ogóle dałby sobie z tym spokój, ale Nola nie chciała o tym słyszeć. Mieli przyjść dziś wieczór do prywatnego saloniku w hotelu na kolację i drinka.

- Zapomniałem uprzedzić Kelsey. Nie wiem nawet, czy pamięta, że to dzisiaj.

- Gdzie ona jest?

- Załatwia jakieś sprawy - powiedział, nie mając lepszego wyjaśnienia. Nie rozmawiał z nią dziś rano. W domu panowała dziwna, napięta atmosfera. Oboje mieli świadomość, że jego pamięć wraca, i że to może spowodować zgrzyty w ich związku. Może dlatego. Jarred nie był do końca pewien, ale wyczuwał wyraźnie napięcie między nimi. Zdał sobie sprawę, że to jego wina i był zły na siebie.

- Sara wkurzyła się na Kelsey - powiedział Will. - Chyba pokłóciły się o to, kto jest szpiegiem Taggarta.

- Myślę, że Sara jakoś to przeżyje - odparł sucho Jarred.

Will skinął głową i zacisnął wargi. Chciał jeszcze coś powiedzieć, ale uniósł tylko dłoń na pożegnanie. Jarred przez chwilę patrzył za nim zamyślony. W końcu zadzwonił do Kelsey na jej telefon komórkowy, jednak połączył się tylko z pocztą głosową.

- Mówi Jarred - powiedział po sygnale. - Oddzwon do mnie.

Wzruszył ramionami, jakby chciał otrząsnąć z siebie złe przeczucia. Po rozmowie z Newcastle'em czuł się nagi i bezbronny. Nie podobało mu się to ani trochę.

- Tara?

Tara zerknęła znad sterty papierzyk na swoim biurku i uśmiechnęła się promiennie.

- Kelsey! Witaj, piękna nieznajoma.

- Cześć - Kelsey weszła do mieszkania z uczuciem, że nie całkiem ma do tego prawo. W rogu leżał stos próbek wykładzin, papiery na biurku Tary były poplamione kawą.

- Wszystko po staremu, co? - zapytała Tara, śledząc spojrzenie Kelsey.

- Rzeczywiście, z wyjątkiem mojego pracodawcy. Czy Trevor gdzieś tu jest?

- A pewna jesteś, że chcesz się z nim widzieć? - Tara uniosła brwi.

- Nie, ale mamy parę niedokończonych spraw.

Tara spojrzała na Kelsey jak na wariatkę. W końcu jednak poddała się. Potrząsnęła głową i uniosła ręce.

- Jedzie tutaj. Jeśli zostaniesz chwilę, na pewno się na niego natkniesz. Ale odkąd Faza Druga padła, zrobił się zupełnie nieznośny. A ponieważ doprowadził do tego twój mąż, tym gorzej dla ciebie.

- Ja też mam mu do powiedzenia parę miłych rzeczy.

- Sama tego chciałaś.

Niezbyt pokrzepiona tą rozmową, wyszła z mieszkania. Tara wróci do swoich zajęć. Kelsey czuła się trochę niepewnie, jej niepokój powrócił. Od czasu nagłego powrotu pamięci Jarreda zeszłego wieczora, nie miała pojęcia, co mu chodzi po głowie. Przez kilka tygodni była jego jedyną powiernicą. Teraz poczuła się zdezorientowana, wręcz przestraszona. Dobrze pamiętała dawnego Jarreda.

Dziś rano zupełnie nie mogła się skupić na pracy. Niepokoiła ją też wizyta Newcastle'a w gabinecie Jarreda. Choć z tych kilku słów, które rzucił Jarred, zorientowała się, że chodzi głównie o Chance'a i jego powiązania z półświatkiem narkotykowym, czuła również, że i jej to jakoś dotyczy.

Musiła coś zrobić. Nie będzie dłużej stać z boku z założonymi rękami. Nie będzie zamartwiać się i zgadywać, o co chodzi. Czas przejąć inicjatywę. Pewne sprawy wymagały wyjaśnienia, a policyjne śledztwo posuwało się zbyt powoli. Oboje z Jarredem byli o tym przekonani. Mimo że Jarred najwyraźniej zmienił taktykę i postanowił rozegrać tę bitwę bez jej pomocy, Kelsey nie miała zamiaru się na to godzić. Powinna się skontaktować z paroma osobami, porozmawiać z nimi w cztery oczy. Z tym postanowieniem pojechała do Fazy Pierwszej, by twarzą w twarz wyjaśnić z Trevorem sprawę szpiega. Kelsey była święcie przekonana, że Sara oskarżają, bo zwyczajnie próbuje ukryć własną winę.

Miała zamiar dowiedzieć się wreszcie prawdy.

Piętnaście minut później zobaczyła Trevora, który dreptał chodnikiem z parkingu do modelowego mieszkania. Na jej widok stanął jak wryty. W zimnym, suchym powietrzu było widać parę jego oddechu.

- Kelsey - powiedział z lekkim niesmakiem.

- Witaj, Trevor.

- Co ty tu robisz?

- Przyszłam zobaczyć się z tobą.

- Żeby triumfować? Twój mężulek wcisnął Neilowi Brunswickowi kota w worku i wykopał mnie z tego interesu. Ale to już na pewno wiesz.

- Byłeś blisko sfinalizowania tego kontraktu, ale to tylko dlatego, że Sara przekazała ci wszystkie potrzebne informacje.

- O czym ty mówisz? - zapytał, lecz ręka, którą przyglądał swoje rzadkie włosy, drżała wyraźnie.

- Oskarżyła mnie, że jestem szpiegiem. Chciała, żeby Jarred przestał mi ufać. Niezła taktyka. I używała jej już przedtem. Ale kiedy się okazało, że to jednak nie ja, to właśnie ona stała się najbardziej podejrzana.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz!

- Najpierw próbowała rzucić podejrzenie na Willa - ciągnęła Kolscy rozważnie, pogrążona w myślach, jakby wszystko stawało się jasne w miarę, jak mówiła. - Zdołała nawet przekonać o tym sekretarkę Jarreda, ale teraz myśli, że całkowicie omotała Willa i nie chce już, by go obwiniano. Oskarżyła mnie, ale to się nie uda. To niemal kwestia eliminacji: nie Will, nie Kelsey, więc kto? Zostaje tylko jedna osoba, która ma dostęp do naprawdę istotnych informacji. Widocznie ma w tym swój interes.

Trevor piorunował ją wzrokiem, twarz mu poczerwieniała.

- Skończyłaś już?

- Nie sądzę, żeby wypadek Jarreda miał coś wspólnego z tym gospodarczym szpiegostwem, ale detektyw Newcastle interesuje się każdym, kto jest przeciwko Jarredowi. Twoje imię też padło w trakcie śledztwa.

- Kelsey! - teraz Trevor był przerażony. - Ja... Ja nie mogę uwierzyć w to, co mówisz! - wyrzucił z siebie. - Ty... mnie oskarżasz?

- Że kupujesz informacje od Sary. Podśledzałam waszą rozmowę tego dnia, kiedy rzuciłam pracę u ciebie.

Trevor cofnął się, słysząc te słowa. Sprawiał wrażenie oszołomionego, pokonanego. Zemściła się na nim jego własna małostkowość, jego intrygi i matactwa.

- Przyszłam ci tylko powiedzieć, że wiem o tobie i Sarze - oznajmiła Kelsey. Poczula chłód, gdy dotarło do niej, że wszystkie jej podejrzenia okazały się słuszne. To okropne nagle zdać sobie sprawę, że ludzie, których się lubiło i którym się ufało, mogą być tak egoistyczni, niezdolni odwzajemnić przyjaźni. - Żegnaj, Trevor.

Nie czuła się na siłach, by wrócić do biura. Nie zniosłaby spotkania z nikim, kto był zamieszany w podłe knowania Trevora. Błąkała się przez kilka godzin, i w końcu późnym popołudniem wylądowała u McNaughtona. Mac osobiście podszedł do jej stolika, przyglądając się z troską i sympatią jej pobladłej twarzy.

- Co się dzieje? - zapytał. - Wyglądasz na przemarznąętą do szpiku kości.

- Obawiam się, że zgadłeś. Chyba dobrze by mi zrobił twój irlandzki gulasz.

Mac uśmiechnął się szeroko i poklepał ją po ramieniu.

- Już się robi.

Kelsey owinęła się szczelniej płaszczem. Wbiła widelec w pachnące mięso z jarzynami i poczuła się winna, że nie ma apetytu. Opuścił ją cały zapach, całe pragnienie, by dowiedzieć się prawdy. Po spotkaniu z Trevorem czuła się znużona i rozżalona.

Otrząsnęła się jednak z tego nastroju i zmobilizowała do działania. Co się z nią dzieje? Jedno małe nieporozumienie z mężem, a ona zupełnie traci zdrowy rozsądek. Czyżby w głębi duszy nie wierzyła w jego miłość, w to, że naprawdę się zmienił? Traciła wiarę w niego z powodu takiego drobiazgu?

Zapłaciła za gulasz, przeprosiła, że nie była w stanie docenić go dziś tak, jak na to zasługiwał, i wyszła z restauracji, odprowadzana zaniepokojonym spojrzeniem Maca. Jeszcze nie bardzo wiedziała, co robić dalej, pojechała więc do swojego mieszkania. Zebrała stertę gazet spod drzwi i weszła do środka. Było zimno jak na biegunie pomocnym, ale nawet nie dotknęła termostatu. Podeszła prosto do telefonu, z zamiarem odwołania prenumeraty czasopism.

Szereg numerów na identyfikatorze. Na sekretarce żadnych wiadomości. Gdy sprawdziła numery, przeszedł ją dreszcz. To samo, co przedtem. Automaty. Z całego miasta.

Zamyśliła się, patrząc przed siebie. Pewien pomysł zaczął chodzić jej po głowie. Rozmyślając nad tym intensywnie, zadzwoniła do redakcji „Seattle Times”, odwołała subskrypcję, po czym zamknęła mieszkanie i ruszyła w stronę wynajętego samochodu. Dziesięć minut później jechała autostradą na północ. Trzymając kierownicę jedną ręką, drugą zaczęła grzebać w torebce. Znalazła wreszcie swój telefon. Używała go bardzo rzadko, tylko w razie konieczności. Poczula ulgę, że bateria jeszcze nie jest całkiem rozładowana. Zauważyła, że ktoś zostawił jej wiadomość, połączyła się więc z pocztą głosową. Usłyszała rozkazujący głos Jarreda: Oddzwon do mnie. Zastanawiała się przez chwilę, czy tego nie zrobić, ale nie była jeszcze gotowa, by z nim rozmawiać. Czuła, że dotarli do jakiegoś punktu zwrotnego. Dawny Jarred pokazywał swoje oblicze, a miała nadzieję, że uda się tego uniknąć. Martwiło ją, że dziś rano był taki chłodny, zachowywał się jak przed wypadkiem. Nie, jeszcze do niego nie zadzwoni.

Ale mogła zostawić wiadomość w jego poczcie głosowej. Wiedziała, że włącza swój telefon tylko poza biurem.

- Jarred, tu Kelsey. Rozmawiałam z Trevorem. Wygląda na to, że to Sara sprzedawała mu informacje. Nie wiem, co zamierzasz z tym zrobić, ale tak to wygląda. Ja mam parę spraw do załatwienia. Spotkamy się później w domu. Cześć.

Już miała dodać: kocham cię, ale ciągle nie mogła tego z siebie wydusić. Jesteś przewrażliwioną gęsią, skarciła się. Jednak nie zmieniła zdania, nie oddzwoniła do niego. Zadzwoiła natomiast do Rowdenów. Spoglądając w ciemniejące niebo, pomyślała, że wygląda ono dość groźnie. Zapadała noc i zanosilo się, że zaczną padać śnieg.

- Halo? - słaby głos przebił się przez trzaski.

- Marlena? Mówi Kelsey - zawołała, usiłując przekrzyczeć głośnie buczenie. Jej telefon miał już ładnych kilka lat, zresztą nigdy nie był zbyt sprawny. Głos Marteny był w tej chwili ledwie słyszalny. Kelsey postanowiła, że musi w końcu wymienić aparat na nowy. - Słyszysz mnie?

- A, Kelsey! Tak! Jesteś w... - reszta zdania utonęła w trzaskach.

- Marlena? Marlena? Jadę do was - krzyknęła. - Słyszysz mnie?

- Tak - znowu trzaski - ...do Silverlake?

- Tak. Do Silverlake. Zaraz tam będę, okay? Pa.

Chciała podłączyć telefon do gniazdka, ale zauważyła, że nie ma przy sobie ładowarki. Mruknięła pod nosem kilka przekleństw i włączyła się do ruchu. Zanim wyjechała z Seattle, zajrzała jeszcze do swojego banku i podjęła kilka tysięcy dolarów. Gdy wróciła do samochodu, siedziała chwilę nieruchomo, z rękami na kierownicy. Co ja do licha wyprawiam?, zadała sobie pytanie. Zwykle dawała Rowdenom gotówkę, zamiast przelewać pieniądze na ich konto. Robiła tak, by ukryć tę filantropię przed mężem. Uważała, że jest zbyt samolubny i pozbawiony skrupułów, by to zrozumieć. Nie chciała, żeby wiedział, że wspomaga rodziców Chance'a. A jeśli oni dawali te pieniądze Chance'owi? Trudno. To ich sprawa. Rowdenowie byli jej rodziną. I Jarred nie miał z tym nic wspólnego.

Ależ była dwulicowa! Jak mogła wymagać, by jej ufał, jeśli ona sama nie ufała mu całkowicie? Jakim cudem to małżeństwo miało funkcjonować, skoro ona sama nie była szczerą i otwartą? Z goryczą uświadomiła sobie, że nie może mieć pretensji do Jarreda, dawnego Jarreda, że zniszczył ich miłość. Musiała część winy wziąć na siebie.

Ale nie mogła tego naprawić w tej chwili. Pamiętała cały czas, że postanowiła pomóc Jarredowi. Miała do załatwienia parę rzeczy, zanim on całkiem zamknie się w sobie i sytuacja naprawdę stanie się trudna. Z tą myślą ruszyła w stronę Silverlake, mając nadzieję, że nadciągająca śnieżycy może jeszcze trochę poczeka.

Jarred wziął płaszcz z oparcia krzesła i po raz drugi zadzwonił do Kelsey. Nigdy nie włączała tego przekłętego telefonu. Przepadła na całe popołudnie. Zostawił też wiadomości w domu, ale nie oddzwoniła. Żałował teraz, że nie chciał z nią rozmawiać rano. Kiedy zaproponowała mu, że go odwiedzi po pracy do domu, powiedział, że nie potrzebuje, że weźmie taksówkę. Chciał się poczuć samodzielny. I potrzebował czasu, żeby pomyśleć. W samotności. Zupełnie zapomniał o gwiazdkowym przyjęciu. Teraz był wściekły, że musi jechać do domu, przebrać się, a przede wszystkim odnaleźć swoją żonę.

- Dawniej pomyślałbym, że pewnie jest z Chance'em - wymamrotał pod nosem.

Korytarze były puste. Wszyscy wyszli wcześniej albo pochowali się w swoich pokojach. Gwen siedziała jednak przy swoim biurku. Łykała właśnie tabletkę, popijając ją wodą.

- Dobrze się czujesz? - zapytał Jarred.

- Głowa mnie boli - uśmiechnęła się słabo. - Tylko troszkę. Przyjdę na kolację.

- To dobrze. Czy możesz mi wezwać taksówkę? Zaraz wychodzę.

- O, Kelsey już nie ma?

- Nie.

Gwen kiwnęła głową, podniosła słuchawkę i zamówiła Jarredowi taksówkę. Podziękował jej i ruszył do windy. Kiedy przeszedł przez hali i minął obrotowe drzwi, spojrzął na niskie, szare niebo. Jedyne, na co tak naprawdę miał teraz ochotę, to odnaleźć swoją żonę, zabrać ją na jacht i kochać się z nią całą noc. Jego matka byłaby oburzona, gdyby nie przyszli na przyjęcie. Na tę myśl wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

Do krawężnika podjechała żółta taksówka. W drodze do domu Jarred umiła sobie czas, wyobrażając sobie swoją piękną żonę, z twarzą rozświetloną ogniem z kominka, wstrząsaną dreszczami rozkoszy.

Jeśli dalej będzie się zabawiać takimi myślami, narobi sobie wstydu, wysiadając z taksówki!

Ku zdziwieniu Kelsey, Marlena czekała na nią na schodkach przed domem. Zacierała ręce i przestępowała z nogi na nogę. Z jej ust unosiły się w zimnym powietrzu kłęby białej pary.

- Jak długo stoisz na dworze? - zapytała Kelsey, całując ją i ściskając na powitanie. - Mój Boże! Od mojego telefonu?

- Tak - odparła Marlena. Ton jej głosu sprawił, że Kelsey przeszedł dreszcz strachu.

- Co się dzieje?

- Och, Kelsey! Connor był tutaj!

- Tu?

- Jest w okropnym stanie. Straszny. Wiem, że nie znałaś go zbyt dobrze, ale to był taki dobry chłopiec. Tak samo jak Chance... - zaczęła nagle szlochać. - Chciał pieniędzy. Żądał pieniędzy. I chciał, żebym z tobą porozmawiała.

- Przywiozłam pieniądze - powiedziała Kelsey.

Marlena załamała ręce i na dobre wybuchnęła płaczem.

- Tak nie może być. To nie fair. Nie możesz nam zawsze pomagać. Masz męża, który cię kocha, Kelsey. Teraz jesteś częścią jego rodziny.

- Ale i waszej! - zapewniła ją żarliwie Kelsey. - Przestań się zadreć. Proszę. Chodź, wejdźmy do środka i ogrzejmy się.

Ale Marlena nie dała poprowadzić się do drzwi.

- Nie chcę denerwować Roberta. Ledwie go uspokoiłam, kiedy przyszedł Connor. Chciał dostać twój numer telefonu i adres. Wrzeszczał na mnie! W życiu się tak nie bałam.

Kelsey zadrżała.

- Próbował się ze mną skontaktować?

- Tak... tak mi się zdaje.

- Myślisz, że może być w domu Chance'a? Wiem, że policja sprawdzała, i dom wyglądał na opuszczony, ale może tam wrócił?

Martena potrząsnęła bezradnie głową.

- Nie wiem. Nie wiem, gdzie mógł pójść. Strasznie się zmienił. Naprawdę nie jest sobą. Machał rękami jak wariat, wrzeszczał coś o jakichś spiskach! Groził mojemu mężowi... - załamała się zupełnie. Objęła Kelsey, jakby szukała schronienia w jej ramionach.

Kelsey starała się uspokoić Marlenę, ale myślami była zupełnie gdzie indziej. Przez głowę przemykała jej seria obrazów, które nagle zaczęły układać się w sensowną całość. Connor. I Chance. Obaj uzależnieni. I handlarze narkotyków.

I wybuch, który rozerwał ich garaż.

- Marleno, weź te pieniądze - Kelsey odsunęła się na chwilę i wręczyła jej gruby pakiet. - To dla ciebie i Roberta.

- Nie, wiem, że robisz to w tajemnicy przed Jarredem i nie pozwolę ci na to.

- Marleno, od tej pory to już nie będzie tajemnica. Będziecie dostawać przelewy na konto.

- Nie mogę tego przyjąć!

- Musisz. Już to przerabialiśmy. Ja ich nie potrzebuję. Skorzystaj z nich. Ja już muszę iść.

- Ależ dopiero przysłaś!

- Chcę porozmawiać z Connorem. Muszę wysłuchać, co ma mi do powiedzenia. Wpadłam tu tylko, żeby ci to dać.

- Och, Kelsey, to zbyt niebezpieczne! Wezwij policję!

- I co im powiem?

- Nie wiem. Nie wiem.

- Przywitam się z Robertem i idę. O Boże - zachłysnęła się nagle.

- Co? - Marlena spojrzała na nią zaniepokojona.

- Nic. Nic. Przypomniałam sobie tylko, że muszę gdzieś iść dzisiaj wieczorem. Nie szkodzi. Najwyżej trochę się spóźnię.

- Miałas być z Jarredem?

- Tak, mamy przyjęcie gwiazdkowe. Słuchaj, Nie martw się, dobrze? Wszystko jest pod kontrolą. A, i musisz mi wytłumaczyć, jak dojechać do Chance'a.

- Do Chance'a? Nie, Kelsey! Connor... Connor nie jest... - zapłatała się.

- Cóż - powiedziała Kelsey, delikatnie obracając ją w stronę drzwi. - Chodź. Wejdziemy i ogrzejemy się przez chwilę. Wszystko będzie dobrze.

Jarred stał z daleka od reszty towarzystwa, zastanawiając się, czy nie byłoby dobrze łyknąć szybko ze trzy kieliszki szampana i zamówić szybko następne dwa. Był ubrany na czarno. Nie w smoking, ponieważ na jego prośbę to spotkanie było mniej oficjalne niż zwykle. Właściwie prosił, by w ogóle dać sobie z tym spokój, ale Nola była nieugięta. Dwa razy posprzeczała się o to przez telefon. Nola w końcu prawie się rozplakała. Przyznała, że chciałaby, żeby Jarred porozmawiał z Jonathanem i dowiedział się, co go gryzie. Tylko dlatego zgodził się w końcu przyjść.

I to tylko wtedy, jeśli Kelsey przyjdzie z nim. A nie zanosilo się na to. Naprawdę nie miał pojęcia, gdzie ona się może podziewać.

- Jeszcze jednego, proszę pana? - w tym prywatnym saloniku na piętrze obsługiwał ich dziś tylko jeden kelner, ubrany w białą marynarkę. Zwykle bywało tu ponad trzydzieści osób. Okna, jak zwykle, przystrojono świątecznymi girlandami, w kieliszkach migotały, odbicia świateł, ale dziś cały ten przepych podziwiał zaledwie kilka osób.

Kieliszek napełnił się migotliwym, złocistym płynem. Jarred wziął go od kelnera jedną ręką, drugą wręczając mu pusty.

- Proszę się zbytnio nie oddalać - uprzedził mężczyznę. Kelner skinął głową, kierując się w stronę Noli i Jonathana.

Ojciec siedział na obitym pasiastą satyną krześle. Nie życzył sobie szampana, poprosił natomiast o szkocką. Ojciec i syn wymienili przelotne spojrzenia, Jarred znad swojego szampana, Jonathan sięgając po szklanek bursztynowego trunku.

- Hej, braciszku - Will westchnął ciężko i kiwnął na kelnera. - Dość drętwe przyjęcie, co?

- Lepsze niż w zeszłym roku.

- A co w nim lepszego? - zapytał Will.

Wtedy nie był z Kelsey. Jarred przyjrzał się bratu, kończąc swojego szampana. Will trzymał w ręku kieliszek, jego twarz była czerwona i rozpalona. Sądząc po dziwnym wyrazie oczu i drżących dłoniach, był już nieźle pijany. Kiwnął Jarredowi kieliszkiem i wypił jego zawartość jednym haustem. Roześmiał się.

- Mój Boże, czyż życie nie jest dziwne? - zapytał, ale nie czekał na odpowiedź. - Myślisz, że już wszystko wiesz. I nagle coś się zdarza. Bum! Prosto między oczy. - Ponownie kiwnął na kelnera, lekko zniecierpliwiony. - Komu trzeba zapłacić, żeby dostać drinka? - mamrotał.

- Wystarczy poprosić.

- Doprawdy? Tysiąc lat upłynie, zanim on tu przyjdzie.

Jarred, pograżony we własnych myślach, nie zwracał zbyt uwagi, na Willa, ani, prawdę mówiąc, na nikogo innego. Teraz przyjrzał się bratu uważnie.

- Co cię gryzie?

- Zauważyłeś, jak tato kiepsko wygląda? Jakby umierał na naszych oczach.

- Zauważyłem.

- Jak myślisz, o co chodzi?

- Nie wiem. Nola się martwi.

- Nola była dla mnie dobra - powiedział Will, starannie dobierając słowa. - Ale nie była dla mnie żadną matką. Ani dla ciebie. Taka już jest. Nie sądzisz, że matka powinna być bardziej czuła?

- Czy ty jesteś pijany? - zapytał Jarred.

- Gdyby tylko o to chodziło - odparł Will, wzdychając, jakby zwały się na niego wszystkie zmartwienia tego świata. W tym momencie zjawił się kelner i Will poprosił o whisky dla siebie i Jarreda. Następnie porwał z tacy cztery szklanki. Dwie wręczył Jarredowi, dwie zatrzymał sobie. - Chyba najwyższy czas, żebym wreszcie się upił.

Sara ubrana była w czerwoną aksamitną sukienkę, opinającą jej figurę, dzięki czemu wydawała się odrobinę mniej męska. Ruszyła w ich stronę, jakby wyczuła dziwny nastrój Willa. Jej długi, zdecydowany krok zniweczył wrażenie, wywołane przez sukienkę. Jarred przypomniał sobie, jak twarda i egoistyczna potrafiła być ta kobieta. Przez ułamek sekundy poczuł, dlaczego Kelsey tak jej nie cierpi.

Gdzie jest Kelsey?

- Oj - jęknął Will. - Idzie. Ale zanim tu dotrze, słowo przestrogi: strzeż się kobiet takich jak ona. Zawsze dostają to, czego chcą.

Jarred przyjrzał się zaczerwienionej twarzy brata.

- Próbujesz mi coś powiedzieć?

- Kelsey nie była z tobą szczerą w sprawie tych pieniędzy. Dowiedz się, o co chodzi, zanim do końca jej zaufasz. Nie chcę, żebyś przegrał, Jarred. I nie chciałbym cię stracić. Nigdy.

- Jesteś pijany - stwierdził Jarred.

- Will? - Sara przyjrzała mu się bystro od stóp do głów.

- Właśnie przekazywałem mojemu starszemu bratu szczęśliwą nowinę - powiedział Will. Machnął gwałtownie ręką, omal nie wylewając whisky ze szklanki. Skorzystał z okazji, by wypić jej zawartość, wręczył Sarze pustą szklanek, po czym opróżnił drugą.

Sara była zaskoczona. Spojrzała na Jarreda, nie wiedząc, co powiedzieć. Działo się tu coś dziwnego. Jarred poczuł, że ma gęsią skórke.

- No dalej - przynaglił ją Will. Znów machnął ręką w stronę Jarreda. - Wiesz, że cię na pewno nie zostawię. Z Danielle już koniec. Ona... odeszła. Przed nami tak świetlana przyszłość, że potrzebuję ciemnych okularów - mówiąc to, zgiął się wpół ze śmiechu.

Jarred spojrział na Sarę. Otworzyła usta i zamknęła je z powrotem, zawahała się przez chwilę, w końcu powiedziała po prostu:

- Jestem w ciąży.

Telefon trzeszczał i popiskiwał. Kelsey miała ochotę wyrzucić go przez okno. Bezużyteczny śmieć. Była spóźniona, potwornie spóźniona, i zapowiadało się, że spóźni się jeszcze bardziej. Przeliczyła się z czasem, sądziła, że zdąży jeszcze zajrzeć do Connora, a i tak będzie na czas na kolacji. Ale nie wzięła pod uwagę pogody. Deszcz zamienił się w gołoledź, zaczął padać śnieg. Ostatnie kilka kilometrów wlokła się powoli, spocona z wysiłku, zastanawiając się, gdzie ma skręcić. Była już prawie przy domu Chance'a, gdzie miała nadzieję zastać Connora. Nie było mowy, żeby zdążyła na przyjęcie. Zastanawiała się, czy ma jechać dalej, czy zawrócić i znaleźć jakieś bardziej zaludnione miejsce, skąd mogłaby zadzwonić do Jarreda i wytłumaczyć się.

Jechała jednak dalej, chwila wahania minęła. Samochód parł naprzód. Opony miejscami zupełnie traciły przyczepność na śliskim asfalcie. Ale była już tak blisko i chciała poznać prawdę.

A to będzie najlepszy gwiazdkowy prezent dla Jarreda.

Zdecydowawszy się ostatecznie, spróbowała zadzwonić jeszcze raz i po raz kolejny usłyszała w słuchawce tylko trzaski.

- ...zamiar zaprosić więcej osób z pracy, ale przez ten twój wypadek i przez te ciągłe zmiany w firmie, no i Jonathan... - głos Noli zamarł. Spojrzała w kierunku drzwi. Wymknęła się przed chwilą na papierosa i właśnie wróciła, ale zastanawiała się, czy nie uda jej się wysłiznąć na jeszcze jednego.

Jarred siedział w milczeniu. W uszach wciąż brzmiały mu słowa Sary. Jego szklanka whisky stała na stole, pomiędzy nim i Nolą. Reszta gości też już zasiadała do kolacji. Jego ojciec siedział przy drugim końcu stołu, z Willem i Sarą. Nie mógł ich usłyszeć.

- Był u lekarza? - zapytał Jarred.

- Oczywiście, że tak!

- Nie miałem niczego złego na myśli - odparł Jarred odrobinę szorstko.

Nola wzruszyła ramionami i popatrzyła w okna.

- Pada śnieg - powiedziała bezbarwnie.

Jarred pobiegł wzrokiem za jej spojrzeniem. Śliskie drogi. Zimowe warunki jazdy. Niedoświadczeni kierowcy. Miał nadzieję, że Kelsey ma ze sobą swój telefon. Zostawił jej jeszcze kilka wiadomości, ale nie oddzwoniła. Jarred wrzucił swój telefon do kieszeni płaszcza, kiedy wychodził z domu, by w razie potrzeby zadzwonić do Kelsey jeszcze raz. Teraz przeprosił wszystkich, poszedł po płaszczy i wyjął aparat.

Ze zdziwieniem zauważył, że ma wiadomość w poczcie głosowej. Nie przypuszczał, że Kelsey może zadzwonić na jego komórkę, bo właściwie nie używał jej od wypadku. Wcześniej nawet na nianie spojrzął, więc nie wiedział, że ktoś do niego dzwonił. Zgrzytając zębami, natychmiast odsłuchał wiadomość.

- ...wygląda na to, że to Sara sprzedawała mu informacje. Nie wiem, co zamierzasz z tym zrobić, ale tak to wygląda. Ja mam parę spraw do załatwienia. Spotkamy się później w domu. Cześć.

Jarred zamrugał zdziwiony. Przysłuchał wiadomość ponownie, potem jeszcze raz. Zadzwonił do domu, jednak nikt nie odbierał. Spróbował jeszcze raz złapać ją przez komórkę, ale znów połączył się tylko z pocztą głosową. Wyłączył telefon i zaczął się intensywnie zastanawiać. Jej rewelacje na temat Sary niezbyt go zaskoczyły. Po dzisiejszym wieczorze mógł uwierzyć we wszystko. Ale powiedziała, że spotkają się w domu, i nie zjawiała się.

- Co się dzieje? - zapytała Nola, kiedy wrócił do stołu.

- Nie mogę złapać Kelsey.

- Na pewno nic jej nie jest. Pewnie jest w drodze, tylko jedzie powoli przez tę pogodę. Powinieneś raczej zająć się swoim ojcem. Marnieje w oczach.

Jarred spojrzął przez stół na Jonathana.

- Nie mów mi, że nie zauważyłeś - Nola dotknęła pereł na szyi i mimowolnie zaczęła się nim bawić. - Zupełnie jakby to jemu bardziej zaszkodził twój wypadek. Tylko on nie wyzdrowiał. Pomyślałam, że może gdyby wiedział, jak świetnie sobie radzisz, to by pomogło. Całymi wieczorami siedzi w kącie, ze szklanką w ręce. Nie upija się. Tego by jeszcze brakowało. Nie, to jest coś innego. No i zrobił się taki religijny, że to aż żenujące.

Jarred miał ochotę powiedzieć jej parę ostrzejszych słów. Nie podobało mu się, że w taki sposób wyraża się o ojcu. Ale mówiła prawdę, nie dało się temu zaprzeczyć, skinął więc tylko głową.

- Słyszałeś, jak mówi o Bogu. Kiedy to się stało? Nigdy nawet nie wspominał o Bogu, o sprawach duchowych, o niczym, co było związane z religią. To tak, jakby nagle stał się kimś innym! - wyszeptała z niepokojem, rozglądając się badawczo dookoła, czy nikt nie podsłuchuje. - Co się dzieje? Słowo daję, to wygląda tak, jakby doznał jakiegoś objawienia. I nie da się ostatnio porozmawiać z nim o niczym innym. Nie sądzisz, że mógł dostać lekkiego pomieszania zmysłów?

Jej słowa przypomniały Jarredowi o jego własnych obawach.

- Może powinnaś go spytać, co się dzieje.

- Ty go zapytaj - powiedziała Nola, skubiąc jego rękaw. Jarred jęknął w duchu. Zdał sobie sprawę, że matka znowu próbuje nim manipulować. - Spróbuj, kochanie. Proszę cię - błagała.

Jarred łyknął swojego mocno rozcieńczonego drinka i pomodlił się w duchu, by Kelsey nic się nie stało, żeby jakimś cudem zjawiała się tu jak najszybciej.

Jonathan siedział u szczytu stołu, skulony i zamyślony. Patrzył na wirujące za oknem białe płatki. Wiatr, gwiżdżący na zewnątrz, był tak silny, że szyby w oknach brzęczały. Wszystko razem brzmiało dość niesamowicie.

- Jeśli Kelsey nie zjawi się zaraz, wychodzę - oświadczył Jarred Noli. - Ale najpierw porozmawiam z tatą.

- Po kolacji. Proszę. - Schwyciła Jarreda kurczowo za ramię. - Miejmy ten posiłek z głowy.

Na lśniących, platerowanych talerzach ustawiono płytkie miseczki z białej, chińskiej porcelany. Jarred przełknął dwa łyki przepysznej zupy i odłożył łyżkę. Czas włókił się powoli, ta kolacja była nie do zniesienia. Wszyscy pytali go, gdzie podziewa się Kelsey. Nie miał zielonego pojęcia i w końcu musiał to przyznać, co wywołało lekki

uśmiech Sary.

Zwolnię ją, pomyślał bez przekonania.

Nagle zadzwonił jego telefon komórkowy.

- Halo? Halo? - zdenerwował się do szaleństwa, słysząc tylko trzaski i buczenie w słuchawce. Ale jeśli to Kelsey, przynajmniej wiadomo, że jest w stanie zadzwonić. To już coś.

- Kelsey? Nie słyszę cię. Jeśli ty mnie słyszysz, to jesteśmy w hotelu, jemy kolację. Kelsey?

Zgrzyt. Buczenie. I nagle jej słaby głos:

- Jarred?

Jej głos! Nie posiadał się z radości.

- Kelsey!

I nic. Połączenie zostało przerwane. Spróbował do niej dzwonić, ale bez skutku. W każdym razie nic jej nie jest. Przynajmniej na to wyglądało.

- Porozmawiam z tatą - powiedział Noli i odsunął swoje krzesło.

Pogoda była straszna. Padał śnieg. Mnóstwo śniegu. Małe płatki, których przybywało tak szybko, że wycieraczki na najwyższym biegu ledwie dawały sobie z nimi radę.

- Do licha - mruknęła cicho Kelsey, gdy ujrzała przed sobą znak na krzywym słupku. Boczna droga, na wschód od Marsden Road. Droga do domu Chance'a. Żałując bardzo, że nie jedzie swoim explorerem, powoli skręciła w uliczkę.

Spróbowała jeszcze raz dodzwonić się do Jarreda, ale nie uzyskała połączenia. Bateria w jej telefonie była zupełnie rozładowana.

Jarred czuł się tak, jakby miał w sobie bombę zegarową. Jego cierpliwość powoli się kończyła. Przysiadł się do ojca, ale musiał poczekać z rozpoczęciem rozmowy, gdyż Jonathan Bryant zdawał się zauważać wyłącznie swojego drinka i deser. Usiłował zignorować syna, choć na pewno widział, że chce z nim porozmawiać. Jarred musiał czekać. Niespokojny, oddalił się od reszty towarzystwa, gdy jego ojciec guzdrał się przy stole. Jarred pograżył się we własnych myślach, od niechcenia przyglądając się z boku gościom. Will, mimo usiłowań, nie zdołał upić się do nieprzytomności.

Siedział teraz obok Sary, ale prawie nie odzywali się do siebie. Gwen piła kawę, trzymając filiżankę w obu dłoniach, jakby chciała się ogrzać. Nola szukała jakiegoś ustronnego miejsca, gdzie mogłaby zapalić. Jonathan siedział samotnie na końcu stołu. Wyglądał na zmęczonego i znużonego. Gdy tylko odłożył widelczyk, Jarred przysunął sobie krzesło i usiadł obok. Jonathan podniósł swoją szklanke. Wyraźnie unikał wzroku Jarreda.

- Nie miałem okazji z tobą porozmawiać - powiedział niezrażony Jarred.

Jonathan uśmiechnął się słabo.

- Witaj, synu - odparł.

- Co się dzieje?

Jonathan westchnął i wypił łyk whisky z wodą.

- Dokąd poszła twoja matka? Zapalić? Te jej papierosy to paskudny nałóg.

- Prosiła, żebym z tobą porozmawiał.

Jonathan potarł podbródek drżącymi palcami. Rozejrzał się wokół, ale przy stole była tylko Gwen. Przyglądała się Sarze i Willowi, którzy, pograżeni w rozmowie, nie zwracali na nikogo uwagi.

- Jesteś chory? - zapytał Jarred. - Może ujmę to inaczej, czy ktoś cię badał i postawił jakąś diagnozę? Bo chory jesteś na pewno. Nola chce wiedzieć, co się z tobą dzieje.

- Moje życie jest w boskich rękach. Czyli wszystko w największym porządku.

- Może i tak - powiedział powoli Jarred, usiłując się przebić przez ten mur uników - to jednak nie wyjaśnia, dlaczego nagle tak źle się czujesz. Twoja religijna gorliwość może i jest godna pochwały, ale to nie w twoim stylu. O ile cię znam, musiało przydarzyć ci się coś, co odmieniło twoje spojrzenie na świat.

- Zaufałem Panu - wyszeptał słabo Jonathan.

Jarred pochylił się do przodu.

- Co się dzieje, tato? - Przez chwilę Jonathan siedział nieruchomo, w końcu powoli położył dłonie na twarzy syna i siedział tak, w zupełnej ciszy. Lodowaty dreszcz strachu przeszedł Jarredowi po plecach. - Co? - zapytał z naciskiem.

Jonathan opuścił ręce i wpatrzył się w syna.

- Czy z tobą wszystko w porządku, Jarred? - spytał. - Jesteś zdrowy?

- Ja? Tak. O co ci chodzi? Już prawie całkiem odzyskałem pamięć.

- Ale fizycznie, czy wszystko dobrze?

- Tak - niepokój ojca zdumiał Jarreda, bo przecież było widać wyraźnie, że czuje się dużo lepiej. Nawet blizny już zbladły, a lewa kostka była prawie zupełnie sprawna. Ktoś kto nie wiedział, nigdy by nie uwierzył, że Jarred przeżył katastrofę samolotu.

- Więc i u mnie wszystko dobrze - odpowiedział wykrętnie ojciec.
- Przepraszam, nie przeszkadzam?
Głos Sary rozdrażnił Jarreda. Rzucił jej gniewne spojrzenie.
- Ani trochę - odparł Jonathan sztywno i lekceważąco.
Brwi Jarreda uniosły się ze zdziwienia. Może nie tylko Noli nie podobało się, że Sara interesuje się Willem. Dopiero zrobi się afera, kiedy dowiedzą się o jej ciąży!
- Czy mogłabym z tobą porozmawiać, Jarred?
- Nie teraz - odpowiedział zwięźle.
- Idź, synu - powiedział Jonathan. - Modliłem się, żebyś wyzdrowiał. Musiałeś wyzdrowieć. Pamiętaj.
W pamięci Jarreda coś drgnęło.
- Musiałem wyzdrowieć - powtórzył.
- I wyzdrowiałeś. Z boską pomocą.
- Jarred - przynagliła go Sara.
Jarred przyjrzał się ojcu troskliwie. Odsunął krzesło i poszedł z Sara na drugą stronę sali do wyraźnie zdenerwowanego Willa.
- Macie może więcej dobrych wieści? - zapytał cierpko.
- Martwimy się o Kelsey. Gdzie ona jest? - zapytała Sara. - Co robi?
- Gdybym wiedział, powiedziałbym ci.
- Doprawdy? - zachnął się Will. Spojrzał badawczo na brata. - Nie żartowałem, kiedy mówiłem, że powinieneś sprawdzić te wypłaty z jej konta.
Jarred zirytował się, że Will porusza tę sprawę przy Sarze.
- Czy wypłaty ustały po śmierci Chance'a? - zapytała, jakby to była jej sprawa.
- Nie jestem pewien.
- Nie sprawdziłeś, co? - Will kiwnął głową. W przeciwieństwie do Sary wydawał się szczerze zmartwiony. - W przeszłości kazałeś mi sprawdzać konto Kelsey, więc zrobiłem to i teraz. Martwię się o ciebie i o firmę. Chciałem, żebyś był pewny, że ona zasługuje na zaufanie.
- Serdeczne dzięki - odparł ironicznie Jarred.
- Na biurku w swoim gabinecie znajdziesz kopertę. Wyciąg z jej konta z ostatniego półtora roku. Obejrzyj go i oceń sam.
- Albo po prostu ją zapytaj - podsunęła Sara.
Jarred był wściekły na oboje. Kiwnął gniewnie głową i odszedł. Jego od początku nie najlepszy nastrój teraz popsuł się już całkowicie. Wiedział, że nie powinien aż tak złościć się na nich, bo ich podejrzenia były bezpodstawne i nie mogły zaszkodzić Kelsey. A ostatnio miał powody, by bardziej ufać swojej żonie niż im.
W tym momencie w pokoju zjawiła się Nola.
- Rozmawiałem z nim - powiedział Jarred, mijając ją w drzwiach do hallu.
- Czeka! Jarred! Dokąd ty idziesz? - chwyciła go za ramię. - Na drogach jest istne piekło. Masz zamiar prowadzić?
- Zadzwońię po taksówkę - powiedział. Poczuł niepokój na myśl o Kelsey za kierownicą. Przecież miała go odwieźć do domu, więc na pewno jedzie samochodem.
- Co powiedział ojciec? W ogóle coś powiedział?
- Powiedział, że musiałem wyzdrowieć. Chciał, żebym o tym pamiętał.
- A cóż to znaczy? - zapytała Nola, zdumiona i trochę zła na Jarreda za jego zagadkową odpowiedź.
- Nie wiem. Nie wyjaśnił mi - zamilkł na chwilę. - On chyba myśli, że umiera.
Nola kurczowo ścisnęła ramię Jarreda.
- Co się z nim dzieje?
Jarred potrząsnął głową.

Nazwanie tego domu ruiną byłoby znaczną przesadą na jego korzyść. Przez klapiące wycieraczki Kelsey mogła dostrzec ciemną, nędzną budę z walącym się gankiem. Obok bezładnej sterty drewna opałowego stał rozlatujący się samochód.

Ale w oknie z tyłu widać było światło. Srebrna poświata przebijała się przez maleńką szparę między ciemnymi zasłonami.

Kelsey już wcześniej zgasiła światła samochodu i po ciemku pokonała podjazd, aż wyjechała spośród drzew i zobaczyła dom. Martena opisała jej dokładnie to miejsce, a Kelsey wystarczająco często odwiedzała Chance'a w jego poprzednich mieszkaniach, by uwierzyć, że to naprawdę był jego ostatni dom.

Nie wiedziała właściwie, po co tu przyjechała. Nie wiedziała, co spodziewa się znaleźć. Ale Connor chciał z nią porozmawiać. Była prawie pewna, że te tajemnicze telefony to jego sprawa. Nie miała pojęcia, co to wszystko miało znaczyć. Ale miało to jakiś związek z Chance'em, Jarredem i katastrofą samolotu. Czowała też, że narkotyki mają z tym wiele wspólnego.

Wszystko razem nie wyglądało zbyt zachęcająco.

Kelsey otuliła się szczelniej płaszczem, wyłączyła silnik i schowała kluczyki do kieszeni. Idąc w ciemnościach, słyszała wycie wiatru, czuła na twarzy kłujący śnieg. Jodły kotłowały się złowrogo. Przez chwilę o mało nie zawróciła do samochodu i nie uciekła. Poszła jednak dalej, ze schyloną głową, mówiąc sobie w duchu, że płaci słoną cenę za swą ciekawość.

Przy drzwiach wejściowych zawahała się znowu. Poczwała zapach. Silny, ohydny smród.

Koci mocz.

Jarred tak to opisał. Wyciągnęła szyję, by zajrzeć przez szparę między zasłonami.

Nagle ktoś stanął za nią w ciemności. Mężczyzna. Był za rogiem domu. Poczwała, że zaraz zacznie krzyczeć.

- Kto to, do cholery? - zapytał przestraszony.

Zadrżała i opanowała się.

- Connor?

Drgnął zdziwiony, gotów do walki.

- To ja, Kelsey.

Chwila milczenia. Jej imię powoli docierało do jego mózgu. Nagle skoczył w jej stronę. Kelsey zrobiła krok w tył, na wałący się ganek. Uderzyła biodrem w filar, niemal go przewracając. Zachwiała się, Connor schwycił ją za ramiona.

- Kelsey? Kelsey?

- T-tak - szczęknęła zębami.

Przyjrzał jej się spod przymkniętych powiek. W końcu otworzył z impetem drzwi.

- Wejdz - powiedział, wpuszczając ją do zaniedbanego pomieszczenia. Było tu brudno i nieznośnie śmierdziało.

- Musisz mi pomóc. Chance powiedział, że pomożesz.

Rozdział 13

Kelsey nie mogła sobie wyobrazić bardziej żalosego mieszkania. Ściany tego niegdyś porządnego domu pochylały się do wewnątrz, jakby spuchnięte od jakiejś tajemniczej choroby. Tynk był popękany i odpadał w tylu miejscach, że wyglądało to wręcz jak jakaś wariacka mozaika. A jednak to nie wygląd domu zrobił na Kelsey największe wrażenie. Uderzyła ją atmosfera beznadziei i rozpacz, kompletnego braku godności czy nawet moralności, którą przesiąknięte było całe otoczenie. W powietrzu unosiło się coś, czego Kelsey nie potrafiła nawet nazwać, jakaś przygnębiająca aura, która przyprawiała ją o dreszcze. Butelki i różne przybory, szalki z przypalonymi dnami, fiolki, kryształki i pojedyncze pigułki porozrzucone były po całej kuchni. W salonie, na zdeptanym, zabłoconym i wypalonym papierosami dywanie stały dwie kanapy z podartymi obiciami. Goła żarówka w stojącej lampie rzucała krąg żółtego światła. Wokół niej krążyła gorączkowo ćma. Smród był nie do opisania. Koci mocz to stanowczo zbyt słabe określenie. Żołądek Kelsey zaczął się buntować, ledwie opanowała się, by nie zwymiotować. Na jej czole i górnej wardze pokazały się kropelki potu. W życiu nie było jej tak niedobrze.

- Chodź tu - powiedział, gestem wskazując jej drogę do kuchni. Był ubrany w kombinezon, poplamiony jakąś niezidentyfikowaną mazią. Jego dawno nie strzyżone włosy były rozczochrane i zaniedbane.

Kelsey wzięła się w garść i rozejrzała wokoło. Wszędzie była broń. Niejeden czy dwa pistolety, prawdziwa artyleria. Strzelby i karabiny stały pod ścianą jak żołnierze na warcie. Przy tylnych drzwiach, klekoczących od coraz silniejszego wiatru, piętrzyła się groźnie sterta granatów.

- To naładowane? - zapytała, wskazując głową na broń. Głupie pytanie. W takim miejscu nikt nie przestrzega środków ostrożności.

- He? A, tak.

Odór spowijał jej głowę jak gruby koc. Powstrzymała kolejną falę mdłości. Widać było wyraźnie, że Connor właśnie bawił się w chemika. Nie wiedziała zbyt wiele o krystalicznej amfetaminie, ale nie miała wątpliwości, że właśnie na nią patrzy. Podejrzewała też, że Connor trzyma tu dużo bogatszą kolekcję narkotyków.

Ogarnął ją smutek. To tym stał się Chance? Aż tak nisko upadł? Wreszcie dotarło to do niej, zrozumiała teraz jego łzy i żal tamtego wieczora, ostatniego przed śmiercią. Powiedział jej, że żałuje tego, co się stało. Teraz widziała jasno, o co mu chodziło. Zrozumiała, co miał na myśli.

- Nie stój tam - powiedział rozkazująco Connor. - Chodź tutaj.

- Ale, Connor, ja chciałam się tylko dowiedzieć czegoś o Chance'ie - powiedziała. Nie zamierzała się ruszać ze środka pokoju.

Connor stał przy kuchni, pochylając się nad tacą pełną kryształków.

- Widzisz teraz sama, ile z tym kłopotu - poskarżył się. Przetarł ręką blat. - Surowce, odczynniki? Ciężka sprawa! A oni jeszcze utrudniają. Ci cholerni dranie.

Kelsey chwyciła spazmatycznie powietrze i nakazała sobie spokój. Była bliska paniki. Ten dom był przerażający.

- Mieszkałeś z Chance'em przed wypadkiem?

- Chance. - Connor skrzywił się i Kelsey pomyślała, że zaraz się rozplacze. - To nie moja wina! To te cholerne gnoje! Znasz ich. Ten waśniak, co tu przylazł. Ten drań, za którego wysłaś! - zaczął zawodzić i szlochać,

trzymając się za brzuch.

Kelsey stała nieruchomo.

- Jeśli mówisz o Jarredzie, to on też był w tym samolocie.

- Wiem! Wiem! Ale Chance'a nie miało tam być. Do diabła. Chodź tu!

Zachowywał się jak szaleniec. Kelsey wiedziała, że nie wolno jej się ruszyć. Musi być spokojna. Ostrożna. Opanowana. Skoncentrowana.

- Connor, nie wydaje mi się...

Skoczył do niej, szybki jak wąż, złapał ją za ramię i przyciągnął do siebie. Kelsey odruchowo szarpnęła się do tyłu, potknęła i znieruchomiła. Tu było za dużo broni. Za dużo narkotyków. Ten człowiek nie zachowywał się racjonalnie. Był niebezpieczny i nieprzewidywalny.

Nie powinna była przychodzić tu sama. Powinna była przysłać tu Jarreda. Głupotą było myśleć, że coś osiągnie, bo jest przyjaciółką Chance'a. Wskórałaby dużo więcej, mając Jarreda za plecami. Connor i tak jej nie ufał, ten człowiek już nie pamiętał, co to zaufanie. Wierzył już tylko w narkotyki i nienawidził każdego, kto wszedł mu w drogę.

- To nie była moja wina - wyszczał Connor przez swoje pożółkłe zęby. - Chance'a nie miało tam być. Słyszysz? Jego nie miało tam być!

- Masz rację. Masz rację - przytaknęła mu Kelsey. W uszach jej dzwoniło od jego wrzasków. - Zjawił się nie wiadomo skąd. Jarred nie spodziewał się go.

- Co on tam robił? - zawodził Connor. - Nigdy bym go nie skrzywdził. To nie miało tak być.

Serce Kelsey prawie przestało bić.

- Oczywiście - powiedziała. W głowie miała zamęt. - To był wypadek.

- Nie powinien był tu przyjechać! Chciał iść na policję. Nie mówił ci? Chciał iść na policję! Nie mogliśmy na to pozwolić. A tamci zabiliby i nas, żeby nam zamknąć gęby. Tak powiedzieli. Więc kiedy on tu wszedł, w tym swoim garniturku, jak jakiś cholerny prezydent Ameryki, Chance zupełnie zgłupiał. Wściekł się. Był przerażony. Obaj byliśmy przerażeni, no i musieliśmy coś zrobić. I Chance do niego poszedł.

Kelsey ledwie za nim nadążała.

- Chance poszedł do Jarreda, do jego biura - powtórzyła niepewnie.

Connor potrząsnął ją za ramiona, aż zęby jej zadzwoniły.

- Czy ty nie słuchasz? Musiał! Musiał z nim porozmawiać. Zatrzymać go. I poza tym Chance wiedział parę rzeczy. Nawet mnie tego nie mówił. Znał pewne osoby. Znał tych ludzi w firmie, w tej twojej firmie, jak jej tam - wymamrotał zdenerwowany.

Kelsey przełknęła ślinę.

- Bryant Industries?

- Ten twój ważny mężulek nie chciał Chance'a słuchać. Chance wrócił tu i zupełnie się załamał. Trzeba było coś zrobić, rozumiesz? Rozumiesz?

Kelsey kiwnęła głową. Chance przyszedł do niej tego wieczora. U niej też płakał. Bała się jednak powiedzieć cokolwiek do Connora, nie chciała przerywać tego potoku wyznań. Bała się go.

- Powiedział, że ty mi pomożesz. Mówił, że pomożesz. Jak będę potrzebował. Ale, do cholery... - przeklinał straszliwie przez chwilę, zaciskając mocniej palce z każdym słowem. Kelsey wstrzymała oddech - - nie powiedział mi, że wsiądzie do tego samolotu. - Zaszlochał znowu. - Wiedziałem, który to samolot. Wiedziałem. Ale Chance nie miał nim lecieć!

...około metra siedemdziesiąt pięć, chudy, ciemne rozczochrane włosy, niebieskie dzinsy..., przypomniała sobie nagle rysopis, podany przez Newcastle'a. Wszystko się zgadzało.

- Byłeś tamtego dnia w hangarze - wyszeptowała.

- To przez tego gnoja - powiedział. W jego głosie brzmiało szaleństwo. - Gdyby tu nie przyszedł, nic by się nie stało i Chance jeszcze by żył.

Connor nie był żadnym profesjonalistą. Ale z łatwością mógł uszkodzić samolot. Wszystko nagle wskoczyło na swoje miejsce, prawda oślepiła Kelsey jak słońce. On nie miał zamiaru zabić Chance'a.

Ale zamierzał zabić Jarreda.

Kelsey oblizwała zaschnięte wargi.

- Jarred by was nie wydał - powiedziała.

- Bzdury! Oczywiście, że by wydał. Taki miał zamiar. Powiedział to Chance'owi wyraźnie!

- Powiedział mu?

- W swoim biurze! Czy ty mnie nie słuchasz, do cholery? - Potrząsnął nią znów, aż głowa kiwnęła jej się do tyłu.

- W swoim biurze! Musiałem coś zrobić. Musiałem. Musiałem... - Teraz już płakał na dobre, trzymając się kurczowo Kelsey, jakby była jego jedyną podporą.

Kelsey zaczęła gorączkowo szukać jakiegoś wyjścia. Musiała się stąd wydostać. Była zbyt roztrzęsiona, zdenerwowana, zbyt słaba na to wszystko. Kto wie, co jeszcze się stanie. Na litość boską, przecież to morderca! Wszystko mogło się zdarzyć!

Jedynym wyjściem była ucieczka, ale Connor trzymał ją zbyt mocno. Omiotła pokój wzrokiem. Broń... granaty... nędza... Bezradnie modliła się o jakieś natchnienie.

- Czy możesz mi pomóc? - wyszeptał drżącym głosem prosto w jej ucho. - Pomożesz?

- Tak - Kelsey miała nadzieję, że zabrzmiało to przekonująco. - Tak. Pomogę ci.

Złapanie taksówki graniczyło z cudem. Ulice pełne były samochodów i rozmięklej brei, wciąż padał kłujący, oślepiający, gęsty śnieg. Pojazdy poruszały się jak muchy w smole, korkując ulice. Światła były ledwie widoczne, wycieraczki pracowały jak szalone. Jarred stał przed wejściem do hotelu i słuchał zdenerwowany, jak chłopcy hotelowi i odzwierny kłócili się o te nieliczne taksówki, które zdołały przedrzeć się przez korki.

Koszmar.

- Jarred.

Odwrócił się i ujrzał za sobą Nolę, drżącą z zimna. Wyciągnęła paczkę papierosów. Trzy razy próbowała bezskutecznie wyjąć jednego drżącymi palcami, w końcu zaszlochła ze zdenerwowania i zamknęła oczy. red wziął od niej paczkę, wytrząsnął papierosa i podał jej.

- Dziękuję - wyszeptała. Wyciągnęła z kieszeni złotą zapalniczkę i oddała synowi. Bez słowa zapalił jej papierosa.

- Co jeszcze powiedział twój ojciec? - zapytała.

- Nic więcej.

- Tak jest od twojego wypadku. Wtedy to się stało.

Jarred nie odpowiedział.

- On tu idzie, z Sarą i Willem. Chciałam cię złapać pierwsza.

Jarred czekał. Śnieg wsiąkał w perfekcyjną fryzurę Noli, topniejąc zostawiał ciemne plamki na ubraniu. Wyglądała tak krucho, że miał ochotę otulić ją płaszczem i zabrać z powrotem do środka, ale paliła łąpczywie, jakby od tego zależało jej życie.

- To żadna tajemnica, że miał inne kobiety - powiedziała. - Will jest najlepszym dowodem.

Jarred odwrócił się od niej. Nie chciał teraz tego słuchać. Oczywiście, to żadna tajemnica, że jego ojciec był flirtierem, ale zwykle się o tym nie mówiło. Jednak w tej chwili wolałby tak to zostawić. W tej chwili obchodziła go tylko Kelsey i ta ohydna pogoda.

- A teraz Will będzie ojcem - dodała z goryczą. Jej twarz wykrzywiła się rozpaczliwie.

- Więc już ci powiedział - mruknął Jarred.

- Ona mi powiedziała - wyszczała Nola. - Dumna z siebie jak paw! Kochanie, musisz coś zrobić! Gdzie jest ta Kelsey? Proszę, tylko mi nie mów, że znowu macie kłopoty. Nie teraz!

- Wszystko jest w porządku - uciął Jarred.

- Więc weź się za to, na miłość boską! Na co ty czekasz? Aż twój brat wszystko odziedziczy? Nie zniósłabym tego. Ty jesteś moim synem. I poślubiłam twojego ojca. Ty i tylko ty zasługujesz na ten spadek. Nasza rodzina pracowała na to wszystko, ja na to pracowałam! Jeśli masz do rozwiązania jakieś problemy małżeńskie, pośpiesz się, na litość boską! Postaraj się o dziecko. Powstrzymaj ich, zanim nam wszystko odbiorą!

Patrzyła na Jarreda ze łzami w oczach. Migotały na jej rzęsach jak kawałeczki lodu.

- Nola - wymamrotał. Nie był przygotowany na taką szczerłość z jej strony.

- Nola! Jestem twoją matką - wykrztusiła oburzona.

- Jeśli Will będzie miał dziecko, a ja nie, odziedziczy pieniężny ekwiwalent tego, co zapisał nam dziadek, równowartość majątku w dniu jego śmierci. Ale Bryant Industries rozwinęła się od tego czasu i zapis Hugh nie obejmuje większej części firmy. Większość aktywów została nabyta za pieniądze zgromadzone od czasu, gdy tato i ja przejęliśmy firmę.

- Od kiedy ty przejąłeś firmę - poprawiła go Nola. - Twój ojciec niewiele zdziałał.

- Poza tym chodzi o to, że Willowi należy się przynajmniej jego część. Jeśli dostanie ją dzięki dziecku, świetnie. Ale musisz wiedzieć, że nawet jeśli nie będzie miał potomka, zadbam, by dostał równowartość swojej części. Tato o tym wie. Dziwię się, że ty nie.

- Wiem dobrze, co komu się należy - rzuciła. Drzwi hotelu otworzyły się. Will i Sara pomagali Jonathanowi zejść po śliskich schodkach. - A Willowi nie należy się nic! - dodała szorstko.

- Taxi! - zawołał Jarred, machając na żółtą taksówkę, która jakimś cudem przedarła się przez potężny korek. Spróbował wsadzić Nolę do samochodu, ale odmówiła.

- Will zawiezie nas do domu, ma samochód z napędem na cztery koła. Stoi tam dalej. Chciałam tylko z tobą porozmawiać. Chciałam, żebyśmy się zrozumieli.

- Doskonale zrozumiiałem, co mówiłaś - odciął się. - Tyle że się z tym nie zgadzam.

- Jarred, Sara to nie pierwsza kobieta, która próbowała uszczknąć dla siebie kawałek naszego majątku. I pewnie nie ostatnia. Bądź ostrożny. Kobiety tak robią.

Jarred wsiadł do taksówki. Nola rzuciła niedopałek w mokry śnieg i poszła ostrożnie w stronę Jonathana, Sary i Willa. Jarred patrzył ponuro, jak Will idzie pośpiesznie po samochód. Jonathan opierał się ciężko na lasce,

wpatrzony w taksówkę Jarreda.

- Proszę chwilę zaczekać - powiedział Jarred do taksówkarza.-
- Człowieku, tam na mnie czekają ludzie. To piekło, nie wieczór.
- Dam panu studolarowy napiwek, jeśli pan zaczeka - oznajmił Jarred zinnym głosem.

Kierowca otaksował Jarreda wzrokiem i przekonał się, że stać go na potrzymanie obietnicy. Wyszczerył zęby w szerokim uśmiechu.

- A niech sobie nawet zamarznią!
- Prawdziwy samarytanin, pomyślał Jarred ironicznie. Podszedł do a.
- Jadę do domu taksówką. Podrzucę was po drodze - powiedział.
- Will i ja zabieramy ich do domu - oznajmiła rozkazująco Sara.
- Już nie.

Jarred pomógł ojcu wsiąść do taksówki, zsalutował Sarze na pożegnanie i wskoczył na siedzenie obok rodziców. Spróbował jeszcze raz dodzwonić się do Kelsey. I tym razem bez skutku.

- O co chodzi? - zapytał Jonathan słabym głosem.
- Próbuje złapać Kelsey.
- Gdzie ona jest? - spytała Nola, marszcząc brwi.

Jarred potrząsnął głową. Przebijali się ulicami Seattle. Chociaż w koleinach, które tworzyły się w śniegu na jezdniach, prześwitywał asfalt, samochód ślizgał się i tak. Mieszkańcy Seattle nie radzili sobie z taką pogodą. Tak to jest, kiedy mieszka się na północnym zachodzie. Śnieg padał tu mniej więcej raz na rok. Nie puszysty i suchy, jak na przykład w Colorado, ale mokra, lodowata, wstrętka kasza, która ślicznie wyglądała w powietrzu, po czym zamieniała autostrady w koszmar.

- Jarred przejrzał spis numerów w swoim telefonie.
- Do kogo znowu dzwonisz? - dopytywała się Nola.
- Do Rowdenów - odparł krótko.

Connor trzymał w ręce pistolet. Byle jak. Wymachiwał nim. Chwilami nawet celował nim w Kelsey, ale tylko po to, by podkreślić swoje słowa.

Jeden z palników kuchenki był włączony. Kelsey widziała wyraźnie jego wściekle czerwoną spiralę, nad nią chybotą się mała szalka. Unosiły się z niej gęste, gryzące opary, pokój nie wiadomo kiedy wypełnił się mgłą. Smród był niemal dotykany. Kelsey odruchowo zmrużyła powieki, by chronić oczy. Pociła się z gorąca i strachu.

Connor spojrział na szalkę, marszcząc brwi. Błyskawicznie odsunął się od Kelsey, by zajrzeć do naczynia. Skorzystała z okazji i zaczęła cofać się krok po kroku, gdy tylko ją puścił. Zapach był tak przenikliwy, że myślała już tylko o ucieczce. Ale Connor przejrzał jej zamiary. Błyskawicznie złapał ją za ramię, wpatrzył się w nią ponuro, przenikliwie.

- Kelsey zamarła.
- Powiedziałaś, że pomożesz! Ale chcesz nawiać. Co?

- Kelsey nie odpowiedziała.
- Gadaj! - wrzasnęła na nią. - Co ty sobie myślisz! Myślisz, że zrobiłem to specjalnie?

Pistolet załśnił groźnie w jego ręce. W tym mętym świetle wydawał się prawie czarny. Nie widziała już nic poza nim, nie mogła myśleć o niczym innym. Wewnętrzny głos przypominał jej, że ma, czego chciała, rozwiązała przecież zagadkę śmierci Chance'a. Co za ironia! Czowała, jak łomocze jej serce, była przerażona. Wplątała się w to wszystko, bo nie słuchała, kiedy detektyw Newcastle ostrzegł ją przed narkomanami.

- Nigdzie się nie ruszam - wyszeptwała.

Kiwnął głową, trochę spokojniejszy. Przestał na chwilę wrzeszczeć. Ale nie była na tyle głupia, by myśleć, że jej zaufa. Że w ogóle jej słucha. To nie prowadziło do niczego. Niechybnie dałaby się zabić. Lepiej poczekać, co dalej.

- Wiesz, co to jest? - zapytał, wskazując ruchem głowy miksturę na brudnym stole.
- Ja... nie, nie wiem.
- No co ty, taka bystra dziewczyna. Chance mówił, że jesteś bystra.

Kelsey oblizwała wargi. Wzrok miała spuszczonej, nie potrafiła patrzeć mu w oczy. Ale lepiej udawać uległość.

- Krystaliczna amfetamina.
- Aaaaaa... - był zadowolony, jakby nareszcie powiedziała coś, co chciał usłyszeć. - Bawiliśmy się w to czasem, Chance i ja, rozumiesz.

Bawiliśmy się. Tak, rozumiała doskonale. Może wszyscy narkomani tak to nazywają. Bawiliśmy się. Takie wyznanie to raczej zaprzeczenie, ucieczka przed odpowiedzialnością. Usta Kelsey były tak wyschnięte, że ledwie mogła przełknąć ślinę.

- Dlaczego musiał tu przyjechać? Co? Wiesz? Po co tu przyszedł?
- Masz na myśli Jarreda?
- To cholerny krawaciarz, kobieto. Ważniak! I był wkurzony na Chance'a. Widać było, że chętnie by mu łeb

ukręcił. Dlaczego? Dlaczego?

Kelsey odchrząknęła.

- Myślę, że przypadkiem wpadł na Chance'a i przyjechał za nim - wyszeptała łagodnie.

- Ale dlaczego?

Kelsey nie była pewna, co odpowiedzieć, więc milczała. Błąd. Connor przyciągnął ją bliżej. Spojrzała na niego, przestraszona. Wpatrywał się w nią martwym, ogłupiałym od narkotyków wzrokiem, jego oczy były przekrwione.

- Przez ciebie? Bo chciał, żeby Chance zostawił jego żonkę w spokoju?

Nie sprzeczasz się. Nie ruszaj się. Nie oddychaj!

- Tak myślę.

Kiwnął głową.

- Ja to rozumiem. Naprawdę. Faceci nie lubią dzielić się fajną laską. Żadną, właściwie. Ale kobiety... - podniósł wolną rękę i wycelował w jej twarz palcem wskazującym, dotykając jej nosa. Kelsey wzdrygnęła się. Prychnął i zrobił to znowu. I znowu. Mimowolne drżenie, które wstrząsało jej ciałem, nagle go podnieciło. Przyciągnął ją szarpnięciem, naparł na nią, aż potknęła się. - Spokojnie, spokojnie - powiedział, prawie pieszczotliwie.

Obrzydzenie niemal zastąpiło strach. Za plecami poczuła ścianę. Connor miażdżył ją swoim ciałem. Na biodrze czuła zimny metal pistoletu.

Przez głowę przebiegały jej dzikie pomysły. Kopnąć go kolanem w krocze. Z całej siły, a potem się wyrwać. Ale lufa pistoletu przesuwiała się w kierunku jej żołądka. Czy naprawdę mógłby ją zabić?, zastanawiała się mętnie. Ogarnęła ją fala mdłości. Oczywiście, że tak. Próbował zabić Jarreda.

Kiedy ją pocałował, po prostu przestała myśleć. Ale gdzieś w jej żołądku zaczął wzbierać sprzeciw. Raczej umrze, niż da się zgwałcić, zadecydowała zdumiewająco spokojnie. Zaskoczyła samą siebie. Była żoną Jarreda Bryanta, i, na Boga, żaden inny mężczyzna nie ma prawa jej dotknąć. Na pewno na to nie pozwoli!

Nagle złapał ją za włosy.

- To nie moja wina! - zawył znowu. - To jej wina!

- Jej wina? - powtórzyła Kelsey.

- Jego wina! Jego wina! - poprawił się. Wyglądał na zmieszanego. - Lepiej, żebyś nic o niej nie wiedziała - wyszeptał. - Chance naprawdę przejmował się nią. Sprawiała nam wiele kłopotów, a to jeszcze nie koniec.

- Kto? - zapytała zdezorientowana Kelsey.

- Kobiety.

Jakaś kobieta. Tak mówił Jarred. Kobieta z jego wspomnień. Ale to Connor był niebezpieczny. Przyznał się, że zabił Chance'a, że próbował zabić Jarreda. Ale...

- W porsche była bomba.

Nie, nie, nie. Nie wolno ci tak myśleć. Ja tego nie zrobiłem. To oni!

- Nikt nie myśli, że to ty - powiedziała Kelsey zgodnie z prawdą.

- Tak, tak! To byli faceci w czarnym samochodzie. To bardzo niebezpieczni przyjaciele.

Kelsey czuła, że jej płuca wypełnia trucizna. Za dużo tu tych oparów.

- Czyi przyjaciele? Twoi?

- Każdego, kto zechce.

- Jej przyjaciele? - zapytała Kelsey.

- Ona nie jest tym, na kogo wygląda - wyszeptał. - Jest jak kameleon. Tak powiedział Chance.

- Sara? - zgadywała dalej Kelsey. Przełknęła ślinę. Ona musiała mieć z tym związek. Poza tym to jedyna osoba oprócz Kelsey, która dobrze знаła Chance'a.

Connor potrząsnął głową.

- Po prostu jej nie lubisz.

- No to o kogo ci chodzi?

Nagle zaczął ją całować i obmacywać. Kelsey zamarła. Szalka podskoczyła i zabręczała. Connor zaklął i odsunął się.

- Muszę się tym zająć - powiedział ponuro, odgarniając kosmyk włosów, który włożył mu do oka. - To niebezpieczne. - Odsunął się o krok, potem jeszcze jeden. Wyciągnął rękę w stronę kurków przy kuchence.

...lotne chemikalia...

Kelsey zamrugnęła, uniosła rękę, by osłonić oczy. W gazetach widywała mnóstwo wiadomości o eksplodujących wytwórniach amfetaminy. Ale zawsze wyobrażała sobie prawdziwe laboratorium. Betonowa piwnica, stalowy zlew, kolby i fiolki i wyrachowani handlarze narkotyków, którzy wyglądają jak naukowcy w białych kitlach. A tak naprawdę chodziło o nędzne, brudne pomieszczenia z szaleńcami w środku. To one wylatywały w powietrze.

O Boże...

Odwróciła się. Jeden krok. Drugi. Zaczęła biec. Wpadła na stojącą lampę. Przewróciła się. Zakłęła. Zaczęła płakać. Pistolet. On ją zaraz zastrzeli.

- Hej! - wrzasnął.

Ręka na kłamce. Przekręciła, szarpnęła, modląc się żarliwie.

Uderzyło ją lodowate powietrze, wirujący śnieg.

Klik.

Dźwięk spustu.

Wyskoczyła na ganek, pośliznęła się. Uderzyła kolaniem o słupek. Ze strachu nie poczuła bólu. Stoczyła się ze schodków i padła w śnieg. Był zimny, ostry. Zęby jej szczękały.

Wstawaj. Biegnij. Wstawaj. Wstawaj!

Connor wrzeszczał. Przeklinał. Wypluwał z siebie ohydne, dzikie przekleństwa.

Kelsey podciągnęła się, skoczyła do przodu. Pośliznęła się, tym razem nie upadła. Pobiegła zygzakiem do samochodu, który był tak daleko... Niemożliwe. Nie dobiegnie.

Przewróciła się znowu. Policzek w śniegu. Brakło jej powietrza. Oddychaj! Wstała znów, pobiegła, potykając się. Coraz bliżej... bliżej...

I nagle eksplodował cały świat. Ogłuszający ryk. Potężny, gorący podmuch przewrócił ją w płytki śnieg. Dokoła niej padały odłamki, płonące kawałki drewna.

Coś uderzyło ją w nogę, zapiekło. Popęzła na czworakach, byle dalej.

Dotarła do samochodu. Dotknęła opony. Odważyła się spojrzeć za siebie.

W miejscu, gdzie jeszcze chwilę temu stał dom, w czarne, śnieżne niebo buchał piekielny płomień.

- Proszę cię, wejdź do środka - błagała Nola. - Ojciec tak źle się czuje, potrzebuję twojej pomocy.

Taksówka czekała z zapalonym silnikiem, wycieraczki rytmicznie zgarniały śnieg z szyby.

- Wejść na chwilę, ale jeśli wszystko w porządku, muszę jechać - uciał Jarred.

- Jarred, czy ty nie przesadzasz? Poszła zobaczyć się z kuzynem Chance'a. To nie jest sprawa życia i śmierci.

Jarred nie miał ani siły, ani ochoty na wyjaśnienia. Martena Rowden szalała z niepokoju. Ucieszyła się, słysząc głos Jarreda, chętnie przekazała mu wszystko, co wiedziała. Potwornie bała się o Kelsey. Martwiła się, że Connor jest niepoczytalny, a mógł być też przestępcą. Mówiła, że Kelsey chciała pomóc Jarredowi.

Pomóc mu? Boże! Najlepsze, co mogła zrobić, to trzymać się od tego z daleka! Jarred nie wiedział, co się dzieje, ale, do licha, wolałby, żeby jego żona nie mieszała się w to. Co ona zamierzała, na litość boską?

- Ona myśli, że to tylko banda chłopców, którzy biorą narkotyki dla zabawy - wycedził Jarred przez zęby. Jego niepokój powoli zamieniał się w furję. - Ale to narkomani.

- Jarred? - zawołał Jonathan ze swojego gabinetu.

- Widzisz? - Nola syknęła mu do ucha. Ciągnęła go za rękaw od otwartych drzwi frontowych.

- Proszę czekać - krzyknął Jarred do taksówkarza, który wzruszył ramionami.

Jonathan siedział w swoim ulubionym fotelu, z poszarzałą, pomarszczoną twarzą, bezwładny z wyczerpania. Wyglądał, jakby miał sto lat. Od kolacji jego stan pogorszył się niepokojąco.

Jarred zatrzymał się zdumiony.

- Tato.

- Nigdy nie chciałem, żeby ci się coś stało. Ani Kelsey. Nie, nie mojej rodzinie. Ja tylko nie potrafiłem być wierny. Jestem słaby, synu. I proszę Boga o wybaczenie.

- Muszę iść poszukać Kelsey. Poproszę Nolę, żeby zadzwoniła po twojego lekarza.

- Nie. Musisz mnie wysłuchać. To moja wina. Źle wybrałem. To moja zbrodnia. Zbrodnia! - Jego ciało zatrzęsło się od ostrego kaszlu.

- Jarred - powiedziała Nola naprawdę przerażona, stając mu za plecami.

- Dzwon po karetkę - rzucił Jarred. - Szybko.

- Ale ta pogoda... Nie sądzisz chyba... - patrzyła na niego ze ściągniętą twarzą, otwartymi ustami. Ta bezradność była do niej tak niepodobna, że Jarred objął ją ramionami i mocno uściśnął.

- Po prostu zadzwoń - szepnął.

Nagle zebrała siły. Wyprostowała się i wyszła z pokoju.

- Tato, Kelsey ma kłopoty. Próbuje rozwiązać tę sprawę i poszła odwiedzić kuzyna Chance'a. To narkoman. Martena Rowden mówi, że może nawet gorzej. Muszę ją znaleźć. Teraz. - Przerwał z nadzieją, że coś dotarło do Jonathana, ale ojciec nie zareagował na jego słowa. - Zostawię cię teraz, ale wkrótce przyjedzie karetka.

- Ja nigdy nie byłem ambitny, synu. Powinienem być... bardziej...

- Tato - Jarred spojrział w kierunku krótkiego korytarza, prowadzącego do drzwi. Z kuchni dochodził ostry głos Noli, która udawała, że dzielnie się trzyma.

- Nie ma żadnej sprawy do rozwiązywania - powiedział Jonathan ze znużeniem. - Są w tym i narkotyki, ale to tylko historia miłosna, która mię życie każdego, kogo dotyczy.

W ustach jego ojca zabrzmiało to tak dziwnie, że Jarred zagapił się na schyloną głowę Jonathana. Ale oczy ojca były zamknięte, gałki poruszały się pod cienkimi jak papier powiekami. Wyciągnął i złożył dłonie, jakby w modlitwie.

Jarred dotknął na pożegnanie jego ramienia i odwrócił się szybko. Myślał już tylko o kierowcy taksówki i o warunkach na długim odcinku autostrady, który mają przed sobą.

- Żegnaj, synu. Nie oceniał mnie zbyt surowo. Zawsze kochałem ciebie i Willa.

Kiedy indziej, w innych okolicznościach, słysząc tak poważne i melodramatyczne wyznanie, Jarred zatrzymałby się i zażądał wyjaśnień. Ale nie dzisiaj.

- Silverlake. Jak dojedziemy, pokieruję pana - powiedział zwięźle do taksówkarza.

- Silverlake! Człowieku, nie ma mowy.

- Dam panu tysiąc dolarów - wycedził Jarred przez zaciśnięte zęby. - Da pan sobie radę w tym śniegu?

- Mam łańcuchy w bagażniku - powiedział taksówkarz i wrzucił bieg.

Myśli Kelsey błędziły nieprzytomnie po krętych ścieżkach bez początku i bez końca. Czas zdawał się kołysać łagodnie, w tył i w przód, jak spokojna fala. Było jej zimno. Może nawet zamarzała. Śnieg palił lodowato jej policzki. Jaskrawożółte płomienie i huczący żar buchały z tego, co jeszcze niedawno było małym, wiejskim domkiem.

Kelsey leżała obok samochodu. Jedną rękę wyciągnęła do przodu i dotykała nią opony, jakby ten dotyk miał jej jakoś pomóc. Jak długo to trwa? Godziny... wieki... tysiąclecia? Ale niebo wciąż było czarne, śnieg ciągle padał nierównymi falami, które jakby niechętnie rzedły. Była nim zasypana. Na wyciągniętym ramieniu leżało go ponad centymetr.

Poruszyła się i poczuła ból. Coś utkwilo w jej nodze. Podniosła z wysiłkiem głowę i zobaczyła wyszczerbiony odłamek szkła, który sterczał z jej uda jak mały żagiel. Głowa jej opadła. Była śmiertelnie przerażona. Umrze tutaj. Z zimna.

Bzdury. Kelsey podniosła głowę jeszcze raz, oparła się na łokciu i przyjrzała uważniej grubemu odłamkowi wbitemu w nogę. Jego krawędzie były ostre i niebezpieczne. Chwyła go ostrożnie i pociągnęła mocno. Ból przeszył jej ciało. Zaszłochała, do oczu napłynęły jej łzy. Zdziwiło ją, że są takie gorące.

Minęła długa chwila. Kelsey spoglądała przytomniej na szalejący ogień, płonące belki. Connor zginął. To oczywiste. Ale jego śmierć nie zasmuciła jej tak, jak śmierć Chance'a. Czują... ulgę.

Już po wszystkim, pomyślała, padając znów na zmarzniętą ziemię. Śnieg topniał pod nią w ciepłe jej ciała.

Usłyszała syreny. Daleko. Zbliżają się? Nasłuchiwała uważnie, ale nie potrafiła ocenić.

Czas mijał. Długie chwile odrętwienia. Czyżby majaczyła? Pewnie tak. Nic dziwnego.

Jej oczy otworzyły się, nagle oprzytomniała. Ogień wciąż szalał, przenikające się odcienie żółci, oranżu i czerni były zwodniczo piękne. Wiatr rozdzierał kurtynę dymu i rozrzucał wokół migoczące, pomarańczowe iskry, śnieg i szary popiół.

Kelsey spoglądała na kawałek szkła, spokojnie chwyciła go i szarpnęła z całej siły. Straciła oddech. Łzy znów wezbrały w jej oczach, zawyla z bólu, ale wyjęła odłamek. Skaleczyła sobie kciuk. Ranka powoli wypełniła się ciemną krwią. Spoglądała na swoje udo. Tu też na dżinsach widniała czarna plama.

Podsumowała w duchu swój stan. Wszystko wydawało się w porządku. Podczołgała się do samochodu, opierając się na rękach, które straciły połowę siły. To przez to zimno. Podciągnęła prawe kolano pod siebie, chwilę później zrobiła to samo z lewą, skaleczoną nogą.

Raz, dwa, trzy...

Dźwignęła się na nogi, chwiejnie i niepewnie. Złapała się samochodu, przylgnęła do niego jak do kochanka. Już po wszystkim. Po wszystkim.

Teraz syren było więcej, ich dźwięk dobiegał z daleka. Ktoś widział płomienie. Na pewno. To było odludzie, ale nie aż takie.

Czekała. Nie była w stanie opanować dreszczy. Konwulsyjnie szczykała zębami.

- Pośpieszcie się, no - szeptała, zachęcając do pośpiechu.

I nagle drzewa omiotły światła reflektorów. Samochód. Skręcił na długi podjazd, ostrożnie toczył się alejką, dziwnie podskakując. Łańcuchy na kołach. Samochód pojawił się w zasięgu wzroku. Ucieszyłaby się, gdyby była w stanie. Czekała.

Oni przyjeżdżają czarnymi samochodami.

Przez ułamek sekundy zamarła ze strachu. W następnej chwili ze zdumieniem i zachwytem rozpoznała zbliżającą się żółtą taksówkę. Samochód zatrzymał się na skraju polany. Wysiadł z niego mężczyzna. Dźwięk syren nasilał się. Jada, jada...

Mężczyzna miał czarny płaszcz i czarne spodnie. Był ubrany jak na prośzoną kolację albo przyjęcie. Gwiazdkowe przyjęcie. Jej serce uderzyło mocniej, niemal boleśnie.

- Jarred...?

Czy powiedziała to dość głośno? Chyba jej nie usłyszał. Jego twarz była surowa, śmiertelnie blada. Wpatrywał się w szalejące za jej plecami płomienie. Był zrozpaczony. Zdruzgotany.

- Jarred!

- Boże, nie - wyszeptał. Jego wzrok padł na wynajęty samochód. Rzucił się w jego kierunku, dopadł go z drugiej strony.

- Jarred! - zdołała krzyknąć nieco głośniej.

Podniósł głowę.

- Kelsey? - rzucił ostro, niedowierzająco.

Nie była w stanie wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Trzymała się kurczowo samochodu i modliła o siłę, by nie upaść.

Ale to już nie miało znaczenia. Jarred był tu. Przy niej. Trzymał jej zmarznięte ciało w swych ciepłych objęciach.

- Mój Boże, Kelsey - wyszeptał łamiącym się głosem.

- Już po wszystkim - powiedziała. - Po wszystkim.

Przytulił ją mocno, ukryła twarz na jego piersi. Dźwięk syren dochodził z alejki. Zza taksówki wypadły wozy strażackie. Cała polana wypełniła się nagle światłami, hałasem i bieganiną.

Rozdział 14

Styczeń

Podwieczorek w Saloniku Brytyjskim w centrum Seattle był imprezą wymagającą starannego przygotowania, odpowiedniego stroju i porządnego apetytu. Zaczynał się pucharem owocowym z placuszkami, pływającymi w syropie klonowym. Po nim następowała niezliczona liczba maleńkich kanapeczek z rzeżuchą i łososiem. W końcu szły babeczki z masłem i krem *à la Devonshire*. Wszystko razem z pewnością kilkakrotnie przekraczało dozwoloną liczbę kalorii.

Kelsey siedziała naprzeciwko swojego męża. Zaraz zwymiotuje, pomyślała spokojnie.

Jako że nie wypadało zrobić tego w salonie, przeprosiła wszystkich, pobiegła do najbliższej łazienki i natychmiast pozbyła się większości przysmaków, które przed chwilą z taką przyjemnością w siebie wpełchnęła. Przepłukała usta wodą. Jej żołądek wciąż nie chciał się uspokoić. Kolejna myśl nie była już tak spokojna. Jestem w ciąży!

Przyjrzała się swojej twarzy. Była bladozielona. Ale na pobladłych wargach igrał uśmiech. W następnej chwili jednak oprzytomniała, zastanawiając się, jak też tym razem jej mąż przyjmie tę wieść.

Jeszcze przez dłuższą chwilę pochylała się nad umywalką, ściągając na siebie ciekawskie, zatroskane spojrzenie innej klientki saloniku.

- Dobrze się pani czuje? - zapytała kobieta.

- Doskonale.

Reakcją na tę odpowiedź była zmarszczona brew i lodowate spojrzenie, jakby Kelsey popełniła przestępstwo, nie przyznając się, że wygląda fatalnie i z pewnością cierpi na jakąś tajemniczą, nieuleczalną chorobę. Ale jej odkrycie było zbyt świeże, zbyt kruche, by się nim dzielić.

Poza tym pierwszą osobą, która powinna je poznać, był Jarred.

Jednak jeszcze nie mogła sobie na to pozwolić. Zbyt wiele działo się ostatnio, takie wyznanie mogłoby zburzyć i tak dość chwiejną równowagę między nimi.

Od kiedy Jarred znalazł ją przy płonącej domu, w ich życiu nastąpił ostry zwrot. Komplikacje następowały po sobie jak strzały z pistoletu: paf, paf, paf! Jarred uwierzył w teorię Kelsey, że to Sara zdradzała Trevorowi sekrety i zamierzał ją zwolnić. Ale były z tym pewne trudności.

Po pierwsze, Sara była w ciąży z Willem i Will planował ożenić się z nią. Po drugie, Gwen chorowała od kilku tygodni, więc Meghan, Sara i asystentka Willa musiały ją zastąpić. Po trzecie, Sara, czując, że ważą się jej losy, przez tych ostatnich kilka tygodni pracowała jak mrówka. I choć Jarred chciał się jej pozbyć, wszystko zostało zawieszona, skoro nie było w zasadzie dowodów jej winy. Po czwarte: Jonathan Bryant leżał w Szpitalu Bryant Park. Marniał z dnia na dzień i wszystko wskazywało na jego rychłą śmierć.

I w końcu po piąte, Kelsey była w ciąży i choć wiedziała, że mąż ją kocha, nie zapomniiała, jak zimno przyjął kiedyś podobną wiadomość.

Powoli wróciła do stolika. Wzięli w pracy pół dnia wolnego, bo Kelsey miała ochotę na podwieczorek. Była to raczej ekstrawagancja, ale ostatnio Jarred z radością spełniał wszystkie jej zachcianki. Tej nocy, kiedy zginął Connor, Jarred zawiózł Kelsey na ostry dyżur, gdzie zbadano, oczyszczono i zszyto jej ranę. Bardziej przejmowała się tym, że nawdychała się tych wszystkich oparów, z czasem okazało się jednak, że nie wywołało to żadnych poważnych skutków. Mogła uznać się za prawdziwą szczęściarę, że nic gorszego jej się nie przytrafiło. Za to Jarred zupełnie zwariował na punkcie jej bezpieczeństwa. Nie powiedział tego, ale po tej jej zabawie w detektywa, którą niemal przypłaciła życiem, przyrzekł sobie, że już zawsze będzie trzymać swoją żonę z daleka od wszelkich niebezpieczeństw. Stał się jej nieodstępnym towarzyszem i choć kupił sobie nowy model porsche, a explorer wrócił z warsztatu jak nowy, Kelsey miała teraz w Jarredzie niezmordowanego kierowcę i ochroniarza.

Nie miała nic przeciwko temu, przynajmniej dopóki nie przesadzał z tą opieką. Minęło kilka tygodni, wprowadzili się z powrotem do domu, przetrwali jakoś szalony świąteczny sezon i Jarred uspokoił się trochę. Kiedy przyglądała się swojemu blademu odbiciu w lustrze, rzuciła okiem na szafirowe kolczyki, dopasowane do babcinego naszyjnika, które Jarred kazał zrobić dla niej na zamówienie. Diamenciki, otaczające szafir, mrugały do niej wesoło, jakby podzielały jej radość.

Radość, którą musiała trzymać w sekrecie...

Kochali się z Jarredem z radością, zarem i zaangażowaniem, jak młodzi kochankowie. Kelsey miała czasami ochotę uszczypnąć się, bo nie wierzyła, by coś tak wspaniałego mogło trwać tak długo. Musiała przypominać sobie, żeby cieszyć się każdą chwilą tej miłości. Przy najmniejszej sprzeczce spodziewała się niemal, że wszystko zniknie. Ale nie znikało. Przynajmniej na razie.

Detektyw Newcastle skomentował po swojemu śmierć Connora i wybuch w laboratorium.

- Musiało do tego dojść, prędzej czy później. Ma pani szczęście, pani Bryant, że nie została pani poważnie ranna - w jego głosie było słycać nutę potępienia. Detektywi amatorzy zawsze pakowali się w kłopoty i przysparzali ich innym. - Z tego, co pani mówi, Connor przyznał się, że przypadkiem zabił Chance'a Rowdena. To wiele wyjaśnia, choć jest niezbyt prawdopodobne, żeby to on podłożył bombę w samochodzie pani męża.

- Wspominał coś o jakichś ludziach w czarnych samochodach.

Newcastle skinął głową.

- Dilerzy. Na trochę wyższym szczeblu. Connor powinien był zwrócić się do nich, jeśli chciał, żeby robota była dobrze wykonana.

- Chyba się ich bał - powiedziała Kelsey.

- Byłby głupi, gdyby się nie bał - padła zwięzła odpowiedź.

Kelsey i Jarred też wałkowali sprawę Connora na wszystkie strony. Czuli potrzebę oczyszczenia, chcieli wyrzucić z siebie wszystko, co doprowadziło do tej sytuacji. Gdyby nie zmęczenie, rozmawialiby pewnie do rana, tuląc się nawzajem, kołysani łagodnie przez „Gwiazdkowe Życzenie”.

Kiedy Kelsey podeszła do stolika, jej mąż podniósł się z krzesła.

- Wszystko w porządku? - zapytał przejęty jej niepokojącą bladością,

- Jakos nie czuję się najlepiej - odparła wymijająco. Powiedzieć mu teraz? Nie. Lepiej najpierw zrobić sobie test. Może zdoła wyrwać się jeszcze tego popołudnia do szpitala i upewnić się.

Dziecko!

Jeśli miała rację, a była pewna, że tak jest, ciąża Sary przestanie się liczyć. W piątek Jarred kończy trzydzieści dziewięć lat. Może powinna poczekać i powiedzieć mu wtedy. Jakby się poczuł, wiedząc, że jego spadek jest bezpieczny? Byłby zadowolony, czy może pomyślałby, że zaplanowała to z wyrachowaniem? W tej sprawie Jarred był zupełnie nieprzewidywalny.

- O czym myślisz? - zapytał, widząc jej uśmiech.

- O ciąży Sary - przyznała Kelsey.

- Naprawdę? - uniósł brwi. - Nigdy bym nie spodziewał się po tobie tak radosnego uśmiechu na myśl o Sarze.

- Wiesz, że pytałam o nią Connora tamtej nocy?

- O Sarę? - Jarred zmarszczył czoło.

- Connor wspominał o jakiejś kobiecie. Ty też tak mówiłaś - przypomniała mu. - Tego dnia, kiedy opowiadałaś o laboratorium. Więc zapytałam go, czy chodzi o Sarę. Powiedział, że nie.

- Ja naprawdę nie mogę jej zwolnić bez przyczyny - powiedział Jarred - a nie mam jeszcze wystarczających dowodów, że to ona jest...

- Tak, wiem - przerwała mu. - Wcale tego nie chcę. Jeśli ona i Will rzeczywiście się pobierają, myślę, że powinieneś zaczekać. Choć jestem pewna, że to ona, nie wiem ciągle, dlaczego miałyby szpiegować dla Trevora. Dla pieniędzy? - Kelsey potrząsnęła głową. - Masz rację. Nie ma wystarczających dowodów.

Jarred nalał im po filiżance herbaty. Kelsey ostrożnie upiła łyżeczek.

- Myślisz, że Chance i Connor podejrzewali, że ona sprzedaje informacje Taggartowi?

- Znała Chance'a ze studiów. Pewnie wiedziała też, kto to jest Connor, tak jak i ja. - Kelsey wzruszyła ramionami. - Chodzi o to, że to chyba jedyna kobieta, jaka miała z nim powiązania. Ale Chance najwyraźniej dostawał furii, kiedy mówił o tym kimś, kto rzekomo sabotuje firmę. Takie drobne oszustwo nie wzbudziłoby aż takich emocji. W każdym razie nie u Chance'a. Jakiego to on użył słowa? Przeżera?

Jarred skinął głową. Zmarszczył brwi, słysząc, że dzwoni jego telefon komórkowy. Wyjął aparat z kieszeni. Od wypadku Kelsey nie rozstawał się z nim ani na chwilę.

- Halo?

Kelsey otrząsnęła się z myśli o Sarze i oddała się szczęśliwym marzeniom, przed oczami stanęły jej dziecięce ubranka, zabawki i uśmiechy.

Jarred słuchał przez chwilę w milczeniu.

- Zaraz tam będę - powiedział w końcu i rozłączył się. Kelsey spojrzała na niego pytająco. - To Nola. Ojciec chce ze mną rozmawiać. Lekarze sądzą, że nie dożyje do rana.

- Och, Jarred! - znowu zrobiło jej się niedobrze. Poczula się winna, że w takiej chwili myśli o własnym szczęściu.

- Chce ze mną rozmawiać sam na sam. Nie masz nic przeciwko temu, żebym cię po drodze podrzucił do biura? Odbiorę cię później.

- Nie ma sprawy.

Dwadzieścia minut później Kelsey wsiadła do windy i wcisnęła guzik piętra Bryant Industries. Miała nadzieję, że lekarze mylą się co do Jonathana. To wyglądało na jakiś okrutny żart, po tym, jak jego syn wyzdrowiał niemal

cudem.

Przy biurku Gwen siedziała Meghan. Rozmawiała przez telefon. Kiwnęła na Kelsey i szepnęła:

- To Gwen. Wraca jutro.

- To dobrze. - Wyglądało na to, że zniknie przynajmniej jeden problem. - Idę na chwilę do gabinetu Jarreda - powiedziała do Meghan. Dziewczyna przytaknęła i wróciła do przerwanej rozmowy.

Kelsey nie potrafiła określić, dlaczego ma ochotę posiedzieć w gabinecie męża. Ale myśli, że Jarred jest teraz ze swoim umierającym ojcem sprawiała, że nie miała siły wziąć się do pracy. Pogłaskała palcami jego biurko, rozbawiona na widok warstewki kurzu, która się na nim zebrała. Jarred ostatnio nieczęsto pracował w swoim biurze. Zbyt wiele decyzji trzeba było podejmować w terenie.

Kelsey siadła w fotelu Jarreda i zaczęła rozmyślać o Jonathanie. Wszyscy widzieli wyraźnie jak bardzo zapadł na zdrowiu. Wszyscy byli zaskoczeni i nikt nie wiedział, jak temu zaradzić.

Śmierć duszy. Taką diagnozę usłyszała Kelsey od jakiejś starszej kobiety w szpitalu, kiedy pewnego popołudnia wpadła go odwiedzić. Te słowa wstrząsnęły nią, nie dawały też spokoju Jarredowi. Może powinna iść do szpitala, zrobić sobie test ciążowy, a gdyby potwierdziły się jej przypuszczenia, powiedzieć o tym Jarredowi. Może taka nowina pomogłaby Jonathanowi.

Zmarszczyła brwi. Jonathan nie poczuł się ani trochę lepiej, gdy dowiedział się, że Sara jest w ciąży i że Will wkrótce zostanie ojcem. Wręcz przeciwnie, wyraźnie mu się wtedy pogorszyło. Kelsey podzielała jego niechęć. Kiedy usłyszała o Sarze, dostała gęsiej skórki. Nikt, może z wyjątkiem samej Sary, nie cieszył się z tego zbytnio. Nawet Will prawie się nie odzywał i wyglądało na to, że dość ponuro patrzy w przyszłość. Zawiadomił Danielle, jak wygląda sytuacja. Odpowiedziała mu, że to tylko jeszcze jeden powód, by pośpieszyć się z rozwodem.

Między telefonem a organizерem leżał nieduży, złożony w harmonijkę, plik papieru. Kelsey mimowolnie bębniła po nim palcami, zastanawiając się, czy nie zadzwonić do Jarreda. Ale co mu powie?

Cześć, kochanie! Jestem w ciąży. Tak sobie myślałam, że może jak powiem twojemu tacie, to zrobi mu się lepiej?

Kelsey prychnęła. Nie. Nie może nic zrobić, musi czekać, aż Jarred zadzwoni do niej. To dla niego ciężki okres. Ale jeśli Jonathan rzeczywiście jest aż tak chory, to może chciałby wiedzieć?

Papier ześliznął się nagle z biurka i rozwinął przed jej oczami. Zorientowała się, że jest to wyciąg bankowy i już miała go poskładać i odłożyć na miejsce, kiedy zauważyła swoje nazwisko. Ze zmarszczonym czołem spojrzała uważniej na kartki. To nie był zwykły wyciąg. To było szczegółowe zestawienie, co do centa, jej wydatków w ciągu ostatnich kilku lat. Nawet tych lat, kiedy ona i Jarred nie mieszkali razem.

Przez cały czas kontrolował jej wszystkie wypłaty.

Nola siedziała przed drzwiami pokoju szpitalnego swojego męża, spięta i zdenerwowana. Ledwie zauważyła, kiedy przyszedł Jarred, ale uściśnęła jego wyciągniętą rękę. Jej dłoń była zimna.

- Mamo - powiedział łagodnie - on chyba tego chce.

- Will będzie miał dziecko. To jedyne, co do niego dociera.

Jarred poklepał ją po ramieniu i wziął głęboki oddech. Wszedł do zaciemnionego pokoju, gdzie na szpitalnym łóżku leżał jego ojciec. Od wypadku Jarreda jakby wrócili do punktu wyjścia. Tyle że teraz to Jonathan leża, blade i osłabiony.

- Jarred - wyszeptał.

- Jestem tu - Jarred przysunął sobie taboret i usiadł obok łóżka.

- Chcę z tobą porozmawiać.

- Wiem - odparł Jarred. Ojciec wyciągnął do niego dłoń, Jarred uściśnął ją mocno obiema rękami. Czuł niemal, że czas ucieka, i był zły na ojca, że tak łatwo się poddał.

- Nigdy nie rozmawiałem z tobą o matce Willa, Janice. Umarła dwa lata temu. Chciała, żebyśmy rozwiódł się z twoją matką i ożenił z nią.

Wspomnienie Willa na ganku ich domu było wciąż żywe w pamięci Jarreda.

- Oddała ci Willa dlatego, że jej odmówiłeś?

- Tak - Jonathan zakaszał ciężko kilka razy. - Najpierw trzymała go jak zakładnika. Potem porzuciła. To nigdy nie było fair i przez to musiałem pojednać się z Bogiem.

- Wiem - wtrącił szybko Jarred, mając nadzieję, że ojciec będzie jeszcze chwilę trzymał się tematu, zanim górę weźmie jego religijna żarliwość.

- Will przez to cierpiał. Wiem. To moja wina. Ty też cierpiełeś.

- Jakoś to przeżyłem.

- Mało nie zginąłeś w katastrofie - jego głos był ledwie słyszalny.

- Ale to nie była twoja wina - przypomniał mu Jarred. - Winny temu człowiek też już nie żyje. Już po wszystkim.

- Nie. To była moja wina.

- Tato...

- Musisz uważać. Mieć się na baczności. Bóg nie może czynić cudów bez końca.

- Przestań - powiedział stanowczo Jarred. - Zżera cię poczucie winy, a nie jesteś niczemu winien! Nie pozwól na

to. Wyzdrowiej. Przestań się zadrećzać.

- Nie, nie - Jonathan zawahał się przez chwilę, oddychając z trudnością. - Ona chciała, żebyś zginął. Chciała do mnie wrócić. Zawsze żądała zbyt wiele. Ale miała do tego prawo, to nie był przelotny romans.

- To nie ma znaczenia - powiedział szybko Jarred. Nie podobało mu się, że rozmowa zmierza w tym kierunku. - Ona też już odeszła. Nie możesz tego tak rozpamiętywać.

- Ona nie odeszła.

- Powiedziałeś, zdaje się, że umarła.

- Janice umarła - powiedział z naciskiem Jonathan.

Jarred potrząsnął głową zdezorientowany.

- Więc o kim ty mówisz?

Jonathan spojrział na syna. Jego oczy napełniły się łzami.

- Myślałem, że słyszałeś, jak rozmawialiśmy - westchnął i zamknął oczy. - Myślałem, że słyszałeś...

- Tato? - Jarred schylił się, przestraszony, ale ojciec wciąż jeszcze oddychał, choć bardzo płytko. Jego głowa przekreśliła się na bok. Jarred dotknął nadgarstka. Serce wciąż biło, słabo i nierówno. - Nie odchodź - szepnął.

Czekał, ale Jonathan pograżył się w głębokim śnie. Dławiąc łyzy, Jarred patrzył na niego ponuro. Musi wyzdrowieć...

...całkiem stracił pamięć. Nie mówi...

...może to chwilowe? Nie? Przecież to możliwe?

...dwa razy otworzył oczy i odezwał się. Nie pamięta zupełnie nic. Lekarz mówi, że to się czasem zdarza przy silnym urazie...

I znów głos Jonathana: ...musi sobie przypomnieć ...musi wyzdrowieć ...O Boże, a co będzie, jeśli nie?

I głos kobiety. Znajomy. Ale twardy i pełen nienawiści: ...Nic z tego. Nie będziemy mieli tyle szczęścia...

Jarred oprzytomniał.

- Tato - szepnął niecierpliwie. Miał ochotę potrząsnąć ojcem i obudzić go. - Tato!

Ale zwiotczała szczęka Jonathana Bryanta mówiła wyraźnie, że śpi głęboko, albo wręcz stracił przytomność. Jarred zamarł na sekundę, po czym nagle uderzył kilka razy w guzik dzwonka, przywołującego pielęgniarkę. Skoczył na równe nogi. To była kobieta. Kobieta, która chciała jego śmierci.

Wypadł z pokoju. Nola siedziała w korytarzu, jak przedtem. Spojrzała na niego pustym wzrokiem.

- Co się dzieje? O co chodzi? - wyraz jego twarzy musiał mówić sam za siebie. - O Boże! - krzyknęła, zrywając się z krzesła. Pobiegła do męża. Z drugiej strony nadbiegła pielęgniarka, wezwana przez Jarreda.

- Mój ojciec - powiedział jej. Wiedział, że to wystarczy, by sprowadzić lekarzy i pielęgniarki.

Kelsey wysiadła z taksówki przed wejściem do szpitala, podczas kolejnej fali ulewy. Lodowaty, miotany wiatrem deszcz natychmiast przemoczył jej płaszcz i pończochy. Weszła do budynku frontowym wejściem i zatrzymała się na chwilę, zaskoczona na widok Jarreda, który stał dokładnie naprzeciw niej, na środku hallu.

- Jarred? - zapytała z niepokojem.

Byli sami. Granatowe fotele i kanapy były puste. Kelsey podeszła do niego powoli, próbując wyczuć, w jakim jest nastroju.

- Mój ojciec jest w śpiączce - powiedział bez wyrazu.

- Och, Jarred, tak mi przykro. - Objęła go i ukryła twarz na jego piersi. Nie poruszył się, pocałował ją tylko lekko we włosy. - Tak mi przykro.

- Chyba nie da się nic zrobić.

Stali tak długą chwilę. W końcu Kelsey powiedziała miękko:

- Jarred, muszę ci powiedzieć o kilku sprawach. - Przytuliła go mocniej. - Znalazłam wyciągi bankowe w twoim biurze. Te, na których są wykazane wszystkie moje wypłaty. Sprawdzaleś mnie.

- Kelsey - mruknął udreńczonym głosem.

- Nie, nic nie mów. Nie jestem zła. Powinnam była powiedzieć ci wcześniej, że pomagam Rowdenom. Choroba Roberta to prawdziwe piekło, same wydatki, więc dawałam im pieniądze. Ale nie chciałam, żebyś wiedział, więc dawałam im gotówkę - wyznania padały z jej ust coraz szybciej. - A potem zrozumiałam, jaka byłam głupia, trzymając to przed tobą w tajemnicy. Winiłam cię za wszystkie nasze małżeńskie kłopoty, ale to była też moja wina!

- Nie ja starałam się o te dokumenty. To Will. Nie do końca ci ufał i wiedział, że dawniej zastanawiały mnie te wypłaty. Ale zrozumiałem w końcu, że cokolwiek robisz z tymi pieniędzmi, nie ma to dla mnie znaczenia. To była twoja sprawa.

Odsunęła się, by na niego spojrzeć. Był potwornie zmęczony, wyglądał tak mizernie. Pocałowała go delikatnie.

- Jest jeszcze coś - powiedziała. - Gdyby twój tato obudził się ze śpiączki, chciałabym, żeby to usłyszał. Myślę, że jestem w ciąży.

Jarred zamarł. Spojrział na nią pociemniałymi oczami. Wyraz jego twarzy przeraził Kelsey.

- Jarred? - wyszeptała załamana.
- Myślisz, że jesteś w ciąży?
- Było mi dziś niedobrze w czasie podwieczorku. Kupiłam domowy test i zrobiłam go w pracy, tuż przed przyjściem tutaj. Jest pozytywny, ale chcę jeszcze zbadać krew, żeby się upewnić.

Patrzył na nią tak długo i z tak nieodgadnionym wyrazem twarzy, że jej serce ścisnęło się z przerażenia. To był dawny Jarred. Ten, który odrzucił jej miłość i jej dziecko. Odruchowo zrobiła krok w tył. Ale on nagle przygarnął ją do siebie. Czuła na uchu jego nierówny oddech. Ze wzruszeniem zauważyła, że cały się trzęsie.

- Nie mów nikomu - wyszeptał jej surowo do ucha.
- Nie mówić nikomu?
- To niebezpieczne - powiedział z naciskiem. - Nie chcę, żeby wiedział ktokolwiek oprócz nas. Obiecuj.
- Dlaczego?
- Po prostu mi to obiecuj. Proszę cię. Kocham cię, Kelsey, i nie chcę cię stracić. Obiecuj mi!
- Obiecuję - powiedziała uroczyście. Rozejrzała się po szpitalnym hallu, jakby oczekiwała, że to jakieś tajemnicze zagrożenie nagle się zmaterializuje.
- Zawiozę cię do domu - powiedział. - Chcę, żebyś tam została.
- W domu?
- Muszę dowiedzieć się, o czym mówił mój ojciec.
- Jarred, przerażasz mnie. Co powiedział twój ojciec?
- Że jest jakaś kobieta, która chce mojej śmierci. Chodzi o spadek. Myślę, że chodziło o matkę Willa.

Kelsey przypomniała sobie słowa Connora. Ona nie jest tym, na kogo wygląda... Jest jak kameleon... niebezpieczni przyjaciele...

- Sara? - zapytała.
- Nie. Mówił o kimś, z kim miał romans.
- Jeśli Sara będzie miała dziecko, a ty nie, zanim skończysz czterdzieści lat...
Jarred odsunął się gwałtownie i spojrzał na nią surowo.
- Kto ci o tym powiedział?
- O warunkach testamentu twojego dziadka? - Kelsey westchnęła i przyznała się. - Nola.
- Nola - Jarred jęknął głośno, rozdrażniony i znużony. - Powiedziała ci, że masz mieć dziecko, bo wtedy na pewno przejmę spadek? - Kiedy nie usłyszał natychmiastowej odpowiedzi, ręce mu opadły. - O Boże.
- To nie tak! - Kelsey nagle zrozumiała, w jakim kierunku biegają jego myśli. - Powiedziałam jej, że chcę dziecka. Chciałam naszego dziecka, tego pierwszego. Tego, którego nie zaakceptowałeś. Powiedziała mi, żebym postarała się o następne, ale zawsze martwiłam się, że może naprawdę nie chcesz zakładać rodziny. Byłeś taki zimny. Jednak kiedy mi powiedziałeś, że nie chciałeś tamtego dziecka, bo myślałeś, że to Chance'a, przestałam się przejmować. Chcę mieć dziecko. Twoje dziecko. I guzik mnie obchodzi, co myśli o tym Nola!

Prawie się rozplakała. Odwróciła się od niego i ukryła twarz w dłoniach. Oboje podchodzili do tego zbyt emocjonalnie. To nie był odpowiedni moment. Powinna była to przewidzieć.

Jarred delikatnie odwrócił ją twarzą do siebie.

- Nie płacz. Przepraszam. Chcę mieć z tobą dziecko. Niczego na świecie nie pragnę bardziej - powiedział półgłosem.

Ledwie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Nola wszystko źle zrozumiała, poza tym ona zawsze wie lepiej. Willowi należy się część spadku. Bez względu na to, czy będę miał potomka, czy nie. Firma rozwija się i większa jej część została zbudowana już po tym, jak Hugh spisał testament, i to wszystko jest moje. I zadbam, by Will odziedziczył, co mu się należy, niezależnie od wszystkiego.

- Kocham cię - powiedziała nagle Kelsey, zaskakując samą siebie.

- I ja cię kocham - odparł poważnie. - I chcę być pewien, że będziemy mogli żyć spokojnie z naszym dzieckiem. Jedźmy do domu.

Młdości ustały po południu, ale to nie znaczyło, że już po wszystkim. Nie. Nie na długo. Zawsze tak było, kiedy to przestawało działać. Spała jak zabita przez trzy dni, a potem budziła się chora. Ale zdołała wykonać ten telefon, złożyć zlecenie. Jutro o tej porze nie będzie już Jarreda Bryanta. Prawdopodobnie będzie też po Jonathanie, jeśli sprawdzą się wieści ze szpitala. Cóż, on zawsze był słabym ogniwnem. Oszustem, który spełniał swoje seksualne zachcianki i dbał tylko o własną przyjemność. Ale ona wiedziała o seksie coś, o czym on nie miał pojęcia. Służył do osiągnięcia korzyści, i tylko do tego. Kiedyś, wiele lat temu, popełniła błąd i zapomniała o tym. Uwierzyła w miłość. Ha! Żałosny żart. Nie ma miłości. Jest tylko seks dla zysku.

I niech ją diabli, jeśli ten zysk wyląduje w rękach Jarreda Bryanta.

Rozdział 15

Kelsey, pełna niepokoju, siedziała przy kuchennym barku. Jarred odwiózł ją do domu i pojechał z powrotem do

szpitala. Było między nimi jeszcze tyle nierozstrzygniętych spraw, że czuła się trochę niepewnie. Choć Jarred chodził za nią jak cień przez ostatnich kilka tygodni, teraz jednak choroba ojca stała się dla niego najważniejsza. Kelsey zdawała sobie sprawę, że tak powinno być, ale mimo wszystko wołałaby, żeby był dziś z nią. Potrzebowała go. W tych trudnych chwilach powinna go wspierać bardziej niż kiedykolwiek, ale z jakichś powodów Jarred chciał, żeby była bezpieczna, a to najwyraźniej znaczyło, że dala od niego.

A w piątek są jego urodziny.

- Jonathan, proszę, nie umieraj - powiedziała w przestrzeń. W odpowiedzi na te słowa zjawili się tylko Pan Pies i Feliks. Usiadły na podłodze, o metr od siebie, i patrzyły na Kelsey. Nie wiadomo dlaczego, na ich widok poczuła w oczach łzy, które powstrzymywała od tak dawna.

- Chodźcie tu - poprosiła, zsuwając się na podłogę. Pan Pies położył głowę na jej kolanach i spoglądał w górę, raz jednym, raz drugim okiem, jakby ćwiczył zabawne miny, by poprawić jej humor. Feliks zastanowił się chwilę, w końcu zaczął myć sobie pyszczek. Nie wytrzymał jednak zbyt długo, gdy Kelsey gruchała z Panem Psem. Podeszedł do niej z godnością i zaczął bóść głową jej łokieć, aż podrapała go za uchem.

- Słuchajcie no. Będziemy mieć nowego członka rodziny. Mam nadzieję, że cieszyć się z tego tak samo jak ja. - Przełknęła ślinę. - Jarred, się cieszy. Tak powiedział. Ale teraz opiekuje się swoim tatą, więc musimy na niego poczekać. Dobra?

Nie usłyszała odpowiedzi, ale oba zwierzaki spojrzały na nią uroczyście.

- Uznają to za tak - powiedziała z westchnieniem.

Jarred siedział przy łóżku swojego ojca. Żadnych zmian. Owszem, to śpiączka. Ale lekarze powiedzieli, że czasem trwa to krócej, niż można się spodziewać. Jonathan wyglądał nieźle. Jeszcze niedawno wydawał się umierający, teraz jego stan był stabilny. Nic nie zmieniło się od kilku godzin. Może nawet było odrobinę lepiej.

- Prosił o duchownego - dodał doktor Wemst, kiedy już odpowiedział na wszystkie natargowe pytania Jarreda. - Jest tu wielbny Thompson. Rozmawiał wczoraj z pana ojcem, a dzisiaj przychodził kilka razy. Niestety, pański ojciec nie był przytomny. Chciałby pan z nim porozmawiać?

Jarred spojrział na lekarza niewiającym wzrokiem.

- Tak - powiedział po chwili. Lekarz zaprowadził go do niewielkiego gabinetu, gdzie Jarred miał poczekać na duchownego.

Wielbny Thompson okazał się niewiele starszy niż Jarred. Ucisnął mu rękę, wyraził współczucie i życzył wszystkiego dobrego. Jarred nigdy wcześniej nie rozmawiał z własnej woli z żadnym duchownym. Teraz poczuł się o wiele lepiej, słysząc słowa pociechy z ust drugiego człowieka.

- Rozmawiałem dziś z moim ojcem - powiedział. - Nalegał, by się ze mną zobaczyć, chciał mi powiedzieć o paru sprawach.

Wielbny Thompson skinął głową.

- Mówił mi, że chce się z panem widzieć.

- Prawdę mówiąc, bardziej mnie przestraszył, niż uspokoił - wyznał Jarred. - Powiedział, że jest ktoś, kto życzy mi śmierci.

Duchowny mrugnął kilka razy, ale zachował spokój. Właściwie prawie w ogóle nie zareagował i Jarred nagle zdał sobie sprawę, że ta wiadomość nie jest dla niego żadną niespodzianką.

- Panu też to powiedział, prawda?

- Rozmawialiśmy o sprawach, które najbardziej leżały mu na sercu - padła ostrożna odpowiedź.

- Nie powiedział mi, o kogo chodzi. Próbował, ale nie dał rady. Podobno był przekonany, że podsłuchałem ich rozmowę.

- Nie wiem - powiedział wielbny z zakłopotaniem.

- Myślę, że chodziło mu o kogoś z firmy, ale brzmiało tak, jakby była to kobieta, z którą miał romans. Nie ma tam nikogo, kto był zatrudniony już w czasach, kiedy on kierował interesem. Z wyjątkiem oczywiście Gwen, ale to wzorowa pracownica. O ile wiem, nigdy nie zwracała sobie głowy mężczyznami. Wszyscy pozostali są zbyt młodzi i, jak już mówiłem, po prostu nie pracowali wtedy w firmie. - Jarred zamilkł na moment, w końcu spytał: - Jak pan sądzi, co on chciał mi powiedzieć?

- Ludzie kierują się różnymi pobudkami. Pański ojciec chciał się z panem pojednać.

- Ja pytam pana, czy w Bryant Industries jest ktoś, kto miał romans z moim ojcem.

- Moja rozmowa z pańskim ojcem była poufna.

- Zdaję sobie sprawę - powiedział Jarred, zmuszając się do cierpliwości. - Ale czy to znaczy, że pan mi nie pomoże?

- Nie wiem, co chciałby pan usłyszeć. Pański ojciec martwił się o wiele spraw. Szczególnie o pana. Dlatego chciał się z panem zobaczyć.

- Kto mógłby chcieć mojej śmierci? - powiedział Jarred sam do siebie.

- Może wziął pan jego słowa zbyt dosłownie. Może pana ojciec będzie miał jeszcze okazję, by to panu wyjaśnić. Proszę się nie poddawać.

Mówiąc to, uściśnął jeszcze raz dłoń Jarreda i wyszedł. Jarred uspokoił się odrobinę. Poszedł powoli z powrotem do pokoju ojca, który nagle okazał się tak tajemniczym człowiekiem.

Nola stała przy oknie, wpatrzona w przestrzeń za szybą.

- Obudził się na chwilę - powiedziała, nie odwracając się. - Coś mamrotał.

- Co powiedział?

- Nic - westchnęła i odwróciła się bokiem do okna. Wyglądała o dziesięć lat starzej niż na przyjęciu gwiazdkowym. - Coś o Gwen.

- Gwen?

Nola westchnęła znowu.

- Czy to takie ważne?

- Owszem, ważne.

Zrobiła minę, jakby chciała się z nim posprzeczać, ale zmieniła zdanie. Uniosła ręce, poddając się.

- Chyba chciał, żebyś porozmawiał z Gwen. Mamrotał coś o Jarredzie i Gwen, Willu i Sarze. Może nie w tej kolejności. Nie wiem. - Sfrustrowana, zaczęła bawić się naszyjnikiem. - Może martwi się o nią. Stała przy nim jak skała, kiedy kierował firmą.

Zapadło milczenie. Jarred siedział przy ojcu, pogrążony we własnych myślach. Dziecko. Kelsey i dziecko. Czuł się radośnie podniecony, ale i wystawiony na ciosy. Ktoś chciał zburzyć jego szczęście, a przecież wszystko zaczęło się tak pięknie układać.

Kelsey twierdziła, że kłopoty skończyły się, skoro Chance i Connor nie żyją. Ale tajemnica związana z firmą nie zniknęła. I teraz rozumiał z niej równie mało, jak tuż po przebudzeniu w szpitalu.

Wiesz tylko, że twój ojciec z kimś o tobie rozmawiał.

Na wspomnienie tej rozmowy przeszły go ciarki, ale gdy tak siedział w ciszy, zaczął ją analizować, zdanie po zdaniu, z trudem przywołując z pamięci każdą pojedynczą sylabę i własne wrażenia. Głos ojca był drżący, przerażony, niespokojny. Ale tamten drugi...?

...Nic z tego. Nie będziemy mieli tyle szczęścia...

Gniewny. Paranoiczny. Pełen narastającego, obłędnego strachu.

Jarred pokręcił zdętwiałą szyją. Słyszał już gdzieś taki głos. Może nie dokładnie ten sam, ale...

I nagle zaskoczył. Narkoman. Paranoja. Mania prześladowcza. Kimkolwiek była kobieta, z którą rozmawiał Jonathan, była narkomanką.

- W piątek twoje urodziny - powiedziała nagle Nola z drugiego końca pokoju. - Chciałabym, żebyście z Kelsey przyszli do domu na kolację - dodała, odzyskując swój władczy ton.

Jarredowi trudno było cokolwiek zaplanować, gdyż nie wiadomo było, co dalej z ojcem. Ale przecież jego matka była w tej samej sytuacji. Na pewno zdawała sobie sprawę, że Jarred niczego nie może być pewien.

- Dobrze - powiedział. Nie widział powodu, by się nie zgodzić.

- Może o siódmę? Nie mam prezentu. Zresztą nie cierpię tego zwyczaju.

Jarred uśmiechnął się blado. Wszystko razem było jednocześnie śmieszne i tragiczne. Nola rozejrzała się, jej twarz ściągnęła się na widok jego miny. Jarred nagle podszedł do niej i uściśnął ją mocno.

- Powinnaś iść do domu - powiedział. - Ja też chyba pójdę. Kelsey na mnie czeka.

- Nie mogę - powiedziała po prostu.

Jarred skinął głową i pocałował matkę w czoło. Ciche łzy, które potoczyły się po jej policzkach, były rzadkim zjawiskiem.

- Zadzwoń, jeśli coś się zmieni.

Kiwnęła głową.

Kelsey usłyszała pomruk drzwi garażu, trzaśnięcie drzwi samochodu, skrzypnięcie drzwi kuchennych. Nadstawiła uszu, chcąc usłyszeć jego kroki. Zwinięta pod kołdrą czekała na niego niecierpliwie. Wieki minęły, zanim wspiął się na schody, wszedł do apartamentu i w końcu do sypialni. Zrzucił ubranie, wśliznął się do łóżka i oplótł ją ramionami.

- Co u ciebie? - zapytała.

- Nic nie mów - wymruczał z ustami w jej włosach. - Dotknij mnie.

Nie miała nic przeciwko temu. Cieszyła się, że Jarred ma ochotę się z nią kochać, bo i ona tego potrzebowała. Prześlizgując się miękko pod kołdrę, owinięła się wokół niego jak bluszcz. Była naga, miała na sobie tylko satynowe figi, z których ciepłe dłonie Jarreda szybko ją uwolniły. Dotknął ustami skóry u nasady jej szyi, jego język krążył wciąż i wciąż w jednym miejscu, jakby nie miał ochoty wędrować dalej. Jego dłonie zsunęły się na jej brzuch, zatrzymały się. Wiedziała dobrze, o czym myśli.

- Jestem szczęśliwa, że się z tego cieszysz - wyszeptała.

- Chcę tylko, żebyś była bezpieczna.

- Z tobą jestem bezpieczna.

Jego usta ześliznęły się niżej, na jej piersi. W jego dotyku była czułość, ale i dziwna niecierpliwość, Kelsey

wyczuwała to całą sobą. Działo się z nim coś, czego nie rozumiała do końca, ale chyba nie miało to z nią nic wspólnego, wołała więc nie zastanawiać się nad tym. Kiedy zsunął się jeszcze niżej, jęknęła, pełna oczekiwania. Jej ciało zadrżało i wygięło się, spragnione miękkiego, jedwabistego dotyku jego języka.

Dla Jarreda to była chwila jakby wyjęta z rzeczywistości. Miejsce, gdzie mógł dawać i otrzymywać rozkosz, i okazywać swojej żonie miłość na wszystkie sposoby. Kiedy opłótła jego szyję ramionami i krzyknęła, poczuł, że i w nim samym znikają resztki opanowania. Cudownie było oddalić od siebie wszelkie myśli. Kiedy Kelsey niecierpliwie pociągnęła go wyżej, zmysłowo wodząc dłońmi po jego skórze, jęknął, i pozwolił, by poprowadziła go do swego wnętrza.

Kelsey chwyciła kurczowo jego biodra, chcąc nadać mu rytm, ale Jarred nie śpieszył się tak jak ona. Doprowadzała ją to niemal do szaleństwa. Wiła się i przyciągała go do siebie, ale on poruszał się z wystudiowaną ostrożnością, z każdym pchnięciem docierając odrobinę głębiej. Jej wnętrze odpowiadało drżeniem. Słodka agonია oczekiwania na rozkosz była niemal nieznośna.

- Jarred - błagała.

Odpowiedział jej głębokim jękiem, gdy puścili wszystkie tamy jego samokontroli. Czuł jej rozkoszne, taneczne ruchy, gdy wiła się wzdłuż jego ciała. Oboje oddychali ciężko. Dopasowała się do jego tempa, jej biodra zaczęły rytmicznie wznosić się i opadać. Słodkie podniecenie zdawało się trwać bez końca, ale nagle Kelsey poczuła, że jest na krawędzi. Z krzykiem przywarła do niego, jakby chciała go poczuć jeszcze bliżej, głębiej. W tym momencie i on dotarł do szczytu, gwałtowne, gorączkowe spazmy jego orgazmu obudziły w jej wnętrzu słodkie fale rozkoszy. Podała się im bezwolnie, zaspokojona i nasycona.

Na swej spoconej piersi czuła przyspieszone bicie jego serca. Pocałowała jego skroń, głaszcząc muskularne ciało.

- Kocham cię - szepnęła.

- Ja też cię kocham - odparł bez namysłu.

- Czy to się nam kiedyś znudzi?

- Nie wiem, jak tobie - odparł leniwie - ale jeśli chodzi o mnie, to raczej nie.

Pocałował jej szeroko uśmiechnięte usta.

- Na razie jeszcze nie mam dosyć - oświadczyła.

Jarred odsunął się, by spojrzeć w ciemności na swoją śliczną żonę. Jej oczy lśniły, migotały w nich isierki radości.

- Wiesz co? Jeśli ci powiem, gdzie i jak mnie dotknąć, a ty będziesz grzecznie słuchać, ja też nie będę długo zmęczony.

- Rozkazuj, kapitanie!

Obudził ją jakiś dźwięk. Działo się coś niedobrego. Na zewnątrz, w ciemnościach. Jarred spał głęboko, wykończony psychicznie i fizycznie, ale ona wciąż nie potrafiła się wyciszyć. Wyszła z łóżka, chwyciła szlafrok i podeszła do okna. „Gwiazdkowe Życzenie” kołysało się łagodnie na przystani, widoczne tylko jako ciemniejsza plama na tle granatowego nieba. Przez rzadki deszcz sączyło się słabe światło księżyca, rzucając na wodę białe, jasny pas, wijącą się srebrną wstęgę.

Między domem a łodzią nic się nie poruszało. W mroku nie było widać żadnych podejrzanych cieni, nikt nie myszkował po ich posiadłości. Jednak coś nie dawało jej spokoju. Kiedy chciała już wskoczyć do łóżka i przykryć głowę kołdrą, przypomniała sobie tę noc, kiedy wyleciał w powietrze ich garaż.

Niebezpieczeństwo nie znika, kiedy się udaje, że go nie ma.

Ale czy powinna budzić Jarreda? Naprawdę potrzebował się wyspać. Usiłując przezwyciężyć strach, Kelsey zrzuciła szlafrok i wciągnęła dzinsy, golf i tenisówki. Pan Pies spał przed drzwiami. Na jej widok uderzył parę razy ogonem. Nagle spojrział w stronę frontowej części domu i zawarczał głucho. Ten ostrzegawczy dźwięk sprawił, że Kelsey dostała gęsiej skórki.

Na palcach zeszała na dół, pies trzymał się tuż przy jej nodze. Faceci w czarnych samochodach, pomyślała przelotnie. Przypomniała sobie arsenał, który zgromadził wokół siebie Connor. W końcu i tak zginął przez swój nałóg. Nie zabili go żadni mordercy bez twarzy. Zabiła go własna nieuwaga.

Dotarła do frontowych drzwi. Ma je otworzyć? Rozejrzała się wokół za jakąś bronią i nagle zdała sobie sprawę, jak głupio postępuje. Powinna obudzić Jarreda. Powinna...

Drrrrrr!

Pisnęła, wystraszona nagłym dźwiękiem dzwonka. Pan Pies warknął i zaczął wściekle szczeleć, wspinając się na tylnych łapach. Przez chwilę Kelsey nie mogła rozpoznać dźwięku, dochodzącego z zewnątrz.

- Kelsey? - rozległ się głos Willa.

Zacisnęła wargi, wściekła na siebie i na niego, że ją tak wystraszył. Nagle na schodach zjawił się Jarred, zupełnie nagi. Biegł do niej, jakby chciał ją staranować.

- To Will - krzyknęła, przekonana, że zaraz ją przewróci.

Jarred zdołał się zatrzymać. Skoczył do niej i chwycił ją w objęcia. Dyszał, jak długodystansowy biegacz.

- I co z tego? - wymamrotał wściekły.

Kelsey zaczęła chichotać. Zakryła usta dłonią, by nie wybuchnąć głośnym, histerycznym śmiechem. Otworzyła drzwi i wpuściła gościa. Will spojrział na nią, potem na Jarreda, i znów na nią. Z jakichś powodów ta sytuacja zupełnie go nie bawiła, co rozśmieszyło Kelsey jeszcze bardziej. Osunęła się na podłogę, ukryła głowę w ramionach i śmiała się do łez.

- Pójdę coś na siebie włożyć - powiedział sucho Jarred. - Dzięki, że wystraszyłeś nas na śmierć. Która jest godzina?

- Dziesiąta.

- Dopiero? - zapytała zdziwiona Kelsey.

Will kiwnął głową.

- Przepraszam. Muszę z wami pogadać. O tacie i w ogóle. I mam wam coś do powiedzenia.

- Zaraz zejść - odparł Jarred. - Poczekaj w gabinecie.

- Zaparzę kawy - zaofiarowała się Kelsey, ocierając z policzków łzy rozbawienia.

Piętnaście minut później wszyscy troje siedzieli w gabinecie. Kelsey usadowiła się w wykuszu, spoglądając na „Gwiazdkowe Życzenie”. Choć czuła się już bezpiecznie w domu, trochę tęskniła za życiem na jachcie. Może powinna to zaproponować Jarredowi, pomyślała. Tylko kilka nocy w tygodniu, dla zabawy.

- Bezkofeina - wyjaśniła Willowi, widząc, jak chciwie pije czarną kawę. Łykał gorący napój, niczym jakiś zyciodajny eliksir.

- Bracie, musimy pogadać - powiedział Will z ponurą miną. - W kilku sprawach bardzo się myliłem, czuję się, jakbym was wszystkich zawiódł. Nie, nie wychodź - powiedział do Kelsey, która zsunęła się z ławy, chcąc zostawić ich samych. - W stosunku do ciebie też byłem nie fair, ale koniec z tym.

- Co się stało? - zapytał Jarred.

Will skrzywił się, spoglądając na dno filiżanki. Popatrzył na brata.

- Masz coś mocniejszego?

Jarred bez słowa otworzył dolną szafkę kredensu i wyjął butelkę szkockiej. Nalał porządną porcję do filiżanki Willa.

- Omotała mnie - powiedział, pociągając spory łyk. - Sara.

- Aaaach - Jarred rzucił Kelsey porozumiewawcze spojrzenie.

- I chyba przez to działałem przeciwko tobie - przyznał Will. - Wiedziałem, że Sara ma konszachty z Taggartem. Podśledzałem, jak rozmawiali przez telefon. Próbowaliśmy to ukryć, a ja chciałem jej wierzyć, więc nie dopuszczałem do siebie oczywistej prawdy. Mieliśmy już wtedy romans, a ona i tak zerwała już swój układ z Taggartem. Ty byłeś w szpitalu, wszyscy myśleliśmy, że posiadłość Brunswicków dawno przepadła, więc dałem sobie z tym spokój. Pomyślałem, że porozmawiam z tobą później, jak poczujesz się lepiej, ale wyglądało na to, że nie ma z tym pośpiechu.

- Próbowalesz obwiniać Kelsey - powiedział Jarred lodowatym tonem.

- Na początku myślałem, że to Kelsey - odparł Will, spoglądając na nią. - Przykro mi. Naprawdę. Sara miała na mnie zbyt duży wpływ. Pozwoliłem jej na to. Chciałem jej wierzyć. Danielle okłamywała mnie i oszukiwała, a Sara była pod ręką.

Kelsey nie wiedziała, jak ma zareagować. Zawsze wyczuwała, że Will niechętnie ją akceptuje, ale teraz gdy mówił o tym tak otwarcie, sam potwierdzał, że miała rację. To nie było przyjemne.

- A potem Danielle nagle stała się niedostępna. Poczułem, że... nie mam w nikim oparcia. Miałem ochotę coś zrobić. Rozwalić coś. Stary, miałem ochotę iść na boisko tej szkoły na mojej ulicy i biegać w kółko, aż padnę. Wtedy Sara powiedziała mi o dziecku.

Łyknął więcej szkockiej.

- To wszystko zmieniło. Spojrzałem na nią uważnie. Jest zimna. Lodowata. Jakby coś z nią było nie tak. Nawet seks jest wyrachowany. - Skoczył na nogi i zaczął chodzić po pokoju. - Poważnie. Myślę, że coś naprawdę jest z nią nie tak. Jakby była niekompletna, jakby jej brakowało ludzkich uczuć.

Kelsey patrzyła na Willa zaskoczona. Słyszała w jego słowach echo własnych myśli z czasów, kiedy prowadziła wojnę z Sara.

- Zgadza się - powiedziała.

- Ona potrafi tylko bezwzględnie dążyć do celu, to aż przerażające - dodał Will, podbudowany słowami Kelsey. - Obsesyjnie. Powiedziałbym, że wręcz patologicznie. To psychopatka.

Jarred zmarszczył brwi.

- Musisz chyba sam przyznać, że jest świetna w sprawach zawodowych. Poradziła sobie z kilkoma kontraktami, z negocjatorami, którzy nas zapędzili w kozi róg.

- Nie rozumiesz? To jest to. Ona nie ma normalnych uczuć, więc jest świetna w rozmowach z takimi twardymi typami. Nie mogą jej złamać. Nikt jej nie może złamać - dodał.

- Więc co masz zamiar zrobić - zapytała Kelsey. Zrozumiała, że Will podjął jakąś decyzję.

- Zajmę się dzieckiem, jak należy. Ale nie ożenię się z nią. Co to, to nie.

- Czy ona już o tym wie? - spytał Jarred.

- Nigdy nie mówiłem, że się z nią ożenię. To ona o tym rozpowiada. Ja nic nie mówiłem. Zastanawiałem się. Ale rozmawiałem o tym z tatą i on się ze mną zgadza.

- Kiedy rozmawiałeś z tatą?

- Dziś po południu. Zanim ty przyszedłeś. Powiedział mi, żebym trzymał się z daleka od Sary. Ulżyło mi, kiedy usłyszałem, że ktoś się ze mną zgadza.

- Mogłeś mnie o nią zapytać - przypomniała mu Kelsey. - Ja też za nią nie przepadałam.

- Myślisz, że mogła mieć coś wspólnego z narkotykami? - zapytał Jarred. Zmrużył powieki, jakby zastanawiał się nad czymś. - Była znajomą czy nawet przyjaciółką Chance'a Rowdena.

- Nigdy nie widziałem, żeby używała jakichkolwiek środków odurzających - powiedział Will. - Może czasem piła wino czy szampana, a i to najwyżej pół kieliszka. Jest na to zbyt... sztywna.

- Czego ona chce? - zapytała Kelsey. Kiedy obaj spojrzeli na nią ze zdziwieniem, dodała: - Każdy do czegoś dąży.

- Dziecko? - rzucił przypuszczenie Will, potrząsając głową.

- To jakoś mi do niej nie pasuje - powiedział z namysłem Jarred. - Owszem, jest w ciąży i prawdopodobnie zaplanowała to, ale nie sądzicie, że wolałaby raczej przejąć firmę? Taki łup byłby bardziej w jej stylu.

- Czy wie o testamentcie? - zapytała Kelsey.

- O testamentcie - powtórzył powoli Will. - Masz na myśli ostatnią wolę Hugh? Nie. Nie wiem, skąd. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy.

- Zastanawiałam się, czy to dlatego zaszła w ciążę - Kelsey wzruszyła ramionami.

Will spojrział na Kelsey takim wzrokiem, że poczuła się nieswojo. Niemal widać było, jak elementy układanki wskakują na właściwe miejsca w jego mózgu.

- Nie.

- Nie ma znaczenia, czy któryś z nas będzie miał potomka - zaprzeczył Jarred. - Mówiłem wam przecież. Will jest członkiem rodziny i koniec. Roztrząsanie warunków testamentu dziadka to strata czasu!

- Ale Sara o tym nie wie. Nawet twoja matka nie do końca to pojmuje.

- Och, pojmuje doskonale - powiedział Will. - Po prostu to jej się nie podoba.

Jarred siedział w milczeniu, coraz bardziej przerażony słowami Kelsey.

- Sara o tym nie wie - powtórzył. - Może myśleć, że jeśli będzie miała dziecko Willa, zapewni przyszłość i jemu, i sobie.

- Boże - Will potarł twarz dłońmi. - Ale ze mnie idiota.

- A jeśli tak myśli, może bać się, że ja postaram się o potomka przed czterdziestką, a wtedy wszystko przypadnie - dodał Jarred.

Kelsey poczuła, że strach chwytą ją za gardło. Miała ochotę objąć brzuch rękami, osłonić go.

- To tylko domysły - wyszeptała.

- Ale brzmią prawdopodobnie - odparł Will.

- Muszę powiedzieć jej prawdę - powiedział nagle Jarred, zrywając się na nogi. - Może wtedy zrezygnuje.

- Zrezygnuje? - zapytał Will.

- Z prób zabicia mnie - odpowiedział spokojnie Jarred, sięgając po płaszcz. - Albo skrzywdzenia mojej żony i dziecka.

Telefon zadzwonił niemal dokładnie w chwili, gdy porsche Jarreda wyjeżdżało z podjazdu. Kelsey podskoczyła, porwała słuchawkę i wymieniła z Willem niespokojne spojrzenie. Will nalegał, by pojechać z bratem, ale Jarred kategorycznie odmówił. Chciał konfrontacji z Sara. Chciał poznać prawdę i to jak najszybciej.

Chciał też, żeby Will został z Kelsey.

- Halo? - powiedziała Kelsey do słuchawki.

- Gdzie jest Jarred? Jest w domu? - zapytała Nola swoim ostrym głosem.

- Nie. Właśnie wyszedł. Jedzie zobaczyć się z Sarą.

- Co? Po co?

- Interesy - skłamała nieporadnie Kelsey, szukając wzrokiem pomocy, ale Will podniósł tylko bezradnie ręce.

- Jego ojciec się obudził i nalega, żeby się z nim zobaczyć. Sprowadź go tutaj!

Kelsey przycisnęła słuchawkę do piersi i ściszyła głos.

- Wziął telefon komórkowy? - zapytała.

Will spojrział na biurko, na którym leżał aparat.

- Możesz zadzwonić do Sary.

- Powiem mu, że ma jechać do szpitala - zapewniła Kelsey i delikatnie odłożyła słuchawkę w środku przemówienia Noli, skarżąc się, że Jarred zawsze jest nieosiągalny, kiedy jest najbardziej potrzebny.

Will zadzwonił do Sary, niepokieszony, że musi zapowiedzieć wizytę Jarreda, ale nikt nie odbierał. Zostawił wiadomość z prośbą, by Sara oddzwoniła do niego na domowy numer Jarreda.

- Nie ma jej - powiedział. - Albo nie odbiera.

- Więc Jarred przyjedzie z powrotem. Przekażę mu wiadomość, gdy tylko się zjawi.
- Ja chyba pojedę do taty - powiedział Will, biorąc płaszcz. Zawahał się przez moment. - Jedziesz ze mną? Jarredowi nie spодoba się, jeśli zostawię cię tu samą.
- Tak - zgodziła się po chwili namysłu. Napisała liścik do Jarreda, wzięła swój telefon i poszła za Willem do jego samochodu.
- Naprawdę jesteś w ciąży? - zapytał, kiedy usiadła obok niego.
- Zawahała się chwilę, zanim odpowiedziała. Nie zapomniała usilnych próśb Jarreda. Ale właściwie on sam się wygadał pierwszy. Pomyślała, że teraz to już i tak nie ma znaczenia.
- Tak - powiedziała po prostu.
- Gratulacje - powiedział z uśmiechem.

Sary nie było w domu. Jarred stał przed drzwiami jej dosyć szpanerskiego mieszkania w północnej części miasta i zastanawiał się, czy zadzwonić do drzwi jeszcze raz. Zdecydował, że byłaby to strata czasu. Był zdziwiony, że jej nie ma. Zbliżyła się północ, a nazajutrz jest normalny dzień pracy. Można było mówić o Sarze różne rzeczy, ale raczej nie spóźniła się i rzadko brała zwolnienia.

Pomyślał o dziecku. Mimo kalejdoskopu wydarzeń, dziejących się wokół, wciąż kołatała mu w głowie onieśmielająca myśl, że zostanie ojcem. Pamiętał doskonale, jaki był wściekły i nieszczęśliwy, kiedy Kelsey powiedziała mu o swojej pierwszej ciąży. Śmieszne. Uwierzył, że dziecko jest Chance'a na podstawie słów Sary.

Psychopatka.

Jarred potrząsnął głową. Will raczej nie miał skłonności do przesady, więc naprawdę surowo ją osądzał. Jarred znał Sarę od lat i zgadzał się, że nie jest osobą zbyt ciepłą. Uświadomił sobie, że nigdy jej nie lubił, nigdy go nie obchodziła. Cóż za bolesna ironia losu. Sam nie bardzo dał się lubić. Wiedział o tym i nie przejmował się zbyt. Niemal stracił przez to Kelsey. Odtajał odrobinę, kiedy się zakochał, ale jego serce zawsze było bryłą lodu. Bronił się w ten sposób przed ojcem, kobieciarzem i słabeuszem, i władcą, samolubną matką.

Ale nie było sensu szukać sobie wymówek. Co było, to było. Teraz problem stanowiła Sara i prędzej czy później będzie musiał stawić temu czoło.

Nagle zorientował się, że zupełnie nieświadomie kieruje się w stronę biura Bryant Industries. Nie planował tego wcześniej. Zaparkował na swoim miejscu na placu z tyłu budynku i przez wilgotne, pełne mgły powietrze ruszył do tylnego wejścia. Otworzył drzwi własnym kluczem i wszedł do małego pomieszczenia, prowadzącego do wind i głównego hallu. Strażnik przywitał go skinieniem głowy, po czym znowu utkwiał wzrok w małym, migającym zmiennymi obrazami, monitorze na biurku.

Jadąc windą, Jarred pomyślał o swoim ojcu. Firma przeniosła się do tych biur wkrótce po tym, jak Jarred stanął na jej czele. Pod nieudolnym kierownictwem ojca interes chylił się powoli ku upadkowi. Jarred był zmuszony zrezygnować ze studiów, by opanować sytuację. Nie miał o to żalu. Po prostu wcześniej stanął na własnych nogach. Na początku tylko podsuwał ojcu pomysły. Jonathan kiwał głową z pobłażaniem i akceptował je bez entuzjazmu, a gdy Nola zażądała, by przekazał Jarredowi całość interesów, machnął ręką i wycofał się z uśmiechem. Wręcz z ulgą. Poczł się zwolniony od odpowiedzialności. Tylko Gwen narzekała na zmianę kierownictwa. Jarredowi zajęło wiele czasu, zanim pochlebstwami i namowami przełamał lody, pocieszył ją i sprawił, że poczuła się potrzebna i bezpieczna

Bezpieczeństwo.

Jarred pomyślał, że słowo to nie gości ostatnio często na jego ustach.

W korytarzach paliły się światła. Zawsze się paliły, choć w biurach nie było żywej duszy. Teraz to miejsce przypominało grobowiec, wydawało się dziwnie zapomniane. Budynek bez ludzi zawsze wydaje się martwy i niepokojący.

Stał w swoim gabinecie, patrząc na ulicę. Światła były jakby nieostre, przyćmione przez gęstniejące pasma mgły, które płynęły wyludniającymi się ulicami. Było już po pomocy i Seattle powoli pustoszało. Nie do końca, bo centrum dużego miasta nigdy tak naprawdę nie zasypia, ale te dzielnice, gdzie jeden przy drugim stały biurowce, raczej nie tętniły nocnym, miejskim życiem.

Sara... Gwen... Ojciec wymienił dziś oba te imiona, rozmawiając z Willem i z nim. Rozglądając się po gabinecie, Jarred przypomniał sobie, gdzie stał Chance tego dnia, kiedy do niego przyszedł. Drzwi otworzyły się wtedy z trzaskiem i Chance uciekł.

Kobieta.

Jarred przeszedł przez pokój, otworzył drzwi i zajrzał do sekretariatu, w którym stało biurko Gwen. Usiadł w jej fotelu i przyjrzał się otoczeniu z jej punktu widzenia. Kiedy drzwi na korytarz były otwarte, mogła widzieć każdego, kto wchodził do biura. Była jak strażniczka.

Gwen powiedziała, że podsłuchiwała rozmowę Willa z Trevorem Taggartem, ale Will twierdził, że to on podsłuchiwał Sarę. Jarred wierzył Willowi. Jego wyznanie grzechów, popełnionych pod wpływem Sary, brzmiało dość wiarygodnie. Gwen się myliła. Przecież często nie przychodziła do biura, z różnych powodów, głównie przez migrenę, a kiedy już tu była, jej efektywność pozostawiała wiele do życzenia. Jarred chciał wysłać ją na emeryturę,

ale ojciec sprzeciwiał się temu ostro, jakby Jarred był jakimś potworem, który chce pozbyć się tak lojalnej pracownicy.

Ale czymże w końcu jest lojalność?, dumął Jarred, otwierając górną szufladę biurka Gwen. Czy Sarę można uznać za lojalnego pracownika? Tak, jeśli zastosować odpowiednie kryteria. Ale patrząc na całokształt? Biorąc pod uwagę uczucia. To, co naprawdę ważne. Czy pracodawca mógł w ogóle liczyć na taką lojalność ze strony ludzi, którzy otrzymywali od niego środki do życia? W najlepszym wypadku obie strony czerpały z tego korzyści, w najgorszym jedna była pasożytem.

Spinacze i ołówki, taśma klejąca i nożyczki, kilka automatycznych stempli z logo Bryant Industries, tysiące drobiazgów, które składały się na pracę sekretarki, wszystko to poniewierało się w szufladzie. Jarred zamknął ją i otworzył następną. Nie wiedział, co właściwie spodziewa się znaleźć. Nie szukał niczego konkretnego. Ale poczuł nagłą, niewyjaśnioną potrzebę, by dowiedzieć się czegoś więcej o Gwen. Drugą szufladę wypełniały całkowicie teczki z dokumentami dotyczącymi bieżących spraw, koperty i ofoliowany stosik notesów z czerwonym nadrukiem: z biura Gwen Harrington.

Dolna szuflada była zamknięta na klucz. Jarred przyjrzał się jej, poruszył nią. Miała jeden z tych marnych zameczków, które umiał bez trudu otwierać szczyrykiem. Złapał nóż do papieru z górnej szuflady i wsunął go w zamek, poruszając nim delikatnie, a potem z większą siłą, gdy zapadka nie puściła przy pierwszej próbie. W końcu pokonał opór. Rozległ się metaliczny szcęk i szuflada odsunęła się zapraszająco.

Nic. Stos papierów. Dwie powieści o pożółkłych stronach, co dowodziło, jak długo leżały zapomniane w szufladzie. Nadpalona świeczka, słabo pachnąca wanilią. Ramka ze zdjęciem. Para okularów słonecznych.

A co niby spodziewał się znaleźć? Jakąś wskazówkę na temat przeszłości ojca?

Ramka leżała pod książkami. Wyciągnął ją i odwrócił zdjęciem do góry. Były na nim Gwen i Sara. Uśmiechały się do obiektywu. Lato. Na pewno jakieś firmowe przyjęcie. Jedno z tych, które wymyślała ta nadgorliwa dziewczyna z dziań marketingu i które miały wytworzyć poczucie więzi między pracownikami.

Na zdjęciu Gwen obejmowała Sarę. Coś tu było nie tak.

Dźwięk dzwonka przy windzie.

Jarred spojrział w górę i ujrzał, że do biura wchodzi Sara we własnej osobie. Zamarła na sekundę, widząc Jarreda.

- Co ty tu robisz?

- Mógłbym cię spytać o to samo - odparł.

- To znaczy, sądziłam, że jesteś w szpitalu. Właśnie rozmawiałam z Willem. Powiedział mi o Jonathanie - wyjaśniła. - Szłam do swojego gabinetu, zapomniałam zabrać papiery - tłumaczyła się machinalnie.

- Rozmawiałas z Willem? - powtórzył Jarred, wpatrując się w fotografię. Sara i Gwen. Gwen Harrington. Sara Ackerman.

Gwen Ackerman.

- Nie lubiła tego nazwiska, przypomniał sobie słowa ojca, kiedy zapytał, dlaczego jego sekretarka zmieniła nazwisko. Miał siedem, może osiem lat. Nie miał ochoty iść do biura, ale ojciec miał tam coś do załatwienia. Więc je zmieniła.

- Nie można tak sobie zmienić nazwiska - przemądrzał się Jarred.

- Harrington to też jej nazwisko i teraz go używa - odpowiedział wymijająco ojciec.

- Tak, właśnie wyszłam od Willa - odparła beztrąsko Sara.- Musimy teraz zaplanować wiele rzeczy. Mam nadzieję, że twój ojciec jakoś to przetrzyma. Naprawdę. To takie smutne. Nie sądzę, żeby Will szybko dostał rozwód, pewnie pobierzemy się dopiero latem - dodała ze śmiechem, ale jej żart wypadł dość kiepsko. - Wyjdzie z tego, prawda?

- Nie jestem pewien. Dziś wieczorem było z nim nie najlepiej.

- Co tam masz? - zapytała nagle. - Dlaczego siedzisz przy biurku Gwen?

- Nie wiem - przyznał szczerze. - Chyba szukam odpowiedzi.

- Odpowiedzi? - zaniepokoiła się nagle, stała się czujna.

Jarred skinął głową, przyglądając się jej uważnie.

- Tato majaczył. Mamrotał coś, że się martwi, że ktoś chce mnie dopaść. Mam przeczucie, że chodziło o kobietę, z którą miał romans.

Teraz stała nieruchomo jak głaz, z szeroko otwartymi oczami. Jej wargi drżały lekko, pierś falowała gwałtownie.

- Ale siedzisz przy biurku Gwen.

Spojrzał na zdjęcie i odwrócił je przodem do niej.

- Twojej matki?

Zbladła gwałtownie. Jarred zerwał się z krzesła przekonany, że będzie musiał ją podtrzymać. Ale ona odsunęła się o krok, jakby bała się, że jego dotyk ją oparzy.

- Nie chciała, żeby ktokolwiek wiedział.

Więc to była prawda. Jarred poczuł lekki wstręt. Gwen zupełnie nie kojarzyła się z macierzyństwem, a Sara z pewnością nie była typową córeczką.

- Dlaczego?

- Nienawidziła mojego ojca. Odszedł, kiedy byłam mała. To była jej życiowa porażka.
- Twojego ojca?
- Samuel Ackerman - rzuciła z niesmakiem. - Pijak. Damski bokser. Twój ojciec pomógł jej to przetrwać. Mogę ci pokazać blizny po papierosach na wewnętrznej stronie uda. Ślady pieszczot mojego kochającego tatusia. To po tym go zostawiła.

Jarred nie spodziewał się aż tylu informacji naraz. Nagle zrobiło mu się jej żal, poczuł się winny, że nic nie wiedział.

- Dlaczego nigdy nic nie powiedziałaś?

Uśmiechnęła się szyderczo.

- Doprawdy. Znalazł się wzór wyrozumiałości. Chciałeś zwolnić moją matkę tylko dlatego, że jest po pięćdziesiątce.

Nagle ujawniła się cała jej wrogość, płonąca od lat w zawziętej duszy. Zrozumiał, że ona go nienawidzi. Przez te wszystkie lata tylko udawała zaangażowanie, to wszystko była tylko gra! Ciekawe, czy to samo czuje do Willa.

- Saro, nie mogłaś przed chwilą rozmawiać z Willem. On jest u mnie. Od kilku godzin.

- Rozmawiałam z nim wcześniej.

Jarred zawahał się, ale zdecydował, że powinna znać prawdę.

- I powiedział, że nie ożeni się z tobą.

Jej nozdrza rozszerzyły się gwałtownie, znikła cała jej słynna samokontrola.

- Bryantowie! Zawsze tacy chętni do pomocy, pod warunkiem że dostajecie coś w zamian, co? Tacy wyniośli i potężni, ale bezduszni, wszyscy razem i każdy z osobna.

- Mówiłaś, że mój ojciec pomógł twojej matce.

- Też mi pomoc! Kiepska posadka i seks na zawołanie. Prostytucja. Rozłóż nogi to dostaniesz podwyżkę, kochanie. Jak myślisz, dlaczego tu tkwiła przez te wszystkie lata? Dla zysku? Obiecał to wszystko mnie. Przyrzekł, że to wszystko będzie moje. Mówił, że jestem jego dzieckiem, tak samo jak ty i Will. Mówił, że nie ma znaczenia, że nie jestem jego rodzoną córką. Kochał mnie. Nazywał swoją małą dziewczynką.

Psychopatka.

Jarred zrozumiał, co miał na myśli Will. Rzeczywiście coś z nią było nie tak. Miała obsesję władzy, była jak jadowny wąż. Na zewnątrz jak skała, a w środku piekło.

I nie miała racji. Różne rzeczy można było myśleć o Jonathanie Bryancie, ale Jarred wiedział dobrze, kogo ojciec kocha i co czuje. Ten scenariusz był wyspany z palca.

- Jeśli sądzisz, że twoje dziecko będzie dziedzicem, bo Will jest jego ojcem, to się mylisz. To nie na tym polega.

- Wiem, na czym to polega. Możesz sobie kłamać do woli. Znam warunki testamentu.

- Ja rozbudowałem tę firmę. Nie jest objęta testamentem. Osiemdziesiąt procent Bryant Industries należy wyłącznie do mnie. Nawet gdyby Will miał dziedziczyć, byłaby to mała część, niewspółmierna do wartości całej firmy. To nie znaczy, że nie chcę, by dziedziczył. Mówię tylko...

- Kłamiesz! - krzyknęła. - Kłamliwy drań! Nie myśl, że mnie oszukasz. Wiem, co knujesz. A ta przebiegła, mała suka, z którą się ożeniłeś, w ogóle nie może mieć dzieci!

- Nie łudź się - odparł.

- Dokąd idziesz? - zapytała, gdy Jarred wstał i ruszył w stronę windy.

- Do domu. A ty możesz spać jeszcze dziś. Od tej chwili już tu nie pracujesz.

Przywołał windę. Sara wyglądała tak, jakby miała zacząć krzyczeć, ale zacisnęła usta i poszła sobie. Jarred poczuł, że jest wykończony. To ona była bezduszna. I pomyśleć, że ktoś taki będzie matką dziecka Willa.

- Tato? - powiedział łagodnie Will, wchodząc do szpitalnej sali. Kelsey weszła tuż za nim.

Nola stała obok łóżka, trzymając Jonathana za rękę. Na widok Willa zacisnęła usta, aż stały się jedną cienką kreseczką.

- Gdzie Jarred?

- W drodze - powiedział Will. Kelsey uznała, że to wygodne kłamstewko, więc nie zaprzeczyła.

Wargi Jonathana poruszyły się, ale nie mógł wymówić głośno ani słowa. Will schylił się, by lepiej słyszeć.

- O co chodzi? - zapytała niecierpliwie Nola.

- Mówi, że przeprasza - powtórzył Will, potrząsając głową.

Nola spojrzała na męża swoim przenikliwym wzrokiem, który potrafił zmrozić każdego.

- Za co? - zapytała zdenerwowana.

Jonathan odpowiedział wyraźnie, choć był to dla niego ogromny wysiłek:

- Za wszystkie moje kochanki. Za Gwen i Janice.

Telefon dzwonił natarczywie. Słyszała wyraźnie jego dzwonek. Znaczyło to, że minęło trzydniowe zamroczenie, spowodowane przerwą w narkotycznym haju. Ale nie miała ochoty odbierać.

Telefon dzwonił i dzwonił, aż zakręciło jej się w głowie od tego hałasu. Sięgnęła po słuchawkę.

- Kto to? - zapytała nieprzytomnie.
- To ja - odpowiedział płacząco żeński głos po drugiej stronie. - Pokłóciłam się z Jarredem. Wyrzucił mnie.
- Co? - Obudź się. Obudź się. Obudź się!
- Mówi, że nie ma żadnego spadku. Will nic nie dostanie. Dziecko nic nie dostanie. Słyszysz? To wszystko na nic!

- Nie. - Głos Gwen był twardy jak stal. Na nic? Zbyt długo już zadowalała się niczym. Tylko koledzy Sary ze studiów tak naprawdę coś dla niej zrobili. Dali jej spróbować narkotyków. Dzięki nim mogła uciec na chwilę od swojego marnego, nieszczęsnego życia.

- Widział nasze zdjęcie. On wie.
- Gdzie on teraz jest? Która godzina?
- Koło pierwszej. Jedzie do domu, ale nie wiem na pewno. Jonathan jest w szpitalu. Możliwe, że wszyscy są u niego.

Gwen opadła na poduszkę. Musi pomyśleć. Dzwoniłam do nich. Powiedziałam im. Wiedzą, że muszą go zlikwidować.

- Jeśli Jarred zostanie usunięty, Will dostanie wszystko.
- Usunięty? - zapytała Sara z przerażeniem.
- Ktoś i tak już się tym zajął. Przestań się martwić! Kochanie, musisz teraz myśleć o dziecku.
- Ale Will nie chce się żenić!
- Nosisz jedynego dziedzica Bryantów, więc to nie ma wielkiego znaczenia, prawda?
- Chyba że Jarred będzie miał dziecko - powiedziała Sara, jakby specjalnie dolewając oliwy do ognia.
Przez chwilę Gwen poczuła niechęć do córki. Gdyby tylko była dzieckiem Jonathana!

Wszystko byłoby takie proste. Ale, niestety, spłodził ją tamten zboczony, sadystyczny psychopata. Chwała Bogu, że rozbił się samochodem w pijackim zamroczeniu. Ona miała przynajmniej tyle rozumu, by na haju nie siadać za kierownicę. Dupek.

- Mamo?
- Nie będzie miał. Nie będzie w stanie - powiedziała i rzuciła słuchawkę. Telefon natychmiast zadzwonił znowu, więc wyszarpnęła kabel z gniazdka.

Miała przyjaciół, którzy zajmują się takimi rzeczami.

Rozdział 16

To był chyba najdłuższy dzień w życiu Jarreda. Dojechał do domu w gęstniejącej mgle tylko po to, by przeczytać liścik od Kelsey. Zawrócił samochód i ruszył do szpitala Bryant Park. Tak było nawet lepiej. Chciał być przy ojcu, ale i tęsknił za żoną.

Spodziewał się, że będą tam wszyscy, ale gdy wszedł do szpitalnego pokoju ojca, zastał tylko Kelsey. Siedziała na krześle, z jakimś magazynem na kolanach. Jednak zamiast na błyszczące kartki, patrzyła w przestrzeń przed sobą. Kiedy uniosła wzrok, rozpromieniła się, widząc go. Jarreda aż ścisnęło coś w sercu, tak pięknie wyglądała. Nie potrafił oprzeć się widokowi jej pełnych warg, miękkich kosmyków. Przeszedł przez pokój i wziął ją w ramiona. Zapomniana gazeta upadła na dywan.

- Jak on się czuje? - zapytał Jarred.
- Lepiej - odparła ku jego zdziwieniu.
Odsunął się i spojrzał uważnie w jej oczy.
- Naprawdę?

- Przyznał się do paru rzeczy. Gdy tylko to z siebie wyrzucił, poprosił o duchownego. Wyszliśmy wszyscy. Twoja matka i Will są w gabinecie na końcu korytarza.

- Oni? We dwoje? - Jarred uniósł brwi.
- Na pewno na ciebie czekają. Ja wołałam zostać tutaj.

Jarred spojrzał na Jonathana z mieszanymi uczuciami. Kochał go, chciał, żeby ojciec żył, z całego serca pragnął naprawić ich wzajemne stosunki. Ale to, czego dowiedział się dziś wieczór, zmusiło go do zastanowienia się nad prawdziwym obliczem człowieka, który go wychował. Nie był to idealny portret. Przez swoją słabość stał się obcy dla własnej rodziny.

Widać było od razu, że Jonathan jest spokojniejszy. Oddychał głębiej, zmarszczki na jego czole i wokół ust wygładziły się trochę.

- Co powiedział? - zapytał Jarred.
Kelsey pociągnęła go na korytarz. Ostre światło podkreśliło jej urodę. Jarred wziął się w garść. Tak bardzo martwił się, tak bardzo bał się o nią. Uosabiała wszystko, co dobre w jego życiu. A teraz prześladowało go to straszne przecucie, że ją traci.

- Powiedział, że przeprasza za swoje romanse. Że przeprasza za wszystkie Gwen i Janice.
Jarred spojrzał na nią przeciągle.
- Wspomniał o Gwen?
- Nola była zdruzgotana. Chyba nigdy nie przyszło jej do głowy, że Gwen była jego kochanką. Nikt o tym nie

wiedział. Gwen i Jonathan ledwie odzywali się do siebie. Właściwie teraz to już nie ma znaczenia, ale chyba dla wszystkich był to lekki szok. Twój ojciec był naprawdę poruszony. Nola wyszła, a Will zaczął go uspokajać. - Kelsey zaważała się. - Nie wydajesz się tym zaskoczony.

- Miałem drobną scysję z Sarą. W biurze.

- W biurze? Przecież pojechałeś do niej do domu?

- Nie było jej. - Jarred szybko opowiedział Kelsey o swoich odkryciach. - To stąd wiem o Gwen - dodał.

Kelsey nie mogła w to wszystko uwierzyć.

- Sara jest córką Gwen? I myśli, że należy jej się spadek?

- Will miał rację, kiedy nazwał ją psychopatką. Zobaczyłem to dziś wyraźnie. Ona nie reaguje normalnie. Jest pusta w środku. - Rzucił okiem do pokoju ojca i dodał: - Zajrzę do Willa i Noli. Idziesz?

Kelsey kiwnęła głową.

- Jarred, Will powiedział Jonathanowi o dziecku. To go chyba podniosło na duchu.

- Czy Nola też to słyszała? - zapytał, żałując, że sam nie trzymał języka za zębami. Ciągłe wydawało mu się, że lepiej byłoby, gdyby nikt nie wiedział. Czuł, że musi chronić swoją rodzinę, odkąd dowiedział się o zakusach Sary na fortunę Bryantów. Niemal uwierzył, że za każdym rogiem czyhają potwory, gotowe rzucić się na jego żonę, ukraść dziecko i zrujnować im wszystkim życie.

Will i Nola siedzieli na przeciwległych końcach długiego stołu. Nola wpatrywała się w ślepe, ciemne okno. Will wpatrywał się w Nolę. Odwrócił od niej wzrok, gdy Kelsey i Jarred weszli do pokoju.

- Jesteś wreszcie! - powiedział z ulgą, zrywając się z krzesła.

- Zdaje się, że tato ma się lepiej? - powiedział Jarred.

- Może nawet zatańczy na twoich urodzinach - wymamrotała Nola ponuro. Nagle, jakby słysząc, co wygaduje, wzięła głęboki oddech. - Wspaniała wiadomość, kochanie! To znaczy, mam na myśli dziecko. Nawet nie wiesz, jaka jestem szczęśliwa! - Jej marzenie spełniło się i cieszyła się szczerze, choć w jej głosie nie było słychać entuzjazmu. Była zbyt zmęczona.

- Wolałbym tego jeszcze nie rozgłaszać - powiedział Jarred. - Nie ufam ludziom.

- Jakim ludziom? - Nola zmarszczyła brwi.

Jarred zignorował jej pytanie.

- Więc tato ma się lepiej - powtórzył. - Ale chyba nie powinniśmy robić sobie jeszcze zbyt wielkich nadziei.

- Spowiedź leczy duszę - skrzywił się Will. - Śpi spokojniej, odkąd porozmawiał z nami i z pastorem. Ale martwił się o ciebie.

- Zostanę tu. Może znów się obudzi - oświadczył Jarred.

- Zostanę z tobą - powiedziała Kelsey.

Will spojrzał na Nolę, która ledwie trzymała się na nogach.

- Zabiorę cię do domu, jeśli pozwolisz.

- Oczywiście, że pozwolę. O co ci znowu chodzi?

Will rzucił Jarredowi i Kelsey kwaśne spojrzenie, ale widać było, że jest zadowolony.

- Do jutra.

Kelsey i Jarred poszli więc z powrotem do pokoju Jonathana, usiedli na krzesłach i oparli się o siebie nawzajem, by przeczekać resztę nocy.

Sny. Zakradają się i gnieźdzą w mózgu, powodują zamęt tylko po to, by zniknąć zaraz po przebudzeniu. Głowa Kelsey spoczywała spokojnie na ramieniu Jarreda, ale jej umysł wypełniały przerażające obrazy. Chance błagał ją: Wybacz. Wybacz.

Sara stała za nim, mierząc Kelsey zimnym spojrzeniem, jakby mówiła: Nie jesteś członkiem rodziny. Nie należysz do niej. Dopilnuję, żebyś nigdy nie urodziła przede mną. Connor dyszał jej do ucha, dotykał jej, nic nie mówił, ale za nim piętrzyły się stopy broni, a na kuchence głośno grzechotało naczynie. Gwen obwiniła Willa: Podśledzałam go. To Will jest szpiegiem. To on.

Kelsey zerwała się nagle. Już prawie świtało. Za oknami niebo było wciąż czarne, ale wydawało się ciut jaśniejsze, gdy rozwiała się mgła. Kelsey spojrzała na łóżko.

Jonathan oddychał głęboko, spokojnie. Słyszała już nieraz, że wyznanie winy może przynieść dużą ulgę, ale nie wierzyła, że efekt może być aż tak widoczny.

Jonathan jakby poczuł ciężar jej spojrzenia. Otworzył oczy i zamrugał kilka razy, zbudzony ze swego długiego snu, jak umarły przywrócony do życia. Zobaczył, że Kelsey patrzy na niego, dostrzegł uśpionego Jarreda i uśmiechnął się do niej.

Kelsey poruszyła się ostrożnie. Delikatnie odsunęła się od męża i na palcach podeszła do łóżka Jonathana.

- Teraz już wszystko będzie dobrze - powiedział z promienną twarzą. - Rozmawiałem z Bogiem. Dał ci dziecko.

Kelsey uśmiechnęła się. To chyba nie był najlepszy moment, żeby sprzeczać się, kto komu dał dziecko. I tak rozumiała jego dobre intencje i cieszyła się, że poczuł się lepiej. Jakimś cudem powstrzymał to powolne umieranie. Jeśli Bóg mu w tym pomógł, tym lepiej.

Jarred odetchnął głęboko i obudził się nagle. W mgnieniu oka był na nogach, gotów stawić czoło niebezpieczeństwu.

Kelsey mrugnęła na niego, podszedł więc do ojca. Jonathan sięgnął po dłoń syna.

- Powinienem był ją posłać na leczenie już dawno, ale to i tak by nic nie dało. - Szukał w ich oczach zrozumienia. - Nie wiedziałem, jak daleko się posunie. Narkotyki to narkotyki. Rządziły twoim przyjacielem, Chance'em. I rządziły Gwen.

- To nie były migreny - zrozumiał nagle Jarred.

- Och, na pewno miewała i migreny - Jonathan uniósł słabą dłoń. - Tylko powodowało je zupełnie coś innego. Sara przedstawiła jej Chance'a dawno temu i niedobrze się stało. Wiedziałem o tym. Powinienem był coś zrobić.

Kelsey przełknęła ślinę. Czuła, że powinna powiedzieć coś pocieszającego, ale nie wiedziała co.

- Była dobrą kobietą - powiedział Jonathan, jakby chciał przekonać ich i siebie. - Dobrą pracownicą. Jednak zawsze chciała więcej. Nola wiedziała, że Gwen jest chciwa, ale nie chciała wierzyć, że to przeze mnie. Gdzie ona teraz jest?

- Matka?

- Nie, Gwen.

Jarred przeczesał włosy palcami.

- Prawdopodobnie szykuje się do pracy. Chyba że rozmawiała z Sara, co jest bardzo prawdopodobne. - Opowiedział ojcu o swym starciu z Sara. Jonathan wyraźnie zbladł.

Jarred wystraszył się.

- Tato? - zapytał zaniepokojony.

- Wszystko w porządku. - Jonathan zamrugnął kilka razy. - Ależ narobiłem bałaganu. - Jego głos załamał się, nie był w stanie powiedzieć nic więcej.

Kelsey postanowiła, że czas się wtrącić.

- Ale ona nie jest twoją córką. Czegokolwiek się spodziewała, to były tylko rozpaczliwe fantazje, stworzone w jej wyobraźni. Wiesz, co w tym jest najbardziej bolesne? Jest świetnym fachowcem. Mogła osiągnąć wszystko, czego chciała.

- Chciała należeć do rodziny Bryantów - odparł Jonathan. - To wina Gwen. Nabiła jej tym głowę, kiedy jeszcze Sara była dzieckiem. Uważajcie na nią - powiedział nagle, spoglądając na przemian to na nią, to na niego.

- Będziemy uważać - odpowiedział poważnie Jarred.

Piątek przyniósł jeszcze gęstszą mgłę i wrażenie, że zima ma się ku końcowi. Niespodziewanie i ku radości wszystkich, gorzkie proroctwo Noli sprawdziło się. Jonathan miał wrócić do domu na trzydzieste dziewiąte urodziny Jarreda. Z tej okazji Nola chciała zgromadzić rodzinę w swoim domu na Mercer Island. Zaproszeni byli tylko Jarred, Kelsey i Will.

Ani Sara, ani Gwen nie zjawiły się w biurze od tamtej nocy, gdy Jarred je zdemaskował. Próby skontaktowania się z Gwen nie powiodły się. Albo nie było jej w domu, albo nie otwierała drzwi i wyłączyła telefon. Sara też nie dawała o sobie znać. Zniknęły obie jak duchy we mgle.

Przy biurku Gwen usiadła Meghan, wykonując podwójną, nawet potrójną pracę, ale nie skarżyła się na to dodatkowe obciążenie. Will i Jarred podzielili się obowiązkami Sary, zajmując się tymi sprawami, które wymagały natychmiastowych decyzji i działań. Dzięki temu uniknęli większych przestojów.

Odnosiło się wrażenie, że żadnej z nich nigdy w firmie nie było. Tym bardziej że nagle wróciła Danielle. Spotkała się z Willem i zapytała, czy nie mogliby umówić się któregoś wieczora na kolację i porozmawiać na temat ich związku. Nawet wyznanie Willa, że Sara oczekuje jego dziecka, Danielle przyjęła zaskakująco spokojnie. Powiedziała, że ma już dość szamotaniny, wiecznej walki. Przygnębiała ją myśl o przyszłości bez kogoś, kto by ją naprawdę kochał i kogo ona mogłaby kochać. Przyznała, że zaangażowała się w romans, ponieważ chciała zemścić się za coraz bardziej widoczne zainteresowanie Willa Sara. Will natomiast był zawsze przekonany, że Danielle zaczęła go zdradzać pierwsza. Nikogo nie zdziwiło, gdy okazało się, że Sara maczała w tym palce. Wmawiała Danielle swój romans z Willem na długo przedtem, zanim rzeczywiście do niego doszło.

Dla Kelsey był to tylko jeszcze jeden dowód, jak szybko może rozpaść się związek, jeśli nie jest oparty na zaufaniu. Sara niemal doprowadziła do tego samego między nią i Jarredem. Katastrofa samolotu okazała się zrządzeniem losu, które pozwoliło im zobaczyć ich przyszłość w innym świetle.

Wieczorem, w dniu urodzin Jarreda, Kelsey przyglądała się swojemu odbiciu w lustrze w łazience. Zapięła na szyi szafirowy wisior i spięła swoje kasztanowe loki w luźny węzeł. Zamiast sukienki założyła gorset z czarnego jedwabiu i czarne, luźne spodnie. To nie miało być wielkie przyjęcie. Zwykle spotkanie rodzinne, by pożegnać długi, zły sezon i wzniesć toast za lepsze czasy.

Kelsey wyjęła maleńkie pudełko, które chowała za łóżkiem, i zeszła na dół. Jej mąż rozmawiał przez telefon z detektywem Newcastle'em.

- ...nie wiem, czy to ma jakiś związek - mówił. - Zniknęły obie, to już czwarty dzień. Może to wstyd albo strach przed wplątaniem w sprawę kryminalną... Nie wiem. - przerwał na chwilę. - Nie, nie martwię się. Sara jest w ciąży.

Ojcem dziecka jest Will, może martwi się, że sprawiła tyle kłopotu, ale to bystra dziewczyna. Poradzi sobie jakoś. A co do Gwen... powtarzam jeszcze raz... miała jakichś przyjaciół. Może ten gang, który pan opisywał? - Kolejna przerwa. - A kto ma wiedzieć? Chciałbym zacząć normalnie żyć. - Objął Kelsey ramieniem i przyciągnął ją do siebie, rozkoszując się jej zapachem. - Kelsey - bezgłośnie poruszał wargami. Pocałowała go w usta. Głośne cmoknięcie przerwało Newcastle'owi długie przemówienie. - Nie, nic - zapewnił go Jarred. Jego błękitne oczy śmiały się. - Więc sprawa jest zamknięta? Mógłby pan porozmawiać z Gwen o jej dostawcach, jeśli się pojawi.

Chwilę później odłożył słuchawkę. Chwycił Kelsey w objęcia i jęknął na myśl, że muszą iść do jego matki.

- Do diabła z nimi.

- Pewnie. Twój ojciec ledwie przeżył ten tydzień. Też masz pomysły!

- Wyglądasz świetnie i pysznie pachniesz.

- Ty też nieźle wyglądasz.

Miał na sobie beżowe luźne spodnie i czarną koszulę. Wydawał się też dużo weselszy niż przez ostatnie kilka tygodni.

- Miało nie być prezentów - powiedział, kiedy wręczyła mu paczuszkę.

- Mam gdzieś zwyczajnie Noli.

Uśmiechnął się szeroko. Przez dłuższą chwilę obracał w dłoni białe pudełeczko z błękitną wstążką.

- Spinki do mankietów? - zapytał.

- Och, daj spokój. Nienawidzisz ubierać się, i wątpię, by ktokolwiek zdołał cię namówić na koszulę bez guzików przy mankietach.

- Spinka do krawata.

Kelsey westchnęła.

- To jest prezent urodzinowy. Zastanowiłam się, co ja chciałabym najbardziej dostać na urodziny, no i...

Bez dalszych ceregieli otworzył pudełko. W środku był skrawek białego papieru, zwinięty i związany cieńszą błękitną wstążeczką. Zaciekawiony, rozwiązał jedwabną kokardkę i przeczytał napis. Kelsey nie patrzyła na niego, spojrzawszy więc przez okno na sylwetkę jachtu i znów na kartkę.

Twoje „Gwiazdkowe Życzenie” jest dla mnie rozkazem.

- To nic nadzwyczajnego. Tylko małe przyjęcie dla dwojga. Przygotowałam je dla nas na później.

- Ty przygotowałaś?

- Aha. Ale ktoś mi pomagał. Mary koniecznie chciała dodać coś specjalnego od siebie. Przyznaj się, co jej zrobiłeś? Przysięgam, żadnego mężczyzny nie kocha tak, jak ciebie.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

- Pokazałem jej mój największy atut.

Roześmiali się obydwójce.

Pół godziny później Kelsey szła z mężem alejką, prowadzącą do domu jego rodziców. Na ceglanych ścieżkach roilo się od obsługi, wzdłuż podjazdu stał sznur samochodów. W ten mglisty wieczór latarnie otoczone były aureolami światła. Grupki ludzi szły wolnym krokiem w stronę drzwi frontowych. Sądząc po sukniach kobiet, było to oficjalne przyjęcie.

- O Boże - jęknął Jarred.

- Mówiła, że będziemy tylko my!

- Kłamała.

Kelsey spojrzała w dół, na swój czarny top i spodnie.

- Nie jestem odpowiednio ubrana.

- No to jest nas dwoje - wymamrotał zbolalym tonem. - Mam nadzieję, że ojciec jakoś to przetrwa. Czy ona chce go zabić?

Kelsey przełknęła ślinę.

- Ona chce się pochwalić dzieckiem - zrozumiała nagle.

- Nie - Jarred był nieubłagany. - Porozmawiam z nią.

- Tylko ostrożnie.

Jarred wymamrotał przez zęby coś, co podejrzenie przypominało wulgarnie przekleństwo. Kelsey doskonale rozumiała jego uczucia.

Przy drzwiach spojrzeli na siebie. Wiedziała, że bez makijażu, z rozpuszczonymi włosami i w niewyszukanym ubraniu będzie wyglądać pospolicie i nieelegancko. Natomiast Jarred w swojej rozpiętej pod szyją koszuli i beżowych luźnych spodniach wyglądał wyjątkowo sexy. Jego niewymuszona elegancja mogła uchodzić za celowy efekt.

Ale akurat o wygląd martwili się najmniej.

Jarred wziął Kelsey pod rękę.

- Wyjdziemy tak szybko, jak tylko się uda.

- Amen - odpowiedziała. Jarred schylił się i pocałował ją w skroń.

Jarred złapał Nolę za ramię, gdy tylko ją zobaczył. Była uśmiechnięta i rozbawiona, zupełnie nie przypominała zrozpaczonej kobiety, która jeszcze kilka dni temu czuwała przy łóżku umierającego męża.

- Nie powiesz chyba nikomu o dziecku - syknął jej do ucha.

- Jarred! - obruszyła się, urażona.

- Powiedziałem ci, że chcę to zachować w tajemnicy.

Westchnęła i rozejrzała się po sali. Jej wzrok spoczął na Kelsey, którą porwano od Jarreda, gdy tylko weszli do domu. Rozmawiała właśnie z ludźmi, których Jarred poznał na jakimś przyjęciu. Kelsey rzuciła Jarredowi porozumiewawcze spojrzenie. Odpowiedział jej nieszczęśliwą miną. Roześmiała się, Jarred słyszał jej melodyjny głos z drugiego końca pokoju.

- To twój ojciec nie dotrzymał tajemnicy - oświadczyła Nola, machając ręką do jakiegoś starszego pana, który przepychał się do baru. Mężczyzna mrugnął do niej, Nola pociągnęła Jarreda w jego stronę. Jej machinacje były zupełnie jasne. Chwaliła się Jarredem, pokazywała go jak na jakiejś paradzie.

Will rzucił mu współczujące spojrzenie. Wiedział doskonale, że nie sposób było sprzeciwić się Noli. Jarred dojrzał obok Willa ciemną głowę Danielle i poczuł zazdrość. On też chciał być ze swoją żoną. Ale gdy próbował zdjąć rękę Noli ze swojego ramienia i ruszyć na poszukiwanie Kelsey, przytrzymała go jeszcze mocniej.

- Proszę cię, Jarred. To dla mnie ważne, i dla twojego ojca też.

- Potrzebne mu to przyjęcie jak dziura w moście. - Jarred kiwnął na barmana, gdy Nola ciągnęła go wzdłuż rzędu butelek. - Szkołą.

Nola skinęła godnie głową jednemu z najbogatszych potentatów Seattle i wprawnie wprowadziła Jarreda do cichego kąta, z dala od ciekawskich uszu. Jej srebrzysta suknia migotała gniewnie w jaskrawym świetle.

- Co jest? - zapytał, tracąc cierpliwość.

- Gwen dzwoniła.

- Co?

- Wrzeszczała jak wariatka. Chciała rozmawiać z twoim ojcem, ale odłożyłam słuchawkę. Muszę przyznać, że wyprowadziła mnie z równowagi. Prawie odwołałam przyjęcie, ale Jonathan się nie zgodził. Może na to nie wygląda, ale rozumie doskonale, że trzeba zachowywać pozory. Ma się zupełnie dobrze - zajrzała przez uchylone drzwi do gabinetu, gdzie goście kręcili się wokół Jonathana, siedzącego w ulubionym fotelu, życząc mu rychłego powrotu do zdrowia.

- Nola, on o mało nie umarł parę dni temu - przypomniał jej Jarred. - I to dlatego, że był przekonany, że jest winny mojego wypadku.

- O czym ty mówisz? - Ale kiedy otworzył usta, by wyjaśnić, uciszyła go. - Nieważne. To wszystko bzdury. Teraz wszystko jest w porządku. W pełnym porządku.

- Mimo pogroźek i krzyków Gwen?

- Przysięgam, to brzmiało, jakby zupełnie zwariowała.

Narkotyki...

- Zapomnij o niej - powiedziała Nola. - Ja zapomniałam.

Zawsze była konsekwentna. Nigdy nie wypadła z roli damy z towarzystwa, doskonałej organizatorki przyjęć i w ogóle ważnej osobistości.

- Chciałbym tylko zachować w tajemnicy ciążę Kelsey jeszcze przez kilka miesięcy - wyjaśnił jej. Tym razem oddalił się, zanim zdążyła przypuścić kolejny atak.

Jarred ruszył pospiesznie na poszukiwanie żony. Kelsey, z radością błyszczącą w oczach, z czarującym uśmiechem na ustach, z kosmykami włosów, opadającymi na ramiona, słuchała z wielkim zainteresowaniem historyjki, opowiadanej przez siwowłosego dżentelmena. Dżentelmen. ów, uważany za wyjątkowego rozpustnika, dotykał ręki i talii Kelsey, jakby chciał ją objąć wpeł, tylko nie wiedział, jak się do tego zabrać.

Jarred zgrzytnął zębami.

- Przepraszam - przerwał im, biorąc Kelsey za rękę i odciągając ją od wstrętnego starucha, który żałośnie patrzył w ślad za nimi.

- Masz diabelne szczęście, że cię nie obmacał.

- Właściwie to zrobił. A przynajmniej próbował. Ale, niestety, wylałam mu wino do rękawa.

- Niestety - powtórzył Jarred z uśmiechem.

- Zdarza się.

- Ile jeszcze wytrzymamy? - zapytał Jarred. W tym momencie wpadła na niego obwieszona klejnotami starsza pani, oznajmiając radośnie, że jest cudownym chłopcem i wspaniałą wizytówką Noli i Jonathana, po czym dodała:

- Jaki musisz być szczęśliwy, mój drogi, że twój ojciec tak świetnie się trzyma. Czyż to nie wspaniałe?

Jarred wymamrotał, że owszem, znów złapał Kelsey za rękę i powoli przepchnął się do wyjścia. Zachłysł się wilgotnym, mglistym powietrzem.

- Kto to był? - zapytała Kelsey.

- Nie mam zielonego pojęcia. Chodź.

Jak dzieciaki uciekające ze szkoły pobiegli przez trawnik na tyłach domu w stronę samochodów. Na szczęście,

przyjechali dość późno i porsche nie było zastawione innymi autami. Zapalając silnik, Jarred spojrzął po raz ostatni na dom.

- Słono za to zapłacimy - powiedział wesoło i wycofał samochód.

„Gwiazdkowe Życzenie” kołysało się dość mocno na wodzie, marszczonej wzmagającym się wiatrem. Mgła, która rozpościerała się grubą nieruchomą warstwą przez cały dzień, zniknęła nagle, rozproszona wściekłymi podmuchami. Kelsey trzymała się ramienia Jarreda, kiedy schodzili ostrożnie do łodzi, pijani własnym szczęściem.

- I komu potrzebny alkohol? - powiedziała Kelsey, chichocząc i ślizgając się na ceglanych stopniach.

- Uważaj - ostrzegł ją Jarred.

Wytrzeźwiała niemal natychmiast.

- Źle by było, gdybym upadła.

- Bardzo źle - przyznał jej rację. - Ale już jesteśmy na miejscu.

Rzeczywiście, byli już na ostatnim schodku. Rogalik księżycy, do tej pory ledwo widoczny za zasłoną mgły, teraz świecił czysto i jasno jak diament. Pas lodowatego światła wił się i migotał jaskrawo na tle czarnej wody.

Na pokładzie pojawiła się ciemna sylwetka.

Jarred dostrzegł ją pierwszy. Jego palce zacisnęły się jak kleszcze wokół ręki Kelsey. Spojrzała na niego zdziwiona, potem widząc mroczny wyraz jego twarzy, podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem.

Obsługa, pomyślała. Ludzie, których wynajęła do pomocy przy ustawianiu maleńkiego stolika, nakrytego srebrną zastawą i śnieżnobiałym obrusem. Ci, którzy mieli otworzyć szampana i wino, podać posiłek i zniknąć jak mgła.

Ale już w tej samej chwili, gdy myśli te przemykały przez jej głowę, wiedziała, że się myli. Postać czekała w napięciu. Nie była wysoka. Kobieta.

- Gwen - powiedział Jarred, rozluźniając trochę uścisk i robiąc krok naprzód. Jacht podskoczył nagle na silniejszej fali. Gwen zachwiała się lekko.

- Wszystkiego najlepszego, Jarred - powiedziała nieswoim głosem, ostrym, twardym, a jednocześnie jakby nieobecny.

Jest pijana, pomyślała Kelsey, ale natychmiast pojęła, że chodzi o dużo gorszy nałóg. Ten sam, który trzymał w swych szponach Chance'a. Detektyw mówił, że uzależnieni od amfetaminy są paranoikami.

- Nie podchodź bliżej - poprosiła, chwytając Jarreda za rękę.

- Co robisz na pokładzie? - zawołał do Gwen. - Gdzie jest Sara?

- Sara jest nieszczęśliwa... taka nieszczęśliwa...

Jarred zrobił jeszcze jeden krok naprzód, Kelsey poruszyła się razem z nim.

- Jest z tobą na jachcie? - zapytał.

- Macie tu małe przyjętko. I śliczne serwetki przy nakryciach. Różowe i błękitne.

- O Boże - szepnęła Kelsey.

- Zostań tutaj - rozkazał jej ledwo dosłyszalnym szeptem Jarred. - Albo nie. Wracaj do domu. Zadzwon do Newcastle'a. Numer jest w gabinecie.

Kelsey odwróciła się. Dogonił ją głos Gwen.

- To nie była jej wina. Zakochała się w tobie, a potem w Willu, ale żaden z was jej nie chciał. Jesteście tacy sami, jak wasz ojciec. Powinna była urodzić się jako Bryant!

- Gwen, zejdź z łodzi. Nie myślisz logicznie - powiedział łagodnie Jarred, próbując ją uspokoić.

- Dokąd ona idzie? - zapytała Gwen. - Dokąd ona idzie? Wiem o twoim dziecku!

Kelsey zamarła, słysząc niespodziewany wrzask Gwen. Poczula, że dostaje gęsiej skórki.

- Gwen, nie mam ochoty stać tutaj i tłumaczyć, o co chodzi w testamencie dziadka - odparł Jarred. - Wszystko powiedziałem Sarze. Will dziedziczy. Dziecko nie ma z tym nic wspólnego.

- Wszyscy kłamiecie, cały czas!

Oni zawsze krzyczą, pomyślała Kelsey mgliście, jakby przez to mieli być bardziej wiarygodni. Zaczęła powoli wspinać się po śliskich stopniach. Wiedziała, że tego chce Jarred. Ostrożnie. Żadnych wypadków. Nie teraz, kiedy nosi w sobie to cenne, nowe życie.

- Zejdź z łodzi - nalegał Jarred.

- Będziesz chciał mnie pozwać. To nie moja wina, że rozbiłeś się w samolocie.

- Wiemy, że to Connor.

- A garaż i porsche? Nie mogłam ich powstrzymać! Connor im powiedział, że o wszystkim wiesz. Musieli cię dopaść!

- Gwen, daj spokój.

- Ich nie da się powstrzymać, Jarred. Nie da się. Wiedzą o tobie. O tobie i o dziecku. Słyszysz? Oni wiedzą!

O tobie i o dziecku.

Gwen nie mogłaby wyrazić się jaśniej. Tajemniczy oni nie wiedzieli i nie dbali o dziecko. Tylko ją ono obchodziło. Ją i Sarę, przez ich chore rojenia, że należy się im fortuna Bryantów. To ona chciała skrzywdzić Jarreda i dziecko. Szarpane wiatrem włosy zasłoniły Kelsey oczy. Zatrzymała się, by odgarnąć tańczące kosmyki i

ujrzała Sarę u szczytu schodów. Czekala tam, czajac się, podsłuchując i szpiegując.

- Sara - odezwala się Kelsey.

- Nic ci nie zrobię - powiedziala Sara, idac w jej strone swym stanowczym, męskim krokiem. - Ale chcialabym wyjasnić pare rzeczy na temat mojej matki. Wiec wracaj na dól.

Kelsey zawahala się. Nie powinna jej sluchac. Powinna isc do domu i zadzwonic, jak kazal jej Jarred.

- Moja matka ma pistolet - wyszeptala Sara do ucha Kelsey. - Zastrzeli Jarreda, jeśli on się nie podda. Naprawde.

- Podda? - zapytala Kelsey slabym głosem.

- Odwróc się... juz...

Maja sporo do stracenia, pomyslala z nienawiscia. Sara nie miala nic. Jej wlasna córka nie miala nic. Ale czasem patrzyła na jej twarz i widziala Samuela, i chcialo jej się rzygac.

Wystarczy spojrzec na te wszystkie srebra. Blyszczace i wypolerowane jak lustro.

Nigdy nie doceniala Kelsey, pomyslala metnie, rozgladajac się po pięknej, przytulnej kabinie, patrzac na stolik, nakryty dla dwojga. I nawet zdoiala zajsc w ciagle, ta przebiegla, mala dziwka. I tym sposobem Sara znowu zostala na lodzie.

A on stal na pokladzie, gadal, przekonywal, ale dla niej to wszystko bylo tylko nic nie znaczącym bełkotem. Jego nienawidzila najbardziej. Bardziej niz ojca. Nad Jonathanem miala kontrole, przynajmniej wtedy, gdy byla mlodsza. Sluchal tylko swojego kutasa, latwo bylo nim kierowac. Jedyna przeszkoda byl ten przeklęty testament.

Zakrecilo jej się w glowie. Sara byla na nia wsciekla. Nienawidzila, kiedy matka byla nacpana, ale mowi się trudno. Sara przynajmniej jest jeszcze mloda. I nosi dziecko Willa, wiec kto wie?

Co on mowi?

- ...nic się nie stanie. Newcastle idzie sladem ładunkow wybuchowych. Chce dopasc ludzi, ktorzy podlozyli bombe. W koncu to oni bali się, ze kiedy wydam Chance'a i Connora, slad doprowadzi policje prosto do nich. Gwen, ty nie jesteś w to zamieszana.

- Zgadza się - przytaknela mu Sara swoim wysokim, metalicznym głosem. - Moja matka nie miala z tym nic wspolnego. Nie chciala brac narkotykow, ale twój ojciec zbyt dlugo ja wykorzystywal. To nie jej wina.

- Gwen - to byl głos Kelsey. Jej pobladla twarz majaczyła przed oczami Gwen. - Nikt nie chce cię skrzywdzic.

Gwen spojrzala w dól na pistolet, spoczywajacy w jej dloni. A, to tak. To dlatego oni wszyscy jej sluchaja. Tylko dlatego. Zreszta i tak byly to tylko kłamstwa. Wiedzieli, ze jest winna. Wiedzieli, ze rozmawiala z tamtymi. Ale musialaby być kompletnie głupia, zeby ich wydac. Znalala dobrze tych swoich przyjaciol. Zabiliby ja bez mrugniecia okiem.

Ale rozmawiala z nimi. Niedawno. Mieli zajac się Jarredem. Mieli...

Zmarszczyla brwi, zastanawiajac się z wysilkim. Nagla myśl blysnęła w jej otepialym umysle.

- Na brzeg!

- Co? - Sara spojrzala na nia ze zdziwieniem.

- Wynos się z łodzi!

- Jezu - szepnal Jarred. Zlapal Kelsey za reke i pociagnal do siebie.

Gwen zerwala się na rowne nogi.

- Na brzeg... na brzeg... na brzeg!

Rozpetalo się pieklo. Sara otworzyla ze zdumienia usta. Gwen uderzyla ja w twarz i popchnęła do wyjścia.

Wypadli na poklad. Jarred byl pierwszy. Przeskoczył przez burte na brzeg, wyciagajac reke po Kelsey. Jej palce wsunęły się w jego dlon. Sara postawila stope na burcie, balansujac chwiejnie na krawedzi.

Do licha! Szybciej, szybciej.

Gwen rzucila się na nia taranem, pchnęła ja mocno. Na brzeg. Do Jarreda. W bezpieczne miejsce.

Katem oka Gwen ujrzala, ze Sara wpada na Kelsey. Wyciagniete rece nie znalazly oparcia, Kelsey przekoziolkowala za burte. Wpadla do wody. Krótka, urwany krzyk. I nagle potworny ryk z wnętrza kadłuba, który zmrozil Gwen, pozbawil ja przytomności. Kolejny krzyk. Czerń. Potem juz nic.

Rozdział 17

Czarna woda...

Jej najgłębszy lęk. Najgorszy koszmar. Ale nie może utonac. Ma w sobie dziecko. Dziecko.

Jej uszy rozdarł potworny huk. Dźwięk, który niemal ja zmiazdzyl. Fala uniosla ja, odrzucila od wraku. Na głębsze, otwarte wody jeziora. Kelsey czula zapach oleju i plonacego drewna. Dokoła unosily się kawalki strzaskanych desek.

Ale najgorszy byl strach przed ta czarna wodą, zakorzeniony od dawna śmiertelny lęk. Unosila się na powierzchni, krztuszac się. Pewnie by dala za wygraną, ale wewnątrz niej bylo nowe zycie. Nie mogla umrzec.

Chwycila w obie dlonie kawalki drewna.

Nie miala pojęcia, jak dlugo tak dryfuje. Dowiedziala się pózniej, ze nie trwalo to nawet dwudziestu minut. Dla niej byla to wieczność. Odwrócila się twarzą do nieba i zobaczyla obojętny księżyc, oświetlajacy wode. Wiatr gwizdal jej w uszach.

O dziwo, jacht unosił się jeszcze na wodzie. Rozerwany tak samo, jak przedtem porsche. Tonął powoli. Nie tak, jak Tkanie, dziobem naprzód i z rufą w górze. Nie. Przechylił się tylko żałośnie na jedną stronę, jakby w poczuciu przegranej.

- Kelsey - przez świst wiatru przebił się słaby okrzyk.

- Jarred - szepnęła w odpowiedzi, ale nie odezwał się więcej.

I nagle usłyszała plusk. Płynął do niej, widziała jego głowę zaledwie o kilkanaście metrów dalej. - Tutaj.

Poczuła, że złapał ją za włosy jak wytrawny ratownik. Nie zwróciła na to uwagi. Płynęła twarzą do góry, patrząc na księżyc. W jej mózgu dźwięczała litania: moje dziecko, moje dziecko, moje dziecko.

Przystań. Sztuczne oddychanie. Słyszała jego głos, mówił jej, że ma się nie poddawać, nie poddawać, nie poddawać. I że ją kocha, kocha. Masaż serca.

Ale mnie nic nie jest, pomyślała, przestań ugniatać.

I nagle szarpnęła się do góry i zwymiotowała, wyrzucając z płuc czarną wodę jeziora.

Bukiety kwiatów w pokoju wyglądały jak jasne plamy czerwieni, bieli i zieleni. Rozświetlały kolejny ponury, deszczowy poranek. Kelsey słyszała rozmowę, ale nie otwierała oczu, pod słuchując własnego lekarza.

- Jest zupełnie zdrowa - powiedział po raz setny. - Nic jej nie jest. Dziecku też. Wszyscy macie niesamowite szczęście.

Szczęście. To słowo jakoś jej nie pasowało do sytuacji.

Ale żyli. Bez wątplenia. Z wyjątkiem Gwen. Kiedy Jarred ją reanimował, do Kelsey dotarł jak przez mgłę obraz Sary przemoczonej, klęczącej na przystani z twarzą ukrytą w dłoniach, szlochającej z rozpacz.

Mijały minuty, Kelsey słyszała tykanie zegara. Nie straciłam dziecka, pomyślała radośnie, leniwie.

Kiedy obudziła się znowu, zdawało jej się, że zasnęła przed sekundą. A może to już inny dzień? Tym razem przy jej łóżku był tylko Jarred. Siedział na krześle, ale policzek oparł na kocu, tuż obok jej ręki. Wyciągnęła dłoń i pogłaskała go delikatnie po skroni.

Natychmiast podniósł głowę i spojrzał na nią pełnymi troski, błękitnymi oczami.

- Cześć - zawarł w tym krótkim słowie cały swój niepokój.

- Cześć - powiedziała trochę ochryple, niepewna swego głosu.

Jego twarz rozpromieniła się. W jego oczach widać było wzruszenie. Schylił się i pocałował jej dłoń drżącymi wargami.

- Z dzieckiem wszystko w porządku? - zapytała. Słyszała to już wcześniej, ale potrzebowała potwierdzenia.

- Tak - odparł zdławionym głosem. - O tak.

- Czy nikomu nic się nie stało?

- No, nie całkiem...

- Gwen, wiem. Pamiętam wszystko.

Spojrzał na nią. Widziała wyraźnie, jak trudno mu zachować spokój i opanowanie, z którego zawsze był taki dumny. Kochała go za to.

- Kolejne szpitalne łóżko - zauważyła.

- Już ostatnie, na jakiś czas.

- Na jakieś osiem czy dziewięć miesięcy.

Uścisnął mocno jej dłoń.

- Kocham cię. Przepraszam, że nie domyśliłem się, że na łodzi jest bomba. Powinienem być wiedzieć, jak tylko zobaczyłem Gwen. I ta ciemna woda. Wiem, jaka musiałaś być przerażona i...

- Znalazłeś mnie. Tylko to się liczy. Znalazłeś mnie.

- Już po wszystkim. Tym razem naprawdę. Już nikomu nie pozwolę cię skrzywdzić - przyrzekł. - Kocham cię, Kelsey.

- Kocham cię.

Epilog

Wrzesień

Jest podobny do Hugh - zauważył Jarred, przyglądając się pomarszczonej twarzyczce swojego syna.

Kelsey była już w domu. Niecierpliwie poprawiała sobie poduszkę na kanapie w sypialni Jarreda.

- Niemożliwe. Wszystkie niemowlaki są podobne do Winstona Churchilla.

- Może powinniśmy nazwać go Winston.

Kelsey spojrzała groźnie na męża. Chłopiec miał się nazywać Bennet Rowden Bryant.

- Też pomysł. Ben brzmi już wystarczająco ponuro.

- To twój wybór - przypomniał jej z uśmiechem. Ben właśnie ścisnął jego mały palec swoją różową rączką.

- Jestem pewna, że przez całe życie będzie się czuł napiętnowany. W końcu wylądował na kanapie u jakiegoś psychiatry, przeklinając matkę, że zrujnowała mu życie.

- Na pewno nie. Prawdopodobnie nazwie własnego syna Bennet Rowden Churchill Bryant Junior.

Roześmiała się.

- Moglibyśmy dodać jeszcze gdzieś w środku McNaughton.

Sprzeczała się o imię od dwóch dni, od chwili narodzin Bena. Jarred chciał nazwać go Mac, ale Kelsey w końcu przekonała go do swojego panieńskiego nazwiska. Nola chciała się temu sprzeciwić, ale Jonathan oznajmił, że uważa to za bardzo odpowiednie imię dla chłopca.

Will trzymał dziecko ostrożnie i delikatnie, jakby bał się je zepsuć. Gdy Sara poroniła w drugim miesiącu ciąży, Will poczuł jednocześnie ulgę i żal. W chwili niespodziewanej szczerości Danielle wyznała Kelsey, że oni też starają się o powiększenie rodziny.

- Popatrz - Kelsey wskazała jasny bukiet żółtych tulipanów na komodzie. - Przyszły dziś po południu, kiedy byłeś w pracy.

- Od kogo?

- Od Trevora - Kelsey roześmiała się znowu na widok głupiej miny Jarreda. - Składa nam obojgu gratulacje.

- Dziwne, że nie przysłał kartonu mleka - odpowiedział cierpko Jarred.

- Chciałabym docenić ten gest, ale założę się, że to Tara zamówiła bukiet. Mimo wszystko, to miło.

Jarred podszedł do Kelsey i podał jej Bena, który zaczął się kręcić i niecierpliwie popiskiwać na znak, że jest głodny. Kelsey uniosła ramiona i przytuliła dziecko. Jarred usiadł obok niej. Rodzina była w komplecie.

Przez chwilę po prostu patrzyli na siebie z czułością. Przetrwali tylko dzięki miłości. Wiedzieli o tym oboje.